

Romans, którego nigdy nie zapomnisz!

Kat Martin



Naszyjnik
panny młodej

Kat
Martin

Naszyjnik
panny młodej

przełożyła
Ewelina Kowalczyk

Warszawa 2006

Tytuł oryginału:
The Bride's Necklace

Projekt okładki:
Olga Reszelska

Korekta:
Alicja Chylińska



Anglia, rok 1804

The Bride's Necklace © 2005 by Kat Martin
Copyright © 2006 for the Polish translation Wydawnictwo BIS

ISBN 83-89685-78-7

Wydawnictwo BIS

ul. Łędzka 44 a
01-446 Warszawa
tel. (0-22) 877-27-05, fax (0-22) 837-10-84
bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

O budził ją jakiś szmer w korytarzu. Victoria Tempie Whiting usiadła na łóżku i zaczęła nasłuchiwać. Usłyszała cichy odgłos kroków. Ktoś minął jej sypialnię i zatrzymał się pod drzwiami do pokoju siostry.

Victoria zeskoczyła z łóżka z mocno bijącym sercem. W drzwiach do pokoju Claire nie było zamka, ponieważ ojczym na to nie pozwolił. Tory usłyszała delikatne szcęknięcie przekręcanej srebrnej klamki i ciche kroki. Ktoś wszedł do pokoju.

Dobrze wiedziała kto. Wiedziała, że pewnego dnia baron postanowi zaspokoić żądzę, którą czuł do Claire. Rozpaczliwie pragnąc ochronić siostrę, Tory zeskoczyła z łóżka, chwyciła błękitny szlafrok i wybiegła na korytarz. Sypialnia Claire znajdowała się dwa pokoje dalej. Tory szła na drżących nogach jak najciszej. Jej dłonie stały się tak wilgotne, że nie mogła przekrócić okrągłej klamki. Wytarła je w szlafrok i spróbowała ponownie. Wreszcie się jej udało i cicho wśliznęła się do mrocznego pokoju. Wysoka postać ojca ciemniała przy łóżku w bladym świetle wpadającym przez okna. Tory zastygła, słysząc jego ciche słowa i przerażony głos Claire.

- Nie zbliżaj się do mnie - błagała Claire.
- Nie zrobię ci krzywdy. Tylko leż spokojnie i pozwól mi zrobić to, czego pragnę.
- Nie. Chcę, żebyś stąd wyszedł.
- Cicho - powiedział baron szorstko. - Chyba nie chcesz obudzić siostry? Sądzę, że domyślasz się, co jej się przytrafi, jeśli tu przyjdzie.
- Proszę, nie rób Tory krzywdy - jęknęła Claire.

Było jednak jasne, że baron bez wahania zrobi, co tylko zechce. Plecy Tory wciąż poznaczone były siniakami po ostatnim biciu, którym Miles Whiting, baron Harwood, postanowił ukarać pasierbicę za nieposłuszeństwo tak drobne, że nie mogła sobie już przypomnieć, czego dotyczyło.

- Więc rób, co ci mówię. Leż spokojnie.

Claire wydała zduszony jęk i Tory poczuła wściekłość. Wbijając paznokcie w dłonie, podeszła bliżej. Wiedziała, co chciał zrobić. Wiedziała też, że jeśli spróbuje go powstrzymać, zostanie ukarana, a baron dopadnie Claire wcześniej czy później.

Tory przygryzła wargę i tłumiąc wściekłość, zastanowiła się, co właściwie powinna zrobić. Musiała go powstrzymać. Jej wzrok padł na mosiężny podgrzewacz łóżka leżący przy kominku. Węgle już dawno w nim ostygły, lecz wypełniony popiołem metalowy pojemnik był ciężki. Chwyciła za drewniany uchwyt i bezszelestnie podniosła ciężki przedmiot.

Claire wydała kolejny zduszony jęk. Tory podkrawała się bliżej do łóżka, gdzie baron pochylał się nad jej siostrą, i z całej siły uderzyła go podgrzewaczem w głowę. Harwood zacharczał i bezwładnie upadł na podłogę. Podgrzewacz wypadł z drżących dłoni Tory i z brzękiem uderzył o deski, a wraz z nim posypały się na kosztowny dywan węgle i popiół. Claire zerwała się z łóżka i rzuciła w ramiona Tory.

- On... On mnie dotykał - szlochała cicho i mocno wtuliła się w siostrę. - Och, Tory, przyszedł w samą porę.

- Już dobrze, kochana. Jesteś bezpieczna. Nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

Trzęsąc się na całym ciele, Claire spojrzała na mężczyznę leżącego na dywanie. Ciemna strużka krwi wypływała z rany na jego skroni.

- Czy ty go... zabiłaś?

Tory spojrzała na nieruchome ciało barona i zachwiała się. Wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. W pokoju było ciemno, lecz przez okna wpadało delikatne światło księżyca. Widziała szkarłatną plamę wokół głowy ojczyma. Jego pierś zdawała się nie unosić.

- Musimy się stąd wydostać - powiedziała, walcząc z nagłą potrzebą ucieczki. - Załóż szlafrok i wyciągnij torbę spod łóżka. Ja pobiegnę po swoją i spotkamy się przy schodach dla służby.

- Muszę się przebrać. Jestem w koszuli nocnej.

- Teraz nie ma na to czasu. Przebierzemy się później.

Ucieczka była już zaplanowana. Spakowały podróżne torby trzy dni temu, w dniu siedemnastych urodzin Claire. Od tamtej pory w ciemnych oczach barona gęstniało pożądanie, gdy tylko na nią spojrzał. Były przygotowane na opuszczenie Harwood Hall przy najbliższej okazji. Tej nocy los zdecydował za nie. Nie mogły czekać ani chwili dłużej."

- Co z naszyjnikiem? - zapytała Claire.

Kradzież najcenniejszego klejnotu barona od początku była częścią planu. Potrzebowały pieniędzy, by dotrzeć do Londynu. Piękny naszyjnik z pereł i diamentów wart był fortunę, a jednocześnie był jedyną rzeczą pokażnej wartości, którą mogły bez trudu zabrać ze sobą.

- Przyniosę go. Staraj się nie robić hałasu. Przyjdę jak najszybciej.

Claire wybiegła z pokoju. Tory rzuciła ostatnie spojrzenie na ojczyma i pobiegła za siostrą. Dobry Boże, nie pozwól mu umrzeć - modliła się, przerażona myślą, że faktycznie go zabiła. Uciekała korytarzem wstrząsana dreszczami.

Rozdział 1



Londyn

Dwa miesiące później

Być może była to wina naszyjnika. Tory nigdy nie wierzyła w klątwę, jednak wszyscy w promieniu kilku mil od niedużej wioski Harwood znali legendę pięknego klejnotu z pereł i diamentów. Ludzie szeptali o nim, bali się go, pożąдали i czcili ten wspinały przedmiot stworzony w trzynastym wieku dla narzeczonej lorda Fallona.

Opowiadali, że naszyjnik - Naszyjnik Panny Młodej - mógł przynieść swemu właścicielowi nieopisanie szczęście albo straszne klęski. To nie powstrzymało Tory przed kradzieżą. Ani przed sprzedaniem go lichwiarzowi w Dartfield za sumę, która umożliwiła im ucieczkę. Od tamtej pory minęły już prawie dwa miesiące i śmiesznie mała kwota, którą Tory musiała przyjąć za tak drogocenną rzecz, niebezpiecznie topniała.

Na początku była pewna, że znajdzie pracę jako guwernantka u jakiejś miłej, szanowanej rodziny, lecz jak dotąd nie udało się. Jedyne suknie, które zabrały ze sobą w podróż, były wprawdzie modne, lecz rękawy sukni Tory zaczynały się już wystrzępiać, a brzeg brzoskwiniowej sukni z muślinu Claire był poplamiony. Choć obie były dobrze wykształcone

i miały odpowiednie maniery, Tory nie posiadała żadnych referencji i odsyłano ją raz po raz.

Z czasem zaczęła czuć się niemal równie zdesperowana, jak w Harwood Hall.

- Co teraz zrobimy, Tory? - Głos siostry przedarł się przez falę użalania się nad sobą. - Pan Jennings powiedział, że wyrzuci nas z domu, jeśli do końca tygodnia nie zapłacimy czynszu.

Tory zadrżała na myśl o tym. Widziała w Londynie rzeczy, o których chciałaby zapomnieć. Bezdomne dzieci wygrzebujące resztki jedzenia z rynszotków, kobiety sprzedające swoje ciała za pieniądze, które pozwoliłyby im przetrwać kolejny gorzki dzień. Myśl o tym, że miałyby zostać wyrzucone z ostatniego schronienia, małego pokoiku na poddaszu sklepu kapelusznika i zepchnięte do kompanii hołoty i złodziejasków z ulicy, była zbyt ciężka do zniesienia.

- Wszystko będzie dobrze, kochana, nie martw się powiedziała Tory z dzielną miną. - Wszystko da się jakoś rozwiązać.

Jednak w duchu zaczynała już w to wątpić. Claire uśmiechnęła się blado.

- Wiem, że coś wymyślisz. Przecież zawsze ci się udaje.

Siedemnastoletnia Claire Whiting była dwa lata młodsza, lecz nieco wyższa niż filigranowa Tory. Obie dziewczęta wyglądały smukło, lecz to Claire odziedziczyła po matce jej olśniewającą urodę. Miała falujące włosy o srebrzystym odcieniu blond, które sięgały jej do pasa, a skórę gładką i jasną jak Wenus z alabastru. Jej oczy były tak błękitne, że zawstydzały czyste niebo nad hrabstwem Kent. Gdyby z raju zstąpił anioł ubrany w brzoskwiniową suknię

i owinięty ciepłą peleryną, wyglądałby jak Claire Whiting.

Tory wiedziała, że nie jest tak delikatna. Jej ciężkie kasztanowe włosy skręcały się w loki, gdy najmniej tego oczekiwała. Zielone oczy i piegowate policzki dopełniały obrazu.

Jednak siostry różniły się nie tylko wyglądem. Claire od zawsze była wyjątkowa. Przebywała w świecie, którego większość śmiertelników nie mogła doświadczyć. Tory zawsze uważała swą siostrę za eteryczną istotę tańczącą z wrózkami i rozmawiającą z gnomami. Nie dlatego, że naprawdę to robiła. Po prostu zdawało się, że mogłaby to robić. To, czego Claire nie była w stanie robić, to dbanie o siebie w rozsądny sposób, więc zajmowała się tym Tory.

Z tej właśnie przyczyny uciekły od ojczyma, przyjechały do Londynu, a teraz stawały w obliczu rychłego wyrzucenia na ulicę. Nie wspominając o tym, że były odpowiedzialne za kradzież drogiego naszyjnika, a może nawet morderstwo.

* * *

Lekki powiew od Tamizy rozwiewał żar podnoszący się z ulicznego bruku.

Cordell Easton, hrabia Brant, wygodnie opierał się o rzeźbiony zagłówek łóżka z baldachimem. Olivia Landers, wicehrabina Westland, siedziała nago na krześle przed lustrem, dokładnie rozczesując kruczoczarne włosy srebrną szczotką.

- Może odłożysz tę szczotkę i wrócisz do łóżka? - powiedział Cord. - Przecież kiedy skończymy, znów będziesz się musiała uczesać.

Obróciła się na krześle, z kuszącym uśmiechem.

- Nie sądziłam, że będziesz znów chętny po tak krótkiej przerwie. - Jej wzrok błędniał po ciele kochanka, ogarniając umięśniony tors i cienką linię ciemnych włosów prowadzących od pępka do męskości. Otworzyła szeroko oczy, widząc, że znów jest w pełni gotowy. - To zdumiewające, jak można się czasem pomylić.

Gdy wstała, długie czarne włosy okryły jej nagie ciało i widok ten sprawił, że Cord stał się jeszcze twardszy niż przed chwilą.

Olivia była wdową. Bardzo młodą i apetyczną wdową. Cord spotykał się z nią od kilku miesięcy, lecz niedawno stwierdził, że nie była warta tych wszystkich kłopotów, które mu sprawiała swym egoizmem i zepsuciem. Zaczął rozważać zakończenie romansu. Ale niekoniecznie dzisiaj.

Oderwał się na kilka godzin od sterty dokumentów, nad którymi pracował, i czuł wielką potrzebę rozrywki. Livy była w tym bardzo dobra. Niestety, tylko w tym.

Odrzuciła czarne włosy i wspięła się na materac.

- Chcę być na górze - wymruczała. - Chcę, żebyś się pode mną wił.

Zawsze pragnęła i domagała się tego samego - ognistego, ostrego seksu - a Cord bardzo chętnie spełniał jej pragnienia. Problem polegał na tym, że gdy już kończyli, czuł się dziwnie niezaspokojony. Tłumaczył sobie, że może powinien poszukać jakiejś nowej towarzyski. To zawsze podnosiło mu poziom energii, nie licząc podnoszenia pewnych części ciała. Jednak ostatnio po prostu nie miał czasu na polowanie.

- Cord, nie słuchasz mnie. - Pociągnęła go za włosy na torsie.

- Przepraszam, kochanie - powiedział miękko, choć nie czuł skruchy. Od dawna wiedział, że Olivia

nie ma nic ciekawego do powiedzenia. - Rozproszył mnie widok twoich cudownych piersi.

Poświęcił im całą swoją uwagę, biorąc jedną z nich do ust, w czasie gdy podniósł Oliwię i usadowił jej słodkie ciało na swej potężnej męskości.

Olivia jęknęła, zaczęła się poruszać i Cord zatracił się w jej upojnych objęciach. Wspólnie osiągnęli szczyt i rozkosz zaczęła się rozwiewać, jakby nigdy nie istniała.

Gdy Livy wstała z łóżka, przyłapał się na dziwnej myśli, że traci tu czas. Przecież gdzieś musiała istnieć kobieta, z którą wolałby go spędzić. Ukrył tę myśl pomiędzy tysiącem problemów, którym musiał stać czoło, odkąd zmarł ojciec, a on odziedziczył tytuł i fortunę Brantów.

Wstał i zaczął się ubierać. Miał mnóstwo rzeczy do zrobienia - musiał rozważyć pewne inwestycje, przejrzeć konta i faktury okrętowe, odpowiedzieć na skargi lokatorów. Ponadto wciąż dręczyła go troska o kuzyna. Ethan Sharpe zaginał blisko rok temu i Cord nadal prowadził poszukiwania.

Mimo to udawało mu się znajdować czas dla wspańiałych kobiet, które rozwiewały jego smutki. Przekonany, że nowa kochanka będzie doskonałym lekarstwem na ostatni atak chandry, Cord przyrzekł sobie rozpocząć polowanie.

* * *

- A jeśli spadła na nas klątwa? - Claire popatrzyła na Tory z przestrachem w błękitnych oczach. - Wiesz, co ludzie mówili. Mama też wiele razy opowiadała tę historię. Naszyjnik może sprowadzić wielkie nieszczęście na tego, kto go posiada.

- Nie bądź niemądra, Claire. Kłątwy nie istnieją. Poza tym, my nie mamy tego naszyjnika. Pożyczyłyśmy go tylko na chwilę.

Jednak naszyjnik istotnie sprowadził nieszczęście na ich ojczyma. Tory przygryzła dolną wargę na wspomnienie barona leżącego na podłodze obok komody w sypialni Claire i strużki krwi wypływającej z rany na jego skroni. Od tamtej nocy codziennie modliła się, by wciąż żył. Nie dlatego, że nie służywał na śmierć za to, co próbował zrobić.

- Ponadto, jeśli dobrze pamiętasz tę historię - dodała Tory - naszyjnik może przynieść także wielkie szczęście.

- Jeśli serce właściciela jest czyste - odpowiedziała Claire.

- No właśnie.

- Ukradłyśmy go, Tory. To jest grzech. Widzisz, co się teraz z nami dzieje. Pieniądze prawie się skończyły i niedługo wyrzucą nas z tego pokoju. Za parę dni nie będziemy miały za co kupić jedzenia.

- Po prostu mamy niewielkiego pecha, to wszystko. To nie ma nic wspólnego z kłątą. Znajdziemy pracę i to już niedługo.

- Jesteś pewna? — Claire spojrzała na nią stroskana.

- Może nie będzie to rodzaj pracy, na jaki liczyłyśmy, lecz tak, jestem zupełnie pewna.

Nie była, rzecz jasna. Nie chciała jednak, by Claire straciła resztkę nadziei. Poza tym na pewno znajdą pracę. Nieważne jaką.

Minęły jednak trzy kolejne dni i nic się nie zmieniło. Tory przykleiła plastry na otarte stopy i znalazła rozdarcie na rąbku gołębiej sukni z podwyższoną talią.

Dziś się uda, powiedziała do siebie, gdy kierowały się do dzielnicy, w której spodziewała się znaleźć za-

trudnienie. Od ponad tygodnia pukały do wszystkich drzwi w dzielnicy West End*, przekonane, że jakaś bogata rodzina będzie potrzebowała guwernantki. Jak dotąd jednak nie znalazły pracy.

Wspięły się na setne schody wejściowe i Tory zastukała ciężką kołatką. Echo uderzeń rozbrzmiało w całym domu. Kilka minut później chudy, czarnowłosy lokaj z cienkim wąsem otworzył masywne frontowe drzwi.

- Chciałabym rozmawiać z panią domu, jeśli to możliwe.

- W jakiej sprawie, jeśli mogę zapytać?

- Szukam posady guwernantki. Jedna ze służących powiedziała mi, że lady Pithering ma troje dzieci i może potrzebować opiekunki.

Lokaj zmierzył wzrokiem wystrzępione rękawy i rozdarty brzeg sukni i zadarł nos do góry. Już otwierał usta, chcąc odesłać je z niczym, gdy jego wzrok padł na Claire. Uśmiechała się na swój słodki sposób, wyglądając jak anioł, który zstąpił z nieba.

- Obie kochamy dzieci - powiedziała Claire - a Tory jest naprawdę bardzo mądra. Będzie świetną guwernantką. Ja również poszukuję pracy. Myślałyśmy, że mogłby nam pan pomóc.

Lokaj wpatrywał się w Claire, która nadal się uśmiechała. Tory odchrząknęła i chudy mężczyzna spojrzał na nią.

- Podejdźcie do tylnych drzwi, a ja przyprowadzę gospodynię, z którą porozmawiacie. To wszystko, co mogę dla was zrobić.

Tory pokiwała głową, wdzięczna za to, że choć tyle udało im się osiągnąć, lecz gdy parę minut później

* West End - bogata, zamieszкана przez elity, dzielnica Londynu (przyp. tłum.)-

wróciły do frontowych drzwi domu, przepełniała ją rozpacz.

- Ten lokaj był naprawdę bardzo miły - odezwała się Claire. - Tym razem byłam przekonana...

- Słyszałaś, co powiedziała gospodyni. Lady Pitheering poszukuje kogoś starszego.

I zdawało się, że nigdy nie znajdzie się praca służącej dla dziewczyny tak pięknej jak Claire.

Claire przygryzła wargę

- Jestem głodna, Tory. Powiedziałaś, że musimy wytrzymać do kolacji, ale mój brzuch wydaje dźwięki zupełnie nieprzystające damie. Czy mogłybyśmy coś przegryźć?

Tory zamknęła oczy i próbowała wskrzesić odrobinę dawnej odwagi. Nie mogła znieść niepewności i strachu we wzroku siostry. Po prostu nie mogła jej powiedzieć, że wydały już ostatniego pensa i dopóki nie znajdą pracy, nie mogą kupić nawet kromki suchego chleba.

- Wytrzymaj jeszcze trochę, kochana. Spróbujmy jeszcze w miejscu, o którym mówiła nam gospodyni.

- Ależ ona powiedziała, że lord Brant nie ma dzieci.

- Nie szkodzi. Przyjmijmy każdą pracę, jaką uda nam się znaleźć - zmusiła się do uśmiechu. - Jestem pewna, że to już nie potrwa długo.

Claire dzielnie pokiwała głową, a Tory zbierało się na płacz. Miała nadzieję, że uda jej się opiekować młodszą siostrą. Gdy mieszkały w Harwood Hall, Tory pracowała całymi godzinami, zajmując się codziennymi sprawami domowymi. Claire nigdy nie znała ciężkiej pracy, jaką wykonuje służba. Tory chciała jej tego oszczędzić, lecz los nie był dla nich łaskawy i wyglądało na to, że będą musiały robić wszystko, co się da, by przeżyć.

- Który to dom? - zapytała Claire.

- To tamten duży budynek z cegły. Widzisz dwa kamienne lwy na ganku?

Claire wpatrywała się w elegancki dom, największy na ulicy, i pełen nadziei uśmiech rozkwitł na jej twarzy.

- Może lord Brant będzie równie przystojny i miły, jak jest bogaty - powiedziała rozmarzonym tonem. - Wyjdiesz za niego za mąż i obie będziemy uratowane.

Tory posłała jej pobłażliwy uśmiech.

- Na razie miejmy nadzieję, że potrzebuje służącej lub dwóch i nas zatrudni.

Jednak znów zostały odesłane. Tym razem przez niskiego łysego lokaja o szerokich ramionach i oczach małych jak paciorki.

Claire płakała, gdy schodziły ze schodów, co się naprawdę rzadko zdarzało, i Tory również się rozpłakała. Ciekawe było to, że gdy Tory płakała, jej nos robił się całkiem czerwony i wargi jej drżały, zaś policzki Claire lekko różowiały, a oczy stawały się większe i bardziej błękitne.

Tory zaczęła szperać w torebce, gdy nagle jakaś chusteczka w magiczny sposób pojawiła się tuż przed jej oczami. Claire z wdzięcznością przyjęła pomoc i ocierając oczy, posłała słodki, anielski uśmiech mężczyźnie, który jej udzielił.

- Ogromnie panu dziękuję.

Mężczyzna odwzajemnił uśmiech dokładnie tak, jak Tory sobie to wyobrażała.

- Cordell Easton, hrabia Brant, do usług. A panie są...?

Patrzył na Claire tak, jak patrzyli na nią wszyscy mężczyźni, odkąd skończyła dwanaście lat. Tory sądziła, że nie zdawał sobie sprawy z tego, że stoi obok niego ktoś oprócz Claire.

- Jestem Claire Tempie, a to moja siostra Victoria

- Tory w duchu podziękowała Bogu, że Claire pa-

miętała o przedstawianiu się panieńskim nazwiskiem matki. Zignorowała to, że przedstawiła je niezbyt zgodnie z przyjętymi zasadami. Mężczyzna był jednak hrabią i należał mu się szacunek. Poza tym bardzo potrzebowały pracy.

Brant uśmiechnął się do Claire i zmusił się do spojrzenia w kierunku Tory.

- Dzień dobry paniom.

- Dzień dobry, lordzie Brant - powiedziała Tory, mając nadzieję, że nie zacznie jej burczeć w brzuchu właśnie w tym momencie.

Dokładnie tak, jak Claire sobie wymarzyła, lord Brant był wysoki i oszałamiająco przystojny, choć jego włosy były ciemnobrązowe, a rysy ostrzejsze niż u książąt z marzeń. Ramiona wyglądały na wyjątkowo szerokie, a nie zauważyła poduszek w jego marynarce, zatem budowę ciała miał mocną i atletyczną. Podsumowując, robił ogromne wrażenie, a sposób, w jaki patrzył na Claire, zaciążył w brzuchu Tory węzłem strachu. Poświęcał jej całą swą uwagę, jakby Tory przestała istnieć.

- Widziałem, że odchodziły panie od moich drzwi - powiedział. - Mam nadzieję, że to nie słowa mojego lokaja wywołały wasz płacz. Timmons czasami zachowuje się nierozsądnie.

- Pański lokaj poinformował nas, że nie ma pan żadnej wolnej posady - odpowiedziała Tory, podczas gdy Claire nie przestawała się uśmiechać. - To był powód, dla którego przyszliśmy tutaj. Poszukujemy pracy, proszę pana.

Przez chwilę rzeczywiście patrzył na Tory. Jego wzrok ślizgał się po jej zgrabnej figurze i kasztanowych włosach w tak natarczywy sposób, że poczuła rumieńce na policzkach.

- Jakiego rodzaju pracy poszukujecie?

W jego oczach było coś takiego... Coś, czego nie umiała nazwać.

- Przyjęłybyśmy każdą posadę, czy to pokojówek, czy pomocy kuchennych. Chodzi nam o godny zarobek za dzień rzetelnej pracy.

- Moja siostra chciałyby być guwernantką - promiennie powiedziała Claire. - Pan jednak nie ma dzieci.

- Obawiam się, że nie mam - wzrok Branta spoczął znów na Claire.

- Każda inna praca będzie w porządku. - Tory starała się, by w jej głosie nie brzmiała desperacja. - Popadliśmy ostatnio w niezbyt szczęśliwe okoliczności.

- Przykro mi to słyszeć. Nie macie żadnej rodziny czy przyjaciół, którzy mogliby wam pomóc?

- Niestety nie. Właśnie dlatego szukamy pracy. Miałyśmy nadzieję, że może u pana coś się znajdzie.

Po raz pierwszy hrabia zdawał się rozumieć, o co im chodzi. Spojrzył na Claire i wygiął usta w uśmiechu. Tory pomyślała, że ten uśmiech może działać na kobiety tak, jak uśmiech Claire działał na mężczyzn. Claire jednak patrzyła na nich naiwnie, podczas gdy Brant w duchu ważył swą odpowiedź.

- W rzeczywistości potrzebujemy pomocy, tylko Timmons nie był o tym poinformowany. Proszę, pójďte ze mną na górę - zaoferował ramię Claire, co nie wróżyło niczego dobrego.

* * *

Na Boga, dziewczyna wygląda jak anioł. Cord nigdy wcześniej nie widział tak jasnej cery, tak błękitnych oczu. Była szczupła, lecz zarys piersi pod nieco znoszoną brzoskwiniową suknią wydawał się bardzo obiecujący. Cord zamierzał wprawdzie znaleźć nowy

obiekt pożądania, lecz nie spodziewał się, że tak boska istota pojawi się przed jego frontowymi drzwiami.

Zatrzymał się w holu. Timmons posiał mu zdumione spojrzenie. Cord odwrócił się do Claire, lecz ta wpatrywała się w wazon wypełniony różami i zdawała się oczarowana jednym z różanych pączków. Zauważył, że jej siostra przygląda mu się ze szczególną uwagą, a nawet podejrzliwością. Uśmiechnął się do niej przyjacielsko i niewinnie, cały czas zastanawiając się, ile czasu zajmie mu uwiedzenie blondynki.

- Mówił pan o wolnej posadzie. Czy mogę dowiedzieć się więcej na ten temat?

Skupił wzrok na ciemnowłosej siostrze. Jakże ona miała na imię? Velma czy Valerie? A może Victoria? Tak, z pewnością Victoria.

- Jak już mówiłem, stanowczo potrzebujemy pomocy - Brant obejrzał ją uważnie. Była niższa niż Claire, ale smukła i nie tak delikatna. Delikatność cechowała Claire, zaś Victoria zdawała się kompetentna i stanowczo to ona opiekowała się siostrą.

- Pani Mills, moja gospodyni, złożyła wypowiedzenie prawie dwa tygodnie temu. Ma zamiar wyjechać w ciągu kilku dni, więc poszukuję odpowiedniej osoby na jej miejsce. - Victoria Tempie była o wiele za młoda na to stanowisko i z pewnością zdawała sobie z tego sprawę. Jednak Cord nie dbał o to i nie spodziewał się odmowy. - Być może będzie pani zainteresowana?

Widział wyraźną falę ulgi na jej twarzy i poczuł dziwny ucisk w sercu.

- Tak. Jestem ogromnie zainteresowana. Pracowałam już na podobnym stanowisku i sądzę, że doskonale sobie poradzę.

W tej chwili Cord zauważył, że była naprawdę atrakcyjna. Nie oszałamiała pięknnością jak Claire, lecz rysy miała wytworne. Zgrabne łuki ciemnych brwi akcentowały żywe, zielone oczy, prosty nos i stanowczy podbródek. Mały, uparty podbródek, pomyślał z odrobiną rozbawienia.

- A co z moją siostrą? Obawiam się, że nie mogę przyjąć posady, jeśli nie znajdzie się miejsce również dla Claire.

Słyszał napięcie w jej głosie i domyślał się, jak bardzo potrzebowała tej pracy. A jednak nie zostałyby bez siostry. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, że to upojna Claire była przyczyną propozycji zatrudnienia.

- Jako gospodyni, będzie pani mogła zatrudnić tyle służby, ile pani uzna za stosowne. Spodziewam się, że dodatkowa pokojówka zawsze się przyda. Wezwę panią Mills, żeby przekazała pani swe obowiązki i oprowadziła po domu. Ponieważ wprowadza się pani do kawalerskiego domu, spodziewam się, że stosowniej będzie, jeśli przedstawię panią jako mężatkę, pani Tempie.

Victoria ściągnęła usta na myśl o kłamstwie, co świadczyło o jej szczerości i uczciwości.

- Istotnie, tak będzie lepiej. Do mojej siostry może się pan zwracać panno Marion, to jej drugie imię.

Brant skinął na Timmonsa i posłał go po panią Mills. Po kilku minutach pojawiła się gospodyni o szerokich biodrach. Jej twarz wyrażała zdumienie.

- Pani Mills, to jest pani Tempie - powiedział Cord. - Zastąpi panią od poniedziałku.

Gospodyni ściągnęła brwi w jedną kreskę.

- Sądziłam, że to pani Rathbone miała...

- Jak już powiedziałem, posadę otrzyma pani Tempie. A to jest jej siostra, panna Marion, nowa pokojówka.

Rozdział 2



Gospodyni nie wyglądała na uszczęśliwioną, jednak pokiwała głową. Gestem pokazała siostrze, by szły za nią, i zaczęła wspinać się na schody.

- Najpierw zakwaterujemy pani siostrę - odezwała się po chwili - a potem pokażę pani pokój gospodyni. Jest na dole, obok kuchni.

- Chodź, Claire - wezwanie siostry oderwało uwagę Claire od róż. - Pani Mills pokaże nam nasze pokoje.

Choć słowa skierowane były do Claire, oczy Victorii patrzyły na Corda z widocznym ostrzeżeniem.

Rozbawiło go to. Dziewczyna była zbyt odważna jak na służącą. Cord zauważył, że po raz pierwszy od długich tygodni myśli o czymś innym niż praca i ratowanie Ethana. Rzucił spojrzenie na blond piękność, wspinającą się na schody i pochylającą głowę, by przyjrzeć się wzorom na dywanie. Patrzył na pasmo srebrzystych włosów głaszczące jej policzki i poczuł znajome drżenie łędy. Uśmiechnął się na myśl o intrygujących możliwościach, jakie niespodziewanie oferowała mu przyszłość. Potem przypomniał sobie o stercie dokumentów czekającej na biurku i uśmiech zniknął z jego twarzy. Z ciężkim westchnieniem skierował się do gabinetu.

Wczesnym rankiem następnego dnia Tory rozmyślała o zakresie swoich nowych obowiązków, które przekazała jej pani Mills. Na szczęście miała już doświadczenie w prowadzeniu dużego domu, gdyż skąpy ojczym zatrudnił w Harwood Hall niewystarczającą ilość służby. W rezultacie wszyscy spędzali długie, wyczerpujące dni na próbach ogarnięcia całego gospodarstwa. Choć Claire nigdy nie pracowała w domu ojczyma, przyjęła nowe obowiązki bez najmniejszej skargi. Zbierała groszek i fasolę w ogrodzie, biegała po drobne sprawunki na pobliski targ, cieszyła się towarzystwem innych służących.

Ich matka, Charlotte Tempie Whiting, lady Harwood, zmarła trzy lata temu i od tamtej pory dziewczęta nie brały udziału w życiu towarzyskim. Gdy matka zachorowała, Tory pobierała nauki w Prywatnej Akademii pani Thornhill. Jednak po śmierci Charlotty ojczym zmusił Tory do porzucenia myśli o wykształceniu, do pozostania w domu i zajęcia się gospodarstwem. Mówił, że Claire może pobierać prywatne lekcje. Dziewczęta były przekonane, że baron jest skrajnie skąpy, lecz teraz Tory wiedziała, że

chodziło mu o zatrzymanie Claire w domu i przymuszenie jej do uległości.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Tłumaczyła sobie, że Claire jest już bezpieczna, jednak kradzież naszyjnika i podejrzenie, że zabiła barona, okrywały jak ciemny całun wszystkie ich dni. Gdyby baron zmarł, z pewnością przeczytałaby o tym w gazetach lub nawet została aresztowana.

Być może jednak baron wyzdrowiał i po prostu nie zawiadomił o przestępstwie ze strachu przed skandalem. Miał przecież obsesję na punkcie swego tytułu, który otrzymał po śmierci jej ojca. Teraz on był baronem Harwood i z pewnością nie chciałby, by jego imię zostało skalane.

Myśli Tory krążyły wokół naszyjnika. Miles Whiting był zafascynowany przepięknym sznurem pereł przeplatanych skrzącymi się diamentami od pierwszego momentu, gdy go ujrzał. Tory sądziła, że kupił go dla jakiejś kobiety, lecz potem nie mógł znieść myśli o rozstaniu z cennym przedmiotem. Jak było naprawdę, nie wiadomo, dość powiedzieć, że naszyjnik zawsze miał nad ojczymem jakąś dziwną władzę.

Z pewnością jednak wszystkie historie szeptane na temat naszyjnika, o zbrodniach i namiętnościach, zdobytych i straconych ogromnych bogactwach, były tylko wytworem wyobraźni.

Chociaż z drugiej strony... Tory rozejrzała się, myśląc o swej obecnej sytuacji. Twarz miała spoconą od żaru ognia i pary wydobywającej się z garnków, pasma włosów wymknęły się spod czepka i przykleiły do karku. Pomyślała o Claire i intencjach lorda Branta wobec niej. Znowu zakiełkowała w niej myśl, że może jednak historie o kłątwie mają w sobie ziarno prawdy.

Tory pracowała z panią Mills, uważnie zapamiętując każde zadanie, za które będzie odpowiedzialna jako gospodyni. Nieskończenie długa lista obowiązków obejmowała również dogłądanie rachunków, przygotowywanie jadłospisów, przeglądanie spiżarni, zamawianie brakujących zapasów i odbieranie ich od dostawców oraz dbanie o bieliznę stołową i pościelową.

Już od kilku godzin sprawdzała zawartość bielizniarki w zachodnim skrzydle domu, gdy zauważyła hrabiego opartego o drzwi jednego z pokoiów gościnnych. Tory zdała sobie sprawę, że Claire zmienia w nim pościel i całe jej ciało zastygło.

- Czy mogę panu w czymś pomóc? - zapytała, wiedząc doskonale, czego tu szukał.

- Słucham? Ach, nie, nic takiego, dziękuję, ja po prostu... - rzucił spojrzenie na Claire, która patrzyła przez okno, trzymając naręczce brudnych prześcieradeł. - Co robi pani siostra?

Tory spojrzała na Claire stojącą w pokoju, z nieprzytomnym wyrazem twarzy. Właśnie wyciągnęła dłoń i na czubku jej palca usiadł motyl. Claire nawet nie drgnęła, obserwując delikatny ruch maleńkich skrzydeł. Serce Tory ścisnęła trwoga. Potrzebowały tej pracy! Nie miały już pieniędzy, nie miały innej szansy. Mówiąc krótko, nie miałyby dokąd pójść.

- Proszę się nie obawiać, Claire umie ciężko pracować. Na pewno wypełni swoje obowiązki. Być może zajmie jej to nieco więcej czasu niż innym, lecz jest naprawdę sumienna.

Hrabia uważnie popatrzył na Tory. Jego oczy miały złoty odcień brązu, dość niezwykły i odrobinę niepokojący.

- Nie mam żadnych wątpliwości. - Jego wzrok znów pobiegł do Claire, która stała bez ruchu, zahipnotyzowana pełnymi gracji ruchami skrzydeł małego motyla.

Tory szybko ruszyła w jej stronę.

- Claire, kochanie, zanieś te prześcieradła na dół do pani Wiggs. Z pewnością przyda się jej pomoc przy praniu.

Twarz Claire rozjaśnił błogi uśmiech.

- Oczywiście.

Jak wietrzyk przepłynęła obok hrabiego, który przypatrywał się jej, dopóki nie zniknęła w holu.

- Jak mówiłam, nie musi się pan obawiać o Claire.

Hrabia zerknął na Tory i kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

- Mam wrażenie, że pani martwi się o nią wystarczająco.

Tory nie odpowiedziała. Ominęła go i poszła za Claire. Serce biło jej głośno, czuła ucisk w żołądku. Wytłumaczyła sobie, że to strach przed utraceniem z takim trudem zdobytej pracy. Jednak, gdy po raz ostatni spojrzała na wysoką, ciemnowłosą postać hrabiego, przestraszyła się, że może to coś innego.

* * *

Stojący na gzymsie kominka zegar z pozłacanego brązu wybił północ, ale Cord usadowiony za biurkiem wcale tego nie usłyszał. Wpatrywał się w krąg światła padający od srebrnej lampy oliwnej na księgę rachunkową, nad którą ślęczał od kolacji. Ze zmęczeniem potarł oczy i oparł się w fotelu, rozmyślając o tym, jak wiele rodzinnej fortuny zdażyło się rozprzecznać, zanim postanowił zająć się jej odbudowaniem.

Do dnia, w którym umarł ojciec, Cord nie zdawał sobie sprawy, z jakimi problemami mierzył się na co dzień ten starszy człowiek. Był zbyt zajęty bawieniem się w towarzystwie znajomych, hulaniem, podrywaniem dziewcząt i hazardem, czyli robieniem tego, co sprawiało mu przyjemność w danej chwili. Nie miał czasu na odpowiedzialność i spełnianie obowiązków, które należały do niego, jako najstarszego syna.

Pewnego dnia ojciec przeżył atak apopleksji, po którym stracił mowę, a paraliż lewej strony ciała szpecił jego niegdyś przystojną twarz. Dwa miesiące później zmarł i ciężar chwiejącej się fortuny spoczął na szerokich ramionach jego syna.

Minęły już dwa lata, a Cord wciąż zastanawiał się, czy ojciec żyłby jeszcze, gdyby wcześniej pomógł mu dźwigać to brzemię. Być może razem mogliby poradzić sobie przynajmniej z kłopotliwymi nieruchomościami. Być może ciężar nie byłby wtedy tak wielki...

Było jednak zbyt późno i poczucie winy doprowadziło Corda do decyzji, które starał się teraz realizować. Westchnął ciężko, słysząc tykanie zegara w cichym pokoju i widząc swój cień na ścianie, gdy znów pochylił się nad biurkiem. Przynajmniej odczuwał satysfakcję ze swoich osiągnięć. Kilka mądrych inwestycji w ciągu dwóch lat przywróciło majątności Brantów na odpowiedni poziom. Zarobił wystarczająco dużo, by przeprowadzić konieczne remonty w trzech nieruchomościach przypisanych do jego tytułu i zaplanował kolejne inwestycje, które wyglądały nader obiecująco.

To mu jednak nie wystarczało. Miał dług wobec ojca, ponieważ czuł, że go zawiódł, gdy ten był w potrzebie. Cord zamierzał spłacić swój dług nie tylko przez odbudowanie rodzinnej fortuny, lecz przez powiększenie jej do rozmiarów, jakich nigdy przedtem

nie osiągnęła. Nie poprzestał na odkryciu, że dobrze sobie radzi z zarabianiem pieniędzy. Stworzył plan finansowy, który zakładał także poślubienie dziewczynki z solidnym posagiem.

Spodziewał się, że ten cel nie będzie trudny do osiągnięcia. Cord znał kobiety. Czuł się pewny w ich towarzystwie, lubił je wszystkie - starsze i młodsze, pulchne i szczupłe, biedne i bogate. A one lubiły jego. Miał już na oku kilka zachęcających pań z okazałymi wianami. Gdy nadejdzie czas, z łatwością zdecyduje, którą z atrakcyjnych i posażnych pań winien poślubić.

Przed oczami stanął mu obraz pięknej blondynki śpiącej gdzieś nad jego głową. Nigdy wcześniej nie pożałował żadnej służącej, ani dziewczyny tak niewinnej jak Claire. Wspominał jednak jej oszałamiającą urodę i zamierzał zrobić wyjątek. Wiedział, że dobrze o nią zadba. Znajdzie dla niej wygodny dom w mieście i będzie wystarczająco hojny, by mogła utrzymać również swoją siostrę.

Taki układ zadowoli ich wszystkich.

* * *

Był poniedziałek, pierwszy dzień samodzielnej pracy Tory na stanowisku gospodyni hrabiego. Właśnie minęło południe i jak dotąd sprawy nie szły dobrze. Chociaż hrabia przedstawił ją służbie jako panią Tempie, Tory zdawała sobie sprawę, że osobie w jej wieku nie będzie łatwo zdobyć ich lojalność i szacunek. Po prostu nie zatrudniano dziewcząt zaledwie dziewiętnastoletnich. Służba nie chciała słuchać poleceń od kogoś, kogo uważali za kompletnie niedoświadczonego, i oprócz udowadniania im, że się myliła, Tory nie mogła zrobić nic więcej.

Co gorsza, wszyscy służący spodziewali się, że nową gospodynią zostanie pani Rathbone, zasłużona i dojrzała służąca. Sama pani Rathbone była wyraźnie wściekła, że została pominięta.

- Tory - Claire zbiegła szerokimi spiralnymi schodami. Nawet strój służącej: czepek, który okrywał jej srebrzyste loki, szeleszcząca spódnica z czarnej tafty i prosta biała bluzka, nie zdołały przyćmić jej urody. - Skończyłam już zamykać pokoje gościnne we wschodnim skrzydle. Czym teraz mam się zająć?

Tory rozejrzała się po bogato umeblowanym pałacu, oceniając świeże kwiaty na stoliku przy wejściu i połysk parkietów ułożonych w mozaiki. Na pierwszy rzut oka dom wyglądał na zadbane. Rzeźbione stoły lśniły, kominki były wyczyszczone. Jednak przy dokładniejszej inspekcji znalazła sporo niedociągnięć. Koniecznie trzeba było wypolerować srebra stołowe, pokoje gościnne nie były odświeżane od całych tygodni, a kominy należało wyczyścić. Dywany aż prosiły o solidne trzepanie, zaś zasłony o wietrzenie. Obiecała sobie, że zadba o to wszystko. W jakiś sposób zachęci resztę służby do współpracy.

- Jeszcze nie skończyłam w pokojach w zachodnim skrzydle - odezwała się Claire ze schodów. - Może pójde pozamiatać?

Tory wołała, żeby tam nie szła. W tej części domu był pokój lorda Branta i chciała trzymać siostrę jak najdalej od hrabiego.

- Może idź do spiżarni i pomóż panie Honeycutt wypolerować te śliczne sheffieldzkie srebra*?

- Dobrze, ale...

*Sheffieldowie - rodzina słynnych jubilerów specjalizujących się w bogato zdobionych srebrach stołowych.

- Mój pokój wymaga niewielkiego zamiatania - odezwał się nagle lord Brant.

Stał na schodach tuż nad Claire, jego złote oczy utkwione były w nagle zarumienionych policzkach dziewczyny. Claire dygnęła, na moment straciła równowagę i prawie spadła ze schodów. Na szczęście hrabia złapał jej rękę i pomógł stanąć na nogach.

- Spokojnie, dziewczyno. Nie musisz się tak śmiertelnie śpieszyć.

Na różowe policzki Claire wypłynęły ciemniejsze rumieńce.

- Proszę mi wybaczyć. Czasami jestem trochę... trochę niezadarna. Natychmiast zajmę się pana pokojem.

Pobiegła schodami do góry, minęła hrabiego, który ją cały czas bacznie obserwował, dopóki nie zniknęła z pola widzenia, po czym zwrócił się do Tory:

- Mam nadzieję, że oswoją się pani ze swoją nową pracą?

- Tak, proszę pana. Wszystko układa się całkiem dobrze.

Było to oczywiście kłamstwo. Służba ledwie zauważała jej istnienie i Tory nie była pewna, ile pracy uda jej się wyegzekwować.

- To doskonale. Proszę dać mi znać, jeśli będzie pani czegoś potrzebowała.

Odwrócił się i poszedł za Claire. Niepokój o jego intencje obudził się w Tory ze zdwojoną siłą.

- Proszę pana!

Zatrzymał się na przedostatnim stopniu.

- Słucham?

- Jest kilka... Chciałabym omówić z panem kilka spraw.

- Może trochę później - hrabia ruszył w stronę sypialni.

- Te sprawy są dość istotne - zawołała za nim Tory i zaczęła wchodzić na górę. - Czy mógłby pan jednak poświęcić mi kilka minut?

Brant odwrócił się ku niej i wpatrywał się w nią przez długą chwilę. Tory czuła, że przejrzał jej zamiary na wylot.

- Więc są aż tak istotne? Dobrze, zejść do pani za kwadrans.

* * *

Jri 4e: *

Cord potrząsnął głową ze zdumieniem. Gdy dotarł do swego pokoju, wciąż jeszcze się uśmiechał. Ta nowa gospodyni okazała się dość niezwykła. Zuchwała, a w dodatku nazbyt spostrzegawcza, jak na jego gust. Drzwi zastał otwarte, jego wzrok pobiegł wprost ku eterycznej istocie w czepku i z miotłą. Lekkimi, szybkimi ruchami zgarniała niewielką ilość pyłu z dokładnie wypolerowanej dębowej podłogi.

Dziewczyna była niewyobrażalnie śliczna. I w odróżnieniu od swej nieco bezczelnej siostry odrobinę niepewna, a może nawet przestraszona, kiedy się do niej zbliżał. Zastanawiał się, co mógłby zrobić, żeby się rozluźniła.

Wszedł do pokoju i zatrzymał się, gdy dostrzegł, że nie zauważyła jego obecności. Pozwoliło mu to nacieszyć oczy jej widokiem. Claire właśnie przestała zamiatać, gdyż dostrzegła niewielką srebrną pozytywkę stojącą na rogu biurka. Podniosła wieczko i zastygła w błogiej zadumie, gdy rozległy się dźwięki kołysanki Beethovena. Po chwili zaczęła się kołysać, trzymając miotłę w ramionach, i nucić cicho w takt melodii. Cord patrzył na jej giętkie, pełne gra-

cji ruchy, lecz nie czuł się zauroczony, jak pierwszego dnia. Jego twarz spoważniała.

Patrzanie na nią było jak przyglądanie się zabawie pięknego dziecka. Brantowi wcale się to nie spodobało. Właśnie w tym momencie Claire go zauważyła. Podskoczyła i gwałtownie zatrzęsnęła wieczko pozytywki.

- Ja... Przepraszam pana bardzo. Jest taka piękna, że nie mogłam się powstrzymać. Otworzyłam ją i usłyszałam tę muzykę, i... Mam nadzieję, że się pan nie gniewa.

- Nie - powiedział, lekko potrząsając głową. - Nie gniewam się.

- Przepraszam pana... - na ostry ton głosu Victorii Tempie Cord uniósł brwi. Spojrzał na nią i uśmiechnął się w duchu, widząc groźny wyraz jej twarzy.

- O co tym razem chodzi, pani Tempie? Zdawało mi się, że umówiłem się z panią za piętnaście minut.

Rysy Tory wygładziły się i na jej twarzy zagościła maska obojętności.

- Istotnie, proszę pana. Jednak niosłam na górę czystą bieliznę i pomyślałam, że oszczędzę panu trudu schodzenia do gabinetu.

Trzymała przed sobą świeżo wypraną pościel jako dowód, że mówi prawdę, i Cord poczuł zapach krochmalu, mydła i odrobinę kobiecego aromatu.

- Hm, tak. Niezmiernie miło z pani strony.

Całkiem sprytnie. Była nad wyraz opiekuńcza, bez wątplenia. Ale to przecież wiedział od samego początku. Cord rzucił ostatecznie spojrzenie na Claire wciąż bładą ze strachu. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek widział piękniejszą twarz. Zamknął drzwi pokoju i podążył za Victorią Tempie, jednak w połowie korytarza zatrzymał się i stanął pod złożonym kinkietem.

- Dobrze, pani Tempie, omówmy te niezwykle istotne kwestie, o których pani wspomniała.

Spodziewał się, że miała wystarczająco dużo czasu, by coś wymyślić. Czuł się zaintrygowany i niecierpliwie czekał na jej wyjaśnienia.

- Po pierwsze, chciałabym ustalić zasady dotyczące sreber. Sądzę, że chciałby pan, by były zawsze dokładnie wypolerowane.

Poważnie pokiwał głową.

- Bezsprzecznie. Jak byśmy wyglądali, gdyby pojawili się niespodziewani goście, a serwis do herbaty nie miałby połyску?

- Właśnie, proszę pana. - Rzuciła krótkie spojrzenie w kierunku pokoju, w którym wciąż pracowała jej siostra. Zza drzwi dobiegało ciche nucenie. - Chciałabym także, by rozważył pan kwestię pokoi gościnnych.

- Pokoi gościnnych?

- Koniecznie trzeba je przewietrzyć... oczywiście, jeśli wyrazi pan na to zgodę.

Udało mu się zdusić wybuch śmiechu i utrzymać poważny wyraz twarzy.

- Przewietrzyć... Oczywiście. Powinienem był sam o tym pomyśleć.

- Mam zatem pańską zgodę?

- Absolutnie. - Jakby Victoria Tempie potrzebowała jego zgody na cokolwiek, co chciałaby zrobić. - Nie zniósłbym, gdyby któryś z gości skarżył się na nieświeże powietrze w swej sypialni. Byłyby to aż nadto upokarzające.

- Jest jeszcze sprawa kominów. Koniecznie trzeba...

- Proszę zrobić z kominami, cokolwiek pani sobie życzy, pani Tempie. Utrzymywanie czystości w domu jest niesłychanie istotne. Właśnie dlatego zatrudni-

łem osobę tak odpowiedzialną jak pani. A teraz proszę mi wybaczyć.

Tory otworzyła usta, spodziewając się, że hrabia wróci do pokoju, gdzie pracowała Claire, lecz zamknęła je, widząc, że skierował się ku schodom. Chichocząc cicho, szedł do gabinetu i słyszał za sobą jej westchnienie ulgi.

Cord uśmiechnął się. Nie wiedział, jak ma się zachować wobec tych młodych kobiet, lecz jedno było pewne. Odkąd się pojawiły, jego życie przestało być nudne i puste.

Następnego dnia Tory wstała przed świtem. Pokój, który dostała jako gospodyni, był duży i zaskakująco przyjemny. Mieścił się w suterenie obok kuchni. Na łóżku leżał wygodny materac, w drugiej części pokoju zaaranżowano dobrze umeblowany salonik. Porcelanowa miednica i dzbanek, pomalowane w kwiaty lawendy, stały na komodzie przy ścianie. Okna przysłaniały ładne zasłony z białego muszliny.

Tory naląła wodę do miednicy, obmyła twarz i poszła po czarną spódnicę i białą bluzkę, które stanowiły jej codzienny strój. Wyciągnęła dłoń, by zdjąć ubranie z wieszaka i zdrętwiała. Z pewnością nie był to zestaw, który powiesiła przy drzwiach poprzedniego wieczoru! Ubranie było świeżo wyprane, intensywnie pachnące mydłem i krochmalem. I sztywne jak blacha.

Święta Panno Mario! Kto był na ryle... Tory prze-rwała tyradę, zanim ją na dobre zaczęła. Nie wiedziała, kto ze służących mógł zrobić coś takiego, choć najbardziej podejrzana była pani Rathbone. Jej uraz do Tory wynikał wyłącznie z zazdrości, lecz nie miało to znaczenia. W zasadzie nikt nie lubił Tory. Prawdopodobnie spędzali długie godziny na wymyślaniu, jak ją zmusić do odejścia. Nie wiedzieli, jak

bardzo potrzebowała pracy, jak bardzo potrzebowała pieniędzy. Nie spodziewali się, że ona i Claire mogą być nawet wyjęte spod prawa.

Zdawało się, że zaakceptowali przynajmniej Claire. Trudno było się temu dziwić, była przecież taka słodka i dobra. Było jasne, że to Tory stanowi dla nich problem, że to jej chcieliby się pozbyć. Jednak niezależnie od tego, jakie mieli zamiary, nie zamierzają się poddać.

Zaciskając zęby, założyła sztywną bluzkę, wciągnęła spódnicę i pozapinała guziki wśród zgrzytu i szelestu. Rękawy ocierały jej skórę pod pachami, a kołnierzyk drapał szyję. Wiedziała, jakie odgłosy wydaje przy każdym ruchu. Przechodząc obok pozłocanego lustra w holu, spostrzegła, że fatalnie wygląda. Rękawy bluzki sterczały na boki jak skrzydła, zaś spód-nica była wydęta z przodu i z tyłu jak sztywny czarny żagiel.

- Boże Wszchemogący!

Tory zastygła na dźwięk głębokiego głosu hrabiego. Gdy się odwróciła, ujrzała, jak hrabia zbliża się do niej z wyrazem niedowierzania na twarzy. Do diabła, co za pech! Czy ten mężczyzna nie miał nic lepszego do roboty niż włóczenie się po korytarzach?

Cord stanął przed nią i skrzyżował ramiona na torsie.

- Być może powinna była pani poprosić mnie o rady dotyczące prania, skoro już zadawała mi pani wczoraj tyle pytań na temat prowadzenia domu. Mógłbym zasugerować używanie mniejszej ilości krochmalu.

Tory czuła rumieńce wypływające na policzki. A hrabia zdawał się dziś jeszcze przystojniejszy niż wczoraj.

- Nie zajmuję się praniem, proszę pana. Jednak zapewniam pana, że w przyszłości poświęcę więcej uwagi szkoleniu służby w tym zakresie.

- Sądzę, że to właściwe rozwiązanie. - Brant uśmiechnął się nieznacznie.

Nie zamierzał odejść, po prostu stał i patrzył. Tory zadarła nos.

- A teraz proszę mi wybaczyć...

- Oczywiście. Spodziewam się, że ma pani zaplanowane wietrzenie i polerowanie. I wykład na temat prania.

Zarumieniła się znowu i odeszła, udając, że nie słyszy jego śmiechu i szeleszczenia własnej spódnicy.

* * *

Nie przestając myśleć o Victorii Tempie w straszonym, zbyt wykrochmalonym ubraniu, Cord udał się do gabinetu. Miał tego ranka spotkanie z pułkownikiem Howardem Pendletonem z Ministerstwa Wojny. Pułkownik był przyjacielem jego ojca i współpracował z Ethanem, kuzynem Corda.

Oprócz wielu godzin spędzanych na próbach odbudowywania fortuny, Brant spędzał mnóstwo czasu na próbach odzyskania najlepszego przyjaciela. Ethan Sharpe był drugim synem markiza Malcolma Sharpe'a, zaś jego matka była ciotką Corda. Gdy Priscilla i Malcolm Sharpe zginęli w wypadku w drodze do Londynu, lord i lady Brant przygarnęli ich dzieci, Charlesa, Ethana i Sarę i wychowali je jak własne.

Ponieważ Cord nie miał rodzeństwa, bardzo się z nimi zżył. Oczywiście, zdarzały im się bójki, a raz nawet Cord złamał niechcący rękę Ethana w trakcie zacieklej walki, podczas której obydwaj wylądowali w strumieniu. Cord z pewnością zebrałby zasłużone cięgi, gdyby Ethan nie przysiągł, że przypadkiem wpadł do wody, a Cord próbował go uratować przed utonięciem. To zdarzenie scementowało przy-

jażń chłopców, choć Ethan był o całe dwa lata młodszy i ciągle czuł potrzebę udowodnienia, że jest równie dojrzały jak Cord. Prawdopodobnie dlatego od razu po ukończeniu Oksfordu wstąpił do marynarki wojennej. Było to całe dziewięć lat temu. Wprawdzie po kilku latach wystąpił z marynarki, jednak pozostał w służbie Jego Królewskiej Mości. Ethan Sharpe dowodził okrętem „Morska Wiedźma”, służąc Anglii jako szpieg. A w zasadzie robił to zanim zniknął.

Cord usłyszał ciche stukanie. Niski i korpulentny lokaj Timmons uchylił drzwi.

- Przybył pułkownik Pendleton, proszę pana.

- Wprowadź go.

Kilka chwil później do gabinetu wszedł siwowłosy mężczyzna. Był ubrany w szkarłatny mundur oficerski, a przy płaszczu błyszczały złote guziki. Cord wstał zza biurka i podszedł bliżej, by się przywitać.

- Dobrze pana widzieć, pułkowniku.

- I pana również, hrabio.

- Może podać panu coś do picia? Szklaneczkę brandy albo herbatę?

- Dziękuję panu, obawiam się, że nie mam zbyt wiele czasu.

Cord odruchowo nalał brandy i podał pułkownikowi. Wszystkie jego myśli skupione były na Ethanie. Już prawie rok poszukiwał kuzyna, odrzucając możliwość pochłonięcia statku wraz z załogą przez sztorm. Ethan był zbyt dobrym żeglarzem, Cord był o tym przekonany. Musiało się im przydarzyć coś innego.

Usiedli w wygodnych skórzanych fotelach przy kominku i Cord natychmiast przeszedł do nurtujących go pytań.

- Czy masz jakieś wieści, Howard?

- Mam i to dobre - uśmiechnął się porucznik. - Trzy dni temu „Victor”, jeden z naszych okrętów wojennych, zawinął do Portsmouth. Przypłynął nim pasażer Edward Legg, który twierdzi, że był członkiem załogi kapitana Sharpe'a.

Cord poczuł ucisk w piersi. Pochylił się w krzesło.

- Co mówił o Ethanie i jego statku?

- To właśnie ta dobra wiadomość. Pan Legg twierdzi, że w czasie ich ostatniej misji niedaleko Hawru osaczyły ich dwa francuskie okręty wojenne. Ktoś musiał je poinformować o tym, że kapitan Sharpe jest niedaleko. A przynajmniej Legg w to wierzy. Rozgorzała walka i „Morska Wiedźma” została kompletnie zniszczona. Większość załogi schwytano, lecz nie zabito ich, a uwięziono. Był wśród nich również kapitan Sharpe.

- Jak zatem Legg dostał się na „Victora”?

- Zdaje się, że zdołał uciec wraz z innym marynarzem, jak tylko dotarli do brzegu. Jego towarzysz umarł wskutek odniesionych ran, zaś Legg przedostał się do Hiszpanii i wrócił do Anglii na pokładzie „Victora”.

- Czy powiedział, dokąd zabrali Ethana?

- Obawiam się, że tego nie wie.

- Czy Ethan został ranny w czasie walki?

- Legg twierdzi, że kapitan został raniony szablą. Doznał też kilku mniejszych ran, lecz nie były na tyle poważne, by zabić mężczyznę takiego, jak kapitan Sharpe.

Cord miał nadzieję, że Legg się nie myli.

- Chciałbym zamienić z nim parę słów. Im szybciej, tym lepiej.

- Zorganizuję spotkanie.

Rozmawiali jeszcze kilka minut, po czym pułkownik podniósł się z krzesła.

- Dziękuję panu, pułkowniku.

- Odezwę się do pana - powiedział Pendleton, idąc w stronę drzwi.

Cord tylko pokiwał głową. Ethan żył, tego był pewien. Chłopiec, który nie uronił ani jednej łzy podczas nastawiania złamanej ręki, wyrósł na jeszcze twardszego mężczyznę. I gdziekolwiek teraz był, Cord zamierzał go odnaleźć.

Rozdział 3



Tory udało się rozwiązać kwestię prania. Pani Wiggs, praczka, drżącymi dłońmi dotykała sztywnych ubrań i zapewniała o swej niewinności. Musiała jednak do późnej nocy pracć, szyc i przerabiać, by przed świtem dostarczyć Tory drugą bluzkę i spódnicę skróconą do odpowiedniej długości.

Tego dnia cała służba wraz z zatrudnioną przez Tory załogą młodych kominiarzy była zaangażowana w czyszczenie kominów. Ponieważ ostatnie dni były ciepłe i nie palono w kominkach, cegły zdążyły zupełnie wystygnąć i jedyne ryzyko, jakie ponosili chłopcy, to upadek w głąb trzypiętrowych szybów. Tory zauważyła, że ryzyko było minimalne. Chłopcy wspinali się po szorstkich ceglach jak małpki, wywołując wrażenie, że ich praca jest zupełnie łatwa. Oczywiście nie była. Pomagało im kilka osób ze służby, wśród nich pani Rathbone. Tory krążyła po pokojach i sprawdzała, jak idzie praca przy każdym z kominków.

Zadowolona z postępów w Błękitnym Salonie, postanowiła wrócić do gabinetu lorda Branta i sprawdzić, czy hrabia nadal pracuje. Zauważyła, że spędza

wiele godzin nad stosami dokumentów i sprawdza sumy w ciężkiej księdze rachunkowej leżącej na rogu biurka. Zaskoczyło ją to. Żaden z członków zamożnej elity odwiedzających Harwood Hall nie skalał rąk pracą. Uważali, że jest to poniżej ich godności i woleli trwonić odziedziczone spadki - tak jak jej ojczym.

Myśl o nim wywołała znajomą falę gniewu. Miles Whiting, kuzyn jej ojca i następny w kolejce do tytułu, zdołał przejąć nie tylko ziemię Harwoodów i ich fortunę, wkradł się także w łaski przybitej rozpaczą matki, przekonał ją do poślubienia go i w ten sposób zdobył Windmere, jej dom rodzinny.

Miles Whiting był najbardziej plugawym człowiekiem, jakiego poznała: złodziejem, łajdakiem, łotrem nastającym na niewinność młodej dziewczyny. Ponadto w ciągu ostatnich kilku lat zaczęła podejrzewać, że może być odpowiedzialny za śmierć jej ojca. Tory przysięgła sobie, że pewnego dnia zapłaci za wszystko, czego się dopuścił.

Być może nawet już zapłacił.

Tory z trudem odsunęła myśli o baronie i o tym, co mogło się mu przydarzyć. Podeszła do kominka w rogu gabinetu.

- Jak idzie praca, pani Rathbone?

- Z tym kominkiem jest jakiś problem. Być może będzie pani chciała rzucić okiem.

Tory podeszła bliżej, pochyliła się i wetknęła głowę do kominka, spoglądając do góry. Dokładnie w tym momencie kominiarczyk zrzucił na nią porcję popiołu. Czarny pył wpadł jej do oczu i ust. Kaszląc i krztusząc się, próbowała złapać oddech i wciągnęła do nosa chmurę pyłu. Odskoczyła od kominka i z furją spojrzała na panią Rathbone.

- Zdaje się, że właśnie udało im się go przeczyścić - powiedziała starsza kobieta.

Była bardzo chuda, z ostrym nosem i matowymi czarnymi włosami ukrytymi pod czepkiem. Choć na jej ustach nie zagościł nawet cień uśmiechu, w oczach płonął triumf.

- Tak... - zgodziła się Tory przez zaciśnięte zęby. - Mnie również tak się zdaje.

Wyszła z pokoju pokryta popiołem. Znając własne szczęście, nie zdziwiła się na widok lorda Branta stojącego w drzwiach. Jego szerokie ramiona trzęsły się ze śmiechu.

Tory rzuciła mu spojrzenie, które mogłoby ściąć słabszego mężczyznę z nóg.

- Zdaję sobie sprawę, że pan jest gospodarzem tego domu, jednak dobrze radzę nie odzywać się w tej chwili ani słowem.

Przeszła obok hrabiego jak burza, zmuszając go, by ustąpił jej z drogi, w przeciwnym razie ubrudziłaby popiołem jego doskonale skrojony brązowy płaszcz. Brant wciąż się śmiał, nie odezwał się jednak.

W pokoju na górze, przeklinając ojczyma i okoliczności, w jakich się znalazła, Tory przebrała się w drugi strój, który zapobiegliwie przygotowała pani Wiggs. Dała sobie kilka minut na odzyskanie równowagi i wróciła do pracy.

Miała już pewność, że w domu lorda Branta jej jedynym sprzymierzeńcem był lokaj Timmons. Był on jednak łagodnym i skrytym człowiekiem, niezdolnym stanąć w jej obronie.

To nie ma znaczenia - powiedziała sobie po raz kolejny. Nic by jej nie zmusiło do odejścia z posady.

* * *

ˆb ˆk ˆp
ˆn ˆk ˆp

Kwadrans później Cord wrócił do gabinetu. Ze spół kominiarczyków wraz z panią Rathbone prze-

niósł się do innej części domu. Hrabia nie był pewien, czy starsza służąca nie miała czegoś wspólnego z tym, co się przydarzyło gospodyni, miał jednak wobec niej poważne podejrzenia. Nie podobało mu się, że służba rzuca Victorii Tempie kłody pod nogi, jednak na wspomnienie jej czarnej twarzy i wściekłego wzroku nie mógł powstrzymać śmiechu.

Prawdopodobnie przechodziła teraz ciężkie chwile. Wciąż jednak zdawała się zdolna do udźwignięcia pracy, którą jej powierzył, i spodziewał się, że nie doceniłaby tego, gdyby interweniował. Było z niej wyraźnie niezależne stworzenie i bardzo mu się to podobało. Spostrzegł, że zastanawia się, skąd przybyła i gdzie nauczono ją manier i wymowy właściwej dla arystokracji. Być może przyjdzie czas, w którym się tego dowie.

Tymczasem miał ważniejsze rzeczy na głowie niż troska o służącą. Tego popołudnia zamierzał wypytac marynarza Edwarda Legga o okoliczności zaginięcia kuzyna. Troska o Ethana wzięła górę nad wszelkim innym i Cord zamierzał zrobić wszystko, co mogłoby umożliwić jego powrót. Rzucił okiem ku szachownicy stojącej w rogu pokoju. Misternie rzeźbione figury zastygły na swych pozycjach w połowie gry już prawie rok temu. Gra na odległość stała się ich tradycją i grali za każdym razem, gdy Ethan wypływał na morze. W listach do Corda informował go o ruchu, który chciał wykonać, zaś Cord w odpowiedzi podawał swój ruch. Ich umiejętności były wyrównane, choć Cord wygrał dwie z trzech ostatnich partii. W obecnej przestawił królową i napisał o tym kuzynowi w liście, który dotarł do Ethana wojskową pocztą. Jednak nigdy nie dostał odpowiedzi. Szachownica stała w kącie i przypominała o zniknięciu Ethana. Cord powiadomił służbę, że fi-

gury mają pozostać nietknięte aż do powrotu kapitana Sharpe'a.

Usiadł za biurkiem i skoncentrował się na pracy. Musiał rozważyć nowe inwestycje i sprawdzić rachunki, jednak po chwili jego myśli wróciły do sceny, która rozegrała się wcześniej w gabinecie. Na jego ustach pojawił się uśmiech na wspomnienie, że gospodyni miała czelność wydać mu rozkaz, zaś on miał na tyle zdrowego rozsądku, by go posłuchać.

* * *

Wreszcie dom zaczął wyglądać schludnie. Podłogi na parterze lśniły jak lustra, srebra wypolerowano do połysku. Nakłanianie służby do pracy było szyfowym wyzwaniem, jednak powoli odświeżanie domu miało się ku końcowi. Claire była wyraźnie szczęśliwa w nowym miejscu i jak dotąd obawy Tory o plany hrabiego okazały się niesłuszne. Być może był po prostu zbyt zajęty, aby poświęcać czas służącej, nawet tak pięknej jak anioł; Tory jednak wciąż mu nie ufała. Istniało duże ryzyko, że był kolejnym rozpustnikiem czyhającym na Claire.

Nadszedł wieczór i Claire wraz z resztą służby udała się na spoczynek. Tory jednak wciąż przemierzała ciemne korytarze. Nie czuła się ani trochę śpiąca, a być może to myśli o ojczymie nie pozwalały jej odpocząć. Wciąż dręczyła ją obawa, że mogła go nie chcący zabić. Zdawała sobie sprawę, że z dnia na dzień ryzyko takiego wypadku się zmniejszało. Z pewnością, gdyby umarł, władze szukałyby mordercy i prawdopodobnie już by ją znaleźli. Nie naknęła się na żadne wieści w gazetach.

Pomyślała, że może czytanie ułatwiłoby jej zaśnięcie. Miała nadzieję, że hrabia nie miałby nic przeciw-

ko temu, że pożyczycy jedną z jego książek. Trzymając przed sobą oliwną lampę, wspięła się po schodach. Gdy mijała gabinet w drodze do biblioteki, stwierdziła, że wciąż jest tam widno. Podeszła, by zdmuchnąć płomień w lampce, i kątem oka dostrzegła szachownicę.

Widziała ją już wcześniej i podziwiała inkrustowany blat i figury z hebanu i kości słoniowej. Zastanawiała się też, który ze znajomych hrabiego był jego przeciwnikiem. Jednak dni mijały, a figury pozostały nietknięte. Podeszła bliżej. Ojciec nauczył ją grać w szachy i grywali często, zanim zginął. Była w tym wyśmienita. Nie mogąc sobie odmówić tej przyjemności, usiadła na krześle z wysokim oparciem, by przyjrzeć się ruchom, które wykonali hrabia i jego przeciwnik.

Zauważyła, że wprawdzie pionki były zakurzone, jednak pozostały na innych polach ślady kółek. Wyglądało na to, że gra została przerwana dawno temu. Tory przyglądała się szachom. Założyła, że hebanowe przynależą do hrabiego - w tajemniczy sposób zdawały się do niego pasować - i kierowana umiejętnością, która była już częścią jej natury, przestawiła białego konia na miejsce, w którym zagrażał laufrowi przeciwnika.

Czuła, że powinna cofnąć figurę. Hrabia z pewnością będzie wściekły, gdy dowie się, że to ona wykonała ruch. Jednak psotna część natury po prostu jej na to nie pozwoliła. Przecież będzie mógł sam go przestawić, pomyślała. Jeśli zrobi awanturę, zawsze będzie mogła mu powiedzieć, że został niechcący przesunięty przy ścieraniu kurzu. Cokolwiek się stanie, Tory postanowiła nie cofać konia na wcześniejsze pole.

W końcu poczuła się śpiąca, zdmuchnęła więc lampę na biurku, podniosła swoją i udała się do sypialni.

* * *

Powóz lorda Branta zajechał przed dom. Było już po północy i lampa umieszczona z boku powozu rzucała złote blaski na herb widniejący na drzwiach. Po południu Cord spotkał się z Edwardem Leggiem, lecz ten nie miał nic do dodania do opowieści oprócz wychwalania szlachetności i odwagi Ethana w czasie walki. Po tym bezowocnym spotkaniu optymizm Corda gwałtownie zmalął.

Utwierdzony w zamiarze uwiedzenia Claire, nie chciał wracać do swej poprzedniej kochanki, postanowił więc zapłacić za wielce w tej chwili pożądaną wizytę w domu rozkoszy madame Fontaneau. Nie wiedząc kiedy i dlaczego, zmienił zdanie i zażądał odwiezienia do White'a. Siedział w klubie dżentelmenów dobrych kilka godzin, sącząc brandy, rozmyślając i tracąc pieniądze w grze w wista.

Jego dobry przyjaciel diuk Sheffield, Rafael Saunders z całych sił próbował go rozweselić, poniósł jednak sromotną porażkę. Cord dokończył drinka, przywołał powóz i pojechał do domu. Właśnie zajechali, lokaj otworzył przed nim drzwi i Cord wysiadł po metalowych schodkach. Włożył skórzane rękawiczki do bobrowego kapelusza i zostawił go na stole przy wejściu. Wiedział, że powinien się już położyć. Od rana miał się zająć ważnymi dokumentami w kancelarii radcy prawnego, a ostatnio niezbyt dobrze spał. Skierował się jednak do gabinetu. Z niezrozumiałych przyczyn jego myśli krążyły między potrzebą bliskości z kobietą, pracą, Ethanem i dwiema ostatnio zatrudnionymi dziewczynami. To ostatnie szczerze go zdumiało.

Zaniepokoił go ten zamęt. To, że pożył Claire, było zupełnie naturalnie i go nie dziwiło. Jednak

z czasem śliczna dziewczyna zaprzętała jego myśli coraz rzadziej, zaś jej starsza, nieco bezczelna siostra interesowała go coraz bardziej. To było śmieszne. W dodatku, gdy patrzył na Claire Tempie płynącą korytarzem jak księżniczka z bajki, dręczyła go myśl, że uwiedzenie tej niewinnej istoty byłoby rażąco nieuczciwe. Gdy chodziło o kobiety, Cord wykazywał się ogromnym doświadczeniem, lecz Claire... Była jeszcze dziewczynką, która nie zna różnic między mężczyzną i kobietą. W istocie uwiedzenie jej byłoby jak wyrwanie skrzydeł pięknemu motylowi.

Zniesmaczony kobietami w ogóle i klnąc na siebie, że nie zaspokoił swej palącej potrzeby przed powrotem do domu, Cord spojrzął na plik papierów na biurku. Zdjął płaszcz i rzucił go na krzesło, rozwiązał fular, podwinął rękawy i zamierzał usiąść na kilka godzin do pracy. Gdy szedł w stronę biurka, jego wzrok podążył ku szachownicy. Zrobił jeszcze kilka kroków, po czym gwałtownie zawrócił i podbiegł do rzeźbionych krzeseł w rogu pokoju. Przyglądał się figurom na szachownicy, wiedząc dokładnie, na jakich polach powinny stać. Patrzył na nie już tak wiele razy, że mógł je ustawić z zamkniętymi oczami. Dziś jednak coś się nie zgadzało. Cord zadrżał z gniewu, gdy zobaczył, że jedna z figur została przesunięta.

Tłumaczył sobie, że musi się mylić, jednak widząc konia, który zagrażał jego lauffrowi, przypomniał sobie grę, którą zaczął z Ethanem. Być może nigdy nie będzie mu dane jej zakończyć. Na tę myśl zacisnął szczęki. Przekonany, że ktoś ze służby przestawił figurę, wypadł z hukiem z gabinetu i w wielkim wzburzeniu ruszył ku schodom do służbówki.

Myśli o Ethanie gnały go do przodu. Zbiegł ze schodów, minął korytarze służby i kuchnię. W jego

skroniach pulsowała wściekłość, gdy dobiegł do pokoju Victorii Tempie i załomotał w drzwi. Nie czekał na odpowiedź, nacisnął klamkę i przebiegł przez salon do sypialni. Walenie w drzwi musiało ją zbudzić. Wpadł do pokoju i zauważył, że siedziała wyprostowana na swym wąskim łóżku, starając się obudzić na dobre.

- Dobry wieczór, pani Tempie. Chciałbym omówić z panią pewną sprawę.

- T-teraz? - wyjąkała Tory.

Była w cienkiej białej koszuli nocnej. Jej zielone oczy były opuchnięte ze znużenia, a usta różowe od snu. Kasztanowe włosy miała splecione w gruby warkocz, lecz kilka kosmyków wymknęło się i okalało jej policzki.

Cord uważał Victorię za średnio atrakcyjną, a teraz zauważył, że był w błędzie. Była śliczną kobietą z łagodnymi rysami, pełnymi wargami i prostym nosem. Gdyby nie żyła w cieniu porażającej piękności swej siostry, zauważyłby to już dawno temu.

Victoria zmieniła pozycję i Cord poczuł, jak jego krew znów zaczyna szybciej krążyć. W bladym świetle księżyca mógł dostrzec zarys jej piersi, ciemne obwódki brodawek, alabastrową szyję i małą różową kokardkę na dekolcie koszuli nocnej. Lędzwie Corda zadrżały z pożądania.

- Proszę pana?

Zmusił się do oderwania wzroku od kuszących zarysów piersi i spojrzął w jej twarz. Zobaczył, że patrzy na niego, jakby stracił rozum, i wróciła do niego fala gniewu.

- Tak, pani Tempie. Musimy omówić to natychmiast. Jest to sprawa ogromnej wagi.

W końcu wyglądała na zupełnie obudzoną. Zerknęła w dół i zdała sobie sprawę, że jest w bieliźnie,

a obok jej łóżka stoi mężczyzna. Pисnęła cicho i podciągnęła kołdrę, zakrywając kształtne piersi.

- Lordzie Brant, na miłość boską! Jest środek nocy. Czy muszę panu uświadamiać, że pana obecność w mojej sypialni jest wysoce niestosowna?

Wysoce niewłaściwa i wielce podniecająca.

- Jestem tu w konkretnej sprawie, pani Tempie. Jak już mówiłem, jest to sprawa ogromnej wagi.

- Jaka to sprawa?

- Jestem pewien, że pani Mills przekazała pani polecenia dotyczące mojej szachownicy.

- Jakie... - przerwała, cofając się odruchowo wraz z kołdrą. Gdy oparła się o zagłówek, dokończyła pytanie: - Jakie polecenia?

- Pani Mills i reszta służby otrzymali jasny zakaz dotykania figur.

- Czy... Czy oznacza to, że ktoś ich dotykał?

- Tak, pani Tempie, i oczekuję, że wykryje pani winowajcę oraz dopilnuje, żeby się to nigdy nie powtórzyło.

- Przyszedł pan do mojej sypialni o... - przerwała i zerknęła na mały zegarek stojący na komodzie - ...wpół do czwartej nad ranem, bo ktoś przestawił figurę na szachownicy? Nie pojmuję, dlaczego uważa pan, że jest to wystarczający powód, by włamywać się do moich pokoi w środku nocy.

- To, czy pani to pojmuje, czy nie, nie ma znaczenia. Nie życzę sobie, by ktokolwiek dotykał figur, zanim wróci mój kuzyn.

- Pana kuzyn?

- Właśnie tak. Ethan Sharpe, kapitan „Morskiej Wiedźmy”. Zaginał wraz z całą załogą.

Victoria nie odzywała się dłuższą chwilę.

- Przepraszam. - Nie był pewien, co zobaczyła w jego oczach, ale jej twarz nagle złagodniała. - Musi się pan o niego bardzo martwić.

Powiedziała to w taki sposób, a może sprawił to jej wzrok, że cała złość z niego uleciała, jakby rozwiął ją wiatr.

- Tak, rzeczywiście, bardzo się martwię i doceniam pani zainteresowanie. Jeśli zatem znajdzie pani człowieka, który przestawił figurę, proszę go poinformować, żeby więcej tego nie robił.

Tory spojrzała na niego i w świetle księżyca dostrzegła znużenie na jego twarzy.

- Być może słuszne byłoby zakończenie gry, proszę pana. Czasami wspomnienia mogą wyrządzić więcej szkody niż pożytku. Po powrocie kapitana Sharpe'a mogą panowie rozpocząć nową rozgrywkę.

Zastanawiał się nad tym już wcześniej. Szachownica była ponurym przypomnieniem i nie pozwalała zapomnieć, choć na chwilę, że Ethan zaginął, a być może nie ma go już wśród żywych.

- Proszę po prostu zrobić to, co mówię, pani Tempie.

Cord posłał ostatnie długie spojrzenie kobiecie siedzącej na łóżku i pomyślał, że wygląda niezwykle ponętnie. W świetle księżyca jej oczy były jak dwa błyszczące zielone jeziora. Miał ochotę ściągnąć z niej kołdrę, podnieść koszulę i nacieszyć wzrok uroczym ciałem, którego zarysy widział przez cienki materiał. Miał ochotę rozpleść jej warkocz i zanurzyć palce w ciężkie pasma włosów.

Poczuł, że jego ciało twardnieje z pożądania, i odwrócił się. Wyszedł z pokoju. Co się z nim, do diabła, działo. Nigdy wcześniej nie czynił zakusów wobec służących, a w ciągu ostatnich dni zaprzętały mu głowę aż dwie.

Poprawił się w myślach. Jedna była dla niego jak dzieło sztuki, jak misterna waza czy niezwykle obraz. Druga zaintrygowała go ostrym językiem i opiekuń-

czością. Teraz, gdy zobaczył ją w nocnej bieliźnie, czuł, że obudził się w nim demon pożądania.

Powinien był pójść do madame Fontaneau. Jednak wolał chodzić do łóżka z kobietami, z którymi coś go łączyło. Wchodząc po schodach znów pomyślał o Victorii Tempie.

Odkąd Olivia Landers zniknęła z jego życia, pozostawał bez kochanki. Teraz znowu źle ulokowane pożądanie Claire również zniknęło i zaczął myśleć, że może zainteresował się nie tą kobietą, którą powinien. Claire była nieśmiała i zalękciona, zaś Victoria odważna i wyraźnie się go nie bała. Wyczuwał, że pod poważną maską kryje się pełna pasji kobieta, którą z przyjemnością poznałby bliżej.

Oczywiście zadbałby o nią. Zaopatrzył ją w wielkim stylu i upewnił się, że niczego jej nie brakuje. Dzięki temu ona mogłaby się zaopiekować Claire, tak jak tego pragnęła. Byłoby to korzystne dla wszystkich.

Tak, Victoria będzie większym wyzwaniem niż jej słodka, niewinna siostra. Sądząc po ognistym spojrzeniu, jakie mu posłała, gdy wdarł się do jej sypialni, może się to okazać bardzo wymagającym polowaniem. Cord niczego bardziej nie kochał, jak wyzwania.

Victoria Tempie mogłaby w zasadzie od razu podać się losowi.

* * *

Następnego dnia Tory rzuciła się w wir pracy. Przejrzała piwniczkę z winami, załatwiła sprawy z rzeźnikiem i mleczarzem i próbowała nie myśleć o Brancie i jego obecności w jej sypialni. Sama myśl o tym przyspieszała bicie jej serca. Dobry Boże, on się naprawdę wściekł. Czy przestawienie figury szachowej może wywołać aż taką reakcję?

Tory pomyślała, że byt to raczej wybuch troski O kuzyna niż złość spowodowana przesunięciem konia. To oczywiste, że kuzyn był jego bliskim przyjacielem. Tory wiedziała, jak to jest utracić ukochaną osobę. Straciła ojca i niedługo później matkę. Rozumiała, jak bardzo to boli.

A jednak nie żałowała przestawienia tej figury. Może wybuch był dla niego dobry, pomógł mu rozładować napięcie. Wciąż pamiętała, jak wczoraj wyglądał - dosłownie, jak ziejący ogniem smok z płonącym w złotych oczach obrazem bitwy. Nie miał na sobie surduta, a rękawy podwinał, odsłaniając mocne przedramiona. Wąskie czarne spodnie opinały szczupłą talię i długie, mocno umięśnione uda. Ciężki oddech unosił potężny tors. Od czasu, gdy się spotkali po raz pierwszy, dopiero w czasie wczorajszego ataku furii Cord na nią spojrział. Naprawdę ją zobaczył. I płomień w jego spojrzeniu sprawił, że zdawały się topnieć jej kości. Zdawało jej się, że serce wyskoczy jej z piersi, a całe ciało zamieni się w popiół. Jakby mało jej było upokorzenia, czuła, że brodawki stwardniały pod cienką koszulą.

Martwiła się o to dziwne uczucie, które ją nachodziło za każdym razem, gdy spotykała hrabiego. A teraz jej najgorsze obawy się potwierdziły. Pociągał ją hrabia Brant!

To było śmieszne. Zupełnie absurdalne. Nie była nawet przekonana, czy go lubi. Z pewnością mu nie ufała, a poza tym on był hrabią, a ona zwykłą służącą. Nawet gdyby występowała jako córka barona, po wszystkich plotkach, które słyszała na jego temat, lord Brant byłby ostatnim mężczyzną, którym chciałaby się interesować.

Nie dalej jak tego ranka panna Honeycutt stała w spiżarni chichocząc po usłyszeniu kolejnej pikant-

nej opowieści Alice Payne, pokojówki wiceksiężniczki Westland.

- Alice mówi, że nasz hrabia to zawołany ogier. Może galopować całą noc, a rano wciąż nie może się doczekać następnej rundy. Mówi, że jej pani była przez tydzień obolała po jego ostatniej wizycie.

Jak wszystkie młode kobiety Tory miała nadzieję, że pewnego dnia wyjdzie za męża. Za kogoś delikatnego, miłego i taktownego. Za łagodnego mężczyznę, o jakim zawsze marzyła. Podobnego do jej ojca, który nigdy nie odezwał się szorstko do swych córek czy żony. Z pewnością nie za kogoś w typie lorda Branta z jego ognistym temperamentem i równie ognistą namiętnością.

Na szczęście, pomijając lubieżne spojrzenie, które posłał jej zeszłej nocy - wynikające, jak przypuszczała, z naturalnego instynktu mężczyzny w pobliżu półnagiej kobiety - lord Brant miał oko wyłącznie na Claire. I Tory obiecała sobie być czujna. Jeśli Brant jest choć w połowie takim hulaką, na jakiego wygląda, Claire jest w niebezpieczeństwie.

Tory umocniła się w przekonaniu, że zrobi wszystko, by ochronić siostrę.

Rozdział 4



Tory? - Claire biegła ku niej po schodach. Od nagłej wizyty hrabiego w sypialni minęły już trzy dni i wszystko zdawało się wrócić do normalności. - Dzięki Bogu, że cię znalazłam!

- Co się stało, kochana?
- Chodzi o panią Green i jej córkę Hermionę. Musiały wyjechać. Pani Green twierdzi, że zapadła na febrę i prawdopodobnie zaraziła już Hermionę.
- Febrę? Obie wyglądały dziś rano kwitnąco...

W tym momencie Tory przypomniała sobie, że poleciła im przygotowanie dwóch pokoi gościnnych na przybycie kuzynki hrabiego, lady Aimes z małym synkiem, Teddym. Była to kolejna próba zmuszenia Tory do odejścia z posady, ale w tej chwili już nie mogła nic z tym zrobić.

Spojrzała na zegar szafkowy stojący przy wejściu. Dzień upływał szybko, reszta służby była zajęta niechętnym wykonywaniem poleceń, które im wydała. Każda próba zmiany planu spowoduje więcej kłopotów niż pożytku.

- Zajmę się tym, Claire. Idź teraz i pomóż pani Wadding wytrześć dywany.

Claire pospieszyła do obowiązków, a Tory poszła na dół po miotłę i wiadro z wodą.

Wszystkie pokoje w domu lorda Branta były piękne. Tory wybrała dla gości dwie sypialnie z widokiem na ogród. Jedną w kolorach brzoskwiniowym i kremowym, drugą błękitną.

Stwierdziła, że chłopiec powinien zająć błękitną, i zaczęła ją sprzątać. Otworzyła okna, wytrzeć poduszki, odkurzyła obrazy na ścianie i marmurowy gzyms kominka. To samo zrobiła w drugim pokoju, dziękując Bogu, że przynajmniej pościel była już zmieniona. Potem zaczęła zmywać podłogi. Właśnie kłęczała szorując jakąś wyjątkowo upartą plamę, gdy pojawiła się przed jej oczami para błyszczących męskich butów. Jej wzrok podążył w górę długich, umięśnionych nóg, musnął potężny tors i niezwykle szerokie ramiona. Spojrzała w oczy hrabiego i usiadła na piętach.

- Słucham pana.
- Co, do diabła, pani robi?

Rzuciła okiem na swój wygląd. Spódnica była mokra, biała bluzka wilgotna i przylepiona do piersi była tak przezroczysta, że widziała ciemne kręgi brodawek. Brant również je zauważył. Wpił w nie wzrok i żar, który widziała tamtej nocy w jego oczach, znów się w nich pojawił. Tory spłonęła rumieńcem, podczas gdy on wciąż wpatrywał się w wilgotną tkaninę przylepioną do jej piersi. Zaciśnęła usta, udając, że wszystko jest w porządku.

- Dwie pokojówki się rozchorowały - wyjaśniła. - Przygotowuję pokoje dla pana gości w ich zastępstwie.

- Czyżby? - Hrabia zacisnął szczęki i Tory odruchowo się cofnęła. Pisnęła cicho, gdy Brant chwycił ją za ramię i postawił na nogach. - Nie zatrudniałem pani do szorowania przekłętej podłogi, tylko do pro-

wadzenia domu. Moim zdaniem są to dwie zupełnie różne rzeczy.

- Ale...

- W tym domu jest cała horda służących. Niech pani znajdzie kogoś, kto zajmie się tym pokojem. - Zdumiał go nagły wyraz przerażenia w jej oczach. - Nieważne, sam to zrobię.

Ku najwyższemu zdumieniu Tory hrabia wymaszerował z pokoju i zbiegł po schodach. Słyszała, jak wzywa Timmonsa i po kilku chwilach panna Honeycutt i pani Wadding wpadły do pokoju. Próbując zachować resztki autorytetu jako gospodyni, Tory poleciła kobietom dokończenie zmywania podłóg i rozpyliła kilka kropel lawendy na haftowanych poduszkach.

Zostawiła je w pokoju i zeszła na dół zaplanować menu na cały tydzień i sporządzić listę zakupów. Szła właśnie przebrać się w suchą bluzkę i przechodziła obok otwartych drzwi do gabinetu hrabiego. Odruchowo zwolniła i podeszła do szachownicy w rogu. Ze zdumieniem odkryła, że koń nie wrócił na poprzędnie zajmowane pole i stoi tam, gdzie go ustawiła. Jeszcze bardziej zadziwiający był fakt, że hrabia odpowiedział na jej ruch.

Z pewnością nie wiedział, że to ona przestawiła konia. Prawdopodobnie spodziewał się, że to któryś z lokajów włączył się do gry, skoro używał kilka razy rodzaju męskiego podczas swej nocnej tyrady. Swoją drogą bardzo ją to irytowało. Być może sądził, że to Timmons lub któryś z ostatnio przyjętych lokajów. Cokolwiek myślał, przestawiając laufra, odpowiedział na jej wyzwanie. A może zastawił pułapkę, by sprawdzić, czy winowajca będzie miał na tyle odwagi, by znów złamać jego zakaz.

Tory rozważyła drugą możliwość, zastanawiając się, czy nie ryzykuje utratą posady. Z pewnością hra-

bia nie zwolni jej z powodu zwykłej gry w szachy. Przekonana, że jakoś udałoby jej się wykręcić z kłopotów, i nie będąc w stanie odrzucić wyzwania, usiadła przy szachownicy i zastanowiła się, jak odpowiedzieć na ruch hrabiego.

* * *

Czerwcowe dni były coraz dłuższe i cieplejsze. Tyle pracując, Cord rzadko miał czas dla gości. Tego popołudnia zrobił jednak wyjątek dla swej kuzynki Sary. Siedząca na jasnoniebieskiej wytłaczanej sofie Sara Sharpe Randall, wicehrabina Aimes, była dla Corda siostrą, której nigdy nie miał. Dość wysoka, jak na kobietę, była szczupła i zgrabna, o jasnych włosach i bladej cerze. Gdy dorastali, Cord zawsze opiekował się Sarą, jedyną dziewczynką pośród trzech niesfornych chłopców, jednak w rzeczywistości Sara sama potrafiła o siebie zadbać.

Cord przeszedł pod kryształowym żyrandolem, zatrzymał się przy rzeźbionym kredensie i ponownie nalał brandy do szklanki.

- Jak się miewa Jonathan? - zapytał Sarę o męża.
- Mam nadzieję, że dobrze.

Sara upiła łyk rumiankowej herbaty z porcelanowej filiżanki ze złotą obwódką.

- Nie licząc narzekań na temat ważnych zobowiązań i niemożności przyjechania z nami, wszystko u niego w porządku. Przesyła ci najlepsze pozdrowienia.

Cord łyknął brandy.

- Teddy niesłychanie urósł od naszego ostatniego spotkania. Ledwie go poznałem.

Sara uśmiechnęła się z dumą; mąż i syn byli najważniejszymi osobami w jej życiu.

- Teddy jest z dnia na dzień coraz bardziej podobny do ojca.

- Masz wspaniałą rodzinę, Saro.

- Tak, spotkało mnie to szczęście. Być może nadszedł już czas, żebyś i ty zaczął myśleć o rodzinie, Cord.

Podszedł do sofy.

- Właściwie myślałem o tym dość sporo. Staram się nabrać odwagi i wejść na małżeński rynek. Jak dotąd jakoś nie dałem rady.

- Przynajmniej zacząłeś o tym rozmyślać. To więcej, niż bym się spodziewała.

- Ależ poszedłem dalej! Zdecydowałem się ożenić. Pozostało już tylko wybrać odpowiednią kobietę.

- Czy masz już jakąś na oku?

Myślał o Mary Ann Winston i Constance Fairchild, dwóch młodych kobietach ze szczytu swej listy. Jednak był najdalszy od wymieniania nazwisk.

- Jeszcze nie.

- Powiedz chociaż, że porzuciłeś ten niemądry zamiar poślubienia dziedziczki. Z doświadczenia mogę ci powiedzieć, że miłość jest o wiele ważniejsza.

- Może dla ciebie. - Cord sącył brandy. - Obawiam się, że nie rozpoznałbym miłości, choć widzę, że jesteś szczęśliwa z Jonathanem. Widzę to w twojej twarzy.

- Jestem bardzo szczęśliwa, Cord. Nie licząc tęsknoty za Ethanem.

To był właściwy powód wizyty Sary. Przyjechała po nowe wieści na temat brata, które już krótko omówili w trakcie śniadania. Cord odstawił szklanę na stolik.

- Chciałbym móc powiedzieć ci coś więcej. Przynajmniej wiemy, że „Morska Wiedźma” nie zatoniła w czasie sztormu. Edward Legg twierdzi, że Ethan żył, gdy zabierano go ze statku.

- Tak, zdaje mi się, że w pewnym sensie są to dobre wieści. Mój brat jest silny i obydwójce wiemy, jak potrafi być zdeterminowany. Musimy wierzyć, że wciąż żyje. To oznacza, że trzeba tylko dowiedzieć się, dokąd go zabrali.

Cord chciałby, żeby to było takie proste. Odetchnął głęboko, żeby nabrać odwagi. Musi wyjaśnić Sarze trudności, jakie będą musieli przezwyciężyć, żeby odnaleźć Ethana.

W tym momencie ktoś delikatnie zastukał do drzwi.

- To pewnie Pendleton - powiedział Cord z ulgą. - Dostałem od niego wiadomość dziś rano. Być może dotarły do niego jakieś nowe informacje.

Cord otworzył drzwi przed siwowłosym pułkownikiem. Pendleton grzecznie ukłonił się Sarze, oceniając przenikliwym wzrokiem jej złote włosy, piękne rysy twarzy i urzekający krój bladozielonej jedwabnej sukni. Przez chwilę rozmawiał z Cordem i zwrócił się do Sary:

- Spodziewam się, że lord Brant poinformował panią o najnowszych wieściach na temat kapitana Sharpe'a.

- Tak, oczywiście. Obydwójce mieliśmy nadzieję, że przynosi pan wiadomości o miejscu jego pobytu.

- Niestety, jeszcze tego nie wiem. Udało nam się jednakże umieścić informatora na wybrzeżu Francji. Dostał specjalne zadanie odnalezienia więzienia, do którego został zabrany kapitan Sharpe.

Sara zbladła.

- Więzienia? Chyba zbyt długo opierałam się tej myśli. Nie mogę znieść tego, że mój brat cierpi w takim miejscu.

- Proszę nie rozpaczać, droga pani. Gdy tylko będziemy pewni, gdzie pani brat jest przetrzymy-

wany, natychmiast podejmiemy kroki, żeby go uwolnić.

Sara kiwnęła głową i zmusiła się do uśmiechu.

- Jestem przekonana, że tak będzie.

- Tymczasem pułkownik Pendleton obiecał informować nas o wszystkim, czego się dowie, i ja obiecuję to samo - odezwał się Cord.

Po kilku chwilach rozmowy Pendleton wyszedł. Sara chciała sprawdzić, co robi Teddy, i zostawiła Corda samego. Wieści o Ethanie były dobre. Po raz pierwszy od roku miał poczucie, że robią jakieś postępy.

Gdy myślał o Ethanie, jego wzrok pobiegł ku szachownicy. Wyglądała jakoś inaczej. Podeszedł do niej i zobaczył, że kolejna figura została przestawiona. Przepłynęła przez niego nowa fala złości. Był przekonany, że pani Tempie przekaże reszcie służby polecenia, które otrzymała w środku nocy. Żeby się upewnić, zastawił pułapkę na sprawcę, kusząc go do ponownego złamania zakazów. Koń z kości słoniowej pozostał na swoim miejscu, lecz w odpowiedzi na jego ruch, biała królowa przesunęła się o trzy pola do przodu.

Cord zastanowił się nad tym ruchem. Był naprawdę intrygujący. Jego laufer wciąż był zagrożony i jeśli nie będzie ostrożny, może stracić również wieżę. Próbował się zmusić do ustawienia figur na poprzednich pozycjach. To z Ethanem powinien dokończyć tę grę. Jednak coś mu na to nie pozwalało. Być może po ostatnich dobrych wieściach o kuzynie był to znak, że gra rozpoczęła się na nowo.

Zastanawiał się, czy to Timmons postanowił zaryzykować i rzucić mu wyzwanie, by wyciągnąć go z marazmu, czy jeden z nowo zatrudnionych lokajów po prostu nie mógł się powstrzymać. Naraz zaskoczyła go inna myśl. Claire Tempie z pewnością nie może mieć najmniejszego pojęcia o tak wyrafinowanej grze, jaką

są szachy, lecz jej siostra... Jednak to niemożliwe, by Victoria Temple stawiała mu czoło w tej grze.

Znał niewiele kobiet, które grały w szachy. Jeszcze mniej wykazywało się sensownymi umiejętnościami, a ostatni ruch świadczył o tym, że przeciwnik - czy przeciwniczka - dokładnie wiedział, co robi. To, że pomyślał o Victorii Tempie, było z pewnością dość zaskakujące, a jednak zaistniało.

Cord usiadł na zdobionym krześle i zaczął analizować sytuację na szachownicy. Zegar tykał i czas mijał nieubłaganie.

Lord Brant podniósł czarnego konia i odpowiedział na ostatni ruch przeciwnika.

* * *

Tory przeciągała się w różne strony, próbując rozluźnić spięte mięśnie karku i ramion. Dzień okazał się nawet trudniejszy od poprzedniego. Atmosfera pod schodami była otwarcie wroga, a milczący gniew pani Rathbone grał wszystkim na nerwach. Jako gospodyni Tory mogła zwolnić służącą i zatrudnić na jej miejsce kogoś innego, jednak nie wydawało jej się to uczciwe. W istocie potrzebowała zdobyć lojalność tej kobiety. Nie wiedziała tylko, jak to zrobić.

Poczuła, że koniecznie musi zaczerpnąć świeżego powietrza, wyszła więc do ogrodu rozkwitającego w ciepłe letniego słońca. Po niebie leniwie sunęły chmury, jedna w kształcie smoka, inna przypominająca damę w opresji. Nie spodobał jej się ten obrazek. Tory w zadumie spacerowała po bujnym, zielonym ogrodzie. Wzdłuż żwirowych alejek kwitły różnokolorowe krokusy i fioletowe bratki.

Nie powinna tu być. Jest służącą, a nie gościem. Jednak już po chwili cieszyła się cichym szumem wo-

dy w fontannie i zapachem lawendy. Zatrzymała się przy okrągłej kilkupiętrowej fontannie, zamknęła oczy i głęboko oddychała.

- Czy pani jest panią Tempie?

Tory drgnęła i spojrzała na małego ciemnowłosego chłopca.

- Tak, to ja - uśmiechnęła się. - Czy mam przyjemność z paniczem Teddym Randallem?

Odwzajemnił uśmiech, prezentując brak dwóch zębów z przodu. Miał pewnie pięć lub sześć lat i duże błękitne oczy.

- Skąd pani wie? - zapytał.

- Słyszałam, jak twoja mama i lord Brant rozmawiali o tobie przy śniadaniu.

- Ja też słyszałem, jak ludzie o pani rozmawiają. Dlaczego nikt pani nie lubi?

Z twarzy Tory natychmiast zniknął uśmiech.

- Czy hrabia o mnie mówił?

Teddy pokręcił głową.

- Pani, która się nazywa Rathbone, i kucharz. Mówili, że jest pani nałożnicą lorda Branta i dlatego panią zatrudnił. Co to jest nałożnica?

Tory sądziła, że jej twarz musiała przybrać wszystkie odcienie czerwieni. Jak oni śmieli pleść takie bzdury! Myśl o zwolnieniu pani Rathbone zaczęła brać górę, lecz Tory zdecydowanie ją stłumiła.

- Hmm... Nałożnica to... To ktoś, kto robi coś, czego nie powinien robić. Ale to nieprawda i dlatego właśnie nie powinieneś słuchać plotek. - Wyciągnęła do niego dłoń z zamiarem natychmiastowej zmiany tematu. - Lubisz szczeniaki?

Teddy pokiwał głową z zapałem.

- W takim razie masz szczęście. W stajni niedawno urodziły się małe pieski.

Teddy uśmiechnął się, aż w jego policzku pojawił się dołek.

- Uwielbiam małe pieski. Szczególnie czarne i puszyste.

- Chodźmy tam. - Tory wciąż trzymając go za rękę, ruszyła w kierunku stajni. - Popatrzymy na nie.

Właśnie przechodzili obok powozowni, gdy wyszedł z niej lord Brant. Zatrzymał się tuż przy nich.

- Widzę, że już się poznaliście.

Słowa pani Rathbone wróciły do Tory z całą mocą; zarumieniła się. Chciała na niego nakrzyczeć, powiedzieć mu, że plotki to wyłącznie jego wina, jednak w istocie była to również jej wina. Nigdy nie powinna była się zgadzać na posadę gospodyni.

- Tak, poznaliśmy się w ogrodzie - jej słowa zabrzmiały dość oschle. Chciałyby móc odejść z posady. Jednak nie mogła tego zrobić. Musiała myśleć o Claire i o ich przyszłości. - Przyszliśmy popatrzeć na szczeniaki. Proszę nam wybaczyć...

Brant nie przesunął się ani trochę. Po prostu stał spokojnie, blokując przejście swoją potężną sylwetką.

- Słyszałem, że suka stangreta ma małe. Jeśli mi wolno, chętnie dotrzymam wam towarzystwa. Sam chciałbym je zobaczyć.

Och, oczywiście, że mu nie wolno. Z wielu powodów. Służba już o nich plotkowała, a jeśli zobaczą ich razem, to tylko doleje oliwy do ognia. Jednak nie mogła go wygonić z jego własnej powozowni. Poszła więc z Teddym przodem, zaś hrabia podążył za nimi. Spięła się, czując jego ciepłą dłoń na talii, gdy prowadził ją przez ciemne pomieszczenie obok czarnego lśniącego powozu, który stał na samym końcu budynku. Słyszała delikatne ocieranie sukni o nogi Branta i serce zaczęło jej łomotać. Gdy pomagał jej

przejsć przez drzwi do mniejszego pomieszczenia wypełnionego słomą i sianem, jego ramię delikatnie musnęło jej pierś i Tory poczuła falę gorąca.

Dotarli do zagrody, gdzie leżały pieski. Spały obok swej matki, chudej charcicy w biało-czarne plamy. Hrabia nie odsunął się od Tory. Próbowwała zwiększyć dystans, lecz zabrakło miejsca.

- Mają zaledwie kilka dni - powiedział cicho i ciepły oddech musnął jej policzek.

Zadrżała i zawstydziała się tego.

- Czy mogę jednego potrzymać? - zapytał Teddy, patrząc na szczeniaki ze szczerym zachwytem.

- Są jeszcze za małe - powiedział Brant, pieszczotliwie tarmosząc czuprynę chłopca. - Może przy następnej wizycie.

- Czy mógłbym jednego dostać?

Brant ciepło się zaśmiał i Tory poczuła dziwny ucisk w żołądku.

- Jeśli twoja mama się zgodzi. Może pójdziesz ją zapytać?

Teddy uśmiechnął się do niego i wybiegł pędem z powozowni w kierunku domu, pozostawiając ją samą z Brantem w ciemności.

- Czas na mnie. Mam jeszcze mnóstwo pracy.

- Wygląda pani na trochę rozgorączkowaną. Czy dobrze się pani czuje, pani Tempie?

Stał tak blisko, że słyszała bicie jego serca, mogła dokładnie się przyjrzeć zmysłowym ustom.

- Trochę tu... Trochę tu za ciasno. Sądzę, że powinienam odetchnąć świeżym powietrzem.

Kąćki jego ust uniosły się jeszcze bardziej.

- Oczywiście - odsunął się od niej tak szybko, że prawie straciła równowagę. Przytrzymał ją. - Trochę pani zbladła. Proszę się o mnie oprzeć.

- Nie! To znaczy... Dziękuję, czuję się dobrze. Naprawdę.

- Przynajmniej proszę mi pozwolić pomóc pani stąd wyjść.

Dobry Boże, pomoc lorda Branta była ostatnią rzeczą, jakiej jej było trzeba. Wolała raczej uciec od niego jak najdalej. Dlaczego było to tak trudne? Próbowwała zignorować jego bliskość, silny ucisk dłoni na talii, gdy prowadził ją przez stajnię ku fontannie w ogrodzie. Nie mogła jednak ztrzeć rumieńca z policzków i fal gorąca. Na zewnątrz poczuła się o wiele lepiej, odzyskała trochę kontroli nad sobą.

- Czuje się pani lepiej?

- Tak, o wiele lepiej, dziękuję.

- W takim razie nie przeszkadzam dłużej w pracy. Miłego popołudnia, pani Tempie.

Tory popatrzyła na niego, gdy odchodził, a serce wciąż łomotało jej w piersi jak szalone. Kolana drżały. Hrabia odgrywał rolę dżentelmena, a ona ledwie mogła złapać oddech. Dobry Boże, jeśli on rzeczywiście ma jakieś plany wobec Claire...

Tory wróciła do domu, zaniepokojona o siostrę bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

* * *

Letnia burza przetaczała się nad miastem. Gęste czarne chmury zasłaniały cienki sierp księżyca. Za oknami grzmiało, gdy Tory szła ciemnymi korytarzami do gabinetu hrabiego. Szafrkowy zegar przy wejściowych drzwiach zaczął wybijać północ. W Londynie zaczął się sezon przyjęć. Lady Aimes została zaproszona na przyjęcie do przyjaciół, a hrabia, jak co wieczór, wyszedł z domu.

Po kolacji cała służba wraz z Tory udała się na spoczynek do swoich pokojów. Gdy Victoria położyła się w łóżku, nakazała sobie zostanie w nim i zignorowanie ostatniego szachowego ruchu. Jednak wyzwanie było zbyt kuszące.

Gdy w domu nastała cisza, narzuciła ciepły szlafrok na koszulę nocną, wzięła lampę naftową i wyszła z pokoju. Wstrzymując oddech wśliznęła się do gabinetu. W półmroku wysokie figury na szachownicy rzucały długie cienie. Tory nie zważając na zimną drewnianą podłogę pod bosymi stopami, podeszła i usiadła na jednym z krzeseł. Postawiła lampę na stole i zaczęła studiować grę. Nie słyszała gałęzi tłukących w ściany, nie zważała na światło księżycy raz po raz wpadające do pokoju. Patrzyła na figury i czuła satysfakcję. Hrabia chwycił przynętę i wpadł w pułapkę, jaką na niego zastawiła. Podniosła pionek, by zbić jego wieżę i zdała sobie sprawę, że ten ruch odsłoni jej królową. Tory szeroko się uśmiechnęła. Hrabia był sprytny. Musiała być bardziej ostrożna. Głęboko się zamyśliła, planując strategię, która doprowadzi ją do zwycięstwa, gdy nagle usłyszała głęboki głos.

- Być może powinna pani wziąć tę wieżę. Zawsze istnieje szansa, że przeciwnik nie zauważy zagrożenia, w jakim znajdzie się pani królowa.

Tory zastygła nad szachownicą. Obracając się bardzo powoli, spojrzała w górę i zobaczyła twarz hrabiego.

- Nie sądzę... Nie sądzę, że nie zauważy. Sądzę, że jest..., że jest pan bardzo dobrym graczem.

- Czyżby? Czy to dlatego zignorowała pani moje oczekiwania i grała pani dalej, mimo mojego wyraźnego zakazu?

Tory wstała z krzesła, licząc na to, że dzięki temu poczuje się mniej zagrożona. Zrozumiała swój błąd.

Trzymał ją uwięzioną między krzesłem a „ścianą” jego torsu.

- Słucham, pani Tempie. Czy to jest powód, dla którego zламаła pani moje zakazy? Bo jestem takim dobrym graczem?

Tory przełknęła ślinę. Brant był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną i znała już jego wybuchowy charakter. Nauczyła się przy ojczymie, jakie są skutki rozdrażniania takiego mężczyzny. Z jakiegoś dziwnego powodu wciąż się jednak nie bała.

- Nie... Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego to zrobiłam. Uwielbiam grać w szachy. Czułam wyzwanie. A gdy przyszedł pan do mnie w nocy, pomyślałam... że może gra byłaby dla pana czymś dobrym.

- Być może tak było. Proszę usiąść, pani Tempie. Już się pani namysliła nad kolejnym ruchem, nieprawdaż?

Tory trochę się rozluźniła, lecz czuła wzrost innego napięcia. Bezwiednie oblizała usta i w świetle lampy złote oczy hrabiego ściemniały. Obserwował ją z taką uwagą, że w jej brzuchu rozpałiła się iskierka gorąca.

- Tak, proszę pana. Jestem gotowa.

To było zupełnie szalone. Była bosa i w koszuli nocnej. Gdyby ktoś ich zobaczył, rozpętałby się prawdziwy skandal. Wiedząc dokładnie, jak bardzo ryzykuje, miała tylko nadzieję, że jej dłoń nie będzie się trzęsła. Podniosła laufra. Przesunęła go po skosie szachownicy i zbiła czarnego konia.

- Czy jest pani pewna, że zabicie wieży nie byłoby jednak lepszym pomysłem?

Jej pewność siebie wróciła.

- Jestem zupełnie pewna, proszę pana.

Hrabia zastanowił się, po czym przesunął królową i zbił jeden z białych pionków. Gra potoczyła się da-

lej. Wiatr za oknami wiał i zdierał liście z drzew, jednak w małym kręgu światła w gabinecie lorda Branta Tory czuła się zupełnie bezpieczna. Przystawiła swoją wieżę.

- Obawiam się, że to szach, proszę pana.
- Tak, zgadza się. - Brant zmarszczył brwi.

Czas mijał. Pionki i figury padały jak w barbarzyńskiej bitwie. Było już dobrze po drugiej, gdy nastąpił ostatni ruch.

- Szach mat, panie hrabio.

Nie był zły, jak się obawiała. Hrabia niemal się śmiał. Potrząsał głową z niedowierzania i patrzył na nią ponad szachownicą.

- Nie przestaje mnie pani zaskakiwać, pani Tempie.
- Mam nadzieję, że to oznacza, iż nie stracę posiadłości pana gospodyni.
- Być może powinna była pani przegrać, by zapewnić sobie pracę.
- Nie sądzę, żeby pan chciał wygrywać w ten sposób. Oboje się uśmiechnęli.
- Nie, ani trochę. Oczekuję rewanżu, pani Tempie, i to w niedługim czasie.
- Będę zachwycona, proszę pana.

Hrabia wstał i pomógł Tory podnieść się z krzesła. Znowu stała tak blisko niego, jak wcześniej. Tak blisko, że mogła zobaczyć głębię jego spojrzenia.

Poczuła na policzku jego dłoń, gdy podnosił jej głowę, a po chwili na jej ustach hrabia złożył delikatny pocałunek.

Tory przymknęła oczy; wypełniła ją fala ciepła. Nie przytulił jej, po prostu nie przestawał powoli całować jej ust. Kosztował ją i smakował. Zaczęła drżeć. Nieświadomie wyciągnęła ręce i chwyciła poły jego wieczorowego surduta. Westchnął głęboko i objął ją, przyciskając mocno do siebie.

W tym momencie Tory poczuła twardość jego męskości i natychmiast wrócił jej zdrowy rozsądek. Wyrwała się i cofnęła, za wszelką cenę próbując się od niego uwolnić i odzyskać samokontrolę.

- Proszę pana! Wiem... Wiem, co pan myśli, ale... Ale jest pan w wielkim błędzie, jeśli sądzi pan, że ja... Jeśli na przykład myśli pan, że mogłabym... Że mogłabym...

- To był tylko pocałunek, pani Tempie.

Tylko pocałunek? Czuła się, jakby cały jej świat wywrócił się do góry nogami.

- Pocałunek, który nie powinien być się wydarzyć. Niestosowność, która nigdy... Nigdy więcej nie będzie miała miejsca.

- Przykro mi, że nie podobał się pani. Zapewniam, że mnie się podobał.

Na jej policzki wypłynął rumieniec. Podobał jej się o wiele za bardzo.

- Tak być nie może. Jestem pana gospodynią.
- To prawda. Może powinniśmy coś zrobić, by to zmienić.

Co on, na Boga, wygaduje?

W jej głowie pojawiło się słowo „nałożnica”.

- Chyba pan nie... Nie sugeruje pan, że... Nie mógłby pan sądzić, że ja...

Z drżącymi kolanami, złapała lampę i wyprostowała ramiona.

- Już czas, żebym życzyła panu dobrej nocy.

Odwróciła się i wymaszerowała z gabinetu, czując na plecach jego wzrok, palący ją jak ogień przez nocne ubranie.

- Dobranoc, pani Tempie - powiedział Cord, gdy zamykała za sobą drzwi.

Rozdział 5



Gdy Cord został sam w ciemnym gabinecie, skrzesał ogień, by zapalić lampę. Uśmiechnął się na myśl o przebiegu wieczoru. Celowo wrócił do domu wcześniej, gdyż miał nadzieję przyłapać winowajcę na gorącym uczynku. W skrytości ducha marzył, że okaże się nim Victoria Tempie.

Zaskoczyła go swymi umiejętnościami. I sprawiła mu przyjemność. Lubił inteligentne kobiety. Kuzynka Sara była bystra i interesująca, tak samo jak jego matka, która zmarła siedemnaście lat temu. Mógł sobie wyobrazić urocze godziny spędzone z Victorią przy szachownicy - tuż po uroczych godzinach spędzonych w łóżku pięknej pani. Jednak dotarcie tam może się okazać trudniejsze, niż przypuszczał.

Cord podszedł do kredensu i nalał sobie brandy. Wspomnił delikatnie o zmianie ich relacji, a dziewczyna z pewnością nie była tak naiwna, że nie zrozumiałaby, że godząc się na zostanie jego utrzymanką, znacznie poprawi status swój własny oraz siostry. Następnym razem wyjaśni jej zalety tego rozwiązania w praktycznych i niepoetyckich słowach, lecz czuł dręczące podejrzenie, że nie przyniesie to nic dobrego. Yictoria Tempie miała zasady. Była niezamężną

kobietą, choć mówiono tu do niej: „pani”. Sypianie z mężczyzną, który nie był jej mężem, nie mieściło się w jej planach.

Och, ale on ją pociągał. Znał kobiety wystarczająco dobrze, by wiedzieć, kiedy czują się nim zafascynowane. I on również miał w tym interes. Jego interes zresztą do tej pory był twardy; przypominał mu o ciepłych i miękkich ustach Tory, które perfekcyjnie pasowały do jego ust i drżały tak rozkosznie. Podniecenie znów w nim zawrzało z całą mocą. Pragnął Victorii Tempie. Nie przypominał sobie, czy kiedykolwiek tak bardzo pociągała go jakaś kobieta. Pomijając sam moment aktu, rzecz jasna.

Cord lubił kobiety, lecz wiedział, jakie potrafią być przebiegłe. Pomijając jej maniery i wymowę, znalazł ją przecież na ulicy. Czy rzeczywiście była tak niewinna, jak się zdawało, czy grała z nim w jakąś grę?

Na razie ufał swoim instynktom w tej kwestii i zamierzał przeprowadzić swój plan, który rozwiązałyby ich problemy. Postanowił rozpocząć subtelną kampanię kuszenia. Przecież robił to także dla dobra Victorii. Przecież widać było jak na dłoni, że została troskliwie i stosownie wychowana, niezależnie od trudnych okoliczności, w jakich się znalazła. Pasowała do stylowych sukien, zgrabnych czarnych powozów. I z pieniędzmi, które zamierzał jej dawać, będzie mogła zadbać także o Claire.

Znienacka zastanowiła go pewna myśl. Kim właściwie były Victoria i Claire Tempie? Cord miał w zwyczaju znać słabości i dziwactwa ludzi, którzy go otaczali. Być może powinien wynająć detektywa. Tak, zastanowi się nad tym w odpowiednim czasie.

Spojrzał na szachownicę. Uwodzenie nie różniło się wiele od gry w szachy. Mężczyzna wykonuje ruch, kobieta odpowiada, gra postępuje lub cofa się aż

któreś z nich zwycięży. Wyraźnie widział siebie w tej roli, lecz widział też, że nie będzie to łatwe. Jeśli chciał zdobyć nagrodę, musiał ostrożnie planować.

Uśmiechnął się. Zwycięzca bierze wszystko.

* * *

Następnego dnia Tory wstała wcześniej, ukrywając ziewanie. Jej oczy były zapuchnięte, gdyż nie spała zbyt długo. Przez pół nocy przewracała się z boku na bok, zastanawiając się, jaką zrobiła z siebie idiotkę. Dobry Boże, co on teraz o niej myśli, skoro pozwoliła mu na taką poufałość? Z pewnością nie tak ją wychowano. Jej matka i ojciec, a także pani Thornhill, w której akademii spędziła kilka lat, zawsze ją uczyli, by zachowywała się jak dama. Czymkolwiek była ta słabość, która ją wczoraj dopadła, Tory przyrzekła, że nie dopuści do tego nigdy więcej.

Z tym postanowieniem poszła do głównego holu. Musiała sprawdzić, co robią pokojówki, dopilnować, by szafy zostały odkurzone i wyłożone świeżym pergaminem. Musiała też sprawdzić, czy zapas świec, papieru i atramentu nie wymaga uzupełnienia. Przechodziła obok drzwi wejściowych, gdy wpadła na Timmonsa niosącego poranną gazetę.

- Ach, pani Tempie! Czy mogę panią prosić o pomoc? Mam pilną sprawę do załatwienia i bardzo mało czasu. - Podał jej egzemplarz „Kroniki Londyńskiej”. - Lord Brant lubi czytać gazetę przy śniadaniu - powiedział i wybiegł z domu, pozostawiając osłupiałą Tory z gazetą w dłoni.

A miała nadzieję, że nigdy więcej nie będzie musiała spojrzeć mu w oczy.

Westchnęła. Niezbyt to realistyczna nadzieja, skoro chciała pozostać jego gospodynią. Przynajmniej

ostatniej nocy dała mu do zrozumienia, że nie zamierza być nikim ponadto.

Za oknem łysa głowa Timmonsa błyszczała w słońcu i Tory, chcąc nie chcąc, udała się do pokoju śniadaniowego, salonu z widokiem na ogród, urządzonego w żywych odcieniach żółci i błękitu. Może hrabiego jeszcze tam nie będzie. Jeśli się pośpieszy, uda jej się zostawić gazetę obok nakrycia i nie spotkać go osobiście.

Szła ku drzwiom, otwierając gazetę, by zerknąć na nagłówki. Dwa kroki od drzwi zastygła.

Baron Harwood przybywa do Londynu. Tajemnicza historia kradzieży i próby morderstwa.

Serce Tory podskoczyło, po czym zaczęło ciężko łomotać. „Kronika” podawała, że baron odniósł ciężkie obrażenia głowy w czasie włamania do Harwood Hall, posiadłości ziemskiej w hrabstwie Kent. Napastnik zadał mu ogromny ból i spowodował czasową amnezję. Dopiero teraz wyzdrowiał na tyle, by móc wyruszyć do Londynu w poszukiwaniu złoczyńcy. Była też wzmianka o drogocennym naszyjniku z pereł, który został skradziony, lecz nie było oskarżeń wobec pasierbic. Znaczyło to, że baron cenił swą reputację zbyt wysoko, by narazić się na skandal. W zamian za to pojawił się opis dwóch młodych kobiet, które baron podejrzewał o dokonanie zbrodni. Opisy pasowały do niej i Claire co do joty.

Przynajmniej go nie zabiłam, pomyślała Tory z ulgą. Po chwili z ukłuciem wyrzutów sumienia stwierdziła, że może lepiej by było, gdyby się jednak udało.

W tym momencie drzwi od pokoju śniadaniowego otworzyły się i hrabia gwałtownie wyszedł na korytarz. Tory podskoczyła, schowała gazetę za plecami i zmusiła się do spojrzenia w jego twarz.

- Dzień dobry panu.

- Dzień dobry, pani Tempie - popatrzyl na stol. - Nie widziala pani mojej gazety? Timmons zwykle zostawia ja na stole.

Gazeta parzyla jej palce.

- Nie, prosze pana. Byc moze jest w gabinecie. Czy mam pójsc i sprawdzic?

- Pójde sam.

Odwrócił się i poszedł, zaś Tory uciekła, ukrywając gazetę w fałdach spódnicy. Nie znosiła kłamstwa, lecz jednocześnie była wdzięczna, że ich rozmowa dotyczyła wyłącznie suchych faktów. A przynajmniej część jej duszy była wdzięczna. Inna część żałowała, że patrzył na nią, jakby nigdy nie przytulał jej do swego wysokiego, umięśnionego ciała, jakby nigdy nie całował jej ust...

Tory otrząsnęła się, przerażona tokiem własnych myśli. Była damą, niezależnie od obecnej pozycji, a nie jedną z nierządnic hrabiego. Myślenie o zeszłej nocy było ostatnią rzeczą, którą powinna robić. Zdecydowanie chciała wyrzucić wydarzenie z pamięci. Pobiegła do Claire, by ją uprzedzić o artykule.

Prawdopodobnie najbezpieczniej byłoby opuścić Londyn. Muszą jednak dostać kolejną pensję, bo to, co zarobiły do tej pory ledwie starczy na opuszczenie miasta. W końcu Tory stwierdziła, że najlepiej będzie, jak zostaną tu, gdzie są, mając nadzieję, że więcej artykułów się nie pojawi, a jeśli się pojawiają, że nikt nie połączy dziwnych opowieści barona z dwiema nowymi służącymi w domu lorda Branta.

Tory zadrżała i modliła się, by nikt ich nie rozpoznał. Nie tylko wyłudowałyby w więzieniu, lecz baron w końcu zdobyłby pełną kontrolę nad Claire.

* * *

Minęły trzy dni. Nikt nie wspomniał o artykule, jednak Tory przepełniał niepokój.

Gdy krótka wizyta lady Aimes dobiegła końca, poleciła zmienić pościel w pokojach gościnnych, sprawdziła zapasy w spiżarni i poszła poszukać Claire.

- Przepraszam, panno Honeycutt, czy widziała pani moją siostrę? Sądziłam, że sprząta Błękitny Pokój.

- Sprzątała, pani Tempie. Polerowała meble, gdy pojawił się lord Brant. Właśnie patrzyła przez okno, wie pani, jak ona lubi patrzeć na ogród.

- Tak.

- Lord Brant zaprosił ją na przechadzkę, żeby pokazać jej gniazdo drozda, które znalazł w ogrodzie.

W Tory niepokój wymieszał się z gniewem. Co za łajdak uganiający się za kobietami! Zaledwie kilka dni temu całował ją, a teraz w ogrodzie próbował uwieść Claire! Biegając w ich kierunku, z impetem otworzyła drzwi na taras. Odurzył ją aromat lawendy zmieszany z zapachem świeżo skopanej ziemi, lecz nie zobaczyła Claire. Niepokój rósł. Jeśli Brant dotknął jej siostry albo skrzywdził ją w jakikolwiek sposób...

Żwirową ścieżką poszła ku fontannie, wiedząc, że alejki ogrodu zbiegają się jak szprychy koła. Spodziewała się, że zobaczy stamtąd, dokąd dalej powinna iść. Ku jej zdumieniu stali na widoku, w stosownym oddaleniu od siebie, kilka kroków od ścieżki. Claire wpatrywała się w gałązki formujące gniazdo. Na dźwięk skórzanych podeszew butów Tory skrzypiących na alejce hrabia oderwał wzrok od Claire i spojrzął na nią.

- Ach, pani Tempie. Właśnie się zastanawiałem, kiedy pani przyjdzie.

Próbowała się uśmiechnąć.

- Przyszłam po Claire. Jest jeszcze dużo pracy i potrzebuję jej pomocy.

- Czyżby? Poprosiłem pani siostrę, by mi towarzyszyła. Sądziłem, że może spodobać jej się gniazdo drozda, które dziś odnalazł ogrodnik.

Claire w końcu spojrzała w ich kierunku, a jej wielkie błękitne oczy wypełnione były zachwytem.

- Tory, zobacz. Trzy maleńkie jajeczka drozda! Błękitne w małe plamki. Och, są prześliczne.

Tory zignorowała hrabiego, który zamiast być zły, że ich przytapała, miał wyjątkowo usatysfakcjonowaną minę. Weszła na ogrodową drabinę, którą ogrodnik zostawił pod drzewem, i zajrzała do gniazda.

- Są wspaniałe, Claire.

Zeszła z drabinki, uważając, by trzymać się z dala od hrabiego i czując nieznaną ukłucie zazdrości. Choć Claire była tak piękna, Tory nigdy dotąd nie czuła się zazdrosna o siostrę. I wmawiała sobie, że teraz też nie. Lord Brant mógł mieć jakieś zamiary wobec Claire, lecz ona z pewnością nie miała wobec niego jakichkolwiek.

- Hrabia jest całkiem miłym mężczyzną - powiedziała kiedyś Claire - ale przy nim czuję się trochę nieswojo. On jest taki... taki...

- Hm, tak. Hrabia bywa czasami przerażający.

- Tak, a poza tym jest taki... taki...

- Lord Brant jest... jest zdecydowanie bardzo męski. Claire pokiwała głową.

- Nigdy nie wiem, co mam powiedzieć albo zrobić. Głęboki głos hrabiego starł te wspomnienia.

- Proszę, panno Marion. Skoro siostra pani potrzebuje, obawiam się, że nasza przyjemna przerwa już się skończyła.

Patrzył na Claire z uśmiechem, lecz Tory nie widziała w jego spojrzeniu ognia, który pojawiał się,

gdy patrzył na nią. Podał Claire dłoń i pomógł jej zejść z drabinki. Po raz ostatni grzecznie się uklonił, jakby były jego gośćmi, a nie służącymi.

- Życzę paniom miłego popołudnia.

Gdy tylko znalazły się poza zasięgiem jego słuchu, Tory spytała:

- Czy wszystko w porządku?

- To było bardzo miłe z jego strony, że pokazał mi to gniazdo.

- Tak, to było miłe.

Tory chciałyby powiedzieć coś więcej, jakoś ostrzec siostrę. Claire już miała jedno przykre doświadczenie, choć na szczęście nic złego się jej nie stało.

Trudno było uwierzyć, żeby lord Brant był choć trochę podobny do ojczyma, lecz dlaczego w takim razie zabierał Claire do ogrodu?

* * *

Ciemność gęstniała za oknami. Nad ulicami unosiła się delikatna mgła, otulając domy i statki w porcie. Po kolacji Tory zeszła do swego pokoju, by odpocząć przy powieści Anne Radcliffe*, którą pożyczyła z biblioteki. Kilka minut po jedenastej zasnęła na sofie w swoim małym salonie. Po jakimś czasie do jej zmysłów dotarło ciche stukanie do drzwi. Zerwała się natychmiast, myśląc, że może to lord Brant. Słyszając jednak, jak nieśmiało jest to stukanie, stwierdziła, że to nie może być on. Szybko owinęła się szlafrokiem i otworzyła drzwi. Zupełnie nie spodziewała się ujrzeć za nimi własnej siostry.

- Claire! Co, na Boga...?

*Anne Radcliffe - pisarka brytyjska, autorka gotyckich powieści grozy (przyp. tłum.).

Wciągnęła siostrę do pokoju i zamknęła drzwi. Trwoga na twarzy Claire przeraziła ją do głębi. Tory pobiegła po lampę stojącą na komodzie i wniosła słabe, drżące żółte światło do salonu.

- Co się stało, Claire? O co chodzi?

Claire przełknęła ślinę. Jej oczy były wielkie i przerażone.

- Chodzi... Chodzi o hrabiego.

- Branta? - Tory poczuła ucisk w żołądku. W świetle lampy dostrzegła przeraźliwą błądź Claire. - Co zrobił hrabia?

- Lord Brant przysłał mi liścik. Znalazłam go pod drzwiami mojego pokoju - drżącymi palcami Claire podała złożoną kartkę i Tory rozwinęła ją.

Claire,

Chciałbym porozmawiać z tobą na osobności.

Przyjdź do mojej sypialni o północy.

Podpisane było po prostu „Brant”.

- Nie chcę tam iść, Tory. Boję się. Co, jeśli on... Co jeśli mnie dotknie, tak jak baron?

Tory ponownie przeczytała liścik i gniew popłynął falą przez całe jej ciało. Niech Bóg ma je w swojej opiece. Miała rację co do zamiarów hrabiego!

- W porządku, kochanie. Nie musisz tam iść. Pójdę zamiast ciebie.

- A-ale nie boisz się go? A jeśli cię uderzy?

Tory potrząsnęła głową.

- Hrabia może jest niegodziwy, ale nie wierzę, że jest w stanie uderzyć kobietę.

Nie miała pojęcia, skąd w niej ta pewność. Jak dotąd zupełnie źle go oceniała. Zaczęła wierzyć, że jest inny niż reszta mężczyzn, wolny od uprzedzeń, nie tak protekcyjny. Poruszało ją to bardziej niż po-

winno, że okazał się również zupełnie pozbawiony skrupułów. Jakimkolwiek był mężczyzną, dzisiejszej nocy zamierzała dać mu nauczkę. Zobaczysz, jakie są konsekwencje uwodzenia niewinnych dziewcząt.

* * *

Cord po raz dwudziesty sprawdził godzinę na kominowym zegarze. Były dwie minuty po północy. Ubrany tylko w spodnie i koszulę leżał na łóżku i miał nadzieję, że jego plan się powiedzie. Że strategia, którą obrał, pozwoli mu wygrać tę ekscytującą grę. Poświęcenie pionka zaowocuje zdobyciem królowej.

Był to niebezpieczny ruch i Cord o tym wiedział. Jednak Victoria Tempie była wymagającym przeciwnikiem i został zmuszony do podjęcia decyzji, których wcześniej nie planował.

Słyszcząc cztery zdecydowane stuknięcia w drzwi, wyszczerzył się w uśmiechu. Claire pukałaby cicho i nieśmiało, a głośne, wściekłe stukanie mogło pochodzić tylko od jej siostry.

- Proszę wejść - powiedział, lubieżnie przeciągając głoski.

Victoria gwałtownie otworzyła drzwi i wmaszerowała do środka. Stała w cieniu, więc nie mógł zobaczyć jej twarzy, lecz rozpoznał jej drobną figurę i wojowniczą postawę.

- Spóźniła się pani - powiedział, nonszalancko spoglądając na zegar. - Napisałem, by przysłała pani o północy, a minęły już trzy minuty.

- Spóźniłam się? - Nie zdołała ukryć furii w głosie. - Trzy minuty czy trzy godziny, Claire nie przyjdzie.

Victoria weszła w krąg księżycowego światła wpadającego przez okno. Zobaczył, że jej włosy są

rozpuszczone, kręcą się łagodnie wokół ramion i lśnią jak wypolerowane. Zapragnął wsunąć w nie palce i poczuć ich jedwabistość. Pod szlafrokiem jej piersi wznosiły się w oddechu i miał ochotę zamknąć je w dłoniach, pochylić głowę i napełnić nimi usta.

- Przykro mi, że muszę pana rozczarować, lecz pański plan uwiedzenia upadł. Claire jest bezpieczna w swoim pokoju.

Cord wstał z łóżka i podszedł do niej jak lew do ofiary.

- Tam właśnie powinna być.

- O czym pan mówi? Posłał pan liścik do Claire, żeby tu przyszła. Planował pan ją uwieść. Pan...

- Jesteś w błędzie, słodka Victorio. Napisałem do niej, bo wiedziałem, że nie pozwoliś jej tu przyjść. Ze przyjdiesz w jej zastępstwie. - Położył dłonie na ramionach Tory i poczuł, jak cała się usztywniła. Bardzo powoli pociągnął ją ku sobie. - To ciebie pragnę. Prawie od początku.

I wtedy ją pocałował.

Tory westchnęła, gdy jego usta znalazły się na jej wargach. Przez kilka chwil stała spokojnie, pozwalając strumieniowi gorąca przepływać przez ciało. Potem nagle przypomniała sobie, dlaczego tu jest i że hrabia wzywał Claire, a nie ją. Oparła dłonie na jego torsie, odwróciła głowę i odepchnęła się tak mocno, że udało się jej wyrwać z uścisku.

- Kłamiesz! - oddychała szybko. Tłumaczyła sobie, że to z gniewu. - Mówisz to tylko dlatego, że to ja tu stoję, a nie Claire. - Cofnęła się o kilka kroków. - Ty... pan wzięłby każdą kobietę, która pojawiłaby się w tej sypialni.

Hrabia potrząsnął głową. Tory oparła się o ścianę i nie mogła dalej się cofać.

- Nie wierzysz mi? Gramy w pewną grę, ty i ja. Ty, a nie twoja siostra, jesteś nagrodą, którą chciałem zdobyć.

- To niemożliwe. Mężczyźni zawsze pragną tylko Claire.

- Claire jest jeszcze dzieckiem. Ty jesteś już kobietą, Victorio. - Przykuł ją spojrzeniem do ściany, złapał za podbródek i przytrzymał, by musiała na niego patrzeć. - W głębi duszy już wiesz, że to ciebie pragnę.

Przełknęła ślinę, spojrzała w gorące złote oczy i próbowała zwalczyć drżenie. Pamiętała takie samo spojrzenie, gdy przyszedł do jej sypialni w nocy, pamiętała, jak pocałował ją w gabinecie. Pamiętała mgliste sugestie, że chciałby ją utrzymywać i, na Boga, sądziła teraz, że rzeczywiście tak było.

Hrabia podniósł jej twarz i znów ją pocałował. To był delikatny, zachęcający pocałunek, miękko biorący ją w posiadanie, kuszący dotykiem i smakiem. Całował kąciki jej ust i szyję.

- Jeśli mówi pan prawdę - wyszeptala - to dlaczego... dlaczego nie wysłał pan liściku do mnie?

Poczuła, że się uśmiechnął.

- A przyszedłabyś?

Oczywiście, że by nie przyszła.

- Nie.

- Tak właśnie myślałem.

I znów ją pocałował.

Tory położyła drżące dłonie na jego torsie. Dobry Boże, czuła się jak w niebie. Jego twarde i zarazem miękkie usta pasowały idealnie do jej warg. Gorącym pocałunkiem namawiał ją i domagał się, dawał i brał jednocześnie.

- Przyjmij mnie - wyszeptala.

Jego język wsunął się do ust Tory, wywołując dreszcze na całym ciele. Zagłębił się bardziej i nogi

się pod nią ugięły. Objęła go za szyję, a Cord przyciągnął ją jeszcze bliżej, smakował żarliwie i pozwalał się smakować.

Drżała.

Wiedziała, że powinna go powstrzymać. To był hrabia Brant, rozpustnik i uwodziciel, który zrujnuje jej przyszłość, jeśli ona mu na to pozwoli. Nie dbał o nią wcale. Chciał tylko zaspokoić żądzę. Przecież wyraźnie czuła w nim tę potrzebę. Czuła ją od tamtej nocy, gdy wdarł się do jej pokoju.

Obezwładniła ją własna namiętność, podrywana do życia każdym ruchem jego języka, pogłębiała się dotykiem jego rąk na jej piersiach, gdy je głaskał, masował przez ubranie, wywołując żar w jej brzuchu. Nogi jej drżały. Pocałował ją w szyję i wsunął ręce pod niebieski szlafrok. Przez cienką bawełnę koszuli nocnej dotykał piersi, pieścił brodawki.

- Tak bardzo cię pragnę - powiedział, rozwiązując błękitną wstążkę przy jej szyi. - Oddaj mi siebie - powiedział miękko. - Wiem, że tego chcesz.

Dobry Boże, to była prawda. Nigdy wcześniej nie chciała niczego z taką mocą. Chciała przekonać się, co może się stać z całym tym żarem, chciała, by jej dotykał i całował całe jej ciało. Urzeczywistniał wszystkie jej dzikie fantazje, wszystkie marzenia. Wiedziała, że nie jest jak Claire, że ma pragnienia, że pożąda. I teraz właśnie pożądała hrabiego Branta.

Potrząsnęła głową i próbowała się odsunąć. Hrabia trzymał ją mocno.

- Nie odmawiaj. Pozwól mi zaopiekować się tobą. Twoje życie się zmieni. I będziesz mogła zadbać o Claire. Żadna z was nie zazna już biedy.

Mówił to wprost. Chciał, by została jego nałożnicą. Nie pragnął Claire, lecz Victorii. Ciężar spadł jej z serca. Zważywszy na życie, jakie prowadziła teraz,

i pożądanie, które do niego czuła, to nie była zła propozycja.

Lecz Tory po prostu nie mogła tego zrobić.

Kręcąc głową, uwolniła się z objęć hrabiego, zmusiła się do spojrzenia w jego niewiarygodnie przystojną twarz.

- Nie mogę. Choć brzmi to szaleńczo, chciałabym móc, ale... - znów wstrząsnęła głową. - Czegoś takiego nie mogę zrobić.

Delikatnie przesunął palcem po jej policzku.

- Jesteś pewna? Nie jest to wcale szaleństwo, gdy dwoje ludzi dzieli podobne potrzeby, poza tym powinnaś myśleć o Claire. Zapewniłbym dostatnią przyszłość wam obydwu.

Claire. Poczwała wyrzuty sumienia. Powinna to zrobić dla Claire.

Choć może był to tylko wykręt.

Z drugiej strony, po prostu nie mogła złamać swoich zasad. A była jeszcze sprawa kradzieży i podejrzenia o morderstwo ojczyma. Poczwała nagłą potrzebę powierzenia swojego losu hrabiemu, opowiedzenia mu wszystkiego, rzucenia się w jego ramiona i błagania o pomoc. Nie mogła jednak aż tak ryzykować.

- Jestem zupełnie pewna, proszę pana.

Bardzo delikatnie pochylił głowę i pocałował łązy na jej policzkach.

- Może kiedyś zmienisz zdanie.

Tory odsunęła się trochę i odetchnęła dla nabrania odwagi, choć w tym momencie pragnęła tylko, by znów ją pocałował.

- Nie zmienię zdania. Proszę obiecać, że nie będzie mnie pan więcej o to prosił. Proszę obiecać, bo inaczej będę musiała odejść z posady.

W jego spojrzeniu dojrzała zamęt, którego nie umiała odczytać. Minęło kilka długich chwil.

- Jeśli rzeczywiście tego pragniesz, nie poproszę cię więcej.

- Liczę na to, że to słowo dżentelmena. Znienacka się uśmiechnął.

- Czy wciąż wierzysz, że nim jestem?

Tory również się uśmiechnęła.

- Nie umiem wytłumaczyć dlaczego, ale wierzę w to.

Odsunął się od niej na stosowną odległość.

- Dobrze, daję ci moje słowo. Może się pani czuć bezpieczna, pani Tempie, choć jak długo będzie pani przebywała pod moim dachem, będę tęsknił do dzisiejszego wieczoru.

- Dziękuję panu.

Tory ruszyła ku drzwiom, tłumacząc sobie, że postąpiła słusznie, lecz czuła się gorzej niż wówczas, gdy otrzymała wiadomość o śmierci matki.

* * *

Odgłos zamykanych drzwi przeniknął go jak ostrze szpady. Krew wciąż wrzała pożądaniem, cierpiał z niezaspokojonych pragnień. Pragnął jej tak gorąco, bardziej niż się spodziewał. A jednak uczucie, jakie teraz go przepełniało, mogło być tylko ulgą.

Nie miał wątpliwości, że przez wszystkie lata stał się wobec kobiet trochę zblazowany, jakoś nieczuły. Ale nigdy jeszcze nie upadł tak nisko, by planować uwiedzenie, tak jak zrobił to tej nocy. Poniekąd usprawiedliwiłyby go efekty. Jako jego kochanka, Victoria wraz z siostrą miałyby zapewnioną dobrą opiekę. Zapewniłyby im stabilność finansową, nawet jeśli romans kiedyś by się zakończył.

Wciąż jednak w jakiś dziwny sposób czuł ulgę, że się nie zgodziła. Przez te tygodnie, które spędziła

w jego domu, nauczył się ją szanować, a nawet podziwiać. Wykonywała swoją pracę niezależnie od tego, że reszta służby niechętnie z nią współpracowała. Była inteligentna i sprytna oraz lojalna wobec tych, których kochała. Miała silne zasady i właśnie to udowodniła.

Zasługiwała na coś lepszego niż przelotny romans, w który chciał ją wciągnąć.

Wciąż jednak jej pragnął. Nawet gdy już się rozebrał i przygotował do snu, ciało wciąż drżało z pożądania. Wspominał jej niewinne, namiętne pocałunki i jęknął z bólu, jaki przyniosły mu te wspomnienia.

Victoria Tempie mogła się czuć bezpieczna. Cord dał jej swoje słowo i go nie złamie. Będzie jego gospodynią i na tym koniec.

Rozdział 6



Przynajmniej los zdawał się być po stronie Tory. Mijały dni i żadna nowa wiadomość o kradzieży naszyjnika i napaści na barona Harwooda nie pojawiła się w prasie. Bez wątpienia plotkowano o tym w towarzystwie, ale na szczęście lord Brant był zbyt zajęty, aby zajmować się skandalami.

Brant. Tory z wszystkich sił starała się o nim nie myśleć. Nie chciała go widywać, patrzeć w jego złote oczy i przypominać sobie palących pocałunków i dotknięć, od których topniało jej ciało. Nie chciała czuć dzikich pokus, które targały nią tamtej nocy.

I walczyć z pragnieniem, by znów być z nim tak blisko.

Na szczęście udało jej się ukryć wzburzenie przed Claire. Siostra czekała na nią, gdy Tory wróciła do swego pokoju. Musiała jej powiedzieć, że liścik był zwykłym nieporozumieniem. Że hrabia napisał „północ”, zamiast „południe” i że chciał tylko dowiedzieć się, czy są zadowolone z pracy.

Była to kompletnie nedorzeczna wymówka i tylko ktoś tak naiwny jak Claire mógł w nią uwierzyć. Tory czuła wyrzuty sumienia z powodu kłamstwa, lecz dziękowała Bogu, że siostra zaakceptowała wyłudzenie.

Od tamtej pory Tory widywała hrabiego tylko, gdy przypadkiem spotkali się na korytarzu. Za każdym razem był nadzwyczaj uprzejmy i zdystansowany. W głębi duszy przyznawała, że było to nie do zniesienia.

Szachownica stała w kącie gabinetu opuszczona i zapomniana i za każdym razem, gdy Tory ją widziała, walczyła z pokusą przesunięcia pionka i rozpoczęcia nowej gry. Nie zrobiła tego jednak. Wiedziała, czym się skończy takie igranie z losem, że może ją to doprowadzić tylko do katastrofy.

Tego ranka niewielka notatka w „Kronice Londyńskiej” głosiła, że poszukiwania rzezimieszków z Harwood Hall nadal są prowadzone. Na szczęście Tory udało się sprawić, że gazeta zniknęła równie tajemniczo, jak poprzednim razem.

Zastanawiała się, jak długo jeszcze uda im się ukrywać w domu lorda Branta. Skrupulatnie odkładały każdy grosz, na wypadek gdyby musiały nagle uciekać, jednak im dłużej udałoby im się pracować, tym większą miały szansę na bezpieczne ukrycie się. Istniał cień nadziei, że baron zmęczy się poszukiwaniami i wróci do Harwood Hall albo uwierzy, że ukryły się gdzie indziej, i przeniesie poszukiwania. Tory modliła się o to każdej nocy.

Tymczasem musiała się zastanowić nad przebiegiem wieczoru. Hrabia zapowiedział, że planuje wydać kolację dla kilkorga przyjaciół, i wręczył jej listę gości. Zaprosił kuzynkę Sarę z mężem, pułkownika Pendletona, lorda Percivala Chezwicka, diuka Sheffielda i doktora Geoffreya Chastaina z żoną i córką Grace. Ostatnie imię na liście wstrząsnęło Tory. Znała Grace Chastain. Poznały się w szkole i były najbliższymi przyjaciółkami. Wydawało się, że było to całe wieki temu. W innym czasie, w innym życiu. Gdy baron zabronił jej wrócić do szkoły, Tory dosta-

wała od Grace listy. Odpowiadała na nie rzadko, gdyż zbyt wiele kłopotów musiała znosić w domu, i przyjaźń po jakimś czasie się rozwiązała. Jednak Grace na pewno ją rozpozna, nawet w stroju gospodyni. Tory będzie musiała trzymać się z daleka od salonu.

- Ach, tu pani jest, pani Tempie.

Tory wzdrygnęła się na znajomy dźwięk głosu dobiegający z za jej pleców. Odetchnęła i spojrzała w twarz hrabiego.

- Dzień dobry panu.

- Chciałem się tylko upewnić, że ma pani wszystko przygotowane na dzisiejszy wieczór.

- Tak, proszę pana.

- Sądzę, że umie pani dobrze rozsadzić gości?

Był tak powściągliwy, jakby nigdy jej nie pragnął. Życzyłaby sobie, aby jej pragnienia uleciały równie szybko.

- Goście powinni siedzieć według rangi, proszę pana.

Kiwnął głową.

- Widzę, że mogę to pani powierzyć.

Powiedziawszy to, odszedł, a Tory patrzyła, jak znika w korytarzu. Chciała zignorować widok mocnych dłoni i wspomnienie, jak pieściły jej piersi. Próbowwała odepchnąć pamięć obeszła, rozkoszując się, jaką jej dał.

-Tory!

Claire biegła ku niej korytarzem. Wcześniej pracowała w spiżarni, gdy Tory poprosiła ją o pomoc w przygotowaniach do kolacji. W istocie chciała się upewnić, że reszta służby pod okiem Claire wykona zadane im prace.

- Co się stało, kochana?

- Pani Reynolds właśnie odeszła. Rozzłościło ją, że kazałaś dodać więcej przypraw do nadzienia kuro-

patw. Potem odmówiła wiania większej ilości rumu do ciastek z owocami. Kiedy odkryła, że chciałaś dodać soku z cytryny do sosu szparagowego, zdjęła fartuch, rzuciła go na stół i zatrzasnęła za sobą drzwi. Pani Whitehead, jej pomoc, odeszła razem z nią.

- Obie odeszły?

- Powiedziały, że nie wrócą, choćby... choćby zamarzło całe piekło. Chyba że ty odejdziesz.

- O, mój Boże. - Tory ruszyła ku schodom kuchennym. - Nie mogę w to uwierzyć. Może i nie jestem kucharką, ale wiem, co dobrze smakuje, a co nie. Jedzenie, które przygotowuje pani Reynolds, jest do zniesienia, ale zbyt proste i monotonne. Sądziłam, że... Czytałam tę cudowną francuską książkę kucharską, którą znalazłam w bibliotece. Pomyślałam, że podkreślenie smaku i dodanie kilku pikantnych szczegółów ulepszy smak potraw.

- Zdaje się, że pani Reynolds się z tym nie zgadza.

- I mnie się tak zdaje.

W kuchni panował chaos, bulgotały garnki, unosiły się kłęby pary, a języki ognia lizały rondle na piecu. Oczy panny Honeycutt były wielkie jak spodki, a wiotkie dłonie pani Conklin drżały.

- O Boże, pani Tempie - powiedziała starsza służąca. Obdarzona szerokimi biodrami i kręconymi jasnymi włosami kobieta była jedną z niewielu zawsze uprzejmych służących. - Co my teraz zrobimy? .

Tory obejrzała kuchnię, zobaczyła stos ostryg, które już powinny być w zupie, nieobrane szparagi, pieczeń wołową przypalającą się na rożnie i kłęby czarnego dymu unoszące się do komina. Wyprostowała się i powiedziała spokojnie i z pewnością, której wcale nie miała.

- Czy ktokolwiek z pozostałej służby zna się na gotowaniu? Może pani Rathbone?

- Nie, proszę pani. Znały się na tym tylko kucharki. Tory odetchnęła głęboko.

- Dobrze. Po pierwsze trzeba zdjąć te rondle z ognia, żeby przestały się przypalać, a potem skończymy przyrządzać kolację.

- Ale, proszę pani, my nie... Panna Honeycutt i ja... My zwykle nie pracujemy w kuchni. Nie mamy najmniejszego pojęcia, co robić.

Tory chwyciła ręcznik i zdjęła ciężkie rondle z ognia.

- No cóż, to nie może być aż tak trudne. Większość jest już prawie w połowie przygotowana.

Pani Conklin z przerażeniem spojrzała na piec.

- Nie sądzę, proszę pani.

Tory podniosła spódnicę i przeszła przez kuchnię, po czym wzięła fartuch pani Reynolds i przewiązała się nim w pasie.

- Po prostu musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy. Skoro jesteśmy we cztery, damy sobie z tym radę - zmusiła się do uśmiechu. - Mam pewność, że ta kolacja stanie się jedną z ulubionych naszego pana.

Jednak kilka godzin później, gdy wytarła tłuszcz z rąk i otrzepała fartuch z mąki, wiedziała, że nie będzie tak łatwo. Napełniła srebrną wazę przesoloną zupą ostrygową, ułożyła na tacy plastry rozgotowanej wołowiny, a na drugiej niedopieczoną kuropatwę. Gdy nalewała do srebrnych misek przypalony sos, kazała lokajowi pilnować, by kieliszki gości były stale pełne wina. Liczyła na to, że będą na tyle podchmieleni, gdy potrawy w końcu dotrą na zdobione złotym paskiem talerze, że nie zwrócą uwagi na smak. Przez cały dzień pracowała w gorącej kuchni z Claire, panną Honeycutt i panią Conklin. Po jakimś czasie dołączyli do nich nowi lokaje, pan Peabody i pan Kidd. Po tylu godzinach udało im się nawią-

zać nić koleżeństwa. Ponadto zapoznała się z wszystkimi plotkami.

W tak nielicznym gospodarstwie, jak dom lorda Branta, nie dało się niczego ukryć. Najwyraźniejsze było ciągłe staranie lorda Branta w poszukiwaniach kapitana Sharpe'a. Panna Honeycutt wywnioskowała ze strzępków dawnych rozmów między lordem Brantem i jego kuzynką, że zamierza poślubić dziewcziczkę.

- Ojciec zostawił go bez grosza - wtrąciła pani Conklin. - Niech Bóg zlituje się nad jego duszą, stracił wszystko, rozumie pani. Ale syn jest mądrzejszy. Przywrócił dawną fortunę rodzinie.

Zdawało się jednak, że jego celem jest nie tylko przywrócenie dóbr, ale rozmnożenie bogactw. Tego Tory wolałaby nie wiedzieć.

- Nadchodzi lokaj - głos panny Honeycutt przywrócił ją do chaosu kuchennego. - Chyba już czas na deser.

Zaczęły się krzątać, pomagając panu Peabody napełnić tace, a pan Kidd wziął jedną z nich na ramię. Wszystkie kobiety szeroko się uśmiechały, gdy ciastka nasączone rumem - bardzo nasączone rumem - zostały przykryte srebrną pokrywą i zaniezione do salonu.

- To ich powinno wykończyć - powiedziała pani Conklin. - Kiedy to zjedzą i popiją winem, nie uważają, że tort ma kształt świńskiego ryjka.

Claire spojrzała na Tory i zasłoniła dłonią usta, ale nie mogła powstrzymać śmiechu. Po chwili roześmiała się również Tory. To prawda. Tort wyglądał dokładnie jak świński ryjek. Panna Honeycutt i pani Conklin dołączyły do ogólnego śmiechu.

Śmiech urwał się gwałtownie, gdy z trzaskiem otworzyły się kuchenne drzwi i stanął w nich hrabia.

Jednym spojrzeniem objął sterty brudnych garnków i patelni, resztki jedzenia na stole i mąkę na podłodze. Ze zdumienia uniósł brwi.

- No dobrze. Co się tu, do diabła, dzieje?

Claire oblała się rumieńcem. Pokojówki zaczęły trząść się ze strachu. Tory myślała tylko o tym, że jej włosy sterczą na wszystkie strony wokół czepka, który założyła w trakcie strasznego popołudnia, a jej spódnica i bluzka pochłapane są tłuszczem.

- Słucham, pani Tempie.

- Przepraszam pana bardzo. Zdaję sobie sprawę, że kolacja nie udała się tak dobrze, jak planowałyśmy, ale..

- Tak dobrze, jak planowałyście! - ryknął Brant. - Moi goście zataczają się z nadmiaru alkoholu, a kolacja - jeśli w ogóle można to tak nazwać - smakowała, jakbyście wyjęły ją z wiadra na pomyje!

- Cóż... Spodziewam się, że część była rzeczywiście okropna, ale...

-Ale?

-W ostatniej chwili odeszły kucharki i reszta z nas... Staraliśmy się zrobić, co w naszej mocy. - Rzuciła okiem na pozostałe trzy kobiety. - Szczerze mówiąc, zdaje mi się, że przy odrobinie praktyki dałybyśmy sobie świetnie radę.

Na przystojnej twarzy hrabiego wykwitły czerwone plamy, a jego szczęki się zacisnęły. Gdy przemówił, jego głos był nienaturalnie spokojny.

- Chciałbym porozmawiać z panią, pani Tempie. Na osobności, jeśli można.

Mój Boże, był bardziej wściekły, niż sądziła. Wyszła przed nim z kuchni i odeszła na tyle daleko, żeby mogli swobodnie rozmawiać.

- Jeszcze raz bardzo pana przepraszam za tę kolację. Miałam nadzieję, że lepiej nam się uda.

- Naprawdę? - Złote oczy wpatrywały się w nią twardo. - Widzę, że ma pani większe kłopoty ze sprostaniem obowiązkom, niż sądziłem.

Patrzył na nią tak... jakby mogła być równie dobrze panią Rathbone albo którymś z lokajów. Jakby nigdy się jej nie narzucał, jakby nigdy jej nie całował i nie pieścił jej piersi.

- Nie mam żadnych kłopotów z pracą. Jednak część pana służby ma kłopot z zaakceptowaniem mnie jako zwierzchniczki - i to jest wyłącznie pana wina!

Otworzył szeroko oczy.

- Moja?

- Zatrudnianie mnie zamiast pani Rathbone było nieuczciwe i cała służba o tym wie.

- Czy to jest sugestia, że powinienem panią zwolnić?

- Nie! To znaczy, nie... Potrzebuję pracy. I sądzę, że bardziej nadaję się na to stanowisko niż pani Rathbone. Zamierzam to udowodnić w miarę upływu czasu. Gdy już się uda, problem będzie rozwiązany.

Lord Brant zmarszczył brwi. Przyglądał się jej przez kilka chwil, po czym odwrócił się i odszedł.

- Nie musi się pani martwić, pani Tempie - rzucił przez ramię. - Jutro rozwiążę pani problem ze służbą.

- Co takiego? - Tory rzuciła się za nim, szarpnęła za rękaw i zmusiła go, by się odwrócił. - Nie zgadzam się na pańskie interwencje! To tylko pogorszy sprawę!

- To się jeszcze okaże.

- Co zamierza pan zrobić?

- Jutro rano o dziesiątej - powiedział, ignorując pytanie. - Proszę zadbać o to, by pojawiła się cała służba. Tymczasem będę wdzięczny, jeśli zacznie pani szukać innej kucharki.

Tory patrzyła, jak jego wysoka postać znika na schodach. Dobry Boże, dlaczego mówiła do niego te wszystkie rzeczy? Z pewnością nie zmruży oka, dopóki się nie dowie, co zaplanował hrabia.

* * *

Choć kolacja była straszna, gdy Cord usiadł z dżentelmenami w gabinecie, przy cygarach i brandy, nie mógł powstrzymać uśmiechu. Warto było zjeść wstrętne potrawy, skoro nagrodą za to był widok Victorii tak rozczochranej i w sukni w kompletnym nieładzie. Z mąką na nosie i aureolą loczków wokół głowy.

Nawet w takich okolicznościach miała odwagę stanowczo wyrażać swoje zdanie i to go zdumiewało. Była niezwykłą kobietą. Kolacja okazała się kłeską, lecz towarzystwo przyjaciół było bardzo przyjemne. Choć najlepszy przyjaciel Sheffield śmiał się głośniej niż zwykle, a młody Percy Chezwick opróżnił kieliszki z niedozwoloną prędkością, widać było, że goście dobrze się bawią.

Pendleton był w każdym calu dżentelmenem.

- Spodziewam się kuriera w ciągu kilku dni - powiedział, gdy mężczyźni skończyli brandy i skierowali się do salonu. - Mam nadzieję na jakieś wieści o pana kuzynie.

Cord poczuł falę energii.

- Czy sądzi pan, że ktoś się dowiedział, w którym więzieniu go przetrzymują?

- Max Bradley jest niezrównanym poszukiwaczem. Jeśli ktokolwiek jest zdolny do odnalezienia kapitana Sharpe'a, to tylko on.

- Będę czekał na wieści od pana, pułkownika.

Pendleton kiwnął głową i odszedł. Lord właśnie miał pójść do gości, gdy zobaczył Percivala Chezwic-

ka, przyjaciela Sary i Jonathana, idącego ku niemu odrobinę chwiejnym krokiem.

- Muszę panu wyznać, że się zakochałem. - Percy przewrócił oczami. - Boże w niebiesiach, nigdy w życiu nie widziałem tak uroczej twarzy. Ona jest jak anioł. Gdy się do mnie uśmiechnęła, przysięgam, że moje serce prawie przestało bić. Anioł mieszka pod pana dachem. Proszę zdradzić mi jej imię.

Claire. Musiało chodzić o Claire. Skoro na twarzy Perciego zagościł wyraz obłąkania, nie mogło chodzić o nikogo innego.

- Owa dama ma na imię Claire, ale obawiam się, że nie jest dla ciebie. Prawdopodobnie nie zauważyłeś, ale jest ona jedną z moich służących. Jest całkiem niewinna, Chez, nie można mieć z nią schadzki. A spodziewam się, że twój ojciec nie zaakceptuje pomysłu małżeństwa ze służącą.

Wzrok Perciego błędził po korytarzu, lecz Claire nigdzie nie było widać. Wspominanie o kobiecie było zupełnie niezgodne z charakterem młodego człowieka. Cord stwierdził, że morze wina, które wypił, dało mu zastrzyk odwagi.

Wielka szkoda, że status społeczny tych dwojga pozostawał tak odległy. Percival Chezwick był marzycielem, tak jak Claire. Naiwnym młodym człowiekiem z głową w chmurach, który pisał wiersze, ale zbyt nieśmiały, by je czytać. Nawet pomimo swej bladej i szczupłej, był atrakcyjny z blond włosami i błękitnymi oczami. Jednak jako najmłodszy syn markiza Kerseya musiał zapomnieć o małżeństwie z pokojówką.

Cord czuł się z tym dziwnie, jednak starał się chronić Claire. Nie mógł znieść myśli, że ktoś mógłby ją uwieść, nawet jeden z bliskich przyjaciół. Sprawiałoby mu przyjemność, gdyby zobaczył, że dziewczyna do-

brze wyszła za mąż. Być może za jakiś czas będzie mógł jej pomóc w tej sprawie. Jego myśli pobiegły ku Victorii. Dla niej również mógłby znaleźć męża. Ciekawe, ale ta myśl nie sprawiła mu już przyjemności.

Wszedł do salonu za Pendletonem. Byli tam Sara i Jonathan, obydwie jasnowłosi. Złota para, wciąż zakochana w sobie pomimo ponad ośmiu lat małżeństwa. Rozmawiali z doktorem Chastainem i jego żoną. Ich córka, Grace, zdaje się, wymknęła się do pokoju dla pań. Cord westchnął. Kuzynka znowu starała się go swatać. Sara nie chciała zrozumieć, że córka lekarza nie leży w kręgu jego zainteresowań, i niezależnie od jej urody. Zamierzał poślubić dziewczynkę. Ostatnio myślał coraz więcej o Constance Fairchild i Mary Ann Winston. Obie były atrakcyjnymi blondynkami i każda z nich posiadała stosowny posag. Sam hrabia był również pożądaną partią. Obydwie panny z radością przyjęłyby jego zaloty, a jego fortuna rozrosłaby się przyjemnie w momencie ślubu. Był to winny ojcu. Zamierzał odpłacić mu w każdy możliwy sposób.

Podszedł do kredensu i nalał sobie brandy. Myśli znów pobiegły ku okropnej kolacji. Pomyślał o nadmiernie nasączonych ciastkach i wyszczerzył się w uśmiechu wracając do gości.

* * *

Grace Chastain przeszła obok drzwi wejściowych i wspięła się na kręcone schody. Szła do pokoju dla pań, gdyż wieczór ciągnął się bez końca. Nie dość, że jedzenie było obrzydliwe, to jeszcze siedziała obok pułkownika Pendletona, który byłby całkiem wdzięcznym rozmówcą, gdyby wciąż nie chciał dyskutować o wojnie, o której Grace pragnęła zapo-

mnąć. Z kolei teraz, po kolacji, Sara zajęła się swataniem jej hrabiemu. To był właściwy powód, dla którego znaleźli się na tej kolacji. Matka, rzecz jasna, była w stanie ekstazy, zmuszała ją co chwilę, by porozmawiała z gospodarzem. A przecież jest to bez znaczenia. Cały Londyn wie, że hrabia ożeni się wyłącznie z posażną dziedziczką. Grace chciała już tylko, żeby ten wieczór się skończył.

Wyglądziła gorset śliwkowej sukni i uniosła usianą perłami spódnicę, by wspiąć się na schody.

Jej wzrok przykuł jakiś ruch w korytarzu. Odwróciła się i zobaczyła znajomą drobną postać. Głęboko wciągnęła powietrze.

- Tory! Victoria Whiting, czy to naprawdę ty?

Zbiegła ze schodów i ruszyła za uciekającą korytarzem dziewczyną. Złapała ją za ramię i obróciła.

- Tory, to ja! Grace. Nie poznajesz mnie? - Chwycała przyjaciółkę w objęcia i po kilku chwilach zdała sobie sprawę, że ta nie oddała uścisku. Grace wypuściła Tory i cofnęła się o krok. - O co chodzi? Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

W tej chwili dostrzegła ubranie Tory - białą bawełnianą bluzkę i czarną spódnicę.

- Co się tutaj dzieje? Dlaczego jesteś ubrana jak służąca?

Tory westchnęła i zwiesiła głowę.

- Och, Grace, miałam taką nadzieję, że mnie nie zobaczysz.

- Co ty tu robisz? Chyba nie pracujesz jako służąca w domu lorda Branta?

- To taka długa historia. Tyle się wydarzyło, odkąd odeszłam ze szkoły. - Spojrzała w stronę salonu. - Nie mam teraz czasu. Obiecuj mi, że nikomu nie powiesz, że tu jestem.

- Jeśli wpadłaś w jakieś tarapaty...

- Proszę cię, Grace. Jeśli wciąż jesteś moją przyjaciółką, obiecaj, że nie piśniesz ani słowa.

- Dobrze, nikomu nic nie powiem - pod jednym warunkiem. Jutro spotkasz się ze mną i wszystko mi wyjaśnisz.

Tory pokręciła głową.

- Byłoby lepiej dla nas obu, gdybyś uznała, że się nie spotkałyśmy.

- Jutro, Tory. Zajazd Królewski jest tuż za rogiem. Cichy i w ustronnym miejscu. Nikt nas tam nie zobaczy. Spotkajmy się tam o trzynastej.

Tory z rezygnacją pokiwała głową.

- Dobrze. Jutro o trzynastej w Zajeździe Królewskim.

Grace patrzyła na odchodzącą przyjaciółkę z kompletnym zamętem w głowie. Martwiła się o nią. Od lat nie widziała Victorii Whiting i była ciekawa, co się z nią działo przez ten czas. Zastanawiała się, czy życie przyjaciółki skomplikowało się równie bardzo, jak jej własne.

Rozdział 7



Następnego ranka Cord usiadł przy biurku i przejrzał księgi rachunkowe Willow Park, swojej ziemskiej posiadłości w Sussex. Znalazł już jedną niemałą rozbieżność między ilością siana, które zostało zmagazynowane dla owiec we dworze, a ilością sprzedaną na targu. Od kilku lat jego zaufanie do zarządcy, Richarda Reeda, malało. Cord zanotował w myśli konieczność odbycia podróży do Sussex i sprawdzenia wszystkiego na własną rękę.

Rzucił okiem na zegar na kominku i zerwał się z krzesła. Już dziesiąta! Czas raz na zawsze rozwiązać problemy Victorii z resztą służby. Gdy doszedł do holu, służący podnieśli się, by go powitać. Wszyscy wyglądali na zatrwożonych i niespokojnych. Dobrze. Powinni się niepokoić.

Spojrzał przelotnie na Victorię, która nie wyglądała na przestraszoną. Raczej na zrezygnowaną. Z wysiłkiem przypomniał sobie o obietnicy, którą jej złożył, i odepchnął wspomnienia o delikatności jej ust.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry panu - odpowiedzieli chórem.

- Zacznę od tego, że jestem niezmiernie zawiedziony zachowaniem większości z was. W ciągu

ostatnich tygodni pani Tempie starała się prowadzić mój dom, a wy zamiast jej w tym pomóc, robiliście wszystko, by jej to zadanie utrudnić.

Przez tłumek służących przebiegł pomruk i kilka ponurych spojrzeń pobiegło ku Victorii. Zauważył, że się wyprostowała.

- Praca jednak była wykonywana i w większej części muszę przyznać, że nawet bardzo dobrze. Powiedziałem pani Tempie, że może zwolnić każdego z was, a nawet wszystkich, jeśli uzna to za stosowne, lecz odmówiła. Ponadto zwróciła mi uwagę, że żal, który do niej macie, może mieć swoje uzasadnienie.

Tuzin par oczu wpatrzył się w jego twarz.

- Chociaż pani Tempie wyraźnie ma doświadczenie i umiejętności konieczne na jej obecnym stanowisku, jest młodsza niż większość kobiet pracujących jako gospodynie. Zatrudnienie jej mogło się wam wydać nieuczciwe. Pani Tempie zasugerowała, że dla oczyszczenia sytuacji powinienem rozważyć danie wam wszystkim podwyżki.

Kolejny pomruk przebiegł przez grupę. Wszyscy kręcili z niedowierzaniem głowami. Patrzyli na Victorię, jakby widzieli ją po raz pierwszy w życiu i Cord uśmiechnął się w duchu.

- Podwyżki zostaną przyznane od dzisiaj. W ramach rewanżu oczekuję od was pełnej współpracy z panią Tempie. To wszystko.

Ostatni raz spojrzął na Victorię i zobaczył ulgę, a może nawet cień uznania w jej oczach. Gdy szedł do gabinetu, by zmierzyć się z górą dokumentów zalegających na biurku, po raz pierwszy od kilku tygodni jego kroki były jakby lżejsze. Już podchodził do drzwi, gdy dogonił go Timmons.

- Proszę mi wybaczyć, właśnie przybył posłaniec z wiadomością od pułkownika Pendletona. Pomyśla-

łem, że będzie pan chciał zapoznać się z nią natychmiast. - Podał mu kopertę zapieczętowaną woskiem. - Czy mam powiedzieć posłańcowi, by zaczekał na odpowiedź?

Cord przełamał pieczęć i przebiegł wzrokiem list. Pendleton donosił, że otrzymał właśnie informacje na temat Ethana i czeka na możliwość spotkania.

- Nie będzie odpowiedzi. A przynajmniej nie na piśmie. Przywołaj mój powóz. Spotkam się z nim osobiście.

Kilka minut później Cord wspiął się na kozioł powozu i chwycił lejce. Przytrzymał je między palcami i klepnął czarnego ogiera skózanymi rzemieniami. Powóz ruszył. Jazda do Whitehall* zajęła więcej czasu, niż powinna; ulice były zapchane ciężkimi powozami i eleganckimi karetami, wozami z towarem i podróznymi dylizansami. Gdy wreszcie dotarł na miejsce, rzucił monetę chłopcu stajennemu i przykazał mu pilnowanie powozu, po czym udał się na sam koniec budynku, ku schodom do gabinetu Pendletona.

Pułkownik nie kazał mu na siebie czekać. Jego złote pagony lśniły na szkarłatnym garniturze. Zaprosił Corda, by usiadł przy biurku.

- Byłem ciekaw, kiedy się pan pojawi.

- Nie zwlekałem ani chwili. Jakie są wieści, pułkowniku?

- Tak, jak się spodziewałem, dziś rano przybył posłaniec. Ethan jest w więzieniu w Calais.

Serce Corda ścisnęło się.

- Czy Bradley jest tego pewny?

- Jest o tym przekonany. Nie widział kapitana, ale daje słowo, że tam jest.

- Kiedy będzie można go stamtąd wydostać?

* Whitehall - budynek Parlamentu w Londynie (przyp. tłum.).

- Gdy tylko otrzyma od nas wiadomość, gdzie będziemy mogli go odebrać. Tymczasem podejmie wszelkie niezbędne przygotowania.

- Myśli pan, że przekupi strażników, żeby odwrócili głowy, gdy Ethan będzie uciekał?

- Właśnie tak. Twierdzi, że konieczna jest bezkiszycowa noc. Tak będzie bezpieczniej.

- W porcie stoi mój szkuner z załogą i odpowiedzialnym kapitanem. Proszę przekazać Bradleyowi, że czekamy tylko na jego znak.

- Dopilnuję, żeby dotarła do niego ta wiadomość. Powiadomię pana, jak tylko się czegoś dowiem.

Misja była nieoficjalna, ponieważ Ethan nie był oficjalnie brytyjskim oficerem. Mogli liczyć na pomoc pułkownika, ale nie mógł im zaoferować niczego poza tym.

Cord podniósł się, czując nagły przypływ energii. Ethan żył. Niedługo wróci do domu. Niestety będzie musiał wstrzymać się z przekazaniem tej wiadomości Sarze i Jonathanowi, którzy przebywali u niego z krótką wizytą, gdyż udali się na cały dzień z Tedym na wystawę.

Cord wyszedł z biura i pojechał do domu, wciąż czując nerwowe napięcie.

Gdyby Victoria przyjęła jego propozycję, przez resztę dnia chciałby ją namiętnie kochać, aż do pełnego wyczerpania sił. Pamiętał słodki kształt jej piersi, miękkość ust i poczuł, że jego ciało wymyka się spod kontroli. Przeklął głośno i odepchnął natrętne wspomnienia. Być może wieczorem odwiedzi madame Fontaneu, jak powinien był zrobić już dawno. Kobiety były tam piękne i wykształcone, na pewno któraś z nich mu się spodoba. Będzie mógł wykorzystać nadmiar energii.

Zadziwiające, jak mało to teraz dla niego znaczyło.

Było wczesne popołudnie. Ciepły czerwcowy wiatr wiał od Tamizy. Tory właśnie wróciła z półgodzinnego spotkania z Grace w Królewskim Zajeździe, rozwiązała wstążki niemodnego szarego czepka i położyła go na stole w swoim salonie. Chociaż bardzo się starała uniknąć spotkania z przyjaciółką zeszłego wieczoru, musiała przyznać, że dobrze było się z nią zobaczyć. Pomimo trzech lat rozłąki ich przyjaźń zdawała się równie silna jak zawsze. W końcu opowiedziała Grace całą prawdę.

- Nie mogę uwierzyć, że to wszystko się stało - powiedziała Tory.

- Musiałś to zrobić, żeby się bronić.

- Wiem, ale to nas nie uchroni od więzienia.

- Coś wymyślimy - obiecała Grace. - Tymczasem postaram się dowiedzieć, co knuje baron. Jeśli będziesz musiała uciekać z miasta, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Daj tylko znać, a zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

Grace się nie zmieniła. Zawsze była lojalną i godną zaufania przyjaciółką.

I wyglądała tak samo jak kiedyś. Trochę wyższa od Tory, z głębokim kasztanowym odcieniem włosów i z kilkoma złotymi pasmami między nimi. Zawsze była śliczna. Teraz, gdy skończyła dziewiętnaście lat, straciła dawną dziewczęcą niezdarność i była dojrzała w bardzo pociągający sposób. Tory sądziła, że jedynym kłopotem, który Grace będzie miała z poszukiwaniem męża, okaże się znalezienie dokładnie takiego, jakiego będzie chciała.

Tydzień miał się ku końcowi. Spotkania z Grace podtrzymywały ją na duchu, lecz liczenie, szycie i oznaczanie pościeli, rozkładanie jej w szufladach

i szafkach w gorące popołudnia bardzo ją wyczerpywało. Przynajmniej służba zaczęła ją traktować z większym szacunkiem - dzięki wstawiennictwu lorda Branta i dlatego, że zdali sobie sprawę, iż nie ma z nim romansu. Musiała przyznać, że nagłe ucięcie plotek na ich temat nieco ją rozczarowało.

Szła właśnie do kuchni, żeby sprawdzić, czy wszystko jest gotowe do kolacji, gdy frontowe drzwi otworzyły się z trzaskiem i hrabia wpadł z impetem do środka. Pisnęła, gdy spostrzegła, że biegł prosto ku niej, wściekły, jak nigdy dotąd.

- Gabinet - rozkazał krótko. - Już!

Tory przygryzła wargę. Uniosła spódnicę i pobiegła przodem do gabinetu. Brant wszedł tuż za nią i z hukiem zatrzasnął drzwi.

- Siadaj.

- Wolę... Wolę jednak stać, jeśli można.

- Powiedziałem siadaj!

Opadła na najbliższe krzesło, jakby ktoś podciął jej nogi.

Lord zdawał się wyższy niż zwykle. Oczy pociemniały mu z gniewu.

- Sądzę, że już najwyższy czas, byśmy porozmawiali o naszyjniku.

Przez chwilę zdawało jej się, że zemdleje i spadnie z krzesła.

- Ja... jakim naszyjniku?

- O tym naszyjniku, który ukradłyście baronowi Harwoodowi.

Poczuła, że zwilgotniały jej dłonie, więc osuszyła je o spódnicę.

- Ja... Ja nie wiem, o czym pan mówi.

- Nie wiesz? A ja myślę, że wiesz doskonale. Mówię o bezcennym naszyjniku z pereł i diamentów, który został skradziony z Harwood Hall. - Znów za-

cisnął szczęki. - Poza tym istnieje jeszcze równie ciekawy temat próby zamordowania barona.

Tory przełknęła ślinę. Próbowała wyglądać na spokojną, choć w środku trzęsa się ze strachu.

- Nie znam barona Harwooda. Nigdy o nim nie słyszałam.

- Ja też go nie znam, ale nie o to mi chodzi. Chodzi mianowicie o to, że przypadkowo dowiedziałem się w klubie dżentelmenów, iż w prasie pojawiały się wzmianki o popełnionej zbrodni i podejrzanych dwóch młodych kobietach. Nie będzie pewnie zaskoczeniem, jeśli powiem, że równie przypadkiem dokładnie te wydania gazety tajemniczo zniknęły i nie mogłem ich przeczytać. Jedna z podejrzanych jest wysoką blondynką, druga zaś jest nieco niższa i ma ciemne włosy. - Twardo patrzył w oczy Tory. - Czy kogoś ci to przypomina?

Tory z wysiłkiem podniosła brew.

- Sądzi pan, że ja i Claire jesteśmy opisanymi kobietami? Dlaczego wierzy pan, że mogłyśmy mieć z tym cokolwiek wspólnego?

- Ponieważ pisali, że blondynka jest niewiarygodnie piękna. - Uśmiechnął się drapieżnie. - Zaś brunetka pozbawiona litości i bezwzględna.

Tory wyprostowała się zniechęta.

- Sądzi pan, że jestem bezwzględna?

Wygiął usta w czymś, co mogło uchodzić za uśmiech. Ten uśmiech nie należał do przyjaznych.

- Desperacja zmusza ludzi do robienia rzeczy niesłychanych. Wyglądałaś na całkiem zdesperowaną, gdy znalazłem cię na podjeździe mojego domu.

Usiadła nieco pewniej w głębokim skórzanym fotelu, wciąż patrząc mu prosto w oczy.

- Gdyby naszyjnik był tak drogocenny, jak pan mówi, i ja rzeczywiście bym go ukradła, nie byłabym

zdesperowana. Sądzę, że raczej nieźle bym się urządziła.

Lord Brant przykuł ją spojrzeniem.

- A może coś się stało z pieniędzmi, które za niego dostałaś? Może zostały skradzione, może je wydałyście, a może...

- A może jestem niewinna. Może nigdy nie ukradłam naszyjnika, nie sprzedałam go i nie miałam w związku z tym żadnych pieniędzy?

Nie wierzył jej ani przez chwilę. Widziała to w jego oczach. Serce tłukło się w jej piersi i czuła, że policzki płoną rumieńcem. Była ciekawa, czy Brant zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest przerażona. Nerwowym ruchem wsunęła kosmyk włosów do koka na karku.

- A te kobiety... czy one były służącymi u barona?

- Tak sądzą. - Jego głos złagodniał. - Jeśli masz jakieś kłopoty, Victorio, może mógłbym ci jakoś pomóc. Powiedz mi prawdę. Wiem, że nie popełniłabyś takiej zbrodni bez powodu. Opowiedz mi o tym i pozwól mi spróbować wszystko naprawić.

Bardzo chciała, dobry Boże, jak bardzo chciała wszystko mu powiedzieć. Rzucić mu się na szyję i błagać o ocalenie. Jednak były z Claire pasierbicami barona Harwooda i gdyby wyznała wszystko Cordowi, byłby zmuszony odesłać je do ojczyma. Nie mogła na to pozwolić.

- Gdyby w tej historii było choć ziarno prawdy, powiedziałabym panu. Jednak to nie jest prawda. Ja i Claire nie jesteśmy opisanymi kobietami. Nie popełniłyśmy tych zbrodni.

Znów zacisnęła szczęki.

- Jeśli mnie okłamiesz, Victorio, zostaniesz ukarana z całą surowością prawa.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy. On wtrąci je do więzienia. Będą tam siedziały latami, być może

nawet tam umrą. Spojrzenie na jego twardą twarz i kolejne kłamstwo wymagało całej jej odwagi.

- Mówię panu samą prawdę.

Hrabia patrzył na nią przez kilka chwil, po czym się odwrócił.

- To wszystko - powiedział, stojąc do niej plecami.

- Na razie.

Tory wstała i na drżących nogach opuściła pokój najciszej, jak potrafiła. Będą musiały znowu uciekać z Londynu i znaleźć inną kryjówkę. Łzy piekły ją pod powiekami, gdy szła do swego pokoju. I musi powiedzieć wszystko Claire. Nie miała pojęcia, dokąd pójść.

Tymczasem powinna zachowywać się normalnie. Musi kontynuować pracę jak co dzień, aż do wieczora. A w nocy przekaże Claire straszne wieści. I będą musiały odejść.

* * *

Niech to wszyscy diabli! Cord trzasnął pięścią w orzechową komodę w gabinecie. Nie wiedział, czy bardziej chciałby udusić Victorię za te bezczelne kłamstwa, czy podziwiać odwagę, z jaką zniosła jego atak furii. Tylko kilku mężczyzn umiało to wytrzymać, zaś do tej pory Sara była jedyną kobietą, która nie bała się jego wybuchów i to tylko dlatego, że znała go na tyle, by wiedzieć, że nigdy nie skrzywdziłby kobiety. Victoria obawiała się go, jak to zaplanował, jednak nie stchórzyła i miała dość siły, by odpierać jego ataki.

Dobrze wiedział, że jest winna. Zupełnie nie umiała kłamać. Mógł odczytać jej myśli, tak wyraźnie były wypisane w jej oczach. Nie wiedział tylko, dlaczego to zrobiła, a jak powiedział, był przekonany, że nie jest osobą skłoną do zbrodni bez poważ-

nego powodu. Powinien wezwać władze, dobrze o tym wiedział, lecz na samą myśl poczuł niesmak. Zanim podejmie decyzję, musi odkryć prawdę.

Spacerując nerwowo po gabinecie, obiecał sobie, że dowie się wszystkiego. Wynajmie detektywa z Bow Street*, a ten poradzi sobie ze sprawą. Usiadł za biurkiem i zanurzył pióro w kałamarzu. Napisał krótką wiadomość do Jonasa McPhee z poleceniem zebrania wszelkich informacji na temat Harwooda, naszyjnika i służących, które go ukradły. Już wcześniej korzystał z usług detektywa i był zadowolony z tej współpracy. Zapieczętował kopertę woskiem, zadzwonił po lokaja i posłał go z listem na Bow Street. Kiedy już sprawa się wyjaśni - zakładając, że słusznie osądził Victorię - znajdzie sposób, by jej pomóc. Tymczasem poleci Timmonsowi, by miał na nią oko i pilnował, aby nie uciekła, gdy on będzie w podróży.

Westchnął i zamyślił się nad sprawą kuzyna. Wczoraj pułkownik Pendleton wstąpił na chwilę z nowymi wieściami. Ucieczka z więzienia była już przygotowana. Szkuner „Słowik” odpłynie do Francji tej nocy. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, Ethan będzie wolny i dotrze na statek jutro wieczorem.

Gdy tylko skończył kolację, wrócił do gabinetu. Noc była ciemna, bezksiężycowa. Zaczęła się podnosić mgła i owijać szczelnym kokonem ulice miasta.

Walenie w drzwi oderwało go od okna i po chwili do gabinetu wpadł Rafael Saunders, diuk Sheffield. Był równie wysoki jak Cord, ciemnowłosy i potężny.

- Wszystko gotowe, jak sądzę? - Rafę podszedł wprost do kredensu i nalał sobie drinka.

* Bow Street - ulica w Londynie, przy której znajdowały się biura detektywistyczne i kancelarie prawnicze (przyp. tłum.).

- Wszystko gotowe - odpowiedział Cord.

Spodziewał się tej wizyty. Rafe był przyjacielem zarówno Corda, jak i Ethana, i człowiekiem, na którym można było polegać. Jeśli cokolwiek poszłoby źle, Cord będzie piekielnie szczęśliwy, mając go przy boku.

- Rzucimy kotwicę z zatoczce przy przylądku Gris-Nez, na południe od Calais - powiedział Cord.
- Łódź dostarczy Ethana na szkuner około północy. Naszym jedynym zadaniem jest odwrót i droga do domu.

Rafe zamieszał brandy.

- Wszystko to wygląda na zbyt łatwe.

Cord myślał dokładnie tak samo.

- Wiem.

- Po prostu miejmy nadzieję, że się uda. I nam, i Ethanowi.

Cord pokiwał głową.

- Jest jeszcze wcześniej. Mam parę rzeczy do dokończenia. „Słowik” stoi przy nabrzeżu Southwark, blisko mostu. Spotkamy się tam o północy.

Rafe wypił ostatni łyk brandy i odstawił pustą szklanekę na kredens.

- Zobaczymy się na statku.

Cord został sam, myśląc zarówno o kuzynie, jak i o swojej gospodyni. W ciągu kilku następnych dni planował rozwiązać problemy ich obojga.

* * *

Tory schowała się w cieniu na korytarzu przy gabinecie i z ukrycia obserwowała wysoką, elegancką postać diuka Sheffielda zmierzającego ku drzwiom. Jego drogie jutowe buty stukały o czarno-białą marmurową posadzkę. Nie powinna była podsłuchiwać i nie robiłaby tego, gdyby jej sytuacja nie była tak drama-

tyczna. Zanim jednak wyjadą z Claire z Londynu, musiała się dowiedzieć, jakie plany ma lord Brant. Z ulgą odkryła, że jego spotkanie z Saundersem nie miało nic wspólnego z nią, lecz dotyczyło uwolnienia kapitana Sharpe'a. Plan zakładał podróż do Francji tej właśnie nocy.

Tory rozmyślała o tym, wspinając się po schodach do pokoju Claire. Dzień pracy już się skończył. Nadszedł czas, by opuściły dom i uciekły z Londynu najdalej, jak się da. Grace będzie zła, że Tory nie dała jej znać o ucieczce, jednak nie miała zamiaru angażować przyjaciółki, dopóki to nie będzie absolutnie konieczne.

Zapukała w drzwi siostry i Claire jej otworzyła. Była już ubrana w koszulę nocną, z włosami splecionymi w warkocz. Tory weszła do pokoju i cicho zamknęła za sobą drzwi.

- Co się stało? - zapytała Claire. - Wyglądasz bardzo dziwnie.

Tory westchnęła.

- Przynoszę złe wieści.

- Złe wieści? Jakie? - Twarz Claire zbladła. - Czy domyślili się, kim jesteśmy?

- Obawiam się, że w pewnym sensie tak. A przynajmniej hrabia nabrał podejrzeń. Musimy stąd uciec, zanim odkryje prawdę.

Piękne oczy Claire napełniły się łzami.

- Dokąd pójdziemy? Och, Tory, co my zrobimy? Podoba mi się tutaj. Nie chcę stąd odchodzić.

- Wiem o tym, kochana, ale nie mamy wyjścia. Musimy odejść albo zostaniemy aresztowane. I zdaje mi się, że wiem, gdzie będziemy bezpieczne.

- Gdzie? - Claire pociągnęła nosem.

- We Francji.

- We Francji? Myślałam, że właśnie mamy wojnę z Francją.

- To Anglia ma wojnę z Francją, my nie jesteśmy w stanie wojny z nikim. A hrabia dziś właśnie tam płynie.

Tory szybko wyjaśniła jej, jaki ma pomysł: że mogą wkraść się na pokład i ukryć, a gdy statek stanie na kotwicy przy brzegu, wysliznąć się i dopłynąć na plażę.

- Ale ja nie umiem pływać, Tory!

- Wiem, ale ja umiem. - Gdy była jeszcze w szkole, często wymykały się z Grace nad rzekę. Jeden z chłopców ze wsi nauczył je pływać. Claire też zawsze chciała się nauczyć, jednak nigdy nie znalazła na to dość odwagi. - Do brzegu nie będzie bardzo daleko. Pomogę ci tam dopłynąć.

- Sama nie wiem...

- To się musi udać, Claire. Obie mówimy doskonale po francusku. Nikt nie będzie podejrzewał, że jesteśmy Angielkami. Dotrzemy do Paryża i znajdziemy tam pracę. Może uda mi się zostać guwernantką, jak planowałam.

Claire nerwowo oblizwała wargi.

- Myślisz, że naprawdę się uda?

- Jestem pewna. Ubierz się szybko i spakuj walizkę, a potem przyjdź do mojego pokoju.

Gdy Tory wyszła z pokoju Claire, pomyślała, że hrabia mógł polecić komuś pilnowanie jej, gdy on będzie poza domem. Zaczynała odgadywać tok jego rozumowania i nie zamierzała ryzykować. Logicznym wyborem jest Timmons. Musiała się upewnić, że lokaj nie zauważy ich ucieczki.

* * *

Koła dorożki skrzypiały w ciszy nocy. Znalezienie powozu późnym wieczorem nie było łatwe, w końcu jednak udało im się zatrzymać dorożkę niedaleko

domu. Zgodnie z rozmową, którą podsłuchiwała, „Słowik” będzie blisko mostu w dokach Southwark. Nie było to bezpieczne miejsce, a już na pewno nieodpowiednie dla dwóch młodych kobiet. Będą musiały być bardzo ostrożne.

- Daleko jeszcze, Tory?

- Już niedaleko.

- Jak się dostaniemy na pokład? - Claire zadała pytanie, którego Tory wolałyby uniknąć.

- Nie martw się, wymyślimy coś na miejscu. - A mgła z pewnością w tym pomoże. Gdy dorożka zatrzymała się przy dokach, jeszcze bardziej zgęstniała.

- „Słowik” powinien stać przy moście - odezwała się Tory do woźnicy, czując narastający niepokój. - Czy mógłby nam pan pokazać, który to statek?

Las masztów kołysał się w porcie. W ciężkich oparach mgły nie miały szans na znalezienie właściwego obiektu.

- Dozorca przystani będzie to wiedział. Mogę się zatrzymać i zapytać, jeśli pani chce.

- Tak, poproszę - odpowiedziała Tory z ulgą.

Kilka minut później kierowali się ku szkunerowi, do przystani, którą wskazał dozorca. Tory podziękowała dorożkarzowi i dała mu niewielki napiwek, po czym wraz z Claire zniknęła w mroku.

- Chyba go widzę - szepnęła Claire.

Tory przeczytała nazwę na burcie.

- Tak, to ten. Na pokładzie jest tylko kilku marynarzy i zdaje się, że są bardzo zajęci.

Tory głębiej nasunęła kaptur Claire, by dokładnie przykryć jej lśniące jasne włosy, potem poprawiła również swój. Złapała siostrę za rękę i ruszyła w stronę statku.

Rozdział 8



Pokład przyjemnie kołysał się pod stopami Corda. Od dziecka kochał morze - jego piękno i bezkres, słone bryzgi fal i krzyki mew. Jego pasja nie mogła się jednak równać z obsesją Ethana, który nie potrafił żyć bez morza, kochał okręty i żeglował od wczesnej młodości. Było oczywiste, że Ethan jako drugi syn markiza wstąpił do marynarki jak tylko ukończył Oxford. Cord zastanawiał się, jak kuzyn przyjmie wiadomość o śmierci swego starszego brata. Teraz Ethan był markizem Belford, człowiekiem o sporym bagażu obowiązków. Na szczęście rodzina miała też kilka przedsiębiorstw okrętowych, więc Ethan nie będzie się czuł jak ryba bez wody. Zakładając, że wciąż żył.

Cord przemierzał pokład wsłuchując się w skrzywienie smukłych masztów i klekot olinowania. Noc była ciemna jak głębiny piekieł, morze jak nieskończony ciemny żywioł przewalało się pod nimi. Gdy skierowali się na wschód, zaczął wiać ostry wiatr. Niedługo powierzchnia wody będzie usiana wysepkami piany, niewidocznymi w ciemności. Cord odechnął wilgotnym, słonym powietrzem, słuchając

szumu fal, gdy statek przedzierał się przez wodę i modlił się, by ich podróż nie odbyła się na próżno.

* * *

Claire ścisnęła dłoń Tory.

- Słyszałaś to?

Tory poruszyła się w ciemności pod pokładem.

- To tylko belki skrzypią w kadłubie.

- A ja myślę, że to szczury. Nienawidzę szczurów, Tory.

Dźwięki rzeczywiście zdawały się pochodzić od małych futrzastych bestii, jednak Tory nie odpowiedziała, oparła się tylko o drewnianą burtę statku. Dostanie się na pokład było łatwiejsze, niż się spodziewała. Dwóch marynarzy na pokładzie było zajętych ładowaniem zapasów. Na przednim maszcie płonęła latarnia, która wskazywała drogę do drabiny wiodącej pod pokład. Kolejna lampa wisiała u stóp drabiny, mgliście oświetlając wnętrze. Pospiesznie przebiegły ładownię i ukryły się za stosem ciężkich worków ze zbożem. Ale jeden z marynarzy zszedł na dół i zdmuchnął lampę, pozostawiając je w nieprzeniknionej ciemności.

- Nie będziemy tu długo - powiedziała Tory. - Gdy tylko rzucą kotwicę w zatoce, wymkniemy się na pokład i spuścimy się po boku do wody. Do tej pory musimy być silne. Pomyśl o tym, jak o przygodzie.

Claire zawsze lubiła przygody - a przynajmniej w zabawie.

- Tak, to chyba właśnie przygoda. Nigdy wcześniej nie byłam na statku, ale jeśli dotrzemy do Francji, będziemy bezpieczne.

- Tak właśnie będzie, kochana.

Wszystko, co musiały zrobić, to ominąć lorda Branta, kapitana i załogę „Słowika”, a potem bezpiecznie dotrzeć do brzegu, odbyć podróż po kompletnie nieznanym kraju - unikając niebezpieczeństw na drodze - i znaleźć godziwą pracę. Tory westchnęła w ciszy maconej tylko szumem fal uderzających w burty. To, co brzmiało tak wiarygodnie w zaciszu domu, teraz wydawało się zupełnie niedorzeczne.

Przynajmniej nie będą musiały pływać. Tory zauważyła małą drewnianą szalupę przymocowaną do rufy. Gdy szkuner zakotwiczy, a załoga będzie zajęta, planowała użyć szalupy, by dostać się na brzeg. Jednakże w ciągu ostatnich kilku miesięcy planowała wiele rzeczy i niewiele z nich się udało.

* * *

- Morze zaczyna się burzyć.

Cord stał obok Rafaela przy rufie. Obydwaj byli ubrani w ciepłe spodnie schowane do wysokich butów i koszule pod wełnianymi płaszczami.

- Spodziewałem się zmiany pogody - powiedział Rafę. - „Słowik” jest szybki i przebyliśmy już ponad połowę drogi.

Wiatr zerwał się, gdy tylko wypłynęli z ujścia Tamizy, i pchał ich prędko do przodu.

- Będziemy musieli zakotwiczyć z zatoce aż do jutrzejszej nocy. Mam nadzieję, że nikt nas nie zauważy i nie będzie się zastanawiał, co, do diabła, tam robimy.

- Jeśli Bradley jest tak sprytny, jak twierdzi pułkownik, to wybrał miejsce, w którym statek nie będzie łatwy do zauważenia.

Cord zapatrzył się w horyzont.

- Zdaje się, że jestem trochę zdenerwowany. Chciałbym, żeby wszystko poszło zgodnie z planem. Chciałbym, żeby Ethan już wrócił do domu.

Rafe oparł się o poręcz.

- To tak jak ja.

Cord spojrział na mocny profil przyjaciela, solidną szczękę i prosty nos widoczne w świetle latarni.

- Chciałbym z tobą jeszcze o czymś porozmawiać.

Błękitne oczy Rafaela spoczęły na jego twarzy. Musiał coś z niej wyczytać, bo się uśmiechnął.

- Cokolwiek masz na myśli, założę się, że chodzi o kobietę. Nie mów mi, że wreszcie się zakochałeś.

Cord uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Nic z tego, choć rzeczywiście chodzi o kobietę. I muszę przyznać, że jest uroczym stworzeniem. Problem polega na tym, że ma konflikt z prawem.

- Żartujesz.

- Chciałbym. Jest poszukiwana za kradzież i próbę morderstwa.

- Słodki Jezus, człowieku, jak to, do diabła, możliwe, że wdałeś się w znajomość z taką kobietą?

- Ona nie jest takim rodzajem kobiety, bo przecież bym się nie zaangażował. A przynajmniej sądzę, że nie jest. Chciałbym cię prosić o przysługę.

- Jaką?

- Dowiedz się wszystkiego o Milesie Whitingu, baronie Harwood.

- Whiting, baron Harwood? Obawiam się, że nigdy nie poznałem faceta, choć słyszałem na jego temat wiele plotek.

- Ja również. I żadna z nich nie wróży nic dobrego, że tak powiem.

- O ile dobrze pamiętam, ostatnio pisali o nim w gazetach.

- Zgadza się. Dwie kobiety okradły go, a jedna z nich uderzyła go w głowę. Harwood twierdzi, że stracił pamięć na kilka miesięcy. Teraz jest w Londynie i próbuje odnaleźć sprawczynię.

Rafe rzucił mu mordercze spojrzenie.

- Ta kobieta... Spodziewam się, że jest tą, która zdzieliła go po głowie.

- Ona temu zaprzecza, jednak jestem prawie pewien, że tak właśnie było.

- I widzę, że ona coś dla ciebie znaczy.

Cord milczał przez chwilę.

- Chyba tak. Chyba rzeczywiście coś dla mnie znaczy.

- W takim razie popytam tu i ówdzie i zobaczę, co uda mi się ustalić. Ale w zamian za to oczekuję, że mi ją przedstawiś. Kobieta, która ściągnęła na siebie twoją uwagę, musi być kimś wyjątkowym.

Cord nie odpowiedział. Miał nadzieję, że Timmons czuwał i że po powrocie zastanie Victorię w domu.

* * *

- Źle się czuję, Tory. - Claire oparła się o drewnianą ścianę i złapała się za żołądek. - Chyba się zaraz rozchoruję.

Mój Boże. Choroba morska nigdy dotąd nie przytrafiła się Victorii, więc nie brała jej pod uwagę, planując ucieczkę. W istocie lubiła kołysanie okrętu na falach, problem polegał na tym, że okazało się, iż Claire źle to znosi.

- Nie rozchorujesz się - przekonująco powiedziała Tory, licząc na to, że pewny ton zamaskuje jej strapienie. - Po prostu jest tu ciemno i duszno. Sądzę, że to powód twojego samopoczucia. Zamknij oczy, mo- że poczujesz się lepiej.

Claire zamknęła oczy i jęknęła.

- Pomyśl o czymś innym. Pomyśl o tym pięknym szalu, który widziałyśmy na wystawie w sklepie na Bond Street*. Pomyśl, jak ładnie wyglądałby na twoich ramionach.

Claire znowu jęknęła i zakryła usta dłonią.

- W porządku, poszukam jakiegoś wiadra.

Tory powoli przemieszczała się po ładowni na czworakach, usiłując przypomnieć sobie, gdzie widziała wiadro. Badała dłońmi drogę pomiędzy workami ze zbożem i kierowała się ku drabinie, ignorując poruszenia i piski szczurów. Miała tylko nadzieję, że Claire tego nie słyszy.

- Och, dziękuję - wyszeptwała cicho, gdy wreszcie dotknęła obrzeża drewnianego wiadra stojącego przy drabinie. Przypomniała sobie, że obok lampy widziała pudełko z krzesiwem, więc poszukała go po omacku. Wiedząc, że nie powinna tego robić, skrzesała ogień i zapaliła lampę. Miękki żółty blask rozlał się po ładowni i natychmiast Tory poczuła się lepiej. Jeśli ktokolwiek przyjdzie na dół, prawdopodobnie pomyśli, że lampa przez pomyłkę nie została zgaszona.

Szybko wróciła do Claire, dźwigając ciężkie wiadro. Wspięła się za worki do bezpiecznej kryjówki i postawiła wiadro na podłodze u stóp Claire.

- Dobrze się czujesz?

Claire słabo pokiwała głową.

- Kiedy jest jasno, czuję się o wiele lepiej.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem, po czym jęknęła i pochyliła nad wiadrem.

Było już późno, do świtu pozostało kilka godzin. Podekscytowany Cord nie czuł się ani trochę senny, jednak wiedział, że czeka go długi dzień i będzie musiał być czujny. Zdecydował, że lepiej będzie, jeśli położy się na kilka godzin. Rozpiął guziki koszuli i rzucił ją na oparcie krzesła. Zaczął rozpinąć spodnie, gdy ktoś zastukał do drzwi. Otworzył je i ujrzał Rafaela i pierwszego oficera, Whipa Jenkinsa.

- O co chodzi?

Rafe wyszczerzył się w uśmiechu.

- Jeden z marynarzy znalazł dwie pasażerki na gale. Po naszej wcześniejszej rozmowie mam przeczucie, że możesz chcieć z nimi porozmawiać. - Cofnął się o krok i wypchnął przed siebie drobną kobietę.

- Co, do diabła...? Victoria!!!

Spojrzał ponad jej głową i zobaczył drżącą i bladą Claire.

- Cierpi na chorobę morską - powiedziała Victoria. - Powinna się położyć.

Wściekłość odebrała mu mowę. Spojrzał na Rafaela, który kiwnął głową.

- Ja się nią zajmę - powiedział Rafe do pierwszego oficera. - Umieszczę ją w mojej kabinie i zainstaluję się w twojej, kiedy już się z tym uporam.

Jenkins przytaknął i Rafe poprowadził Claire korytarzem. Dziewczyna obejrzała się za siebie.

-Tory?

- Wszystko w porządku, kochana. Nikt cię nie skrzywdzi.

- Kajuta pana Sheffielda jest tuż obok. Nic jej nie będzie. - Wzrok Corda był twardy. - Powinnaś się martwić raczej o siebie.

* Bond Street - modna, handlowa ulica Londynu (przyp. tłum.).

Odszedł od drzwi, a Victoria podniosła głowę i wmaszerowała sztywno do kajuty. Cord zamknął drzwi nieco głośniejszym, niż zamierzał, ledwie panując nad gniewem.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co zrobiłaś? Ten statek płynie w konkretnej misji. Bardzo ważnej misji. Czy wiesz, na jakie niebezpieczeństwo naraziłaś siebie i siostrę? - Sięgnął po koszulę, ale nie kłopotał się zapinaniem guzików. - Jesteśmy już zbyt daleko, żeby zawrócić i odstawić was do Anglii. Zbyt wiele mamy do stracenia.

Victoria wierciła się pod jego wściekłym spojrzeniem, ale milczała.

- Na Boga, widziałem już różne głupstwa, ale to, co zrobiłaś, przebija je wszystkie. Londyński port roi się od włóczęgów i rzezimieszków. Nie jest właściwym miejscem dla dwóch młodych kobiet bez opieki. Nie jest nim również statek pełen jurnych marynarzy!

Podszedł bliżej i stanął tuż przed nią. Podnosząc ją za podbródek zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Daj mi chociaż jeden dobry powód, dla którego nie miałbym zadusić cię na śmierć.

Victoria zadrżała.

- Musiałyśmy uciec. Wśliznięcie się na ten statek zdawało się dobrym pomysłem.

- Dobrym pomysłem? Uznałaś to za dobry pomysł? - Poruszył się nagle, a Tory się skuliła. - Do diabła, nie zamierzam cię uderzyć, choć przełożenie cię przez kolano jest niezwykle kuszącą wizją.

Victoria milczała. Widział, jak bardzo jest przerażona. Ręce jej drżały. Jego gniew słabł.

- Usiądź, zanim się przewrócisz - popchnął ją na krzesło i Tory usiadła z wdzięcznością.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. A teraz opowiesz mi, dlaczego ty i twoja siostra uznałyście, że koniecznie musicie opuścić mój dom, zakraść się na statek i płynąć do Francji. I tym razem oczekuję prawdy, Victorio. Natychmiast.

Widział, jak dziewczyna zastanawia się nad jakimś przekonującym wytłumaczeniem, jednak jest wyczerpana, przerażona i zatroskana i część jej zwykłego tupetu zniknęła.

- Prawdę, Victorio. Nic innego ci nie pomoże.

Zamknęła oczy. Westchnęła z rezygnacją i wyszepotała:

- To ja ukradłam naszyjnik. To ja uderzyłam barona w głowę. Ogrzewaczem do łóżka. Dużym, ciężkim, mosiężnym ogrzewaczem.

- Ogrzewaczem do łóżka.

Pokiwała głową.

- Musiałam go powstrzymać. Była to jedyna rzecz, która wtedy wpadła mi do głowy.

Poczuł przypływ współczucia, lecz odepchnął je od siebie.

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego uderzyłaś lorda Harwooda w głowę ogrzewaczem do łóżka?

- Ach... Ponieważ on... On był... On chciał skrzywdzić Claire.

Cord odetchnął głęboko, próbując odzyskać spokój.

- Dobrze. Zaczynaj od początku i nie zapomnij o żadnym szczególe. Powiedz mi dokładnie, co się stało.

Tory zacisnęła dłonie na kolanach, usiłując powstrzymać ich drżenie. Zastanawiała się, ile mu powie-dzieć. Jej wzrok błędził po kajucie, lecz nie widziała

możliwości ucieczki. Pomieszczenie było małe, choć wygodne. Stała tu szeroka koja i wbudowana w ścianę komoda z drewna tekowego. Na okienku wisiały zasłony, a na komodzie stał dzbanek i miednica.

- Czekam, Victorio.

Wzięła głęboki oddech i pomodliła się, żeby Cord pomógł jej rozwiązać całą sytuację. Rzeczywiście nie miała innego wyjścia, tylko powiedzieć mu prawdę. A przynajmniej część.

- Pracowałam w Harwood Hall.

Popatrzyła na niego spod rzęs. Wyglądało na to, że jeszcze nie odkrył, iż są pasierbicami barona. Tory nie zamierzała mu tego mówić, a przynajmniej nie teraz. Prawo zapewniało baronowi pełną władzę nad pasierbicami. Lord Brant mógł uznać za konieczne odwiezienie ich do niego.

- Na początku lord Harwood był dla nas miły, później jednak zaczął wpatrywać się w Claire.

- Większość mężczyzn wpatruje się w Claire. Trudno jej nie zauważyć.

- Jednak Harwood patrzył w taki sposób, że i panem by to wstrząsnęło. Te zimne czarne oczy, te wydęte małe usta. Claire bała się go coraz bardziej. Wiedziała, że jego napaść jest tylko kwestią czasu. Planowałyśmy uciec najszybciej, jak się da, ale...

-Ale?

- Potrzebowałyśmy więcej pieniędzy. Pomyślałyśmy, że jeśli udałoby się wytrzymać jeszcze kilka tygodni, będziemy miały ich wystarczającą ilość. Jednak dwa dni później usłyszałam, jak zakradł się do sypialni Claire i... i poszłam za nim, by go powstrzymać.

-I uderzyłaś go w głowę podgrzewaczem do łóżka. Przełknęła ślinę.

- Była to jedyna broń, jaką znalazłam. Bałam się, że go zabiłam.

- A co z naszymi dziećmi?

Popatrzyła na dłonie i dostrzegła, że są zacisnięte do białości.

- Widziałam go wcześniej, kiedy... kiedy sprzątałam w pokoju pana. Byliśmy zdesperowane, jak pan sam powiedział. Wzięłam naszyjnik i sprzedałam go lichwiarzowi w Dartfield.

Opowiedziała, jak była zmuszona sprzedać go za śmiesznie małą sumę, i jak wydały pieniądze w ciągu kilku tygodni poszukiwania pracy. Popatrzyła na niego, próbując nie płakać i być dzielną.

- Claire nie zrobiła nic złego, to wszystko moja wina. Ona nie zasługuje na pójście do więzienia.

Po policzkach Tory popłynęły łzy, a szerokie ramiona hrabiego lekko się wyprostowały.

- Nikt nie pójdzie do więzienia.

Wtedy zaczęła płakać głośno i otwarcie; nie mogła się już powstrzymać. Potężny wybuch szlochu wstrząsał całym jej ciałem. Nie protestowała, gdy hrabia wziął ją na ręce i usiadł, sadzając Tory na swoich kolanach.

- Wszystko będzie dobrze - mówił, przytulając jej głowę do swego ramienia. - Jakoś to naprawimy. Nikt nie pójdzie do więzienia.

Tory przytuliła się do niego, objęła go rękami za szyję i płakała dalej. Niosła to brzemień już tak długo. Dobrze było opowiedzieć to komuś i liczyć na jego pomoc. Przyciskała twarz do jego szyi, czując zapach słonej bryzy i wody kolońskiej.

Koszula Corda się rozchyliła, odsłaniając nagi, umięśniony tors. Oddech owiewał ciepłem policzki, gdy szeptał kojące słowa, i Tory niczego nie pragnęła, tylko odwrócić głowę i przycisnąć usta do gładkiej, napiętej skóry. Chciała go całować, czuć jego usta na swoich, jak tamtej nocy. Chciała, by jej doty-

kał, pieścił. Chciała, by zrobił jej to wszystko, co zaczęła robić tamtej nocy.

- Już dobrze, Victorio. Wszystko będzie dobrze.

Pokiwała głową, lecz łzy wciąż płynęły spod zamkniętych powiek. Poczwała jego dłoń na policzku.

- Naprawdę będzie dobrze - powtórzył cicho.

Pomyślała, że w tej chwili tak bardzo chciał ją pocałować, jak ona chciała pocałować jego. Nie zrobił tego jednak. A przecież czuła, że jej pragnął.

Hrabia podniósł ją, wstał z krzesła i postawił Tory na podłodze. Ciągle nie wykonał najmniejszego ruchu, by jej dotknąć czy pocałować.

Dał jej słowo. Najwyraźniej nie zamierzał go łamać. Nie dotknie jej, dopóki ona nie będzie tego chciała.

Dobry Boże, chciała tego tak bardzo. Zamknęła oczy i pochyliła się ku niemu. W tym momencie ktoś cicho zapukał w drzwi. Podskoczyła i odsunęła się wystraszona i zawstydzona tym, co przed chwilą prawie zrobiła. Hrabia otworzył drzwi lordowi Sheffieldowi.

- Dziewczyna... Claire... Jest coraz bardziej chora. - Rafe spojrział na Tory. Zauważyła, że jest bardzo przystojny, o mocnych rysach z dołkiem w brodzie i niezwykłymi błękitnymi oczami. - Prosi, by siostra do niej przyszła.

Tory zwróciła się do Branta.

- Muszę do niej iść... jeśli nie ma pan nic przeciwko temu.

Pokiwała głową. Chciałaby wiedzieć, o czym myślał.

- Pierwszy oficer przyniesie wam trochę sucharów i herbatę - powiedział Rafael. - To może pomóc.

- Tak, prawdopodobnie tak. - Spojrzała na hrabiego, lecz jego twarz była nieodgadniona.

- Jutro wrócimy do naszej rozmowy - powiedział.

Tory przytaknęła. Nie chciała wychodzić. Chciała zostać z Cordem. A to oznaczało, że powinna uciekać jak najdalej.

* * *

Zanim dotarli do zatoki, morze się uspokoiło, lecz niebo pozostało zachmurzone i ostry wiatr hulał po pokładzie. Po rozmowie z Victorią Cord próbował na trochę zasnąć, lecz miał zbyt wielki zamęt w głowie. Troska o Ethana mieszała się z niepokojem o dalsze losy Victorii i Claire. Uwierzył w jej opowieść. Znał ją już na tyle dobrze, że wiedział, do czego jest zdolna, by chronić siostrę. Trzaśnięcie w głowę podgrzewaczem do łóżka? Harwood miał piekielne szczęście, że go nie zastrzeliła.

Cord zachichotał na tę myśl, a po chwili otrzeźwiał. Nawet jeśli opowieść była prawdziwa, wciąż były to zeznania dwóch służących przeciwko słowom szlachcica. Dziewczyny miały poważne kłopoty. Cord jednak wierzył, że kilka dyskretnych łapówek i obietnic może pomóc rozwiązać tę sprawę.

Odwrócił się na odgłos kroków i ujrzał zbliżającą się Victorię. Była ubrana w tę samą suknię, w której ją widział, gdy się spotkali po raz pierwszy. Szarobłękitną jedwabną suknię z podwyższoną talią, o prostym kroju, odrobinę już podniszczoną, lecz elegancką. Wyglądała ślicznie i niewinnie, a Cord pomyślał o wszystkim, co wycierpiała przez ostatnie miesiące. Przypomniał sobie, jak dobrze czuła się wtulona w niego w nocy, jak bardzo jej pragnął i poczuł, że znów twardnieje. Nigdy tak bardzo nie pragnął kobiety, jednak wiedział, że romans z nią nie byłby uczciwy. Victoria zasługiwała na coś więcej niż przelotny związek. Ale przynajmniej mógł spróbować jej pomóc.

Victoria stanęła przy nim i się uśmiechnęła.

- Dzień dobry, panie hrabio.

Jej włosy nie były już związane, lecz tylko lekko przypięte przy uszach, więc ciemne, miękkie loki okalały ramiona.

- Jak się czuje twoja siostra?

Rankiem posłał Whipa Jenkinsa, żeby sprawdził, jak się mają pasażerki. Przyniósł mu wieści, że Claire znacznie wydobrzała.

- Już o wiele lepiej. Tu w zatoce woda jest spokojna. A być może zaczyna się oswajać z kołysaniem.

- Miejmy nadzieję. Musimy jeszcze wrócić do domu.

Victoria popatrzyła na morze.

- Tak... Tak sądzę - spojrzała mu w oczy. - Zastanawiałam się, proszę pana... być może byłoby lepiej, gdybym została z Claire we Francji.

- O czym ty mówisz?

- Nie musiałyby pan się angażować w nasze sprawy. Jeden z marynarzy mógłby nas wysadzić na brzeg i ruszyłybyśmy w podróż w głąb kraju, tak jak planowaliśmy. Znalazłabym pracę i...

- Jako guwernantka? Zdaje się, że właśnie to planowałaś robić, gdy się poznaliśmy?

Rumieniec wypłynął na jej policzki.

- Na pewno znajdę jakąś pracę.

- Nie.

- Nie uwierzył pan w to, co mówiłam?

- Uwierzyłem.

- Dlaczego więc nie pozwala nam pan zostać we Francji?

Nie wiedział, dlaczego zaczyna się złościć, ale czuł, że narasta w nim gniew. Złapał ją za ramiona.

- Dlatego, że chcesz się narazić na niebezpieczeństwo. Dwie kobiety bez opieki! Nie macie pojęcia, dokąd iść, jak się tam dostać, kto mógłby wam po-

móc. Wracacie ze mną do Londynu, a ja pomogę wam rozwiązać wasze kłopoty.

- A jeśli... a jeśli się panu nie uda?

Uścisk na jej ramionach zelżał.

- Wtedy osobiście odwiozę was do Francji albo gdzie indziej, gdzie będziecie bezpieczne. Zaufaj mi, Victorio. Jestem hrabią i mam pewne wpływy. Kiedy wyjaśnię sprawę władzom, posłuchają mnie.

Przygryzła wargę. Wyglądała, jakby było jeszcze coś, co powinna mu powiedzieć, ale w końcu nie powiedziała tego.

- Mogę wam pomóc, Victorio. Dopóki mówisz mi prawdę.

- Powiedziałam dokładnie, co się wydarzyło.

Pogłaskał palcem jej podbródek. Jej skóra była gładka jak jedwab i miękka jak puch gołębi. Z wiatrem we włosach i ustami wilgotnymi od morskiej bryzy była śliczna jak anioł. Zastanawiał się, jak kiedykolwiek mógł sądzić, że jest średnio atrakcyjna.

Pragnął jej do bólu.

- Jeśli powiedziałas mi wszystko, to nie masz się o co martwić.

Victoria odwróciła się i spojrzała za burtę. Jej wzrok błędził po linii brzegu. W tym miejscu brzeg wznosił się nad wodą postrzępionymi klifami o płaskich szczytach i tylko kilka stromych ścieżek wiodło na plażę, gdzie leżała na piasku łódź, która miała być użyta dzisiejszej nocy. Mewy latały nad urwiskami i wozami, ich krzyki docierały aż do statku kołyszącego się spokojnie na falach.

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą musisz mi powiedzieć.

Victoria odwróciła głowę, jej czyste zielone oczy szukały jego wzroku.

- Jaka, proszę pana?

- Kim naprawdę jesteś.
Wyraźnie zbladła.
- Nie wiem, o czym pan mówi.
- Jest zupełnie oczywiste, że ty i Claire zostałyście dobrze wychowane. Co się stało z waszymi rodzicami? Dlaczego jesteście same?

Oblizła wargi i Cord poczuł żar w łydźwiach.
- Mój ojciec był właścicielem ziemskim w Kent. Zmarł pięć lat temu. Pewnej majowej nocy rozbójnicy dopadli go, gdy wracał do domu z objazdu pół i... i zabili go. - Patrzyła z uporem na brzeg. - Matka była zrozpaczona. Wszystkie byłyśmy. Dwa lata później mama zmarła ze smutku. Nie mamy innych krewnych, nikogo, kto by się nami zajął. Robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, na własną rękę.

Wcale nie chciał jej dotykać, ale nie mógł nic na to poradzić.

- Tak mi przykro - powiedział, przytulając ją do siebie.

Odwróciła się do niego.

- Mam nadzieję, że pewnego dnia doczekam się ukarania morderców ojca.

Nie winił jej. Czułby się dokładnie tak samo, gdyby ktoś zamordował bliską mu osobę, chociaż nie spodziewał się, że taka kara rzeczywiście nastąpi. Nie po tylu latach.

- Ja straciłem ojca dwa lata temu - powiedział. - Nie zdawałem sobie sprawy, jak wiele dla mnie znaczył, zanim odszedł. Niedługo przed śmiercią popadł w poważne kłopoty finansowe. Nigdy o tym nie wspomniał, a ja byłem zbyt zajęty sobą, żeby o to pytać. Doznał ataku apopleksji. Myślę, że brzemię było dla niego zbyt ciężkie. Gdybym mu pomagał, być może to by się nie zdarzyło, nie wiem. I raczej nigdy się nie dowiem.

Victoria spojrzała mu w oczy.

- Musiał pan stawić czoło sporym problemom, gdy odziedziczył pan tytuł. Ale pokonał je pan. Odbudował pan fortunę, którą stracił pana ojciec.

-A skąd ty to...

- W gospodarstwie tak niewielkim, jak pana, niewiele rzeczy się ukryje.

Uśmiechnął się.

- Spodziewam się tego.

- Dlaczego się pan jeszcze nie ożenił? Widziałam, jak rozmawiał pan z Teddym. Wyraźnie lubi pan dzieci. No i przydałby się panu dziedzic... - Nagle się zarumieniła. - Przepraszam. To nie moja sprawa.

- W istocie mam kilka zobowiązań i powołanie do życia dziedzica jest jednym z nich. Chciałbym kiedyś mieć rodzinę. Jedyne, co muszę zrobić, to znaleźć żonę, która spełni moje wymagania.

- Szuka pan dziedziczki. To również słyszałam. Kogoś, kto dołoży swoją fortunę do pańskiej.

- Jestem to winien mojemu ojcu. Chcę spłacić mój dług. Poślubienie właściwej kobiety jest jego częścią.

- Rozumiem.

Zastanawiał się, czy naprawdę to rozumiała. Gdyby tylko mogła sobie wyobrazić, jak się czuje człowiek, który zawiódł kogoś najważniejszego na świecie. Nieważne, co się wydarzy. Już nigdy więcej nie zawiedzie ojca.

- Zmarłaś - powiedział, widząc gęsią skórkę na jej ramionach. - Może wrócisz do środka.

- Tak właśnie zrobię - pokiwała głową.

Cord obserwował kobiece zaokrąglenia jej bioder i żałował, że nie zgodziła się zostać jego utrzymaną. Być może, gdyby Victoria czekała na niego nocami, mógłby wypełnić swe zobowiązania i poślubić jakąś bogatą pannę.

Rozdział 9



Po kolacji Tory odprowadziła siostrę do kajuty, którą miały dzielić do końca podróży. Gdy statek opuścił zatokę, Claire znów poczuła się gorzej i pan Jenkins podał jej porcję laudanum*. Kiedy tylko włożyła nocną koszulę, zwinęła się na łóżku i zapadła w głęboki sen. Tory nie była ani trochę śpiąca. Wcześniej jadły kolację z Brantem i jego przyjacielem Sheffieldem przy kapitańskim stoliku. Hrabia zapytał, czy nie zechciałyby dołączyć do nich na pokładzie. Przez cały wieczór był troskliwy w sposób, jakiego się nie spodziewała. Pomyślała, że się nad nią lituje, chociaż litość była ostatnią rzeczą, jakiej chciała Tory. Potrzebowała od niego pomocy i na szczęście, już jej to obiecał. Gdyby tylko mogła liczyć na to, że dotrzyma słowa.

Tory wierzyła, że tak będzie. Było coś takiego w Cordzie Eastonie, co zapewniało o jego honorze i odpowiedzialności, coś, co zachęciło ją do zaufania mu. Widać to było w jego oczach, za każdym razem, gdy na nią spozjrzał, choć było w nich coś jeszcze. Po-

* laudanum - środek przeciwbólowy i usypiający na bazie opium (przyp. tłum.).

trzeba, niesamowite pragnienie, które wprawiało w drżenie jej serce. Pragnął jej tak, jak żaden inny mężczyzna. A ona pragnęła jego.

Wiedziała, że nie powinna. Została tak wychowana. Chciała zachować swą czystość dla mężczyzny, którego poślubi. Lecz nawet gdyby hrabia dowiedział się, że jest córką barona, nawet gdyby w jakiś sposób zdołał oczyścić jej imię, wyjaśnił jej dobitnie, jaką kobietę chce wziąć za żonę. A dziedziczką Tory nigdy się nie stanie. Brant nie był dla niej, wiedziała o tym. I nawet kiedy wypowiedziała to na głos, spozstrzegła, że bezwiednie bierze płaszcz, owija się nim i wychodzi z kajuty.

Będę silna, tłumaczyła sobie, zignoruję tęsknotę w jego oczach. I kłujące pragnienie we własnym sercu.

* * *

Było już dobrze po północy i wciąż nie było widać żadnego ruchu przy łodzi, która miała przywieźć Ethana. Claire spała w kajucie, lecz Victoria wciąż stała na pokładzie obok hrabiego. Z podsłuchanej rozmowy Branta z Rafaelem wiedziała, że w jakiś sposób pomogli kuzynowi uciec z więzienia. Ku jej zdumieniu Cord ucieszył się, że to wiedziała. Czekać nie było bardziej znośne, gdy przy jego boku stał ktoś, kto rozumiał całą sytuację.

Popatrzył na stojącą przy poręczy Victorię. Nocna bryza rozwiewała jej włosy, a światło lampy zapalało migotliwe błyski w poszczególnych kosmykach.

- Czy jesteś pewna, że nie chcesz wrócić do kajuty? Robi się późno i wilgotno.

Owinęła się ciasniej płaszczem.

- Nie jest wcale tak zimno, a morze jest spokojne. Wolę raczej zostać tutaj.

Pomyślał, że Victoria zostaje ze względu na niego, gdyż chce mu pomóc przetrzymać rozciągający się czas oczekiwania na łódź. Nigdy wcześniej nie miał przyjaciela w kobiecie. Gdyby nie ciągłe pożądanie, które czuł w jej obecności, mógłby uznać Victorię za przyjaciela.

- Proszę spojrzeć! - wskazała dłonią. - Ktoś odbija od brzegu!

Wpatrując się w morze, usłyszeli stukot wysokich butów Rafaela.

- Zdaje się, że się zbliżają - powiedział Sheffield. Cord próbował coś dostrzec w ciemności.

- Nie widzę, czy Ethan jest w łodzi.

- Płyną dwie osoby, na razie tyle tylko dostrzegam.

Puls Corda przyspieszył, gdy obserwowali ludzi przy wiosłach, z wysiłkiem zbliżających się na szalupie do okrętu. Gdy tylko łódka dobiła do burty, zrzucili sznurową drabinę i Cord modlił się, żeby wreszcie ujrzeć twarz Ethana. Rozczarowanie przeszło go jak sztylet, gdy na pokład wdrapał się marynarz i drugi mężczyzna - nieznajomy.

- Nazywam się Max Bradley - powiedział.

Twarz jego była twarda i osmagana wiatrem, palce długie, poznaczone bliznami. Gęste czarne włosy opadały na kołnierz granatowego wełnianego płaszcza.

- Obawiam się, że przynoszę złe wieści.

Cord zastygł.

- Czy... czy on nie żyje?

- Nie wydaje mi się. Wygląda na to, że go gdzieś przenieśli.

- Kiedy?

- Najdalej dwa dni temu.

Cord poczuł, jak jego pierś zgniata niewyobrażalny ciężar. Stracili swoją szansę. Ethan pozostał uwię-

ziony. Przełknął ślinę, próbując nie poddać się uczuciu obezwładniającej rozpacz.

- Czuliśmy, że idzie nam zbyt łatwo - powiedział Rafe. - Będziemy musieli przyплыnąć drugi raz.

Drugi raz. Cord podniósł głowę. Słowa Sheffielda wzbudziły w nim nową nadzieję. Przez chwilę uwierzył, że może nie wszystko stracone.

- Tak... racja. Po prostu tu wrócimy. Dokąd go zabrali?

- Nie jestem pewien - powiedział Bradley - ale się dowiem. To jeszcze nie koniec. Kapitan Sharpe jest jednym z naszych najlepszych ludzi. Tak samo jak pan chcemy, żeby pana kuzyn bezpiecznie wrócił do domu.

Nawet nie w połowie tak bardzo, pomyślał Cord, czując, że napięcie ostatnich dni odpływa od niego, pozostawiając go znużonym i zniechęconym.

Bradley rzucił okiem na otwarte morze.

- Sugeruję, byście panowie odpłynęli pod osłoną ciemności. Kiedy ustalę, gdzie jest kapitan Sharpe, prześlę wam wiadomość przez pułkownika Pendletona.

- Będziemy czekać w gotowości - powiedział Cord. - Powodzenia.

- Dziękuję.

Bradley zrećcznie zsunął się po drabinie i usiadł w szalupie. Cord patrzył na znikającą w ciemności łódź. Wokół niego marynarze rzucili się do takielunku i zaczęli rozwijać żagle. Łańcuch kotwiczny zaskrzypiał na kabestanie i po kilku minutach statek zaczął płynąć na otwarte morze. Cord odwrócił się i ruszył do swojej kajuty.

- Proszę pana?

Głos Victorii dobiegł do niego jak z zaświatów. Zapomniał, że ciągle obok niego stała.

- Przepraszam. Chyba się zamyśliłem.

- Myślał pan o swoim kuzynie - powiedziała miękko.

Wzrok Corda pobiegł ku plaży, lecz w ciemności nie mógł dostrzec, czy łódź już dobiła do brzegu.

- Żałuję, że nie przybyliśmy kilka dni wcześniej.

- Uda się panu następnym razem.

Pokiwał głową.

- Następnym razem... tak. Ciekaw jestem, gdzie może teraz być Ethan.

- Gdziekolwiek się znajduje, modłę się o jego bezpieczeństwo.

Cord westchnął i odmówił podobną modlitwę.

- Chodź, odprowadzę cię do twojej kajuty - powiedział, choć wcale nie chciał, by odchodziła, i objął ją w pasie. Victoria się nie poruszyła, patrzyła tylko na niego. Jej oczy szukały jego wzroku i Cord zastanawiał się, czy zobaczy w nim znużenie i straszliwe rozczarowanie.

- Zastanawiałam się, czy... Pomyślałam, że może raczej wolałabym towarzyszyć panu w kajucie.

Minęła długa chwila. Przynajmniej tuzin uderzeń serca. Cord patrzył na nią niezdolny uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał.

- Czy wiesz, co mówisz? Czy wiesz, co się stanie, jeśli przyjdiesz do mojej kajuty?

- Wiem, co mówię - podniosła rękę i dotknęła jego policzka. - Proszę, by mnie pan kochał dziś w nocy.

Zdawało mu się, że stopy przyrosły mu do pokładu. Czuł się jak zawstydzony chłopiec na pierwszej randce.

- Victorio... czy jesteś pewna? Czy naprawdę tego chcesz?

- Próbowałam przekonać samą siebie, że tak nie jest, ale to nieprawda. Chcę, by mnie pan kochał. Jestem całkiem pewna, proszę pana.

Podszedł bliżej i ujął jej twarz w dłonie.

- Zaopiekuję się tobą. I twoją siostrą. Obiecuję, że nie będziesz żałowała...

Położyła palec na jego ustach.

- Proszę już nic nie mówić. Nie wiemy, co jeszcze nas czeka. Jakie problemy napotkamy jutro. Dzisiejsza noc jest wszystkim, co mamy i jest nasza. Jeśli pan również tego chce.

Na Boga, niczego nie chciał bardziej. Przyciągnął ją do siebie i z pasją pocałował. Smakowała jak miód i płatki róż. Całe jego ciało napięło się z pożądania. Milcząc wziął ją na ręce i poszedł do kajuty.

Tory drżała przez całą drogę do kajuty Branta. Hrabia wniósł ją do środka i postawił na podłodze. Jakiś chwilowy obłęd popchnął ją do tego czynu, a teraz nie było już odwrotu. Wyczuła jego nieopisane pragnienie i odpowiedziała na nie. W dodatku powiedziała prawdę. Chciała, by ją kochał. Chciała tego bardziej, niż czegokolwiek w życiu. W ciemnościach kajuty Brant zdjął swój płaszcz i jej pelerynę, po czym zapalił małą mosiężną lampkę na komodzie.

Światło rzuciło blask na jego twarz, uwydatniając męskie rysy. Był silny i tak niewiarygodnie przystojny, a jednak, kiedy do niej podszedł, w złotych oczach dostrzegła niepewność.

- Nie robisz tego, by zapewnić sobie moją pomoc po powrocie do Londynu? To nie jest jakaś forma zapłaty?

W Tory ból zlał się w jedno z gniewem. Czy on sądził, że sprzedałaby swoje ciało, by chronić siebie i Claire? Zapragnęła odwrócić się i wymaszerować z kajuty i zrobiłaby to, gdyby nie widziała pragnienia płonącego w jego oczach.

- Pomoże mi pan albo mi pan nie pomoże. Jedno nie ma nic wspólnego z drugim. - Na jego twarzy odmalowała się tak wyraźna ulga, że prawie złągodziła jej

ból. Było to nieprawdopodobne, ale wyglądało na to, że nie była jedyną osobą obawiającą się skrzywdzenia.

- Mam na imię Cord.

Lekki rumieniec okrył policzki Tory. Nazywała go po imieniu tylko w marzeniach.

- To bardzo piękne imię... Cord...

Pochylił się i musnął jej usta pocałunkiem.

- A co z twoją siostrą? Będzie się niepokoiła, jeśli nie wrócisz na noc.

- Kiedy okręt wypłynął na morze, znów się rozchorowała. Pan Jenkins dał jej dawkę laudanum i powiedział, że będzie spała aż do Londynu.

Pogładził palcem jej policzek.

- W takim razie tej nocy jesteś tylko moja.

Tory zamknęła oczy, a on wziął ją w ramiona i pocałował. Nie był to delikatny, kuszący pocałunek, lecz gorący, głęboki i biorący ją w posiadanie. Całował ją tak zachłannie, że całe jej ciało wypełniło się pożądaniem. Czuła, że uginają się pod nią kolana, więc objęła go za szyję, by nie upaść.

- Powiedz moje imię.

- Cord...

Odpowiedział pocałunkiem. Gorącym, wilgotnym i namiętym. Tory drżała na całym ciele.

- Wiem, że powinienem robić to wolniej - powiedział. - Naprawdę się staram.

Uśmiechnęła się i wspięła na palce, by go pocałować, i w zamian otrzymała dziki, niepohamowany pocałunek. Przyciskał usta za jej uchem, całował szyję i znowu usta. Rozpiął guziki przy dekolcie i suknia rozchyliła się na boki, ukazując piersi. Tory jęknęła, gdy położył na nich dłonie i zaczął je pieścić.

W magiczny sposób suknia się rozpięła i Cord zsunął ją z ramion Tory, a później zdjął z bioder. Następnie na podłodze wylądowała halka i Tory została

w samych pończochach i majtkach, walcząc z chęcią zakrycia się przed jego lwim wzrokiem.

- Marzyłem o tej chwili - powiedział.

Tory oddychała szybko z rozkoszy, niezbyt wiedząc, co powinna robić.

- Och, mój... - zanurzyła palce w jego włosach, niepewna, czy chciałaby go odepchnąć, czy przycisnąć do siebie.

Przesunął dłonią po jej brzuchu i poprzez ciemne włosy w dół, po czym położył całą dłoń w najbardziej intymnym miejscu. Delikatnie wsunął w nią palec. Tory jęknęła i wsparła się na jego ramionach, drżąc tak bardzo, że Cord wziął ją na ręce.

- Nie bój się. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, to cię skrzywdzić.

- Ja... ja się nie boję.

Czuła raczej, że płonie z pożądania. Chciała zażądać więcej gorących pocałunków i śmiałych, intymnych pieścizot. Chciała, by jej dotykał i ona chciała dotykać jego. Chciała go całować i czuć jego skórę. Chciała czuć jego zapach. Postawił ją obok łóżka. Tory chwyciła jego koszulę i próbowała wyciągnąć ją ze spodni. Cord pomógł jej i zdjął koszulę przez głowę. Zdjął buty i zaczął rozpinać spodnie. Przerwał, gdy zobaczył, że Tory bez ruchu wpatruje się w jego szeroki tors. Powoli wyciągnęła dłoń, a on złapał ją i pocałował, a potem położył na swoim sercu. Czuła szalone bicie, tak żywotne, jak on sam. Ostrożnie badała dłońmi jego skórę, dotykała naprężonych mięśni i żeber, płaskiego brzucha. Nie zatrzymywał jej, ale czuła, że jego ciało się napina i mięśnie drżą z ogromnej potrzeby, by ją posiadać.

- Pragnę cię - powiedział cicho.

Rozpięła ostatni guzik w jego spodniach i dotknęła twardej męskości. Usłyszała, jak wciąga powietrze.

- Moja mała nieustraszona Victoria - zdawał się uszczęśliwiony, nawet gdy się odsunęła, by mógł oswobodzić się ze spodni. Wreszcie mogła się nacieszyć widokiem jego nagiego ciała, mocnego, szerokiego torsu i smukłych nóg. Gdy jej wzrok spoczął na potężnej męskości, na twarz wypłynął wyraz niedowierzania i ciekawości zmieszany z niepewnością.

- W porządku, nie musimy się śpieszyć. Zrobimy to powoli i spokojnie. - Pocałował ją delikatnie, przekonując, by mu zaufała.

Wróciła fala pożądania i zaczęła w niej krażyć, otulać całe ciało jak mgła. Cord położył ją na koi i sam ułożył się przy niej, opierając się na łokciach i całując ją bez przerwy. Jego dłonie były wszędzie, głaskały skórę, pieściły piersi i przesuwały się niżej. Poczowała jego potężną erekcję, lecz zamiast przerażenia, wypełniło ją oczekiwanie. Chciała tego, chciała go całego. Co się stanie później, nie miało znaczenia.

Była już gorąca i wilgotna, pulsująca w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyła. Cord wsunął się w nią delikatnie, przygotowując jej ciało do przyjęcia go całego. Całował ją długo, pieścił i głaskał, aż zaczęła szeptać jego imię. Wtedy wszedł w nią głęboko.

Przeszył ją ból. Cord wypełniał ją i dawał jej rozkosz, o jakiej nigdy nie śniła.

- Przepraszam - powiedział, wspierając się na wyprostowanych rękach. - Próbowałem cię nie skrzywdzić.

Jednak w jego oczach widziała triumf. W istocie wziął ją w posiadanie.

- Ból już mija - szepnęła.

Ostrożnie podniosła biodra, by mógł wnikać w nią głębiej. Zaczął się poruszać, najpierw powoli, rozpoznając drogę, rozbudzając w niej żądzę. Tory podchwyciła rytm i zaczęła poruszać się razem z nim,

a Cord przyspieszał, wchodził w nią coraz głębiej i mocniej. Gorąca i dzika istota budziła się w jej wnętrzu.

Wdzierał się w nią tak zaciekle, że zaczęła krzyczeć jego imię. Wbiła palce w jego ramiona. Przez chwilę miała wrażenie, że świat rozpadnie się na kawałki. Kilka sekund później mięśnie Corda się napięły i krzyknął razem z nią.

Leżąc, wciąż połączeni, przytulali się do siebie, czując ostatnie dreszcze rozplywającej się rozkoszy. Tory próbowała nazwać uczucia, które ją wypełniały.

- To było coś - powiedziała i usłyszała, jak się rozześmiała.

- Istotnie, to było coś.

Popatrzyła na niego i zobaczyła wyraz rozleniwionej satysfakcji w jego oczach.

- Nie miałam pojęcia...

- I jestem za to na wieczność wdzięczny niebiosom.

Nie wiedziała, o co dokładnie mu chodzi, ale zanim go zapytała, znów ją całował. Pożądanie wróciło z całą mocą i Cord wszedł w nią na nowo, tym razem z większą łatwością. Nigdy by nie przypuszczała, że kochanie się z Cordem może być tak cudowne.

I cokolwiek się stanie jutro, wiedziała, że nigdy nie będzie tego żałowała.

Rozdział 10



Cord chciał być obiektywny. Musiał być też pewny, że Victoria powiedziała mu całą prawdę. Nie to, żeby jej nie ufał. Prawie zawsze jej ufał.

Myślał o niej teraz, gdy wrócili już do domu, i wspominał godziny, które spędzili razem na statku. Uśmiechnął się. Była tak namiętna, jak sobie wyobrażał, a może nawet bardziej. Za nic nie chciał jej budzić, gdy „Słowik” zbliżał się do portu, ale wiedział, że siostra zauważy jej nieobecność i domyśli się, że nie wróciła na noc. Claire i tak dowie się wszystkiego już niedługo, gdy Cord kupi dla Tory jakiś dom. Jednak nie mogło się to zdarzyć, dopóki nie uda mu się oczyścić kobiet z zarzutów. By tego dokonać, musiał się spotkać z Jonasem McPhee i usłyszeć, co odkrył na temat Harwooda i jego dwóch krnąbrnych służących.

Oczywiście minęło dopiero kilka dni, od kiedy wysłał Jonasowi zlecenie. Było to dwa dni po powrocie z Francji, więc detektyw nie miał zbyt wiele czasu na pracę. Jednak może już udało mu się coś wyszperać. Gdy tylko pojawią się jakieś fakty i dowody, Cord zamierzał udać się prosto do barona.

Zgodnie ze słowami Sheffielda, finanse Harwooda były napięte jak skóra na bębnie, zatem odpowiednia kwota w zamian za naszyjnik - i zapewnienie dyskrecji - powinny wystarczyć, by porzucił drogę sądową i wycofał zarzuty.

Dzięki temu Victoria będzie mogła się zająć już tylko nim.

Wychodząc z domu, uśmiechnął się na myśl o jej pracy w gospodarstwie. Udawała, że nic się między nimi nie zdarzyło, ale nie mogła powstrzymać rumieńca za każdym razem, gdy zauważyła, że na nią patrzy. W ciągu ostatnich dni nieczęsto się to jednak zdarzało, gdyż Victoria wyraźnie go unikała. Nie wiedziała, jak powinna się zachować. Obiecał jej, że znajdzie sposób na rozwiązanie jej problemów, ale to tylko wprawiło ją w większe zakłopotanie. Czuł, że jest coś jeszcze w jej historii, co chciałaby mu powiedzieć, ale jak dotąd nie znalazła w sobie odwagi. Być może McPhee wypełni te luki.

Cord miał taką nadzieję. Gdy myślał o Victorii, czuł gorące fale pożądania, nawet w chwili, gdy otwierał drzwi do biura detektywa. Powitał go bardzo poważny Jonas McPhee.

- Musisz powiedzieć mu wszystko, Tory.

Tory powiedziała siostrze, że została zmuszona do wyznania większej części ich historii, gdy odkryto ich obecność w ładowni.

- Wiem.

- Hrabia powiedział, że nam pomoże, prawda?

Pracowały w jednej z sypialni gościnnych. Tory polerowała meble z różanego drewna, podczas gdy Claire zamiatała podłogę.

- Obiecał, że nam pomoże i jestem pewna, że zrobi, co w jego mocy, ale...

- Ale opuściłaś najistotniejszy szczegół. Nie powiedziałaś mu, że lord Harwood jest naszym ojczymem - w świetle prawa naszym jedynym opiekunem.

- To dlatego, że nie wiem, co się stanie, gdy hrabia się o tym dowie.

Cord z pewnością nie będzie zadowolony. Z pewnością nie z tego, że ona jest Victorią Tempie Whiting, córką barona Harwooda, jednego z arystokratów.

Miles Whiting, pretendent do tytułu barona, przybył do Harwood Hall w kilka tygodni po śmierci ojca. Łaskawie zgodził się, by pozostały w domu, i spędził cały rok na zalecaniu się do zrozpaczonej matki. Przekonał ją w końcu, że jest jej obrońcą, i wysłał za niego. Obibok żyjący do tej pory na utrzymaniu swej matki zdobył tytuł barona, ziemię i skromny majątek wraz z ręką lady Harwood, jej spadkiem i jej wspaniałym domem rodzinnym, Windmere. Dostał dokładnie to, czego chciał. Tory wierzyła, że posunąłby się do wszystkiego, by to zdobyć.

Włączając morderstwo.

- Hrabia mógłby porozmawiać z ojczymem - powiedziała Claire. - Przekonać go, że oddamy mu równowartość naszyjnika.

- Harwood chce czegoś więcej niż tylko pieniędzy. Chce ciebie, Claire. - Tak, jak Brant pragnął Tory. I będzie wściekły, że jego plan zatrzymania jej przy sobie w charakterze nałożnicy rozwieje się jak dym. Stanie się to w momencie, gdy się dowie, że są równi stanem.

- Cokolwiek się wydarzy, musisz mu powiedzieć. Tak będzie uczciwie.

Tory przestała szorować płamę na stoliku i spojrzała na Claire.

- Dobrze. Powiem mu dziś po kolacji.

Na samą myśl o tym kuliła się ze strachu. Przez ostatnie dwa dni unikała go jak ognia. Oczywiście on to zauważył i nie wiedzieć czemu, uznał za zabawne. Kilka razy wpadła jednak na niego i wyraźnie widziała, co mu chodzi po głowie. Żar pożądania tlił się w jego oczach. Pamiętała dokładnie jego dotyk na skórze i ciepło rozlewające się po całym ciele.

Claire odwróciła się do drzwi.

- Słyszałaś to?

- Co takiego? - Tory spojrzała w tym samym kierunku.

- Zdaje się, że ktoś cię wołał. - Claire zerknęła na Tory i jej oczy zrobiły się okrągłe. - Wydaje mi się, że to hrabia.

Tory również go słyszała. Rozpoznała furię w jego głosie i przeszył ją chłód.

- Wydaje się naprawdę wściekły. Czy myślisz, że on...

- Tak właśnie myślę. Lepiej zostań tu, na górze. - Tory podniosła rąbek spódnicy i szybko skierowała się ku schodom, próbując uspokoić szalone bicie serca. Lord Brant stał na dole z zaciśniętymi szczękami i ciemnymi rumieńcami na policzkach.

- Do gabinetu - warknął, gdy zeszła ze schodów. - Ale już!

Serce Tory zaczęło bić jeszcze szybciej. Był kompletnie oślepiiony gniewem, widziała to wyraźnie. Dobry Boże, mogła mu jednak powiedzieć wcześniej. Teraz było już za późno! Zadarła głowę i poszła sztywno do gabinetu. Hrabia wszedł za nią i zatrzasnął drzwi.

- Okłamałaś mnie - powiedział surowo, ledwie powstrzymując wybuch gniewu.

Zmusiła się do spojrzenia w jego pociemniałe oczy.

- Tylko niedopowiedziałam wszystkiego. To, co powiedziałam, było szczerą prawdą.

- Dlaczego? Dlaczego nie powiedziałas mi, kim jesteś?

- Ponieważ jesteś hrabią, a Harwood jest baronem. Ponieważ istnieją pewne zasady wśród arystokracji, a ja nie byłam pewna, czy będziesz chciał je złamać.

Zacisnął pięści.

- Więc sądziłaś, że odwiozę cię Harwoodowi?

- Tak. Uważałam to za prawdopodobne.

Zacisnął szczęki jeszcze mocniej.

- Mogę ci powiedzieć, czego z pewnością bym nie zrobił. Nie spędziłbym tamtej nocy, kochając się z tobą!

Tory się wzdrygnęła. To mogła być prawda. Mógł odmówić skosztowania jej bliskości. Zastanawiała się, czy to właśnie był powód, dla którego ukryła przed nim swoje pochodzenie.

- Nie żałuję niczego, co zdarzyło się między nami. Ty żałujesz?

- Na litość Boską, oczywiście, że żałuję! Jesteś córką barona! Czy zdajesz sobie sprawę z konsekwencji naszego czynu?

Otworzyła usta, by go zapewnić, że nigdy i nikomu nie zamierzała wspominać o tym, co między nimi zaszło, lecz przerwało jej łomotanie do drzwi. Cord zmarszczył brwi i ruszył ku drzwiom. Weszło przez nie dwóch umundurowanych strażników, a za nimi wysoki, zgarbiony, czarnowłosy mężczyzna, którego Tory miała nadzieję już nigdy więcej nie zobaczyć. Jej żołądek skurczył się momentalnie. Cord musiał po nich posłać. Dobry Boże, powinna była wiedzieć,

że nie należy mu ufać. Dlaczego nie słuchała ostrzegawczych głosów serca? Dlaczego nie zabrała Claire i nie uciekła od razu, gdy statek zawinął do portu?

Łzy paliły ją pod powiekami, lecz starła je niecierpliwym ruchem ręki. Nie chciała pokazywać słabości w obecności ojczyzna. Wyprostowała się i spojrzała na podchodzących do niej strażników. Jednak zanim ją złapali, hrabia stanął przed nią i zasłonił ją własnym ciałem.

- Możecie się tam zatrzymać - powiedział. Twardo spojrzał na barona. - Spodziewam się, że pan jest Harwood?

Baron roześmiał się wyniośle.

- Do pańskich usług.

Wysoki i chudy jak szczapa o ostrych, bezlitosnych rysach, był samolubny i bezwzględny, chociaż przez cały rok, gdy uwodził matkę, zdawał się miły i łagodny. Był człowiekiem zdolnym do wszystkiego, by osiągnąć cel, i Tory nienawidziła go za to.

- Zanim sytuacja wymknie się spod kontroli - powiedział hrabia - chciałbym, żeby pan wiedział, że panna Whiting i jej siostra są pod moją opieką.

- Czyżby? - parsknął Harwood.

- Dowiedziałem się o waszym pokrewieństwie dziesięć dni temu i zamierzałem wysłać do pana list. Może uda się jakoś wszystko naprawić.

Uśmiech nie schodził z twarzy barona.

- Nie ma tu nic do naprawiania. Moje krnąbrne pasierbice wrócą ze mną do domu i będą musiały odpracować naszyjnik, który ukradły. Wtedy sytuacja sama się rozwiąże. Przepraszam pana za kłopoty, które panu sprawiły. Jeśli mogę jakoś to panu wynagrodzić...

- Może je pan zostawić pod moją opieką aż do rozwiązania sprawy. Moja kuzynka z mężem, czy-

li lord i lady Aimes, zamieszkają z nami w charakterze towarzystwa. Zresztą Victoria i Claire mogą zamieszkać u nich w Forest Glen, ich posiadłości w Buckingham.

W serce Tory wkradła się nadzieja. Cord ich nie zdradził. Próbował im pomóc, jak obiecał.

- Pan zdaje się nie rozumieć - powiedział baron z naciskiem. - Tu nie ma żadnej sprawy do rozwiązania. Jestem legalnym opiekunem dziewcząt i zabieram je do domu.

Na twarzy Corda zagościła frustracja i cień rozpacz. Nie będzie w stanie im pomóc, jak się tego obawiała Tory. Cała krew odpłynęła jej z twarzy, a kolana drżały pod czarną spódnicą. Dobry Boże, mogła sobie wyobrazić, jaką karę wymierzy jej baron za wszystko, co zrobiła. Ale to i tak będzie nic w porównaniu z tym, co on zrobi Claire.

Właśnie wtedy usłyszała głos siostry. Głośno płakała, gdy jeden ze strażników wprowadził ją do gabinetu. Popatrzyła na hrabiego załamana i rozczarowana, pewna, że on jest odpowiedzialny za pojawienie się barona.

- Bardzo panu dziękuję za otoczenie ich opieką - powiedział Harwood. - Wieść o tym, że przez cały czas przebywały pod dachem kawalera, zrujnuje ich reputację, więc liczę na to, że zachowa pan ten skandal w tajemnicy.

- Nikomu nie szepnę słowa.

Harwood skupił uwagę na Claire.

- Chodź do mnie, kochanie. Czas już wracać do domu.

Cord rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Jak już mówiłem, Victoria i Claire są pod moją opieką. Jeśli stanie im się jakakolwiek krzywda, dopilnuję, żeby osobiście mi pan za to zapłacił.

Baron zacisnął wargi, jakby próbował powstrzymać gniew.

- Jeśli zaś ja odkryję, że zostały skrzywdzone w jakiś sposób pod pańskim dachem, sir, odpowie pan przede mną!

Zupełnie, jakby go to obchodziło, pomyślała Tory. Chyba że się spodziewał, iż hrabia mógł skraść dziewictwo Claire, jak sam to planował. To by go z pewnością ubodło. Byłby bez wątpienia zdumiony, gdyby dowiedział się, że to starsza córka wdała się w romans z hrabią.

Harwood wypchnął Claire przez drzwi, a Tory ruszyła za nimi, lecz Cord złapał ją za rękę.

- Nie zostawię was tam. Przyjadę po was. Znajdę jakiś sposób, by pomóc Claire.

Może będzie próbował. Może i zrobi wszystko, co w jego mocy, by im pomóc. Jednak dwór był surowy, jeśli szło o koligacje rodzinne, i nie było żadnych szans na powodzenie tej sprawy.

- Ja dam sobie radę. To Claire cię potrzebuje.

- Przyjadę - powiedział Cord z żarem.

Tory spojrzała na niego po raz ostatni, zapamiętując przystojną twarz i myśląc o nocy, którą razem spędzili. Po raz pierwszy przyznała się przed sobą, jak wiele dla niej znaczył. Zdała sobie sprawę, że go pokochała.

A jeśli Harwood dopnie swego, nigdy więcej już go nie zobaczy.

Rozdział 11



A więc to prawda.

Cord chodził nerwowo po orientalnym dywanie w chińskim salonie Rafaela. Rezydencja diuka Sheffielda mieściła się na Hanover Square i przytłaczała swym ogromem okoliczne wille. Chiński salon był odpowiednio duży, z czarnym sufitem w złote wzory, głębokimi sofami z brokatowego jedwabiu i rzeźbionymi wazami w kolorze cynobru.

Rafe otrzepał rękawy granatowego fraka.

- Nie jestem pewny, jednak madame Fontaneau jest wiarygodnym źródłem tego typu informacji.

-I powiada, że jeśli chodzi o sprawy cielesne - powtórzył Cord - apetyt Harwooda zawiera wszystko od małych dziewczynek po chłopców i wszystko, co znajduje się pomiędzy. Ponadto znany jest ze swych skłonności sadystycznych. I to jest mężczyzna, który ma prawną opiekę na Victorią i Claire.

Rafe w zadumie sącył brandy.

- Co robimy?

Cord przeczesał włosy palcami.

- To, co mam obowiązek zrobić, skoro zaniósłem ją do swojej kajuty. Odebrałem jej niewinność, a Victoria jest córką szlachcica. Muszę się z nią ożenić.

Rafe popatrzył na niego znad szklanki.

- Wątpię, by tego oczekiwała. Odniosłem wrażenie, że jest niezależną młodą kobietą.

- Może jednak małżeństwo jest dokładnie tym, czego oczekuje. Może właśnie dlatego podsyciała moje zaangażowanie i zachęcała mnie. Chciała się wydostać spod władzy ojczyrna. Kiedy wyjdzie za mnie, z pewnością cel zostanie osiągnięty.

- A co z jej siostrą? Czy naprawdę sądzisz, że Torry planowała wyjść za ciebie i zostawić młodszą siostrę na pastwę takiemu oprawcy?

Cord sam nie mógł w to uwierzyć. To nie mieściło się w jego głowie.

- Nie. Nigdy nie zrobiłaby niczego, co mogłoby skrzywdzić Claire - westchnął i z opróżnioną szklanką podszedł do kredensu. - Chyba się jeszcze napiję.

- Masz do tego absolutne prawo.

Cord wyjął korek z kryształowej karafki i nalał pełną szklankę brandy.

- Byłem już u sędziego. Mówi, że ma związane ręce. Skoro Harwood jest ich legalnym opiekunem, nic się nie da zrobić.

- Oprócz propozycji małżeństwa.

Cord pił przez dłuższą chwilę.

- Dokładnie - potrząsnął głową z rezygnacją. - Miałem nadzieję rozmnożyć rodzinną fortunę. Ostatnio zupełnie poważnie zastanawiałem się nad poproszeniem o rękę Constance Fairchild.

- Przecież to jeszcze dziecko, dopiero co wyszła ze szkolnej ławki. Zanudzi cię na śmierć.

- Jest wiele sposobów na to, by rozerwać się poza domem. - Brant popatrzył przez okno. - Chyba znów zawiodłem ojca. Z pewnością przewraca się teraz w grobie.

Rafe tylko się uśmiechnął.

- Znałem twojego ojca i jestem przekonany, że pochwaliby twój wybór.

- Victoria przyjdzie do mnie bez złamanego gro-
sza - parsknął gniewnie Cord. - Nie ma żadnej zie-
mi, posagu, nic! - Zaśmiał się gorzko. - Na litość Bo-
ską, nigdy nie sądziłem, że przyjdzie mi poślubić własną
gospodynię.

Rafe cicho zachichotał.

- Tutaj masz rację, przyjacielu - położył wielką
dłoń na ramieniu Corda. - Myślę, że ona bardzo
do ciebie pasuje. Z pieniędzmi czy bez, czuję, że two-
je życie nigdy nie będzie puste i nudne.

Cord tego nie skomentował. Victoria okłamywała
go, wciągnęła w pułapkę i zrujnowała jego plany.
Miał nadzieję spłacić dług, który był winien ojcu.
Złożył obietnicę, a teraz nie mógł jej dotrzymać.

Był skazany na porażkę.

Znowu.

* * *

Drzwi sypialni cicho się otworzyły.

- Tory? - Claire wśliznęła się do pokoju w nocnej
koszuli i szlafroku. Lampa przy łóżku rzuciła słabe
światło na jej drobną figurę. Dwie zmarszczki
na czole ukazywały głęboką troskę. - Czy dobrze się
czujesz?

Podróżowali całą noc z Londynu i dotarli do Har-
wood Hall późnym popołudniem. Po kolacji baron
wziął Tory do swego gabinetu i brutalnie ukarał ją
za kradzież cennego naszyjnika i resztę kłopotów,
których mu przysporzyła. Usiadła na łóżku.

- Wszystko w porządku. Rano poczuć się lepiej -
powiedziała, choć jej plecy płonęły bólem.

Ojczym pozostawił na nich krwawe pręgi. Chłosta,
jaką otrzymała, była dokładnie tym, czego się spo-
dziewała, i udało jej się wytrzymać bez płaczu.

Nie wrywała mu się i nie walczyła. Wiedziała już,
że sprawia mu to dodatkową przyjemność. Nie po-
zwoliła mu też, by ją złamał.

- Przyniosłam ci trochę szafwii. - Claire zamknęła
drzwi i podeszła do łóżka. - Kucharka powiedziała,
że to pomoże zagoić rany i ulży ci w cierpieniu.

Tory wyprostowała się na łóżku. Rozwiązała ta-
siemkę przy dekolcie i zsunęła koszulę z ramion.
Z piersi Claire wyrwało się westchnienie współczu-
cia. Usiadła na łóżku i delikatnie smarowała maścią
krwawe pręgi.

- Dlaczego on zawsze bije ciebie, a nie mnie?

Claire chyba wciąż nie rozumiała. Nie zdawała so-
bie sprawy, że to właśnie jej perfekcyjna piękność go
pociągała. Nie zrobiłby nic, co mogłoby ją zniszczyć.
Przynajmniej na razie.

- Nie bije cię, bo wie, że na to nie zasługujesz. To
ja ukradłam naszyjnik i ja namówiłam cię
do ucieczki.

- Boję się, Tory.

Tory również się bała, ale nie o siebie.

- Może... może hrabia znajdzie jakiś sposób, by
nam pomóc?

Nie umiała się powstrzymać przed chwytaniem
nadziei. Modliła się o to, jednak nie wierzyła, że to
się stanie.

Twarz Claire rozjaśniła się w uśmiechu.

- Tak. Z pewnością mu się uda - powiedziała
z mocą. Jej myśli jak zwykle pobiegły do miejsca,
gdzie królowały światło i nadzieja, i nigdy nie zago-
ścił żaden ból. - Lord Brant jest bardzo zaradny.

Przed oczami Tory przesunął się obraz Corda, silnego i niewiarygodnie przystojnego. Odepchnęła od siebie wspomnienia żarliwych pocałunków i rozgrzanych ciał, dzikiej namiętności i pożądania. Udało jej się słabo uśmiechnąć.

- Tak, jest zaradny. Jestem pewna, że coś wymyśli.

Być może nawet tak się stanie, ale ile czasu może mu to zająć? Ile czasu minie, zanim Harwood przyjdzie, by pościć Claire? Gdy tylko zemścił się na Tory, wyjechał z domu, wezwany przez jakieś sprawy finansowe. A kiedy wróci... Dobry Boże, nie mogła nawet o tym myśleć.

Claire rozsmarowała resztkę maści na ramionach Tory.

- Dziękuję ci, kochana. Czuję się teraz dużo lepiej - podciągnęła koszulę na miejsce i zawiązała tasemkę. - Może połóż się teraz i trochę pośpij. Lorda Harwooda nie ma, więc jesteśmy bezpieczne.

Claire przytaknęła. Zmieniła się w ciągu tych miesięcy, które spędziły poza Harwood Hall. Część jej niewinności zniknęła, a jeśli baron postawi na swoim, niedługo zniknie cała reszta.

Claire cicho zamknęła za sobą drzwi, a Tory położyła się na boku i zaczęła liczyć cienie na ścianie. Liście dużej sykomory z szelestem uderzały w szybę. Tory zamknęła oczy, ale nie mogła zasnąć.

* * *

- Przepraszam, panienko... - Lokaj, drobny człowiek około siedemdziesiątki, drżący o swoją posadę i pracujący za połowę normalnej pensji, biegł ku niej korytarzem. Zatrzymał się przy bieliźniarce, w której Tory pracowicie robiła porządki. Nie była już gospodynią, lecz jej obowiązki niewiele się zmieniły.

- Panienko, ma pani gościa. Hrabia Brant przyjechał. Wprowadziłem go do salonu.

Serce w niej zamarło, a potem zaczęło boleśnie łomotać. Cord był tutaj. Nie do końca wierzyła, że przyjedzie.

- Dziękuję ci, Paisley. Podróż z Londynu jest długa. Powiedz pokojówce, żeby przygotowała jeden z pokoi gościnnych do jego dyspozycji.

Odwiazała fartuch i wygładziła jedwabną suknię w kolorze zielonego jabłka. Przed drzwiami salonu zatrzymała się i poprawiła włosy, żałując, że są upięte w niestosowny kok. Chciała, by jej dłonie nie drżały tak bardzo.

Hrabia stał przy kominku, odwrócony do niej plecami. Gdy weszła do pokoju, przez chwilę po prostu zachwycała się jego sylwetką, szerokimi ramionami, wąską talią i modnie przystrzyżonymi ciemnymi włosami. Odwrócił się do niej i wszystkie uczucia, które ostatnio usiłowała zwalczyć, wybuchły w niej w jednej chwili, niemalże ją obezwładniając. Jej oczy płonęły. Musiała się powstrzymać całą siłą woli, by nie paść w jego ramiona.

- Dzień dobry, hrabio - słowa zabrzmiały bardziej miękko, niż się spodziewała, lecz nie dało się słyszeć w głosie całego zamętu, który wezbrał w jej sercu.

Podszedł do niej. Jego wzrok wyrażał troskę i coś więcej.

- Czy wszystko w porządku?

Westchnęła cicho. Plecy wciąż ją bolały.

- W porządku. Obie czujemy się dobrze. Dzień po naszym powrocie Harwood został wezwany w interesach.

- Kiedy wróci? - W jego oczach czaiły się jakieś sekrety. Ciekawa była, co to oznacza.

- Powinien być już dzisiaj.

Pokiwał głową.
- To dobrze. Tymczasem muszę z tobą porozmawiać.

Ponownie wygładziła suknię i odetchnęła.

- Czy życzysz sobie herbaty?

- Może trochę później.

Tory zaproponowała, by usiedli na sofie, w stosownej odległości. Cord jednak nie zawracał sobie głowy ceremoniami.

- Po pierwsze muszę ci powiedzieć, że byłem w sądzie. Niestety, powiedzieli mi, że dopóki twój opiekun żyje i nie chce przekazać swojej władzy, oni są bezsilni.

Tory cicho jęknęła z rozpacz i Cord chwycił jej dłoń.

- To nie znaczy, że wszystko stracone. Pracuję nad kilkoma rozwiązaniami. Znajdziemy sposób, by uratować Claire.

Próbowała wyglądać pogodnie, lecz jej piersi ścisnął strach.

- Jak?

- Jeszcze nie wiem do końca. Ale to nie jest powód, dla którego przyjechałem.

Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego zatem?

Puścił jej dłoń.

- Przyjechałem, by złożyć ci propozycję.

- Propozycję? - Jej umysł zdawał się nie pracować. - Z pewnością zdajesz sobie sprawę, że nie mogę zostać twoją utrzymanką. Już nie.

- Nie składam ci niemoralnej propozycji, panno Whiting. Proszę cię o rękę.

Tory zachwiała się i w jednej chwili poczuła, jak lekko jest jej na sercu. Hrabia prosił ją o rękę. Dobry i łaskawy Boże! Nie wiedziała, jak bardzo marzyła o tej chwili, zanim nastąpiła.

I nagle spochmurniała. Cord odebrał jej niewinność, a okazało się, że jest córką barona. Nie miał wyjścia, musiał się z nią ożenić. Miała nadzieję, że nie zauważy straszego rozczarowania w jej oczach.

- Rozumiem, że czujesz się w obowiązku... w tych okolicznościach... złożyć mi propozycję... skoro towarzyszyłam ci w kajucie. Obydwoje wiemy, że nie takiej żony pragnąłeś.

- To, czego pragnąłem, jest już nieważne. Zdecydowało za nas przeznaczenie i nie mamy innego wyjścia.

Tory pokręciła głową.

- Planowałeś poślubić dziedziczkę. Nawet jeśli baron poczuje się zobowiązany do dania mi posagu, będzie on bardzo skromny. Na pewno nie będzie to suma, która powiększy twoją fortunę.

- Będzie, jak będzie. Nasz los został już przypieczętowany. Zdobyłem wszelkie zezwolenia, pobierzemy się jutro.

Nie mogła w to uwierzyć. Czy naprawdę sądził, że ona się zgodzi wyjść za niego, wiedząc, że on jej nie chce? Tory skrzyżowała ramiona i wstała z sofy.

- Nie zgodziłam się ciebie poślubić, mój panie, i nie mam takiego zamiaru. Moja odpowiedź na twoją propozycję brzmi: „nie”. Nie chcę wyjść za człowieka, który mnie nie chce.

Cord stanął przy niej.

- Och, chcę. Mogę cię zapewnić, skarbie, że jedna noc z tobą mi nie wystarczy.

Przyciągnął ją za ramiona, pochylił się i pocałował gorąco. Tory próbowała go odepchnąć, lecz jego uścisk był mocny. Plecy wciąż bolały, lecz żar sprawił, iż zapomniała o bólu. Równocześnie przez jej ciało przepłynęła fala pożądania, osłabiając upór, popychając do oddania pocałunku. Pochyliła się ku

niemu i wspięła się na palce. Poczwała ukłucie rozczarowania, gdy się odsunął. Gdy otworzyła oczy, dojrzała w jego wzroku triumf.

- Wyjdiesz za mnie. Możesz się już zacząć przyzwyczajać do tej myśli.

Tory usiłowała znaleźć odpowiednie słowa, potem po prostu potrząsnęła głową.

- Nie zrobię tego.

W oczach Corda zapłonął gniew.

- Zrobisz, do diabła! - Złapał ją za ramiona. - Posłuchaj mnie, Victorio. Musisz wydostać się z tego domu, zanim ojczym naprawdę cię skrzywdzi. Poza tym - zastanawiałaś się już nad możliwością, że możesz nosić moje dziecko?

Zbladła. Taka myśl nigdy nie powstała w jej głowie.

- Z pewnością potrzeba więcej niż jeden raz...

Uśmiechnęła się ironicznie.

- Po pierwsze zdarzyło się to więcej niż raz, jeśli sobie przypominasz, a po drugie nawet raz wystarczy.

Zastanowiła się. W innych okolicznościach byłaby zachwycona, nosząc dziecko Corda. Gdyby ją kochał. Gdyby nie był zmuszony do małżeństwa, którego nie chciał...

- Nieważne - powiedziała. - Nie wyjdę za ciebie. Nie wierzę, że jestem brzemienna, a są jeszcze inne sprawy do rozważenia.

- Mianowicie?

Spojrzała w stronę pokoi na górze.

- Moja siostra. Jeśli... jeśli koniecznie chcesz kogoś poślubić, ożeń się z Claire. To ona potrzebuje twojej pomocy.

- To nie jej niewinność wzięłem na statku. To nie jej ciało wiło się słodko pode mną, drżało dla mnie i przyjmowało mnie całego. I to nie Claire zamierzam poślubić, tylko ciebie, Victorio!

Tory przełknęła, ale nie kłóciła się dalej. Nie zamierzała przyjąć jej odmowy. Połowa jej chciała za niego wyjść tak bardzo, że serce ścisnęło się w niej z pragnienia. Druga połowa wiedziała, że powinna się zastanowić, jak ratować Claire.

- Dobrze, wygrałeś - powiedziała w końcu. - Jeśli jesteś pewien, że tego właśnie chcesz, wyjdę za ciebie.

Dziwne uczucie przemknęło przez jego twarz. Gdyby go tak dobrze nie znała, przysięgłaby, że to ulga.

- Porozmawiam z Harwoodem, jak tylko wróci. Skoro sprawy między nami są już ustalone, mogę go poprosić o twoją rękę.

Tory patrzyła, jak opuszczał pokój. W jego ruchach widać było pewność i spokój. Nie mogła powstrzymać się od myśli na temat szachów i ich jedynej gry. W tej grze to ona wykonała pierwszy ruch, gdy poszła do jego kajuty. Dziś Cord na ten ruch odpowiedział. Teraz przyszła kolej na nią.

Każda gra wymaga ofiar.

Chciałaby tylko, żeby to tak nie bolało.

* * *

Przez kilka ostatnich dni Cord był bardzo zajęty. Po rozmowie z Rafaelem odbył jeszcze jedną bezowocną wycieczkę do sądu. Później opłacił kolejną wizytę u Jonasa McPhee i polecił mu poszukiwanie jakichkolwiek informacji, które mogłyby pomóc w rozgrywce z baronem. Miał nadzieję znaleźć jakiś sposób na uwolnienie Claire. Zatrudnił najlepszego londyńskiego prawnika, by się dowiedział, jakie prawa i obowiązki będzie miał jako jej przyszły szwagier. Postarał się o specjalne pozwolenia i kupił prezent ślubny. Bardzo szczególny prezent ślubny.

Ślub. Chciał się ożenić z dziedziczką, a poślubi młodą kobietę bez grosza przy duszy. Jego własną gospodynię, na litość Boską! Jakaś część jego umysłu nie mogła przestać czuć się zła i oszukana. Jednak wszystko zostało już ustalone.

To dlatego przyjechał do Harwood Hall. Musiał odbyć konieczną, choć odrażającą rozmowę z baronem. Cord westchnął, wspominając poprzednią rozmowę, którą odbył z nim tego popołudnia. Harwood przyjął go w gabinecie. Cord powiedział baronowi, że chce poślubić Victorię, co wyraźnie barona zaskoczyło.

- Kiedy poprosił pan o spotkanie, myślałem, że ma pan na myśli małżeństwo z Claire.

Harwood sądził chyba, że wszyscy uznawali ją za tak pociągającą, jak on. Co tylko udowodniało jego głupotę.

- Pańska młodsza córka jest niesłychanie piękna, jak pan wie, jednak jest młoda i zbyt naiwna. To jej starsza siostra przykuła moją uwagę.

Harwood podniósł mały porcelanowy dzbanuszek z jednego ze stolików i przyjrzał mu się z uwagą. Jak zwykle był przesadnie wystrojony, we frak z błękitnej satyny i koronkowy czarny fular. Cokolwiek myślał o nim Cord, było jasne, że baron uważa się za przystojnego mężczyznę.

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. Victoria również jest młoda i chyba niezbyt gotowa na małżeńskie obowiązki.

Cord przetłumaczył to sobie: „Tory prowadzi mi gospodarstwo za darmo i lubię ją mieć pod kontrolą”.

- Hm, tak, ma już dziewiętnaście lat i obydwaj wiemy, że istnieją ku temu zachęcające okoliczności. Młoda kobieta mieszkająca bez towarzystwa w kawalerskim domu? Prędzej czy później pojawią się ja-

kieś plotki. Gdy plotkarze chwycą wiatr w żagle, jej reputacja będzie zrujnowana. Małżeństwo może zażegnać ewentualny skandal.

Harwood odstawił dzbanuszek na stół.

- Będę musiał to rozważyć.

- Bardzo proszę. A skoro już będzie pan o tym myślał, proszę również zastanowić się nad faktem, iż posiada pan dwie córki. Jako hrabia i mąż Victorii, będę również dbał o reputację Claire.

Harwood bawił się mankietem fraka.

- Nie możemy zapomnieć o naszyjniku. Victoria musi zostać tu tak długo, aż go spłaci.

Cord wiedział, że dojdzie do tego wątku i był na to przygotowany.

- Z radością zapłacę za naszyjnik. Jako jej mąż będę, rzecz jasna, odpowiedzialny również za jej długi.

Twarz Harwooda natychmiast przybrała chytry wyraz. Cord spodziewał się tego. Przez następne pół godziny negocjowali kwotę i Cord w końcu zgodził się na śmieszne żądania barona.

- Wartość tak pięknego przedmiotu jest nie do przecenienia - mówił Harwood. - Strata jest bezpowrotna.

Niezupełnie, pomyślał Cord, gdyż właśnie udało mu się odnaleźć i odkupić naszyjnik. Victoria wspomniała o lichwiarzu w Dartfield, który zakupił perły za nędzną kwotę. Ponieważ we wsi był tylko jeden lichwiarz, Cord bez trudu odnalazł naszyjnik. Zapłacił o wiele więcej niż poprzednio lichwiarz zapłacił Victorii, ale w końcu go miał.

Jako przyszły mąż Tory czuł, że powinien załatwić do końca sprawę kradzieży. W pierwszej chwili chciał po prostu oddać naszyjnik Harwoodowi. W końcu postanowił go zatrzymać, sam nie wiedząc, z jakiego powodu. Widząc błysk chciwości w oczach barona, był zadowolony ze swojej decyzji. Piękny,

antyczny naszyjnik był zbyt cenny, aby mógł należeć do takiego nędznika.

- Zamierza pan zapłacić mi za naszyjnik. Czy ze chce pan również poślubić Victorię bez posagu?

Cord zacisnął zęby. W ciągu ostatnich lat powodziło mu się bardzo dobrze. Chciał jednak powiększyć swoją fortunę i nie znosił przypomnienia mu o porażce.

- Nie proszę o posag.

W końcu Harwood zgodził się na ślub niemal z radością. Jednak Cord wiedział, że radość jego wynika raczej ze świadomości, że gdy Victoria wyjedzie, nikt nie będzie bronił mu przystępu do Claire.

Cord przemierzał sypialnię, a wspomnienia ulatywały w dal, gdy dopijał brandy, która czekała na niego na srebrnej tacy na komodzie. Pokój, w którym go umieszczono, był zaskakująco przytulny, choć zielone zasłony z adamaszku miały już swoje lata, a kapa na łóżku nieco wyleniąta. Jednak wszystko było czyste, a meble wypolerowane. Pomyślał, że widać w tym rękę Victorii, i starał się nie roześmiać.

Ściągnął narzutę, rozrzucił świeżą pościel i zamarł ze zdumienia. Na poduszce leżał niewielki list, dokładnie złożony i zawoskowany. Podniósł kartkę, złamał pieczęć i zobaczył zgrabne damskie pismo. Gdy pochłaniał napisane słowa, przed jego oczami przesuwiał się widok nagiej Victorii. Czuł pulsowanie pożądania w całym ciele, a zwłaszcza w męskości.

Najdroższy,

Wybacz mi moje popołudniowe wahanie. Jestem Ci szczerze wdzięczna za to, co dla mnie robisz. Poza tym jest jeszcze sprawa naszego pożąda-

nia. Powiedziałeś, że mnie pragniesz i szczerze mówiąc, ja również pragnę Ciebie. Przyjdź dziś w nocy do mojej sypialni - dwa pokoje dalej, po lewej stronie. Będę na ciebie czekała w łóżku.

Twoja Victoria.

Słodki Jezu. Przecież ona ledwie się zgodziła na małżeństwo. Wiedząc, jak bardzo jest uparta, nie spodziewał się takiego zaproszenia, jednak cieszył się, że pogodziła się z losem. Pomyślał o tym, jak go całowała, i zrozumiał, że jej pożądanie do niego nie zagaśło. Pragnęła go. A Bóg widział, że on pragnął jej.

Robiło się późno. Cord zdmuchnął lampę przy łóżku i ruszył ku drzwiom. Bosy i nagi pod szlafrokiem, rozejrzał się, by się upewnić, że nikt go nie widzi. Krew pulsowała mu w skroniach, żądza przesłoniła wzrok.

Dotarł do sypialni Victorii i cicho otworzył drzwi.

Rozdział 12



Wiatr gwizdał głośno za oknami, jednak Tory słyszała znajome kroki na korytarzu. Przycisnęła ucho do drzwi i nasłuchiwała. Krew pulsowała jej w uszach. Czuła w sercu przejmujący ból.

Nie masz wyboru, szeptała do siebie.

Claire powinna wyjechać z hrabią. Będzie z nim bezpieczna. Tory wierzyła, że Cord jest dobrym człowiekiem, że będzie dobry dla Claire. Wiedziała, że będzie dla niej cierpliwy i da jej czas na oswojenie się z małżeńskim stanem. Pamiętała przecież, jak delikatny był wobec niej tamtej nocy, gdy się kochali na statku.

Ból eksplodował; zdawało się, że rozsadzi jej serce. Zignorowała to. Cord będzie wściekły, kiedy dowie się, że wygrała tę grę, jednak nie spodziewała się po nim, że będzie się chciał odegrać na jej siostrze.

Jego życie po ślubie prawdopodobnie nie ulegnie wielkiej zmianie, tak jak u większości mężczyzn z jego klasy. Hrabia miał kilka posiadłości ziemskich. Być może będzie chciał zostać w mieście i umieścić Claire na wsi. Tory mogłaby do niej przyjeżdżać na długie wizyty i Claire byłaby szczęśliwa.

Tory mówiła sobie wszystkie te rzeczy i wyszła z sypialni. Powtarzała je w kółko, idąc korytarzem z małą lampą w dłoni. Sypialnia ojczyma była na końcu. Obudzenie go nie powinno zająć dużo czasu.

Tory odetchnęła głęboko, by dodać sobie odwagi, otworzyła drzwi pokoju Claire i zaczęła krzyczeć.

* * *

Do wszystkich diabłów! Cord odskoczył od kobiety śpiącej na łóżku i obrócił się. Victoria stała w otwartych drzwiach, ubrana w szlafrok z włosami splecionymi w warkocz. Krzyczała i wskazywała na niego palcem. Po chwili przybiegła połowa służby z baronem na czele.

Cord odwrócił się do łóżka z kompletnym zamętem w głowie, usiłując zrozumieć, co się dzieje. Na łóżku siedziała zaspana Claire i patrzyła na niego oszołomiona. *Jeśli chcesz się z kimś ożenić, to ożeń się z Claire* - rozbrzmiało Cordowi w uszach. - *To ona ciebie potrzebuje.*

W jednej chwili zrozumiał.

Zacisnął pięści w tak wielkiej furii, że bał się, iż może za chwilę eksplodować. Chciał udusić Tory gołymi rękami. Chciał trząść nią, aż zęby zaczną jej dzwonić. Chciał krzyczeć na nią, aż straciłby głos.

Baron w nocnym stroju stanął w drzwiach z kilkoma służącymi u boku.

- Ja... nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Tory z dłonią przyciśniętą w dramatycznym geście do serca. - Usłyszałam hałas w sypialni Claire. Otworzyłam drzwi i... i w środku był hrabia. Leżał w jej łóżku.

Nie patrzyła na niego. Wpatrywała się w pokrytą plamami, wściekłą twarz ojczyma.

- Hrabia skompromitował Claire. Zrujnował jej reputację.

- Tory? - głos Claire drżał.

Victoria posłała siostrze uspokajające spojrzenie.

- Wszystko w porządku, kochana. Wszystko będzie dobrze.

Cord wpatrzył się w Victorię i wściekłość zaczęła go opuszczać. Widział rozpacz na jej twarzy, strasliwą obawę o Claire. W jej oczach było coś jeszcze, jakiś ból i żal, coś, co wywołało dziwny ucisk w jego piersi. Próbowła ocalić siostrę, niezależnie od ceny, jaką miała za to zapłacić. Cord nie chciał myśleć o tym, co zrobiłby jej baron, gdyby odkrył intrygę. Przebiegł myślą przez wszystko, co się wydarzyło, odkąd przyjechał do tego domu. Wykonał przemyślany ruch i zmusił Victorię, by za niego wyszła. Odpowiedziała na jego ruch precyzyjnie, unieruchamiając go jak w pułapce. Nie mógł powstrzymać głębokiego podziwu.

Mógł jej teraz ułatwić sprawę lub utrudnić. Zerknął na barona i zobaczył bezlitosne błyski w jego oczach. Harwood ledwie powstrzymywał wybuch furii.

- Panna Whiting ma absolutną rację - zaczął Cord. - Wszedłem do sypialni pańskiej córki przez przypadek, zapewniam pana. Po prostu pomyliły mi się pokoje. Jednak szkoda została już poczyniona. Zamierzam, rzecz jasna, postąpić honorowo.

Baron się nasrożył. Jego wysokie, chude ciało здавало się pękać z napięcia.

- Sądzę, że nie będzie to konieczne.

- Ależ skąd. Powinienem poślubić Claire zamiast Victorii. Efekt będzie taki sam. Jestem hrabią i jako szwagier Victorii będę chronił jej reputację.

- Nie... nie mogę na to pozwolić. Claire jest zbyt młoda, zbyt naiwna. Poza tym - nic się nie wydarzyło, sam pan to powiedział. Victoria zjawiła się w porę.

Cord spojrzął ponad ramieniem barona na szereg służących wpatrujących się w scenę. Jego nagi tors wychylał się ze szlafroka, nogi miał bose.

- Sądzę, że raczej nie ma pan wyboru.

Spojrzenie barona powędrowało za wzrokiem Corda i twarz Harwooda zrobiła się jeszcze bardziej czerwona. Brant posłał Victorii tak zimny uśmiech, że usta zaczęły jej drżeć.

- Trzeba będzie podjąć odpowiednie kroki - powiedział. - Może je pan pozostawić mnie. Dobranoc paniom.

Minał barona, skłonił się grupie służących i poszedł do swojej sypialni. Gniew wracał, wzrastał w nim aż do wrzenia. Był tak wściekły, że ledwie mógł myśleć. Victoria znów go oszukała. Po raz kolejny zrobiła z niego głupca.

Nie miał zamiaru się poddawać. Jeśli on był w pułapce, to na Boga, ona również!

Jego myśli krążyły w poszukiwaniu możliwych rozwiązań i jedno z nich w końcu przykuło jego uwagę. Skupił się na nim z ponurą determinacją i nagle kąciki jego ust drgnęły w uśmiechu. Ona myśli, że właśnie wygrała grę, podczas gdy w rzeczywistości było jeszcze daleko do końca rozgrywki. Może trzeba będzie wykonać jeszcze kilka sprytnych ruchów, lecz gdy gra się skończy, Cord zdobędzie królową.

* * *

Pogoda w Londynie zupełnie się zepsuła. Było wilgotno i bezwietrznie, ciężka mgła spowijała miasto. Cord wiedział, że nie ma wiele czasu. Każda minuta, w której Claire i Victoria pozostawały w Harwood Hall, mogła skończyć się tragicznie. Modlił się, żeby zawo-

alowane aluzje, które wypowiedział, utrzymały barona z dala od dziewcząt do czasu zaślubin.

Przemierzał gabinet Sheffielda pomiędzy sięgającymi sufitu regałami. W całości wypełniały je książki oprawne w skórę. Dwie lampy z mosiądzu i matowego szkła wisiały nad długim, ozdobnie rzeźbionym stołem, wokół którego stały krzesła z wysokimi oparciami. Biurko Sheffielda znajdowało się w rogu, otoczone wygodnymi skórzanymi fotelami.

- Która godzina? - Cord poszukał wzrokiem zegara kominkowego.

- Dziesięć minut po twoim ostatnim pytaniu. Uspokój się. Chłopak zaraz tu będzie.

Zdawało mu się, że upłynęły wieki, ale w końcu przyszedł. Jasnowłosa i błydy, z lekkimi rumieńcami na policzkach. Odrobinę zdenerwowany i zdumiewająco nieśmiały. Dwudziestoczteroletni Percival Chezwick nie wyglądał na dorosłego ze swą pociągłą twarzą i szczupłą postacią. Cord pomyślał, że gdy w końcu dorośnie, będzie niezwykle przystojny. Rafael zaprosił go do środka.

- Dobry wieczór, Percy. Dziękuję, że przyszedłeś.

- Dobry wieczór, wasza dostojność... proszę pana.

W ciągu kilku tygodni od pamiętnej kolacji Percy wpadał do Corda trzy czy cztery razy pod różnymi pretekstami, lecz w istocie po to, by choć przelotnie zobaczyć Claire.

Gdy pewnego dnia Cord natknął się na nich po-grażonych w rozmowie, obydwójce oblani byli rumieńcem i jękali się nieśmiało. Percy dostrzegł ostrzegawcze spojrzenie Corda, przeprosił i wyszedł. Chłopak zdawał się przestraszony nawet teraz, jakby Cord miał go zaraz zbesztać za sekretną rozmowę z Claire.

- Dzięki, że przyszedłeś, Chez.

Użycie poufałego tonu chyba go trochę rozluźniło.

- Zawsze się cieszę, gdy mogę was zobaczyć.

Sheffield poprowadził go w głąb pokoju.

- W istocie nasze zaproszenie nie dotyczyło zwykłej przyjacielskiej wizyty. Cord ma pewną sprawę, którą chciał z tobą omówić. Pomyślał, że możesz potrzebować wsparcia duchowego i dlatego spotkanie odbywa się tutaj, a nie w jego domu. Cord przypuszcza, że jego opowieść może cię zachęcić do udzielenia pomocy.

- Oczywiście. Zrobię wszystko, co mogę.

- Nie bądź taki prędko - ostrzegł go Cord. - Ta sprawa może zaciążyć na reszcie twojego życia.

Percy uniósł jasną brew.

- Udało ci się rozbudzić moją ciekawość.

- Cieszy mnie to. Zwłaszcza że sprawa dotyczy pięknej damy, która wpadła ci w oko. Ma na imię Claire. Sądzę, że wiesz, o kogo mi chodzi.

Rumieńce na policzkach Percivala pociemniały.

- Mówisz o swojej pokojówce?

- Tak. Widzisz, Chez, okazało się, że nie jest ona zwykłą pokojówką, lecz córką pewnego barona. I na tym polega problem.

Na twarzy młodzieńca pojawiła się troska.

- Czy coś się stało? Czy coś złego przydarzyło się Claire?

- Jeszcze nie - odpowiedział Cord. - Jednak, jeśli nie zadziałamy szybko, istnieje wielkie ryzyko, że coś złego się jej przydarzy. - Podszedł do foteli przy biurku. - Może usiadziemy i opowiem ci wszystko po kolei?

- Należę ci brandy - zaproponował Sheffield. - Myślę, że możesz potrzebować wzmocnienia.

Percy przełknął ślinę.

- Dziękuję. Widzę, że chyba rzeczywiście mogę potrzebować.

* * *

Niecałe dwie godziny później Cord i Rafe siedzieli już sami w gabinecie.

- No to wszystko załatwione - powiedział Rafe.

- Na to wygląda.

Sheffield zachichotał.

- Chłopak cały promieniał. Jest niewątpliwie zauroczony Claire. Nie mógł uwierzyć, że los się do niego aż tak uśmiechnął, gdy zasugerowałeś, że powinien się z nią ożenić. Myślałem, że spadnie z krzesła, gdy opowiedziałeś mu o zamiarach Harwooda.

- Chez będzie jeszcze musiał porozmawiać z ojcem, jednak przy twoim i moim wstawiennictwie sądzę, że Kersey nie będzie robił trudności.

- A co z dziewczyną? - zapytał nagle Rafe. - Myślisz, że się zgodzi?

- Jest niezwykle naiwna, ale nie głupia. Zrozumie, że nie ma innego wyjścia. Nie może zostać w tamtym domu, gdy Victoria wyjedzie. I zdaje się, że Percy się jej spodobał.

- Przynajmniej nie będzie na nią naciskał.

- Nie. - Cord wyjaśnił, jak niewinna jest Claire, i Chez obiecał, że da jej tyle czasu, ile będzie potrzebowała, by oswoić się z niektórymi aspektami małżeństwa.

Rafe się uśmiechnął.

- Chez jest tak nieśmiały, że sprawa może nigdy nie dojść do skutku.

Cord zaśmiał się cicho. Porozmawiali jeszcze chwilę i obydwaj podnieśli się z foteli.

- Spodziewam się, że masz jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia - odezwał się Sheffield.

Cord pokiwał głową.

- Sara zajmuje się szczegółami, ślub odbędzie się w Forest Glen. Tylko kilkoro przyjaciół i rodzina. Ty także tam będziesz, czyż nie?

- Nie przegapiłbym tego - wyszczerzył się Rafe. - Ledwo mogę uwierzyć, że niedługo sam nałożysz sobie kajdany.

Satysfakcja po rozmowie z Percym nagle Corda opuściła.

- Tak - powiedział ponuro. - Ja też nie mogę w to uwierzyć.

* * *

Dzień wstał ponury i melancholijny. Cały tydzień był ciemny, zachmurzony i wietrzny. Baron wybuchął co chwilę gniewem i głośno przeklinał Corda, szarpiąc się za już i tak niezbyt gęste czarne włosy. Przynajmniej nie odkrył prawdy. Nie wiedział, że całe to nocne przedstawienie zaplanowała Tory.

Chciałaby wymazać wszystkie wspomnienia. Trzymając przed sobą małą lampę, wspinała się po schodach w drodze na strych. Musiała skończyć wszystkie zadania, które sobie narzuciła. Ślub odbędzie się już za dwa dni. Na tę myśl jej żołądek się kurczył. Claire płakała i błagała, by nie musiała wychodzić za męża za hrabiego, lecz Tory w końcu ją przekonała.

- Claire, kochana, musisz to zrobić. To jedyny sposób, byś była bezpieczna. Wiem, że jeszcze niewiele wiesz o... o tym, co się może wydarzyć między kobietą i mężczyzną, lecz pamiętasz, co chciał ci zrobić baron, gdy wkradł się do twojej sypialni. Wiesz, że chciał cię skrzywdzić. Ojczym jest złym człowiekiem, Claire. Wiem, że w głębi duszy znasz powód swojego strachu przed nim.

Śliczne oczy Claire wypełniły się łzami.

- Nienawidzę go. Chciałabym, żeby mama nigdy za niego nie wychodziła.

- I ja również, kochana. Jednak, gdy już stąd uciekniesz, hrabia zaopiekuje się tobą. Będzie dla ciebie dobry.

Cord miał wybuchowy charakter, lecz Tory nigdy się go nie bała. I wiedziała, że nigdy nie skrzywdziłby Claire. Coś ją ścisnęło za gardło. Kochała go, a jednak zmusiła go do poślubienia innej.

- Ale co z tobą, Tory? Co będzie z tobą, jeśli tu zostaniesz?

Wstrząsnął nią dreszcz. Nie miała pojęcia, co może zrobić Harwood. Był okrutny i nieprzewidywalny. Wciąż jednak była bardziej zdolna do bronięcia siebie niż Claire.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała. - Z czasem znajdę sposób, żeby i sobie ułożyć życie.

Rozmawiały zaledwie wczoraj rano, a zdawało jej się, że minęły tygodnie. Nie panowała nad upływem czasu; nie mogła się skoncentrować.

Dotarła wreszcie na strych. Słabe popołudniowe światło przeświecało przez wąskie mansardowe okna. Gdy weszła do środka, blask lampy rzucił niesamowite cienie na ściany, a spod jej stóp uniosły się tumany kurzu.

Przyszła tu w poszukiwaniu kufków z rzeczami matki. Charlotta Tempie używała ich co roku, gdy podróżowała z mężem do Londynu. Po ich powrocie kufry często wypełnione były prezentami i zabawkami, które kupili w mieście dla córek. Po pogrzebie matki Tory zamierzała przejrzeć wszystkie jej rzeczy, rozpakować suknie i oddać część biednym. Myśl o grzebaniu w kufkach była jednak zbyt bolesna. Nigdy nie miała na to dość odwagi.

Ale teraz Claire wychodziła za męża. W dniu ślubu powinna mieć na sobie coś, co należało do mamy. Tory stłumiła ból i przeszła przez strych. Biżuteria była ukryta w jednym z kufków. Ojczym zabrał wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, lecz zostawił ładne broszki, które mama lubiła. Tory pomyślała o naszyjniku z pereł i diamentów, który ukradła, i wyobraziła sobie, jak pięknie wyglądałby na szyi Claire. Naszyjnik zagiął, lecz miała nadzieję, że znajdzie coś innego.

Próbowała nie myśleć, za kogo ma wyjść Claire. Nie chciała wspominać, jak szybko Cord zgodził się na tę zamianę. Nie chciała się czuć zdradzona. W końcu to była jej wina. Ona sama była odpowiedzialna za całą sytuację, nie on. Wciąż jednak cierpiała. Miała nadzieję, że przynajmniej trochę mu na niej zależy.

Tory westchnęła w skąpym świetle i odepchnęła myśli na temat Corda. Uklękła obok pierwszego kufra, otworzyła wieko i zaczęła przeglądać zawartość. Były to głównie suknie i rękawiczki, śliwkowy kapelus, marszczony turban z satyny, śliczna gronostajowa mufka. Suknie, już trochę niemodne, pochodziły z czasu, gdy jeszcze żył ojciec, jednak były piękne, jak niegdyś.

Drugi kufer mieścił mnóstwo pantofelków z cielecej skórki, pończoch i bielizny. Znalazła w nim też śliczną batystową halkę z małymi różowymi wypustkami przy brzegu. Tory głaskała ubrania, myśląc o matce i czując ukłucie samotności, którą odpychała od siebie przez te lata.

Mamusiu, jak ja za tobą tęsknię.

Chciała, by matka była teraz przy nich, by ojciec wciąż żył i by jej życie potoczyło się zupełnie inaczej. Zamknęła kufer i zdała sobie sprawę, że niepotrzebnie marzy o czymś, co nie może nastąpić. Ojciec

i matka już nie żyli. Nie było nikogo, kto by o nie dbał. Musiały zadbać same o siebie.

Podniosła wieko trzeciego kufra i zobaczyła mały wachlarz z czarnej koronki, aksamitne bolerko z frędzlami i kilka kolorowych szali. Ostrożnie podnosząc przedmioty, znalazła pudełko na biżuterię zrobione z czarnej laki i ozdobione macią perłową. Delikatnie dotknęła błyszczącej powierzchni i postawiła szkatułkę na podłodze.

Gdy otwierała wieczko, drżały jej dłonie. Pamiętała kilka klejnotów umieszczonych w aksamitnych przegródkach. Kameę z czarnego agatu, broszkę z pięknym kryształem górskim, którą matka często nosiła na pelerynie, haftowany kołnierzyk, sznur białoróżowych koralów z pasującymi do nich kolczykami.

Jej uwagę przykuło zawiniątko ukryte pod koralami. Podniosła naszyjnik i wydobyla jakiś przedmiot otulony kawałkiem satyny. Szybko rozsypała zawiniątko i gdy zobaczyła, co kryło się w środku, na chwilę straciła oddech. Drżącą dłonią podniosła do oczu ciężki sygnet z granatem. Pierścień należał do jej ojca, miał go na palcu w dniu, gdy został zamordowany. Zabójcy ukradli pierścień oraz portfel i inne wartościowe rzeczy, które miał przy sobie. Pierścień należał do jej ojca, a przedtem do jego ojca i był bezcenną rodzinną pamiątką. Matka rozpaczała, że coś tak wartościowego zaginęło.

Gdzie go znalazła? Dlaczego o tym nie powiedziała?

W głowie Tory zaczęło się rodzić pewne podejrzenie i poczuła, jak jeżą jej się włosy na głowie. Rozejrzała się po strychu i zaczęła szukać pamiętnika matki. Być może tam znajduje się odpowiedź na dręczące ją pytania.

Jednak pamiętnika nigdzie nie było.

Tory pamiętała, że matka pisała w zeszycie prawie każdego dnia, jednak nie przypomniała sobie, by od dnia pogrzebu chociaż raz widziała pamiętnik Charlotty Whiting.

Światło wpadające przez okienka słabło. Dzień upływał i Claire na pewno już się o nią martwiła.

Owinęła sygnet satyną i schowała zawiniątko do kieszeni spodnicy. Wyjęła z przegródki różowe korale i małe kolczyki i zamknęła szkatułkę. Schowała ją na dno kufra pod szale, ubrania i wachlarz. Schodząc ze schodów, sięgnęła do kieszeni.

Nawet przez satynę sygnet parzył jej palce.

Rozdział 13



Nadszedł dzień ślubu. Było zimno i wietrznie, ponure, szare chmury wisiały nisko nad ziemią. Nad wejściem na ogrodowy taras w Forest Glen umieszczono łuk opleciony kwiatami. Stało tam niewiele białych wiklinowych krzeseł, jako że liczba gości była skromna. Zbierali się powoli. Panie w sukniach z podwyższonymi taliami i dżentelmeni we frakach, kamizelkach i eleganckich fularach. Z okna pokoju gościnnego Tory widziała ludzi zajmujących krzesła na tarasie w oczekiwaniu podniosłego wydarzenia.

Miała na sobie jasnoblękitną jedwabną suknię, we włosy wplotła białe róże. Czuła się gotowa stawić czoło konsekwencjom swej intrygi. Wydarzenia z przeszłości zawirowały jej przed oczami; ojczym i Claire, kradzież naszyjnika, rozpacz w Londynie, spotkanie Corda. Zakochanie się w nim... Zastawienie na niego pułapki.

Była odpowiedzialna za większość wydarzeń, które miały miejsce, a jednak ciągle zdawało jej się, że nie ma nad nimi kontroli. To los powiódł ją ścieżką, która kończyła się tutaj, przy oknie z widokiem

na ogród. Z całego serca pragnęła być gdziekolwiek indziej.

Usłyszała ciche stukanie. Lady Aimes weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- Czy jesteś gotowa?

Tory pokiwała głową. W głębi duszy wiedziała, że nigdy nie będzie wystarczająco gotowa na to, by patrzeć, jak Cord poślubia inną kobietę. Nawet jeśli ma to być Claire.

- Wyglądasz prześlicznie - powiedziała Sara.

Tory westchnęła.

- Dziękuję.

Kuzynka Corda była wyższa nawet od Claire, smukła i jasnowłosa. Wyglądała przepięknie w różowej jedwabnej sukni z małymi kwiatkami wyhaftowanymi wokół dekoltu i na brzegu spódnicy. Jej rysy były łagodne i czuło się wokół niej aurę wewnętrznego spokoju. Otaczał ją blask szczęścia.

- Muszę zajrzeć do siostry i upewnić się, że niczego jej nie brakuje.

- Przykro mi, ale Claire chyba już zeszła na dół.

Tory również powinna była zejść wcześniej, lecz ogarnął ją przeraźliwy półsen i nie była w stanie się z niego otrząsnąć.

- Już na nas czekają. Zejdę razem z tobą - lady Aimes wyciągnęła rękę i podała Tory bukiet prześlicznych białych róż i delikatnych paprotek. Był owinięty błękitną wstążką i białą belgijską koronką.

- Czy to dla Claire?

- Claire dostała już swój bukiet. Te są dla ciebie.

Tory przyjęła kwiaty myśląc, jakie są piękne i podnosząc je do twarzy. Lady Aimes przytrzymała dla niej drzwi i Tory wyszła powstrzymując drżenie rąk. Próbowała się uśmiechnąć, ale nie była w stanie unieść kącików ust.

Większość gości zajęła już miejsca na tarasie. Słyszała cichy szmer rozmów dochodzących przez drzwi balkonowe w salonie. Mały Teddy stał w korytarzu, czekając na matkę. Wyglądał jak miniatura swego ojca, w identycznym granatowym fraku, białej kamizelce i ciemnoszarych spodniach. Popatrzył na Tory i wyszczerzył do niej zęby w uśmiechu.

- Wyglądasz ślicznie.

Wreszcie udało jej się uśmiechnąć.

- Dziękuję. Jak się miewa twój piesek?

- Nazwałem go Rex. Wciąż rośnie.

- Tak myślałam.

Jonathan Randall podszedł bliżej.

- Mój syn ma absolutną rację. Wygląda pani ślicznie. - Ku zdumieniu Tory pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Jest pan bardzo uprzejmy - powiedziała zmieszana.

Wiceksiążę posłał uroczy uśmiech żonie.

- Obie wyglądacie pięknie. - Położył dłoń na talii Sary. - Chodź, kochana. - Wziął Teddiego za rękę. - Lepiej poszukajmy jakichś wolnych miejsc.

Lady Aimes uśmiechnęła się do Tory. W jej wzroku widać było nutę współczucia.

- Nie martw się, to dobry człowiek. Claire będzie z nim szczęśliwa.

Tory czuła, że coś ją ściska w gardle. Odwróciła się, by odszukać Claire, lecz zamiast siostry zobaczyła lorda Branta idącego ku niej korytarzem. Wyglądał tak imponująco, tak niewiarygodnie przystojnie. Miał na sobie ciemnobrązowy frak z aksamitnym kołnierzykiem i wąskie beżowe spodnie. Biały fular i przetykana złotem kamizelka podkreślały głęboki, złoty odcień jego oczu. Na chwilę zapomniała, co się zaraz wydarzy, i przyglądała mu się z zachwytem.

Tuż obok niej przeszedł służący ze srebrną tacą wypełnioną kryształowymi kieliszkami i czar chwili przysł.

- Przepraszam - powiedziała Tory. - Wiem, że to nazbyt mało, ale naprawdę chciałabym cofnąć wszystko, co się stało. - Cord milczał. - Spodziewam się, że nie jesteś w tej chwili zainteresowany moimi przeprosinami.

- W tej chwili nie.

Tory odwróciła wzrok. Nie mogła dłużej znieść jego krytycznego spojrzenia. Patrzyła na korytarz i na schody.

- Gdzie jest Claire?

Wyraz jego twarzy się zmienił. Oczy błyszczały triumfem.

- Obawiam się, że twoja siostra opuściła już Forest Glen. Wyjechała z lordem Percivalem Chezwickiem. Uciekli do Gretna Green.

Serce Tory na chwilę zamarło. Czuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- O... o czym ty mówisz?

Cord wziął ją pod ramię i wprowadził do jakiegoś pokoju.

- Mówię, że twoja siostra wprawdzie wciąż zamierza wyjść za męża, ale pan młody się zmienił.

Nogi się pod nią ugięły. Cord posadził ją na najbliższym krześle.

- Jak? Kiedy wyjechali? Ja... ja nic nie rozumiem.

- Pozwól mi wyjaśnić. Jak prawidłowo wywnioskowałaś, twoja siostra potrzebowała męża, by ją uratował od grozy Harwood Hall. Byłem pewny, że lord Percy o wiele lepiej pasuje do tej roli niż ja. Na szczęście się zgodził. Jestem przekonany, że będą ze sobą bardzo szczęśliwi.

- Nie mogę w to uwierzyć. - Tory bezradnie kręciła głową.

- Tak, hm... Jest jeszcze jeden niewielki szczegół.
- Co takiego?
- Znienacka zostałem pozbawiony panny młodej, więc zajmiesz jej miejsce.
- Słucham?! - Zerwała się z krzesła.
- Właśnie tak, moja przyszła żono. W języku, który możesz lepiej zrozumieć, brzmi to tak, że twój pionek został zбитy i ty, moja królowo, również będziesz w niebezpieczeństwie, jeśli jeszcze raz spróbujesz mnie oszukać.

Tory walczyła z zamętem w głowie.

- Nie możesz... Nie możesz tak po prostu... A co ze skandalem? Najpierw zamierzałeś poślubić mnie, potem Claire. Wszyscy goście dostali przecież zaproszenia. Nie możesz się tam pojawić z inną panną młodą.

Cord wyjął z kieszeni pozłacane zaproszenie i podał je Tory. Przeczytała je, nie dowierzając własnym oczom. Małymi, złotymi literami błyszczało tam jej własne imię, a nie Claire.

- Ale to lady Aimes rozsyłała zaproszenia... Naprawdę zgodziła się na taką intrygę?

- Wyjaśniłem jej całą sytuację i sama zaproponowała swoją pomoc. Pochwala małżeństwo między lordem Percym i twoją siostrą. Jak widać, próbuje również nasze.

Tory wciąż miała zamęt w głowie. Gdy była gospodynią u lorda Branta, widywała Percivala Chezwicka. Był nieśmiały i skryty, przystojny na swój młodzieńczy sposób. Claire nawet wspomniała o nim kilka razy. Tylko co mówiła? Tory nie mogła sobie przypomnieć.

Pamiętała za to słowa lady Aimes. To dobry człowiek, Claire będzie z nim szczęśliwa. Nie miała na myśli Corda, tylko Percivala. Tory miała nadzieję, że okaże się to prawdą.

- Jesteś nieco błada. Może prezent, który mam dla ciebie z okazji naszego ślubu, doda ci wigoru?

Cord wyjął z fraka niebieskie pudełko z aksamitu i otworzył wieczko. Na białej satynie leżał sznur nie-spotykane pięknych pereł przetykanych lśniącoymi diamentami. Znała to dzieło sztuki. Patrzyła na piękny naszyjnik, który kiedyś ukradła. Naszyjnik, który należał do narzeczonej lorda Fallona.

Westchnęła, nie mogąc oderwać wzroku od błyszczącego klejnotu. Jakby ją zahipnotyzował.

- Naszyjnik Panny Młodej - wyszeptwała, wciąż wpatrując się w zawartość pudełka.

- Jeśli tak się nazywa, to nazwa jest niesłychanie dopasowana do okoliczności. - Cord wyjął naszyjnik z pudełka, zawiesił go na szyi Tory i zapiął diamentową spinkę. Perły były chłodne, ale w głowie Tory wywoływały pałace oskarżenia. Skradła antyczny klejnot. Teraz otaczał on jej szyję, by przypominać o tym, co zrobiła.

Przebiegł ją dreszcz. Chciała zerwać z szyi perły i uciec z tego pokoju, z tego domu. Jednocześnie czuła, że nic tak dobrze do niej nie pasowało jak klejnoty, które Cord założył na jej szyję.

- A... a co z moim ojczymem? Kiedy to zobaczy, on...

- Harwood dostał już odszkodowanie za swoją stratę... Choć wyobrażam sobie, że kiedy zobaczy cię z tym na szyi, może przybrać kilka odcieni zieleni.

- Naszyjnik jest... jest prześliczny.

Zastanawiała się, czy Cord znał legendę. Czy miał nadzieję, że naszyjnik przyniesie mu fortunę, która wynagrodzi wszystkie kłopoty, jakie spowodowała Tory.

Popatrzył na nią, a na ustach błędził mu uśmiech pełen satysfakcji.

- Gra skończona, kochanie. Szach i mat. Twój ojczym czeka na korytarzu tak wściekły, że ledwie powstrzymuje się przed wybuchem w obecności zaproszonych osób. Zdaje mi się, że jedyny ruch, jaki ci pozostał, to iść tam, wziąć go pod ramię i zachęcić, by poprowadził cię przed oblicze biskupa.

Istotnie, gra była skończona i Cord wygrał. Jakiej nagrody zażąda w zamian za swe zwycięstwo?

Objął ją mocno w pasie.

- Gotowa? - Gdy wciąż stała, zagubiona i niezdolna do ruchu, jego głos złagodniał. - Będiesz bezpieczna, Victorio. Claire również.

Być może Claire będzie bezpieczna, Tory modliła się z całego serca, by lord Percy był dla niej dobry. Jednak dla niej samej hrabia stanowił o wiele większe zagrożenie niż ojczym. Mężczyzna, który za chwilę zostanie jej mężem, chciał poślubić kogoś innego.

* * *

Ślub minął jak we śnie. Dzięki Bogu, że Grace tam była. Okazało się, że hrabia odkrył ich przyjaźń - jego źródła informacji zdawały się nieograniczone. Gdy Grace dowiedziała się, jaki jest plan, z radością zgodziła się być jej druhną. Jej obecność dodała Tory odwagi.

Ceremonia zdawała się nie mieć końca i jednocześnie skończyła się w mgnieniu oka. Gdy biskup ogłosił ich mężem i żoną, Cord przycisnął ją do siebie w ostrym, niemal karzącym pocałunku. Obiad weselny zaserwowano na drugim końcu tarasu. Stojąc przy jej boku, hrabia od niechcienia przyjmował gratulacje i życzenia.

- Niedługo wyjeżdżamy - powiedział do żony. - Riverwoods jest niedaleko stąd. Oczekują nas. Spędzimy tam noc poślubną.

Noc poślubna! Słowa te wywołały ucisk w jej żołądku. Cord miał zamiar skonsumować ich związek, choć przecież zrobił to już wcześniej. Teraz byli mężem i żoną. Dobrze grał swoją rolę, jednak pod powłoką spokoju widziała złość, że musiał ją poślubić.

- Riverwoods? Czy to twoja posiadłość?

- Tak. Drugą mam w Sussex.

A mógłby mieć ich o wiele więcej, gdyby ożenił się z dziedziczką zgodnie z planem. Tory skoncentrowała się na talerzu ze smakołykami, który mąż postawił przed nią na stole. Bażant z kandyzowanymi marchewkami, ostrygi w sosie anchois, francuski pasztet z truflami. Zapach potraw tylko wzmógł skurcze żołądka.

Grace siedziała po jej prawej stronie obok diuka Sheffield. Pomyślała, że tworzą ładną parę. Sheffield wysoki i ciemnowłosy i Grace z ognistymi włosami upiętymi nad zarumienionymi policzkami. Jej oczy były szmaragdowe, a dziś błyszcząły z radości.

Jednak Grace interesowała się Rafaelem nie bardziej niż każdym innym przyjacielem młodej pary, a on w równym stopniu zajmował się nią. Po lewej stronie Corda siedzieli Sara i Jonathan Aimes. Mały Teddy udał się na drzemkę pod okiem niani.

Grace pochyliła się ku niej.

- Więc jak to jest być zamężną?

Tory uniosła brwi.

- A więc jestem zamężna? Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

Grace roześmiała się cicho.

- Zaręczam ci, że do rana się o tym przekonasz. Nigdy nie widziałam, by mężczyzna patrzył tak na kobietę, jak hrabia na ciebie.

Wzrok Tory szybko pobiegł ku twarzy męża, lecz był on pogrążony w rozmowie z księciem.

- On nie chciał się ze mną żenić - powiedziała ponuro. - Planował poślubić dziedziczkę.

Cord roześmiał się z czegoś, co powiedział Jonatan.

- Czasem plany się zmieniają. To jest oczywiste, że on cię kocha. Spodziewam się, że zademonstruje ci to dziś w nocy.

- Grace! - Przyjaciółka chichotała cicho. Zawsze była zuchwałą. To była jedna z tych rzeczy, które Tory w niej lubiła.

- No cóż, to prawda. Hrabia ma reputację nieokiełznanego ogiera. Mówią, że w sypialni objawia spore talenty. Cokolwiek się wydarzy na polu twojego małżeństwa, spodziewam się, że wiele nauczysz się na polu rozkoszy.

Policzki Tory zapłonęły rumieńcem.

- Grace, proszę cię...

Płowe brwi Grace spotkały się ze sobą. Wpatrzyła się twardo w twarz Tory.

- O mój Boże, jak mogłam być tak głupia! Przecież on już się z tobą kochał!

- Grace! Ktoś nas usłyszy! - Tory rozejrzała się wokół zawstydzona, że odgadnięto jej sekret. - Na litość boską, mam nadzieję, że tego nie widać.

- Oczywiście, że nie, głuptasie. Poza mną nikt tego nie zauważy. - Rzuciła okiem na hrabiego, który błądził wzrokiem po figurze Tory. Kącik jego ust drgał w uśmiechu, a oczy płonęły żywym ogniem. Tory straciła oddech.

- Musisz go bardzo kochać - szepnęła Grace. - Tylko w takim wypadku pozwoliłabyś mu na takie swawole.

Coś ją ścisnęło za gardło. Opuściła głowę.

- Nie wiem, jak to się stało. Starałam się powstrzymać. Wiedziałam, że nie chce takiej żony. Ale stało się...

Grace złapała ją za rękę.

- Nie musisz czuć się źle. Gdy tylko cię pozna, musi się w tobie zakochać.

Tory nie była o tym przekonana. Hrabia miał niezaspokojone apetyty. Chciał, by stała się jego kochanką, a nie żoną. Był także człowiekiem honoru. Nigdy nie kochałby się z nią, gdyby wiedział, że jest córką szlachcica. Tory zastanawiała się, czy kiedykolwiek jej to wybaczy.

* * *

Cord wypił stanowczo za dużo. Na szczęście zaprzężona w czwórkę koni karoca czekała na podjeździe, by zawieźć ich do Riverwoods. Victoria usiadła naprzeciwko niego, nerwowo obserwując każdy jego ruch. Wyglądała dziś pięknie, kobieco i delikatnie, odrobinę niepewnie. Samo patrzenie na nią odzywało się echem w jego łędźwiach.

W trakcie dwugodzinnej podróży do swej posiadłości Cord zastanawiał się, czy nie posiąść jej tu i teraz, w karecie. Była jego żoną i miał do tego pełne prawo. Poza tym był zły. Ożenił się z niewłaściwą kobietą i była to wina Victorii.

Pomyślał o Constance Fairchild, bogatej kobiecie, którą zamierzał poślubić. Była jasnowłosa i ładna, młoda i łatwa do prowadzenia. Doskonale nadawała się do jego celów. Nie jak kobieta, którą w końcu poślubił. Oszukiwała go, kłamała, zrobiła z niego głupca i to nie raz!

W Riverwoods zajął się znowu alkoholem, lecz jaśkoś nie mógł się upić. Przemierzał salon myśląc o Victorii. Jego żona czekała w sypialni, która przylegała do jego pokoju. Należała teraz do niego, niezależnie od tego, jak się to stało, i pragnął jej. Miał zamiar ją posiąść.

Postawił szklanke na stoliku i poszedł w kierunku schodów. Wszedł do swojej sypialni i zdjął frak, kamizelkę i fular. Został w samych spodniach i koszuli. Gwałtownie otworzył drzwi między ich pokojami i wszedł do sypialni Tory.

Victoria siedziała przed lustrem ustawionym na komodzie, w długiej koszuli nocnej z błękitnej satyny, prezencie od Sary. W lustrze dojrzał, że dekolt ozdobiony był białą belgijską koronką i podkreślał krągłość jej piersi i ciemne aureole brodawek. Odwróciła się do niego. Drobne stopy wystawały spod brzegu koszuli i przez chwilę dojrzał szczupłe, jasne kostki. Jego męskość stwardniała, zanim zdążył zamknąć za sobą drzwi. Płonął z pożądania.

Victoria wstała, uniosła dłoń do szyi i Cord zauważył, że wciąż ma na sobie perłowy naszyjnik.

- Nie... nie mogłam go rozpiąć.

Naszyjnik błyszczał w świetle świec i Cord wyobraził sobie Victorię zupełnie naga, tylko w naszyjniku. Poczuł, że członek twardnieje jeszcze bardziej pod cienkim materiałem spodni.

- Wiem, że jesteś zły - powiedziała. - Gdybym mogła wszystko zmienić...

- Już za późno. Chodź tu, Victorio.

Przez chwilę się nie poruszała. Potem odetchnęła z drżeniem i podeszła do niego. Jej rozpuszczone włosy spływały po ramionach, ciemne, lecz błyszczące w świetle świec zgaszonym złotem. Koszula ocierała się o jej piersi przy każdym kroku, delikatnie szeleszcząc, i krew zatętniała mu w skroniach. Zatrzymała się tuż przed nim i popatrzyła mu w oczy. Cord wsunął dłoń w jej włosy, odchylił głowę do tyłu i zgniótł jej usta pocałunkiem. To nie był łagodny pocałunek. Dziki, brutalny, dawał jej wyraźnie znać, co teraz czuje. Tory zastygła, lecz on wciąż ją całował

i brał od niej to, czego chciał, sięgając po jej piersi. Nie uczyniła najmniejszego gestu, by go powstrzymać, lecz również nie odpowiedziała.

Cord przycisnął jej szczupłe ciało do swej męskości, zaznaczając, że zamierza ją posiadać. Chciał jej odpłacić za wszystkie kłamstwa i za przyszłość, którą mu zgotowała.

- Zdejmij koszulę - rozkazał. - Chcę cię wziąć, gdy będziesz tylko w naszyjniku.

Odsunęła się od niego. W jej oczach czaiły się cienie, które go zaniepokoiły. Opuściła ramiączka koszuli i pozwoliła jej zsunąć się przez biodra na podłogę. Stała w glorii swej nagości i wyglądała tak godnie, jak królowa z kości słoniowej.

- Przepraszam cię za to, że musiałeś mnie poślubić - powiedziała. - Gdybym wiedziała, jak się to skończy, nigdy nie prosiłabym cię na statku, żebyś się ze mną kochał.

- A dlaczego poprosiłaś?

- Nie jestem do końca pewna. Może bałam się przyszłości. Chciałam wiedzieć, jak to jest być z mężczyzną, którego pragnę. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek jeszcze będę miała na to szansę.

Cord próbował powstrzymać odpływający gniew.

- Jesteś moją żoną. Posiadę cię, kiedy tylko będę chciał.

- Wiem.

- Ale już nigdy nie będzie tak, jak przedtem. Czyż nie o tym teraz myślisz?

Stała przed nim bezczelna i śliczna. Młoda, słodka i wspanialsza niż wszystkie kobiety, które znał.

- Nie będzie, jak przedtem - powiedziała - dopóki tego nie zechcesz.

Ale czego tak naprawdę chciał? Chciał jej takiej, jaką była tamtej nocy na statku. Chciał, by odpowia-

dała na jego pocałunki z takim samym żarem, by reagowała na jego dotyk. Chciał, by szeptała jego imię, by jej ciało rwało się ku niemu i otoczyło go tak szczerze, aż będzie jęczał z rozkoszy. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

- Pragnę cię, Victorio. Pragnę, by było tak, jak przedtem.

Tory spojrzała na mężczyznę, za którego wyszła i poczuła ucisk w gardle. Usłyszała słowa Corda i łagodny głos, jakim je wymówił; nagła nadzieja rozkwitła w jej sercu. Pamiętała, jak na nią patrzył tamtej nocy na statku i pragnienie, jakie wyczytała z jego twarzy. Było tam znowu. Wołało o nią, dokładnie tak, jak przedtem.

Cord pocałował ją znowu tak, jak chciała, żeby ją całował. Z delikatnością, przez którą przezierала namiętność. Oddała mu pocałunek, najpierw ostrożnie, potem poddała się ogniewi, który natychmiast między nimi zapłonął. Pocałunki stały się dzikie, nieokiełznane. Głaskała jego umięśniony tors, potem objęła go za szyję i przytuliła się do jego ciała. Cord wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i położył na materacu, po czym sam położył się przy niej, opierając się na łokciach. Całował ją za uchem, a potem w szyję, znacząc gorącą, wilgotną ścieżkę w kierunku ramienia. I wtedy je zobaczył. Tory miała nadzieję, że w ciemności nie będzie ich widać. Z wahaniem dotknął bladych pręg powoli znikających z jej pleców.

- Harwood - powiedział szorstko. - Harwood to zrobił?

- To już przeszłość. Teraz nie ma już nade mną żadnej władzy.

- Zabiję go za to. - Choć jego głos był cichy, furia ciemniała w oczach. - Wyzwę go na pojedynek.

Zaczął podnosić się z łóżka. Ręce trzęsły mu się z wściekłości. Tory złapała go za ramię.

- Nie, Cord, proszę cię! Baron jest świetnym szermierzem, ćwiczysz prawie codziennie. Szczęści się swymi umiejętnościami zarówno szermierskimi, jak i w strzelaniu.

- Nie wierzysz, że mogę mu dorównać?

- Nie chcę, żeby cię zranił!

Wstał z łóżka, lecz Tory nie puściła jego ręki.

- Pomyśl o skandalu. Musisz wziąć pod uwagę resztę swojej rodziny. I mojej. Cokolwiek zrobił, to już przeszłość. Z tobą jestem bezpieczna. Harwood nie może mnie już skrzywdzić.

Zacisnął szczęki.

- Nie - powiedział dziwnie spokojnie. - Już nigdy więcej cię nie skrzywdzi.

- Proszę cię, Cord, błagam cię, nie ścigaj go. Proszę. To tylko przysporzy wszystkim cierpienia.

W głębi duszy Cord wiedział, że Tory ma rację. Zobaczyła wyraz rezygnacji na jego twarzy. Skandal byłby straszny.

Był teraz głową rodziny i musiał wziąć to pod uwa-

- Harwood właśnie przysporzył sobie wroga. Nie zapomnę mu tego. - Delikatnie przesunął palec po blednących znakach. - Jeśli wciąż cię boli, to chcę cię zapewnić, że będą inne noce...

- Już od dawna mnie nie boli. A dziś nie jest zwykła noc, to nasza noc poślubna.

Pocałował ją gorąco i Tory odpowiedziała na pocałunek. Pragnęła tej nocy, chciała czuć rozkosz, którą dał jej na statku. Zapomniała już, jak rozkoszny jest jego dotyk, zapomniała jak może ogarniać żądzą. Całował jej brzuch i przesunął się coraz niżej, rozsu-

nął jej nogi i przycisnął usta do najbardziej wrażliwej części ciała.

Nie przestawał jej całować dopóki nie osiągnęła szczytu, krzycząc jego imię.

Potem wszedł w nią powoli. Rozbudził w niej na nowo pożądanie, wchodził w nią głęboko. Rozkosz przeszła ją na wskroś tak gorąca i słodka, że całe jej ciało drżało. Stężała, zacisnęła się wokół niego i zagubiła się w szczycie rozkoszy.

Leżeli później przytuleni. Jedna z długich nóg Corda oplatała jej nogi. Oczy miał zamknięte, rzęsy rzucały cień na policzki. Chciała go dotknąć. Zastanawiała się, czy istnieje szansa na to, by pokochał ją tak, jak ona kochała jego. Otworzył oczy i spojrzał na naszyjnik, który wciąż miała na szyi. Tory dotknęła sznura satynowych pereł.

- Jest niezwykle piękny - powiedziała.

Cord wsparł się na łokciu.

- Tak... - ale patrzył na nią, a nie na naszyjnik.

Uśmiechnęła się, gdy przelotnie musnął perły i pogłaskał jej pierś.

- Czy znasz legendę, która go otacza? - zapytała.

Spojrzał jej w oczy ze zdumieniem.

- A jest jakaś legenda?

Tory muskała palcem perły, zachwycając się ich ciężarem i gładkością.

- Około ośmiuset lat temu naszyjnik został zrobiony dla lorda Fallona. Miał być prezentem ślubnym dla jego narzeczonej Ariany Merrick.

- Naszyjnik Panny Młodej - powiedział Cord, przypominając sobie jej słowa.

- Właśnie. Mówią, że młodzi byli w sobie ogromnie zakochani. Lord Fallon przesłał naszyjnik Arianie wraz z listem, w którym zapewniał ją o swym oddaniu i miłości. Ariana była wstrząśnięta podarun-

kiem. Dzień ślubu się zbliżał, lecz pewnego popołudnia w drodze do swego zamku lord Fallon natknął się na bandę rozbójników. Hrabia i wszyscy jego ludzie zginęli w walce.

Cord przyglądał się perłom.

- Niezbyt dobra wieść dla panny młodej.

- Ariana była zdruzgotana. W akcie rozpaczły wspięła się na parapet i skoczyła wprost na skały pod zamkiem. Okazało się, że od kilku miesięcy nosiła w sobie dziecko. Gdy znaleźli jej ciało, miała na sobie naszyjnik. Może pochowałiby ją z nim, jednak był zbyt cenny i został sprzedany.

Cord zamruczał cicho.

- Cieszę się, że nie wiedziałem tego wszystkiego, zanim kupiłem tę przeklętą rzecz.

Tory się uśmiechnęła.

- Naszyjnik podobno jest obłożony klątwą. Ktokolwiek go posiada, będzie cierpieł niezrównane tragedie lub dozna wielkiego szczęścia. To zależy od czystości jego serca.

Cord uniósł sznur pereł i patrzył, jak w świetle świec błyszczą diamenty.

- Jest to najbardziej niezwykły klejnot, jaki w życiu widziałem.

- Jesteś pewny, że nie kupiłeś go, by mnie ukarać za wszystkie kłopoty, które ci sprawiłam?

- Być może tak było... wtedy. Teraz po prostu podobają mi się jego blask wokół twojej ślicznej szyi.

By to udowodnić, pocałował jej ramię i całą szyję aż do ucha, potem zaś usta. Jego męskość znów stała się twarda i Tory poczuła, że jej ciało wraca do życia, drży z pragnienia. Próbowali zbliżyć się do siebie powoli, lecz namiętność porwała ich i wkrótce stracili nad sobą kontrolę. Wspięli się równocześnie na szczyt rozkoszy i szybko zapadli w sen.

Kochali się znów tuż po świcie. Gdy Tory się obudziła, Corda już nie było.

Wyśliznęła się z łóżka pełna troski. Jakież czeka ją małżeństwo z mężczyzną, który jej nie kocha? Jak będzie wyglądała jej przyszłość? I, na Boga, co się teraz dzieje z Claire?

Rozdział 14



Claire przeciągnęła się na siedzeniu i powoli obudziła. Gdy się zorientowała, że wspiera się na ramieniu lorda Percy'ego, który przytrzymuje ją drugą ręką, by nie spadła z siedzenia, natychmiast się wyprostowała. Byli wciąż w drodze do Gretna Green przy szkockiej granicy. Nigdy w życiu nie przypuszczała, że wyjdzie za mąż za człowieka, którego prawie nie zna. Zawstydzona odsunęła się od niego, a on pośpiesznie oswobodził ją z objęć.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział. - Ja tylko... Chciałem tylko, żebyś zażyła nieco snu.

Claire spojrzała w jego jasnoniebieskie oczy i zobaczyła w nich troskę i znużenie.

- A co z tobą? Jedziesz równie długo, jak ja.

Percy potrząsnął głową. Jego włosy były ciemniejsze niż jasne kosmyki Claire.

- Czuję się dobrze. Udało mi się odrobinę zdrzemnąć, kiedy zasnąłś.

Powiedział jej, by mówiła do niego po imieniu. Claire uznała, że to słuszne, skoro miała wkrótce zostać jego żoną. Żoną. Poczuła lekki dreszcz. Prawie nie rozumiała, co to oznacza. Jako dziewczynka wy-

obrażała sobie bycie panną młodą - gdzieś w dalekiej przyszłości. Ten dzień nadszedł niespodziewanie szybko i Claire czuła się jak liść na wietrze. Nie wiedziała już, czego się uchwycić.

Z całych sił próbowała się nie bać.

Chciała, by Tory była przy niej. Na pewno wyjaśniłaby jej obowiązki żony, powiedziała by jej, czego oczekuje Percival Chezwick.

Pocieszała ją myśl, że siostra jest już bezpieczna. Claire pomyślała, że Tory naprawdę zależy na lordzie Brancie. Widziała, jak na niego patrzy. Było coś szczególnego w tym wzroku, coś, czego Claire jeszcze nigdy nie widziała w oczach Tory. A hrabia z pewnością się nią zaopiekuje i będzie ją trzymał z dala od Harwood Hall.

- Claire?

Spojrzała na mężczyznę siedzącego przy niej i powściągnęła rozbiegane myśli. Jej przyszły mąż był bardzo przystojny, wysoki i szczupły. Miał łagodne błękitne oczy i przedziałek w złotych włosach.

- Słucham pana.

- Jestem Percy, pamiętasz?

Zarumieniła się.

- Oczywiście... Percy.

- Pytałem, czy jesteś głodna. Podróżowaliśmy całą noc. Tuż przed nami jest wioska, pomyślałem, że może chciałabyś odpocząć i zjeść śniadanie.

Claire poprawiła się na siedzeniu. Od ostatniego postoju minęły długie godziny. Bardzo już potrzebowała zatrzymać się w jakiejś oberży.

- Tak, dziękuję. Rzeczywiście zgłodniałam. Dziękuję ci za troskę... Percy.

Pokiwał głową i zastukał w dach karety. Była wybita pluszem i komfortowa, stworzona do długich podróży, zaprzężona w cztery mocne, gniade konie.

Percy powiedział, że najstarszy z jego braci, lord Loden, pożyczył mu powóz, gdy usłyszał, że Percy ma zamiar porwać pannę młodą - z ojcowskim błogosławieństwem, rzecz jasna.

- Gdy dotrzemy do domu, wyprawia nam godny ślub - obiecał Percy, lecz Claire nie chciała wielkiego wesela. Właściwie nie chciała wcale wesela. Jednak lord Brant wyjaśnił jej, że wychodząc za lorda, uwolni się spod władzy ojczyma. Claire wierzyła, że Brant powiedział jej prawdę.

Poza tym lord Percy naprawdę jej się podobał. Przypominał jej księcia, który uwolnił więzioną w wieży księżniczkę, jak w bajce, którą kiedyś opowiadała mama.

Kareta zatrzymała się przy karczmie „Pod Tłustym Wołem”. Lord Percy wynajął pokój, by mogła się odświeżyć przed posiłkiem. Był nadzwyczajnie troskliwy i miły. Często uśmiechała się, gdy coś powiedział lub gdy patrzył na nią ciepłym wzrokiem.

Resztę podróży odbyli siedząc naprzeciwko siebie i choć było to stosowne, Claire tęskniła za jego bliskością. Gdy spojrzała mu w oczy, chrząknęła i zarumieniła się gwałtownie.

- Jestem szczęśliwy, że zostaniesz moją żoną, Claire - powiedział cicho.

- Postaram się być dobrą żoną, Percy.

Chciała tego. Chciała uszczęśliwić swego męża tak, jak powinny to robić żony.

Gdy tylko wróca do Londynu, zapyta Tory o obowiązki małżeńskie. W końcu jej siostra uczęszczała do Akademii pani Thornhill. Chyba uczą się tam takich rzeczy. Poza tym, do tego czasu Tory również zostanie żoną. Tak, myślała Claire, Tory będzie wiedziała, co trzeba robić.

* * *

- Myślisz, że u niej wszystko w porządku? - zadała to pytanie już po raz trzeci i siedzący przy biurku Cord zaczął się niecierpliwić.

- Claire nic nie grozi. Lord Percy dał mi słowo, a jest dżentelmenem. Nie zacznij zachęcać Claire do obowiązków małżeńskich, dopóki nie będzie na to gotowa.

- Ale Claire nie jest taka jak ja... Nie jest...

Popatrzył na nią znad biurka. Tory spłoniła się.

- Jest bardziej skryta niż ja.

Cord wstał i podszedł do niej.

- Nie jest taką małą rozpustnicą jak ty, czy nie to chciałaś powiedzieć? - Delikatnie ujął ją za ramiona.

- Doprawdy mało jest chwil, w których nie myślę o tym, by cię zaciągnąć do łóżka. Co oznacza, że jeśli nie dasz mi spokojnie pracować, zaniosę cię na górę i wyzwolę w tobie tę małą rozpustnicę.

Tory zarumieniła się jeszcze bardziej i zrobiła kilka kroków w tył. Nie wiedziała, czy powinna się czuć obrażona, czy mile połączona.

- W takim razie lepiej wyjdę. Nie chciałabym cię odrywać od pracy.

Cord uśmiechnął się, lecz Tory widziała, że jego myśli już wróciły do sterty papierów na biurku. Z westchnieniem wrócił do krzesła i przymusił się do skupienia na obowiązkach.

Tory obserwowała go przez chwilę, lecz on wyglądał jakby już zapomniał, że tam stała. Od nocy poślubnej Cord spędzał większość czasu w gabinecie, przedzierając się przez całe góry dokumentów. Zdało się, że skoro ożenił się z kobietą bez posagu, postanowił nadrobić tę stratę, pracując jeszcze ciężiej. Tory westchnęła i wyszła na korytarz. Ich ciała

były doskonale dopasowane. Każde gorące spojrzenie Corda pozbawiało ją tchu. Po jednym pocałunku chciała więcej. Jej mąż najwyraźniej czuł podobnie, skoro kochał ją kilka razy każdej nocy. Jednak nigdy nie przychodził do jej pokoju przed północą i wychodził przed świtem. Wyjaśniał, że ma obowiązki, których nie może zaniedbywać. Poza tym wciąż próbował odnaleźć kuzyna.

Wciąż nie było wiadomo, w którym więzieniu jest kapitan Sharpe, choć wszyscy wierzyli, że nadal żyje. Lecz jak długo jeszcze mógł znosić ciężkie warunki we francuskim więzieniu? Czas płynął, a konieczność odnalezienia Sharpe'a spoczywała głównie na barkach Corda. Miał ważne sprawy i spędzanie czasu z żoną nie było jedną z nich.

Poczuła ucisk w żołądku na tę myśl. Skoro nie mogła być przy nim, jak miała sprawić, by ją pokochał? Jeśli jej nie kocha, ile czasu zajmie mu znalezienie innej kobiety?

- Proszę pani?

Spojrzała na lokaja.

- Powóz właśnie zajechał przed dom, jak pani prosiła.

- Dziękuję, Timmons.

Tory wybierała się z wizytą do Claire, która właśnie bezpiecznie wróciła do Londynu. Zamieszkali z mężem w małym, lecz bardzo eleganckim domu blisko Portman Square. Tory wiedziała, że Claire czuje się samotna i niepewna, lecz miała nadzieję, że z biegiem czasu sytuacja się jakoś poprawi.

Udała się za Timmonsem do wyjścia, wzięła ze stołika torebkę i wyszła przez drzwi przytrzymane dla niej przez lokaja. Od czasu, gdy wróciła do domu jako żona Corda, służba była dla niej zaskakująco serdeczna. Gdy dowiedzieli się, że nie była zwykłą służą-

cą, tylko córką barona, podziwiali ją za to, że w czasie, gdy była gospodynią pracowała równie ciężko jak oni, mimo że w jej żyłach płynęła błękitna krew. Wszyscy poza panią Rathbone, która pozostała gburowata i odnosiła się do Tory z niechętnym szacunkiem. Jednak pracowała w domu Corda już od wielu lat i Tory nie chciała się zgodzić na jej zwolnienie.

Claire czekała niecierpliwie na ganku. Gdy Tory wysiadła z powozu, siostra podbiegła zwirową alejką i rzuciła się jej na szyję.

- Och, Tory! Jak się cieszę, że cię widzę!

- Siostrzyczko, minęło tylko kilka dni...

- Wiem, ale zdawało mi się, że to całe wieki - wzięła Tory za rękę i wprowadziła do domu. Był bardzo stylowy, z marmurową podłogą w holu i salonem w kolorach złota i kości słoniowej.

Wszedł wysoki i chudy lokaj. Gdy Claire spojrzała na niego, błogo się uśmiechnął.

- Czy życzy pani podać herbatę, by poczęstować gościa? - odpowiedział.

- Och, tak! Dziękuję ci, Parkhurst. To doskonały pomysł.

- Oczywiście, proszę pani - uśmiechnął się z poślazaniem. Widać było, że jest już oczarowany nową panią.

Weszły do salonu. Był stylowo urządzone, z beżowym marmurowym kominkiem, kryształowymi lampami i porcelanowymi zegarami na rzeźbionych stolikach. Claire uśmiechała się, lecz jej uśmiech był wymuszony.

- Jesteś trochę blada, kochanie. Czy wszystko w porządku?

Claire rozejrzała się wokół.

- W porządku.

Tory poczuła nagłą trwogę.

- Czy... czy między tobą a lordem Percym też wszystko dobrze?

- Tak mi się wydaje - westchnęła i usiadła na sofie. - Tylko...

- Tylko co? Czy towarzystwo lorda jest miłe?

Uśmiechnęła się już szczerze i pokiwała głową.

- Och, tak. Bardzo go lubię, ale...

W tym momencie w drzwiach stanął Parkhurst.

- Proszę, nalej nam herbaty - powiedziała Tory. - A potem wszystko mi opowiesz.

Lokaj postawił przy nich tacę i wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Tory siadła na sofie obok siostry. Claire z uwagą układała fałdy eleganckiej dziennej sukni z błyszczącej, bladozielonej tkaniny. Tory nosiła muślinową suknię w kolorze szafranu z dekoltem karo, suto ozdobionym jedwabiem. Claire była synową markiza, zaś Tory żoną hrabiego. Zarówno Percy, jak i Cord przykładali dużą wagę do stosownego ubioru ich żon.

Claire upiła łyk herbaty.

- Czasem, gdy przy nim jestem... Sama nie wiem... Czuję się dziwnie nerwowa. Jest taki przystojny! Rzecz jasna jest dżentelmenem bez skazy. Jednak, gdy trzyma mnie za rękę, czuję, że moje palce robią się wilgotne. Czasem mnie całuje i bardzo mi się to podoba, jednak gdy przestaje, jestem prawie oburzona, że nie całuje mnie dalej.

Tory przygryzła wargę. Doskonale wiedziała, o czym mówi siostra. Cord wywoływał w niej takie same uczucia i inne, jeszcze bardziej ekscytujące. Ale jak miała wyjaśnić kwestię pożądania, które rodzi się między mężem i żoną?

- To, co czujesz jest naturalne, Claire. Kiedy kobieta podziwia mężczyznę, często czuje podobne rze-

czy. Zdaj się na lorda Percy'ego, a po pewnym czasie wszystko się wyjaśni.

A przynajmniej taką miała nadzieję.

- Zabiera mnie dziś do opery. Nigdy jeszcze nie byłam w operze i już nie mogę się doczekać wieczoru. Zaplanował coś na każdy wieczór w tym tygodniu i wszystko to jest bardzo ekscytujące.

Kokietuje ją, pomyślała Tory zadowolona.

- Percy prosił, bym zapytała, czy nie chciałabyś dołączyć do nas z lordem Brantem. Markiz ma prywatną lożę, a Percy twierdzi, że spektakl na pewno wam się spodoba.

Och, jak bardzo chciałaby pójść do opery! Nie mówiąc już o prywatnej loży... Jednak Cord będzie zbyt zajęty, wiedziała o tym. Będzie pracował do późna, jak zwykle, i nie zdobędzie się na tak długą przerwę. Próbowwała nie rozgniewać się na niego, lecz jej się nie udało.

- Cord będzie pracował - powiedziała. - Ale z pewnością spróbuję go namówić.

- Jeśli hrabia nie będzie mógł, być może ty zdecydujesz się pojechać z nami? Bardzo bym chciała, siostrzyczko.

Tory również bardzo by chciała. Jednak wolałaby pójść z mężem.

Gdy wróciła do domu, rozmyślała o Cordzie przez kilka godzin i w końcu udała się do jego gabinetu.

- Przepraszam, że przeszkadzam.

- W porządku. Chętnie zrobię sobie krótką przerwę. Jak się miewa twoja siostra?

- Przyzwyczajają się. Lord Percy bardzo się o nią troszczy. Przy okazji zaprosili nas, byśmy poszli z nimi dziś do opery. Miałam nadzieję, że może...

Cord westchnął ze znużeniem.

- Wybacz mi, skarbie. Niestety jestem umówiony na wieczór z pułkownikiem Pendletonem. Jestem jednak pewien, że lord Percy chętnie dotrzyma towarzystwa dwóm uroczym kobietom zamiast jednej.

Sprawa uratowania kapitana Sharpe'a była z pewnością bardzo ważna i Tory nie zamierzała się o to sprzeczać. Skoro jednak nie będzie go w domu przez cały wieczór, chyba nie zaszkodzi, jeśli ona również wyjdzie.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu?

- Ależ skąd - powiedział. - Wyrwanie się z domu dobrze ci zrobi.

Nie bardzo chciała wychodzić bez niego, jednak siedzenie w samotności każdego wieczoru nie było zbyt przyjemne.

I tak się to zaczęło, z początku niewinnie, tylko po to, by nie spędzać samotnie wieczorów, gdy Cord tkwił przy biurku. Trzy, cztery razy w tygodniu Tory towarzyszyła siostrze i jej mężowi w niekończącym się ciągu wydarzeń towarzyskich. W przeciwieństwie do Corda, Percival Chezwick miał niewiele obowiązków. Posiadał spore fundusze i niewielki spadek po dziadku. Poza tym był młody, pełen życia i dumny ze swej pięknej żony. Korzystał z każdej nadarzającej się okazji, by pokazać ją londyńskiej śmietance towarzyskiej.

Kuzyn Percy'ego, Julian Fox, towarzyszył im po raz pierwszy na przyjęciu u hrabiego Maryle'a. Julian był synem księcia, kilka lat starszym od Percy'ego. Przyjechał do Londynu na całe lato. Miał czarne włosy i błękitne oczy. I wcale nie był nieśmiały. Przystojny i absolutnie czarujący, spodobał się Tory od pierwszego wejrzenia i ona również mu się spodobała. Przez cały wieczór kobiety adorowały Ju-

liana, jednak ten raczej je ignorował, pozostając blisko Tory i państwa Chezwick.

Następnego wieczoru wybrali się do teatru na *Króla Leara* i Julian znów im towarzyszył. Gdyby wykonał najmniejszy fałszywy ruch, na przykład zachęcał ją do poufałości, Tory czułyby się niezręcznie, jednak Fox zachowywał się jak dżentelmen w każdym calu. W ciągu następnych kilku tygodni chadzali we czwórkę do teatrów, do opery i na nieskończoną ilość przyjęć, wieczorków i balów - tego wieczoru z okazji urodzin burmistrza. Kilka razy zauważyła, że ludzie patrzą w ich kierunku, ale nigdy by się nie domyśliła, że krążą na ich temat pikantne plotki.

Niedługo później zorientowała się, że zmierza prosto ku zatraceniu.

* * *

Percy stał przy żonie w sali balowej.

- Gdzie jest Tory? - Claire rozglądała się po pomieszczeniu. - Nie widzę jej nigdzie.

- Prawdopodobnie jest z Julianem w pokoju gier. Albo tańczą.

- Twój kuzyn i moja siostra stali się bliskimi przyjaciółmi - powiedziała Claire. - Jednak wiem, że ona marzy o tym, by towarzyszył jej lord Brant. Może mógłbyś z nim porozmawiać? Powiedziałbyś mu, jak bardzo uszczęśliwiłby żonę, gdyby wybrał się z nami któregoś wieczoru.

Percy poczuł, jak przyspiesza mu puls, gdy piękne błękitne oczy Claire spoczęły na jego twarzy. Pokiwał niezobowiązująco głową, lecz nie odpowiedział. Nie chciał wtrącać się w sprawy małżeńskie lorda Branta. Poza tym miał problemy we własnym małżeństwie. Claire chwyciła go za rękę.

- Zatańczymy? Proszę cię, Percy!

- Twoje życzenie, mój skarbie, jest dla mnie rozkazem. - Uśmiechnął się i poprowadził ją na parkiet.

Godził się na wszystko, spełniał jej życzenia, choć naprawdę rzadko o coś prosiła. Uprzedzał jej marzenia i był kompletnie oczarowany swą żoną. Chociaż nie była naprawdę jego żoną. Ich małżeństwo nie zostało jeszcze skonsumowane i choć o niczym innym nie myślał całymi dniami, nie mógł się zebrać na odwagę. Claire nie wiedziała niczego o fizycznej stronie małżeństwa - choć jeśli pocałunki byłyby gałęzią sztuki, stawała się powoli żeńskim odpowiednikiem Michała Anioła. W zasadzie dobrze, że nie miał śmiałości jej całować zbyt długo, bo bał się, że mógłby stracić nad sobą kontrolę i posiąść ją zbyt gwałtownie.

Odrzucił przerażające wizje i uśmiechnął się do Claire. Przytrzymał jej dłonie i poprowadził do kontredansa, rozkoszując się jej uśmiechem i wdzięcznym spojrzeniem. Za każdym razem, gdy go dotknęła, czuł żar w łędźwiach i rumieniec wypływał na jego policzki. Obawiał się o opięty krój spodni i próbował odwrócić swoje myśli od krągłych wzgórków jej piersi. Gdy wdzięcznie się okręciła, jej suknia miękko otoczyła zgrabne łydki. Na chwilę spojrzała mu w oczy i zarumieniła się. Percy z trudem odwrócił wzrok i modlił się o nowe siły do utrzymania nad sobą kontroli, dopóki jego rozkoszna żona nie będzie gotowa.

Wieczór upływał powoli. Tory wyszła z pokoju gier, zastanawiając się, gdzie zniknęła siostra.

- Tutaj jesteś. Wszędzie cię szukałem. - Julian Fox szedł ku niej z uśmiechem i złapał ją za rękę. Był wysoki jak Cord. Błękitne oczy lśniły pod czarną gęstą czupryną. W doskonale skrojonym fraku w kolorze wina i lekkich szarych spodniach wyglądał niezwykle elegancko.

- W ogrodzie rozpoczyna się pokaz - powiedziała.
- Pomyślałem, że może będziesz chciała to zobaczyć.

- Grałam właśnie w wista, niestety niezbyt dobrze. Zdecydowanie powinnam iść do ogrodu, zanim stracę wszystkie pieniądze.

- Zdaje się, że zobaczymy taniec kozaków z dalekich stepów Rosji. - Julian pochylił się i wyszeptał wprost do jej ucha: - Spodziewam się, że to jacyś zabłąkani Cyganie, ale co za różnica? - Wyprostował się. - Chodź. Może jeszcze znajdziemy wolne miejsca.

Julian poprowadził ją na taras. Tory wiedziała, że czuje się przy niej bezpieczny i może uniknąć chmary natrętnych kobiet, które liczyły na jego towarzystwo. Był nie tylko przystojny i czarujący, lecz również bogaty i pochodził z szanowanej rodziny. Bardzo apetyczny kąsek dla wszystkich panien. Jednak Julian nie był zainteresowany ożenkiem. Tory myślała, że może jakaś kobieta skrzywdziła go tak bardzo w przeszłości, że teraz wolał chronić swoje serce. Z pewnością zaś nie był zainteresowany nią i dlatego ona również czuła się w jego towarzystwie bezpiecznie. Prawdę mówiąc wolałaby spędzać ten czas z mężem.

Małżeństwo z Cordem dalekie było od wymarzonego. W niczym nie przypominało czułego związku jej rodziców, którzy dużo czasu spędzali razem, robiąc wspólnie rozmaite rzeczy i własne towarzystwo przedkładając nad każde inne. Westchnęła, gdy Julian usadził ją na jednym z krzeseł. Nie był wprawdzie Cordem, ale za to był wspaniałym towarzyszem. Tory oparła się wygodnie i skupiła na przedstawieniu.

Cord wstał zza biurka. Było już po pierwszej, a Victoria wciąż jeszcze nie wróciła. Jej wieczorne zajęcia zaczynały go złościć. Żony jednak często uczestniczyły w życiu towarzyskim bez mężów u boku; nie była to wina Victorii, że on nie miał czasu jej towarzyszyć. Powinien być wdzięczny szwagrowi, że wziął na siebie rolę opiekuna. Dzięki Bogu, Percy'emu najwyraźniej podobały się wszystkie te przyjęcia.

Cord zajmował się teraz próbami kupna nieruchomości na Threadneedle Street. Był to pusty budynek w okolicy prestiżowych biur. Po niewielkiej renowacji wartość nieruchomości mogłaby wzrosnąć dwukrotnie.

Tego rodzaju praca była wysoce nieestosowna dla takiego arystokraty, jednak Cord odkrył, że mu się podoba. W towarzystwie przedstawiał swoje zainteresowania finansowe jako hobby, co okazało się na szczęście dość wiarygodne. Jednak najbardziej zajmowała go sprawa uwolnienia Ethana.

Dwa dni temu pułkownik Pendleton dostał wiadomość, że Ethan został przeniesiony w głąb kraju, do więzienia na wschód od Nantes. Miejsce nie było nawet w przybliżeniu tak dostępne jak więzienie w Calais, na szczęście Loara przepływała przez Nantes i wpływała do morza w miejscowości St. Nazaire, więc misja ratunkowa miała szanse powodzenia. Pułkownik wierzył, że Max Bradley może tego dokonać.

Tak jak wcześniej, Cord planował czekać na statku, który przewiezie Ethana do domu. Wyciągnął z kieszeni kamizelki zegarek na złotym łańcuszku, otworzył wieczko i sprawdził godzinę. Wpół do drugiej. Spojrzał na szachownicę w rogu gabinetu. Od-

każ poślubił Victorię, ani razu nie zagrał z nią w szachy. Po prostu nie miał na to czasu.

A może to tylko wymówka.

Gdy był zajęty, nie myślał o żonie, nie musiał się angażować bardziej niż dotychczas. Od samego początku miała go na haczyku, choć wydawało mu się, że ona tego nie wie. Ostatnia rzecz, której by chciał, to wpadnięcie w jej pułapkę. Na litość Boską, nie zamierzał przecież za nią biegać, jak ten młody wariat Percy za swoją żoną. Cordowi podobało się tak, jak było. Victoria zaspokajała jego potrzeby w łóżku, ale ich życia biegły zupełnie osobnymi torami.

Usłyszał jakiś ruch w holu i zerwał się z fotela. Victoria wróciła i, do diabła, była po temu najwyższa pora. Ruszył korytarzem i zobaczył ją przy drzwiach. Drobną kobiecą postać w szafranowym jedwabiu i kremowym szalu.

- Spodziewałem się ciebie wcześniej - powiedział groźnie.

Odwróciła się, słysząc jego głos, i wysoko uniosła brodę.

- Claire i lord Percy chcieli zostać dłużej. Jako ich gość nie miałam wyboru i musiałam również zostać. Gdybyś pojechał ze mną...

- Byłem zajęty i wiesz o tym.

- W takim razie zdaje się, że to twój problem, a nie mój.

Przymrużył oczy z gniewu. Chciał coś powiedzieć, lecz stwierdził, że w zasadzie miała rację. Poza tym wyglądała tak ponętnie z rumieńcem na policzkach i wyniosłą miną, że poczuł falę pożądania wypełniającą jego lędźwie. Gdy chwycił ją w ramiona i zaczął wnosić po schodach, aż pisnęła. Mogli przedyskutować jej późne powroty jutro rano. Teraz pragnął swojej żony i zamierzał ją osiąść.

Objęła go za szyję i przycisnęła krągłe piersi do jego torsu. Całe ciało Corda zadrżało z pragnienia znalezienia się w niej. Małżeństwo miało zalety, których się wcześniej nie spodziewał. Jak długo utrzymywał bezpieczny dystans, jak długo myślał głową, a nie sercem, mógł być z siebie dumny. Obiecał sobie w duchu, że to właśnie jest postawa, którą ma zamiar zachować.

Rozdział 15



Tory była już zmęczona ciągłym towarzyskim wirem. Bywały wieczory, że po prostu wołała-by zostać w domu. Jednak gdyby została, musiałyby spędzić cały wieczór sama w salonie, z książką czy robótką. Cord pewnie siedziałby w gabinecie i nie można by mu było przeszkadzać.

Westchnęła. Równie dobrze mogła wyjść. Zadzwońnięła po osobistą pokojówkę, Emmę Conklin, by pomogła jej wybrać suknię na wieczór.

- Mnie się podoba o ta, proszę pani. To jedna z moich ulubionych.

Emma była zwykłą służącą, gdy Tory pracowała w domu jako gospodyni. Miała jasne, kręcone włosy i szerokie biodra. Powierzając jej stanowisko pokojówki pani domu, pomimo jej niskiego pochodzenia, Tory spełniła największe marzenie Emmy. Dziewczyna kochała modę i ubrania. Okazało się, że jest bardzo dobrym doradcą i zręczną szwaczką.

- Nie sądzisz, że ta z perłowej satyny będzie lepsza?

- Och, bez wątpienia jest bardzo piękna. Jednak ta z różowego jedwabiu z małutkimi guziczkami jest wyjątkowa.

Tory uśmiechnęła się pogodnie. Lubiła towarzystwo Emmy i jej szczerość.

- Dobrze, niech zatem będzie różowa.

Emma pomogła jej nałożyć suknię i zapięła guziczki, po czym Tory otworzyła szkatułkę, by wybrać biżuterię. Gdy przekładała klejnoty, poczuła w dłoni skrawek satyny z sygnetem ojca. Przeszedł ją dreszcz. Wyjęła zawiniątko i wydobyła sygnet. Oprawny w ciężkie złoto krwawy granat błysnął w słońcu i obudził w niej bolesne wspomnienia. I dręczące podejrzenia. Przez te tygodnie udało jej się uciszyć myśli o baronie. Musiała troszczyć się o Claire i siebie. Bała się, że zostaną zamknięte w więzieniu. Teraz wraz z męczącą troską o małżeństwo z Cordem wróciły myśli o zabójstwie ojca. Jak, na Boga, sygnet znalazł się w szkatułce matki?

Tory była coraz bardziej przekonana, że znajdzie odpowiedź w pamiętniku matki - jeśli wciąż istniał. Sądziła, że mama znalazła sygnet w rzeczach należących do drugiego męża. Miles Whiting musiał go mieć, a jeśli tak było, jest odpowiedzialny za śmierć ojca. Tory podejrzewała go od wielu lat. Gdyby tylko mogła to udowodnić...

Kluczem do zagadki był pamiętnik. Musiała go jakoś odszukać. Musiała wrócić do Harwood Hall i przeszukać strych. Chciałaby porozmawiać o tym z Cordem, poprosić go o pomoc, lecz był cały czas zbyt zajęty. Poza tym już dość kłopotów mu sprawiała.

Owinęła sygnet w satynę i schowała do szkatułki, po czym sięgnęła po pudełko z niebieskiego aksamitu. Naszyjnik z pereł i diamentów lśnił w słońcu. Owinęła go na próbę wokół szyi. Pasował idealnie do sukni z różowego jedwabiu, perły były chłodne i przyjemne w dotyku. Pamiętała noc, gdy Cord zażądał, by miała na sobie tylko naszyjnik i kochał ją na-

miętnie. Chciałaby z całego serca, by z nią wyszedł dziś wieczorem.

Czuła, że nadzieja na szczęśliwe małżeństwo zaczyna ją opuszczać. Westchnęła i rzuciła okiem na zegar. Siostra i szwagier powinni się zjawić lada chwila. Emma podała jej bogato haftowany indyjski szal z białego jedwabiu i przytrzymała dla niej drzwi.

* * *

Tydzień zbliżał się ku końcowi. Tory wydała przyjęcie na cześć siostry i lorda Percy'ego. Była im naprawdę wdzięczna za opiekę i towarzystwo. Skoro zaś mąż nie zamierzał odwiedzać z nią osoby z towarzystwa, postanowiła sprosić towarzystwo do siebie. Goście wkrótce powinni zacząć się zjeżdżać. Tory dostrzegła idącą ku niej z pośpiechem bardzo pracowitą gospodynię panią Grey. Trzymała listę ostatnich detali do uzgodnienia. Tory odpowiedziała na każde z jej pytań i po raz ostatni sprawdziła karteczki z nazwiskami gości na stole.

Cord ubierał się na górze i prawdopodobnie zjeździe dopiero za kilka minut. Wrócił późno ze spotkania z pułkownikiem Pendletonem. Wciąż nie byli gotowi do wyprawy po kapitana Sharpe'a, jednak spodziewali się, że już niedługo nadarzy się okazja. Cord zszedł na dół dokładnie w momencie pojawienia się pierwszych gości. Przez chwilę Tory przypatrywała mu się z uwielbieniem, był taki wysoki i przystojny. Ramiona miał szerokie, a rysy bardzo męskie. Wziął ją pod rękę i obrzucił spojrzeniem jej sylwetkę. Widziała w jego wzroku aprobatę i szczyptę pożądania, które zniknęło, gdy witali pierwszych gości, doktora Chastaine'a z żoną i córką. Ostatnio na różnych

przyjęciach miała okazję spędzić sporo czasu z Grace.

- Mama rozpaczliwie próbuje mnie wydać za jakiegoś spróchniałego starca z pełną sakiewką - powiedziała Grace. - Dopóki mężczyzna posiada tytuł, nie pyta się go o nic. Musiałabyś zobaczyć mamę na przyjęciu u lorda Dunfrefya w zeszłym tygodniu. Nalegała, bym usiadła przy kolacji obok wiceksięcia Tinsley'a. Jest ślepy na jedno oko i tak stary, że nie rozróżnia, czy je wędzonego śledzia, czy pieczoną gęś.

- Widzę, że wciąż jesteś zdecydowana wyjść za mąż wyłącznie z miłości.

Grace zadarła nos.

- Jeśli nie mogę wyjść za mąż z miłości, w ogóle odmawiam zamążpójścia.

Jednak do tej pory Grace nie znalazła mężczyzny, który by ją zainteresował. Nie udało się to nawet Julianowi Foxowi. Przybył kilka minut później wraz z Claire i Percym. Chociaż kilka razy opowiadała Cordowi o Julianie, nie spotkali się jeszcze osobiście.

Tory uśmiechnęła się, gdy wszedł.

- Julian! Bardzo się cieszę.

Pochylił się nad jej dłońią z galanterią.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Już najwyższy czas, żebyś poznał mojego męża - poprowadziła go do Corda, który rozmawiał z Rafaelem Saundersem. - Cord, to jest Julian Fox.

- Panie Fox - ukłonił się Cord.

- Lordzie Brant.

- Spodziewam się, że zna pan ekscelencję, księcia Sheffielda?

- Owszem - odpowiedział Julian. - Spotkaliśmy się kilka razy.

Powitanie było zgodne z konwenansami, jednak Cord zdawał się dziwnie odległy. Tory mogłaby przysiąc, że mierzył Juliana wzrokiem, jakby próbował przeniknąć jego wszystkie myśli. Nie minęło wiele czasu, by wyjaśniło się jego dziwne zachowanie. Cord wziął ją pod rękę i odprowadził z dala od gości.

- A więc wreszcie poznałem twego drogiego pana Foxa.

- Tak. Bardzo się cieszę, że przyszedł.

- Nigdy nie wspomniałaś, że jest taki przystojny. Nie podobało jej się spojrzenie Corda.

- Mówiłam ci, że jest bardzo miły.

- Ale nie mówiłaś, że jest wysoki, zbudowany jak Apollo i należy do najprzystojniejszych mężczyzn w całym Londynie.

Tory podniosła hardo głowę.

- Nie sądziłam, że jego wygląd ma dla ciebie jakieś znaczenie.

- Czyżby?

- Miałam nadzieję, że go polubisz.

- Och, lubię go dostatecznie.

Cord nic już nie powiedział. Poprowadził ją do jadalni.

Gdy już usiedli, odprężyła się. Cord uprzejmie rozmawiał z gośćmi i pomyślała, że gdy tego chce, potrafi być jeszcze bardziej czarujący niż Julian. Był doskonałym gospodarzem, swobodnym i roześmianym, jednak zauważyła, że spogląda na nią raz po raz. Doktor Chastain opowiedział zatrważającą historię o syjamskich bliźniętach.

- Powiniście byli to zobaczyć. Były połączone głowami! Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Żyły tylko dwa tygodnie i myślę, że na całe szczęście.

Właśnie miał rozpocząć równie nieprzyjemną opowieść medyczną, gdy Julian gładko wszedł mu

w słowo. Patrząc na Tory, opowiedział o kozakach, którzy zabawiali gości na balu z okazji urodzin burmistrza i jak się okazało, są to zwykli Cyganie.

- W zasadzie potrafili rozbawić publiczność - mówił Julian. - Mimo że byli zwykłymi oszustami.

Wszyscy się roześmieli i Tory też uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Wspomniał później o spektaklu *Don Giovanni*, który widzieli w operze.

- To było najlepsze przedstawienie, jakie widziałem w ciągu ostatnich lat. Co o tym sądzisz, Victorio?

- Wspaniałe - uśmiechnęła się. - Oczywiście, nie byłam w operze od czasu wizyty z rodzicami i Claire, wieki temu. Ale z pewnością spektakl był wspanialszy niż ten, który oglądałam wtedy.

- Powinien był pan pójść z nami - Claire zwróciła się do Corda. - Na pewno by się panu spodobało.

Cord wpatrywał się w Tory płonącymi oczami.

- Nie wątpię.

Państwo Chastain, którzy również widzieli przedstawienie, wspomnieli o jego oprawie artystycznej. Grace nie była z nimi w operze. Nigdy nie była zbyt związana z ojcem, a w ostatnich kilku latach oddalili się od siebie jeszcze bardziej. Grace strasznie się tym martwiła, ale wyglądało na to, że nic nie da się zrobić.

W czasie kolacji ożywiona dyskusja trwała bez ustanku. Cord kiwał głową i uśmiechał się do gości, lecz cichł coraz bardziej. Po posiłku mężczyźni zostali w jadalni na szklaneczkę brandy, zaś damy udały się do salonu. Gdy dołączyli do nich panowie, towarzystwo było całkiem rozbawione, tylko Cord pozostał dziwnie milczący. Zanim ostatni goście wyszli, był już całkiem ponury. Zaprowadził Tory na górę i wszedł do jej sypialni. Zamknął drzwi i oparł się o nie, krzyżując ręce na piersi.

- A więc podobała ci się opera?

Zaniepokoił ją ton jego głosu.

- Tak, podobała mi się bardzo. Zresztą nalegałeś, żebym poszła, o ile dobrze pamiętam. Jak zwykle byłeś zbyt zajęty, by ze mną iść.

- Miałem ważne rzeczy do zrobienia. W odróżnieniu od twego przyjaciela Juliana, mam wiele różnych obowiązków.

- Julian wie, jak się cieszyć życiem. Nie ma w tym nic złego.

Podszedł do niej.

- Nie życzę sobie, byś z nim wychodziła.

- O czym ty mówisz? Nigdy nie wychodziłam z Julianem. Po prostu był na tyle miły, że dołączył do naszego towarzystwa, i jestem mu za to wdzięczna.

- Słyszałaś, co powiedziałem. Nie życzę sobie, by towarzyszył ci gdziekolwiek. Jeśli będzie spędzał wieczór ze swym kuzynem i jego żoną, ty zostajesz w domu.

Tory poczuła falę gniewu.

- Nie jesteś moim strażnikiem!

- Nie, zaledwie twoim mężem... gdybyś o tym zapomniała.

Wsparła dłonie na biodrach.

- O co ci chodzi?

- Powiedziałem, że lubię go wystarczająco. Nie chcę tylko, by pokazywał się z moją żoną.

- Dlaczego?

- Z jednego tylko powodu. Jestem przekonany, że wasze ciągłe przebywanie razem wywoła plotki. Nie chce, by ktoś kalał imię mojej żony.

- Julian jest tylko moim przyjacielem. Poza tym nie interesuje się mną, ani ja nim.

- Piekielnie się cieszę.

Tory szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Dobry Boże, chyba nie jesteś zazdrosny?

- Niezbyt. Jak już mówiłem, chcę dbać o reputację mojej żony.

A jednak wciąż był zły. Zdała sobie sprawę, że jednak był zazdrosny i to nią wstrząsnęło. Od dnia ślubu, nie licząc chwil namiętności, Cord raczej ignorował jej istnienie. Tory wiedziała, że nie jest to recepta na szczęśliwe małżeństwo i może właśnie znalazła sposób na rozbudzenie jego uwagi. Uśmiechnęła się. Powinna była pomyśleć o tym wcześniej!

Ruszyła w stronę dzwonka, by przywołać pokojówkę, lecz Cord chwycił ją za ramię.

- Nie będziesz dziś potrzebowała służby - oznajmił ponuro. - Odwróć się.

Tory nie protestowała, gdy odwrócił ją i zaczął rozbierać szybkimi, pewnymi ruchami, które boleśnie uświadomiły jej, jak wiele razy musiał to robić.

Gdy rozebrał ją do bielizny, wyjął spinki z jej włosów, wsunął palce w ciężkie loki i pocałował ją gorąco. Tory straciła oddech i całe jej ciało zdrzało z pożądania. Cord wziął ją na ręce i przeniósł do swojego pokoju. Nigdy wcześniej nie kochali się w jego sypialni. Zawsze przychodził do niej i wychodził zanim przyszli służący. Teraz nawet nie zasunął granatowych kotar na łóżku. Położył ją na środku ogromnego materaca, ułożył się na niej i całował ją gwałtownie.

Kochali się z dzikością. Cord chciał osiąść jej ciało z mocą, jakiej nigdy wcześniej nie okazał. Wyraźnie był zaniepokojony obecnością Juliana. Być może znaczyła dla niego więcej, niż mu się dotąd zdawało. Gdyby mógł to zauważyć, istniałby jeszcze cień nadziei. Gdyby tylko mogła mu to jakoś pokazać.

* * *

- Dobranoc, Claire.

- Dobranoc, Percy. - Claire uśmiechnęła się, lecz gdy tylko drzwi cicho się zamknęły, rzuciła w nie szczotkę.

- Ależ, proszę pani! - pokojówka podbiegła do drzwi i podniosła szczotkę.

- Przepraszam, France - westchnęła Claire. - Nie wiem, dlaczego się złościę. Może...

- Co takiego, proszę pani?

France była starsza od Claire o dziesięć lat. Niska, ciemnowłosa, ze śladami po ospie na ładnej buzi. Claire odwróciła się i spojrzała na nią.

- Czy ty i twój mąż... Czy sypiacie w jednym łóżku?

Pokojówka zarumieniła się.

- Tak, proszę pani. I muszę powiedzieć, że jest to przyjemne.

- Czasami chciałabym... chciałabym, żeby lord Percy został tu ze mną. Przecież jesteśmy małżeństwem. Moi rodzice zawsze spali w jednym łóżku. Gdyby Percy tu był, nie budziłabym się w środku nocy, czując się tak samotnie.

Pokojówka zmarszczyła brwi.

- Ja nie powinnam o to pytać, proszę pani, ale zastanawiałam się... Wiem, że pani matka odeszła, niech Bóg ma w opiece jej duszę, więc zastanawiałam się, czy... - potrząsnęła głową. - Nie, nie powinnam o to pytać.

Claire złapała ją za rękę.

- Nad czym się zastanawiałaś, France? Powiedz mi.

- Więc... zastanawiałam się... czy pani i jego wysokość lord Percy kiedykolwiek się kochali?

Claire zadrżała, sięgnęła po oprawioną w srebro szczotkę do włosów i zaczęła się czesać.

- Zdaje mi się, że tak. On wciąż mnie całuje.

- Hm... Pocałunki są nieodzowną tego częścią, bez dwóch zdań. Jednak powinno za nimi iść o wiele więcej.

Claire przestała rozczesywać włosy.

- Naprawdę?

- Tak, proszę pani. Myślę sobie, że gdy odeszła pani matka, nie miał pani kto opowiedzieć o tych rzeczach.

- O jakich rzeczach?

France przygryzła wargę.

- Nie wiem, czy powinnam o tym mówić, proszę pani.

- Ale ja muszę to wiedzieć, France. Proszę, powiedz mi. Chcę uszczęśliwić mojego męża.

- Ma pani rację. Lord Percy uśmiechałby się bez przerwy, gdyby dostał to, co zwykle mężowie dostają od swoich żon.

Dobry Boże! Czyżby go zawodziła przez cały czas i nawet o tym nie wiedziała?

- Proszę cię, France, powiedz mi. Naprawdę chcę się dowiedzieć.

Dwie godziny później nieco zawstydzona Claire życzyła pokojówce dobrej nocy i wśliznęła się pod kołdrę. Próbowała zasnąć, lecz gdy tylko zamykała oczy, przypominały jej się zdumiewające rzeczy, o których opowiadała pokojówka.

Gdy tylko słońce wspięło się wystarczająco wysoko, by móc udać się z wczesną wizytą, Claire pospieszyła do Tory. Musiała upewnić się, że pokojówka mówiła prawdę - i dowiedzieć się, czy Tory robiła te wszystkie rzeczy z hrabią Brantem.

* * *

Do południa Claire znała już zadziwiające sekrety małżeńskiego pożycia. Tory nie tylko potwierdziła słowa pokojówki, lecz pożyczyła jej też książkę „O seksualności”.

- Powinnaś była mi powiedzieć - stwierdziła Claire.

- Wiem, wybacz mi. Nie jest to łatwy temat do rozmowy, nawet między tak bliskimi sobie osobami jak ty i ja. Miałam nadzieję... że twój mąż jakoś sobie poradzi.

Ale Percy był jeszcze bardziej nieśmiały niż jego żona. Claire przysiadła na krawędzi sofy.

- Jak to jest?

Tory spłoniła się. Wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się do siostry.

- Kochanie się jest cudowne, Claire.

Claire wróciła do domu i spędziła cały dzień w bibliotece, czytając książkę od Tory. Gdy nadszedł wieczór, symulując ból głowy wykręciła się od kolejnego przyjęcia. Poszła do swego pokoju i zwinęła się z książką na wyścielonym poduszkami parapecie. Otworzyła w miejscu, gdzie była zmuszona przerwać, i z wypiekami na twarzy pochłaniała kolejne rozdziały. Jeszcze nigdy nie czytała niczego bardziej pasjonującego.

* * *

W tym czasie Tory przygotowywała się do wieczornego wyjścia. Dzień był pełen niespodzianek. Cieszyła się, że Claire w końcu zrozumiała i nawet zdawała się z niecierpliwością oczekiwać fizycznej strony małżeństwa. Jednocześnie czuła, że jej własny związek staje się kompletną porażką.

Włożyła suknię ze złotej satyny ozdobioną kryształami górskimi. Stała sztywno, gdy Emma zapinała guziki.

Tory była zła. I rozczarowana.

Hrabia Tarrington wyprawiał dziś bal w swej oszłamiającej rezydencji na przedmieściach Londynu i Cord najpierw zgodził się jej towarzyszyć. Była rozradowana przez cały tydzień, czekając z radością na wieczór, gdy włoży nową suknię kupioną specjalnie dla niego. I dziś, w ostatnim dosłownie momencie, powiedział jej, że nie będzie mógł iść.

- Wiem, że czekałaś na ten wieczór, ale coś nagle mi wyskoczyło. Obawiam się, że muszę odwołać nasze wyjście.

- Nie idziesz ze mną? - Wprost nie mogła w to uwierzyć. - Co jest aż tak ważne dla ciebie, że w ostatniej chwili zmieniasz plany?

- Chodzi o interesy. Nic, czym musiałybyś się martwić.

- Interesy - powtórzyła Tory, usiłując powściągnąć gniew. - Planowaliśmy ten wieczór przez ostatnie dwa tygodnie. Grace też idzie. Moja siostra z Percym także. Cokolwiek to jest, z pewnością może trochę poczekać.

- Wybacz, ale nie może. Z pewnością będą inne okazje. Sezon jeszcze się nie skończył.

Zdusiła gniew. Zamiast się z nim kłócić, poczekała, aż wyszedł z domu, i wysłała liścik do Grace. Wyjaśniła, że hrabia był zmuszony odwołać ich wspólne wyjście i zapytała, czy jej rodzice nie zechcieliby służyć jej towarzystwem.

Grace oczywiście była uszczęśliwiona. Wiedziała, że łatwiej jej będzie zniknąć z oczu rodzicom i niekończącemu się sznurowi okropnych konkurentów, których jej przedstawiali. Gdy powóz Chastainów

wtoczył się na podjazd, gniew Tory już znacznie osłabł.

Na ulicach panował straszny tłok. Wśród ciężkich wozów i dorożek, sporo eleganckich powozów spieszyło w tym samym kierunku. Zanim udało im się dotrzeć do Tarlington Park, bal trwał już na dobre. Tłum elegancko ubranych dżentelmenów i dam wypełnił urządzoną z przepychem rezydencję i zaczął się wylewać na taras i do ogrodu.

Tory witała znajomych i rozglądała się za Claire i Percym. Na widok zbliżającego się ku niej przyjaciela, uśmiechnęła się promiennie. Wysoki czarnowłosa mężczyzna złapał ją za ręce i pocałował w policzek.

- Cudownie cię tu widzieć, Victorio.
- Ciebie również, Julianie.

* * *

Cord szybko skończył spotkanie, lecz zbyt wiele myśli miał w głowie, by po prostu wracać do domu. I czuł wyrzuty sumienia, że tak rozczarował żonę. Wiedział, jak bardzo Victoria chciała iść na ten bal. Ale nieruchomość na Threadneedle Street została właśnie wystawiona na sprzedaż, a właściciel wyjeżdżał jutro rano. Bezzwłocznie zażądał spotkania w celu ustalenia ostatnich szczegółów i Cord nie miał wyjścia. Musiał się zgodzić. A przynajmniej co chwilę sobie to powtarzał.

Zamiast jechać do domu, polecił stangretowi, by zawiózł go do Sheffielda. Gdy powóz toczył się ulicami, Cord nie mógł się opędzić od myśli, że to spotkanie było kolejną wymówką, by zapobiec spędzaniu czasu z żoną. Cord westchnął. Każda minuta w jej towarzy-

stwie sprawiała, że czuł się coraz bardziej nią oczarowany. To go martwiło. Do diabła, to go przerażało!

Nauczył się polegać tylko na sobie. Nie lubił czuć się zależny, zwłaszcza od kobiet. Nie lubił się angażować. Wciąż pamiętał, jak bardzo cierpiał, gdy zmarła matka. Był wtedy małym chłopcem i żałoba niemal go zmiążdżyła. Przez wszystkie te lata uczył się dystansować od wszystkiego, pilnie strzec swych uczuć. Był to jego zdaniem jedyny sposób, w jaki mógł się ochronić przed nowym cierpieniem.

Powóz zatrzymał się przed domem Rafaela. W pokojach na parterze płonęło światło, co oznaczało, że Rafe jeszcze jest w domu. Cord wyskoczył z powozu i krótko zastukał do drzwi. Gdy lokaj je otworzył, Cord zdumiał się na widok przyjaciela stojącego w wejściu.

- Wiem, że już późno, ale zobaczyłem światło. - Cord omiółł wzrokiem wieczorowy strój Rafaela. - Rozumiem. Właśnie wychodziłeś.

- Wybieram się na bal do Tarringtona. Myślałem, że ty też masz zamiar się tam udać.

Cord poczuł wyrzuty sumienia.

- Planowałem, zgadza się. Ale coś mi nagle przeszkodziło.

Rafe się uśmiechnął.

- Jeszcze nie jest za późno. Wciąż możesz się przebrać i dołączyć do mnie wraz z Victorią.

Cord pomyślał, że powinien dokończyć pracę. Przejrzeć po raz ostatni dokumenty dotyczące nieruchomości. Jednak obiecał Victorii ten bal i nie czuł się dobrze, gdy złamał dane jej słowo.

- W porządku. Pojedźmy do nas i sprawdźmy, czy wciąż ma ochotę iść.

Dziesięć minut później weszli do holu.

- Pani nie ma w domu - oświadczył Timmons. -
Towarzyszy swojej przyjaciółce, pannie Chastain i jej
rodzicom. Pojechali na bal do hrabiego Tarringtona.

Cord poczuł ostrze irytacji. Nie chodziło mu o to,
że Victoria wyszła. Przecież to było w dobrym tonie,
prowadzić osobne życie. I przecież sam tego chciał.

- Skoro twoja żona już tam jest - odezwał się Rafe
- możesz się szybko przebrać i pojechać ze mną.

Już miał oznajmić, że nie, bo ma milion spraw
do załatwienia, gdy przyjaciel złapał go za ramię.

- Ludzie już plotkują - powiedział łagodnie. -
Szepczą o twojej żonie i Julianie Foxie. Nie wierzę
w ani jedno słowo, jednak... będzie lepiej dla was
obydwójga, jeśli od czasu do czasu dotrzymasz jej to-
warzystwa.

Plotki, pomyślał Cord. Szepty o jego żonie i innym
mężczyźnie. Gniew zapłonął w nim w jednej chwili.
Przecież ostrzegał ją, by nigdy więcej nie widywała
się z Foxem. Czyżby Victoria go nie posłuchała?

- Za moment będę gotowy - powiedział. - Może
należesz sobie brandy? To potrwa tylko kilka minut.

Rozdział 16



C y ż b y miał być rogiaczem, na Boga?

Imponujący powóz Rafaela, czarny ze złotymi
ozdobami, zaprzężony w cztery czarne konie, prze-
mierzał zatłoczone ulice Londynu. Cord i Rafe je-
chali ku przedmieściom i dotarli do Tarrington Park
pół godziny później. Cord niewiele mówił w czasie
drogi, lecz przez cały czas wrzał w nim gniew.

Nie wiedział dokładnie, co chce odkryć na balu,
ani co zrobi, gdy zobaczy Victorię z Foxem, lecz sło-
wa przyjaciela wyrwały go z apatii, w której był po-
grążony od dnia ślubu.

Bal trwał już w najlepsze, gdy dotarli na miejsce,
muzyka jakoś złagodziła żar płynący w jego żyłach.
Ale jeśli znajdzie ją z Foxem...

W rogu wielkiego salonu zauważył Percy'ego
i Claire z uwielbieniem wpatrujących się sobie
w oczy. Był to ogromny pokój z pozłaczanymi kolum-
nami, sofami ze złotego brokatu i wazonami wypeł-
nionymi różami.

W pokoju gier za stołem nakrytym zielonym suk-
nem siedział doktor Chastain. Zgromadził już po-
kążną ilość żetonów i Cord nie chciał mu przeszką-

dzać. Odnalazł za to lady Chastain wracającą właśnie z salonu dla dam.

- Jak dobrze pana widzieć, lordzie Brant! - uśmiechnęła się doktorowa. - Lady Brant powiedziała, że nie będzie pan mógł przyjechać.

- Na szczęście udało mi się w ostatniej chwili zmienić plany - zerknął na salę balową, lecz nie dostrzegł tam żony. Zobaczył za to Juliana Foxa pogrążonego w rozmowie z synem hrabiego Tarringtona, Richardem Worthingiem. Cord poczuł tylko łagodną ulgę, że nie widział Victorii w jego okolicy.

- Czy wie pani, gdzie mogę znaleźć lady Brant? - zapytał panią Chastain.

- Gdy ją ostatnio widziałam, była z Grace. Szły na parkiet potańczyć.

Cord uśmiechnął się grzecznie.

- Dziękuję pani.

A więc tańczyła. To lepiej, niż miałyby spędzać czas z Foxem. Jednak gdy wszedł na salę, nie zobaczył Victorii na parkiecie. Stały z Grace otoczone wianuszkami adorujących je mężczyzn. Gdy zbliżał się ku nim, zauważył, że każdy z dżentelmenów uśmiechał się i zabiegał o uwagę jego żony. Nigdy nie pomyślał, że Victoria może być kusicielką, choć jego przecież pociągała niemal od pierwszej chwili.

Obrzucił spojrzeniem głęboki dekolt sukni ze złotej satyny i falowanie jej pęknących piersi i zrozumiał, że jednak przeobraziła się w kusicielkę. Emanowała pięknem, elegancją i pewnością siebie. Z pewnością była jedną z najbardziej intrygujących kobiet na całym balu. Nawet jeśli ona sama nie zdała sobie z tego sprawy.

Uśmiechnęła się do kogoś z dżentelmenów, a Cord zwrócił uwagę na jej upięte do góry kasztanowe włosy, które lśniły w blasku świec. Miał ochotę

wyjąć z nich spinki i patrzeć, jak spływają na ramiona, a potem wsunąć palce pomiędzy loki.

Jej śmiech zadźwięczał w sali balowej i Cord poczuł przypływ pożądania. Krew zaszumiła mu w skroniach. Nie podobało mu się, że mężczyźni patrzą na nią z takim uwielbieniem. Była przecież jego żoną, do diabła! Należała do niego i do nikogo więcej!

Zazdrość zmieszała się z pożądaniem i Cord czuł, jak narasta w nim gniew. Odrobinę złagodził go ciepły, radosny uśmiech Victorii, która go zobaczyła. Ten uśmiech przeszył go na wskroś i sprawił, że zapragnął jej bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Choć, być może, sprawiła to świadomość, że wszyscy mężczyźni na balu musieli jej pożądać tak jak on.

- Mężu - powiedziała, wciąż się uśmiechając. - Jestem bardzo szczęśliwa, widząc cię tutaj.

Patrząc jej w oczy, pochylił się i pocałował elegancko w dłoń.

- Lady Brant, wygląda pani olśniewająco.

- I pan również, hrabio. Cieszę się, że zmieniłeś zdanie.

Pomyślał o Foxie.

- Czy naprawdę? - Odwrócił się do mężczyzn, zanim odpowiedziała, i uśmiechnął się do nich ostrzegawczo. - Panowie wybaczą, muszę porozmawiać z żoną.

Wianuszek adoratorów rozproszył się błyskawicznie.

- Oczywiście - powiedział któryś z nich.

Cord ujął Tory pod rękę i poprowadził do drzwi.

- Dokąd idziemy? - zapytała, gdy powiódł ją w płataninę korytarzy.

- Do ustronnego kąta.

Otworzył jakieś drzwi i zobaczył, że prowadzą do ogromnego gabinetu Tarringtona, a przy biurku kilkoro gości prowadzi konwersację. Poszli dalej.

- Cord, o co chodzi? Czy coś się stało?
Mogło się stać. Czy się stało, nie miał pewności.
- Nic, czego miałabyś się obawiać.

Kolejne drzwi były zamknięte, lecz za następnymi znalazło się dokładnie tyle miejsca, ile potrzebował. Spora, wbudowana w ścianę bielizniarka wypełniona rządami półtek ze świeżą pościelą i ręcznikami, zapewni im intymność i stłumi wszelkie dźwięki.

- Cord, co ty...?

Wciągnął ją do środka i zatrzasnął drzwi.

- Też kniłem za tobą, gdy wróciłem do domu. Nawet nie zdawałem sobie sprawy jak bardzo, dopóki cię nie zobaczyłem w sali balowej.

- Ale zamknąłeś nas w bielizniarce...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Długim, gorącym i namiętym. Tory przywarła do niego całym ciałem i szeptała jego imię. W bielizniarce było ciemno. Unosił się przyjemny zapach mydła, krochmalu i lawendy. Smukłe ramiona Victorii oplotły jego szyję i oddała mu pocałunek równie namiętnie.

- Cord, ty chyba... chyba nie zamierzasz...?

Kolejny pocałunek powiedział jej, że owszem, zamierza. Udało mu się rozpiąć kilka guzików gorsetu i uwolnić krągłe piersi. Wydawało mu się, że same wtulają się w jego dłonie, więc pieścił brodawki, aż stały się zupełnie twarde. Słyszał, jak Victoria gwałtownie oddycha.

Ciemność otaczała ich jak zmysłowy kokon, w którym dotyk wzmagął narastające pożądanie. Drżała, gdy sięgnął pod suknię. Oplotła go nogami. Była teraz całkiem na niego otwarta. Dotykał jej kobiecości i pieścił ją, aż zaczęła go prosić, by ją posiadał. Odpiął guziki spodni, uwolnił się z nich i wszedł w nią do końca jednym szybkim ruchem. Victoria jęknęła cicho i szeptem nakłaniała go, by się poruszał. Lecz

on napawał się byciem w niej. Ramiona Tory zaciskały się wokół jego karku, a jej cudne piersi przyciskały się do jego torsu. Wierciła się, aż zadrżał.

- Cord... proszę cię...

Słyszając pragnienie w jej głosie, zaczął się poruszać. Mocno trzymał ją za biodra i wchodził w nią głęboko, czując żar w całym ciele. Victoria jęknęła głośniejsz, co tylko wzmogło jego żądzę. Brał ją coraz szybciej, głębiej i mocniej. Tory przeżyła orgazm, krzycząc z rozkoszy. Cord miał nadzieję, że pościel w bielizniarce, rozmowy i muzyka stłumiły jej krzyk. Nie przestawał się poruszać i z triumfem poczuł, że kolejny orgazm wstrząsnął jej ciałem. Wtedy pozwolił sobie na szczytowanie.

Kilka chwil zabrało mu oprzytomnienie, odzyskanie kontroli i uprzytomnienie sobie, że powinien już ją puścić. Postawił Victorię na podłodze i w ciemności poszukał na półce ręcznika. Gdy ocierała pot z twarzy, odwrócił ją i zapiął guziki sukni.

- Pewnie wyglądam jak straszdyłło - powiedziała. - Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy.

Cord uśmiechał się, zadowolony z siebie.

- A ja mogę. - To nie był pierwszy raz, gdy posiadał kobietę w nietypowym miejscu, lecz był to na pewno najlepszy raz.

Jedyna rzecz, która nie dawała mu spokoju, to świadomość, że tak bardzo pragnął. I że była to jego żona.

* * *

Rezydencja Tarrington Park była wyjątkowo piękna. Claire tańczyła pod kryształowymi żyrandolami do muzyki, którą wykonywała dwudziestoosobowa orkiestra w niebieskich uniformach z satyny i białych, upudrowanych perukach.

Kilku lokajów, również w niebieskich liberiach, krążyło po sali balowej, trzymając srebrne tace wypełnione różnymi egzotycznymi zakąskami, od ostryg, przez pieczonego łabędzia i homara, do całej gamy przepysznych słodczy. Była to noc jak z bajki. Zawsze o takiej marzyła. I wszystko to zawdzięczała swemu mężowi. On był białym rycerzem i uwolnił ją od losu, którego nie miała śmiałości sobie wyobrazić.

Claire tańczyła z kuzynem Percy'ego, Julianem. Traktował ją jak młodszą siostrę. Gdy orkiestra przestała grać, odprowadził ją na miejsce i oddał jej dłoń mężowi. Percy uśmiechnął się do niej pięknym, szczerym uśmiechem, który rzadko gościł na jego ustach, a Claire w odpowiedzi uśmiechnęła się nieśmiało. Jego wzrok prześliznął się po jej ramionach w dół do krągłych piersi. Przesąpił z nogi na nogę i uśmiech zniknął z jego twarzy. Zawsze był taki poważny. Nie mogła się powstrzymać od myśli, że Emma miała rację. Że uśmiechałby się o wiele częściej, gdyby się kochali.

Jednak jak dotąd to nie nastąpiło i każdej nocy po powrocie do domu spała sama w wielkim łóżku, a Percy spał w swoim.

- I znowu jest twoja - powiedział do niego Julian, wytwornie składając pocałunek na dłoni Claire. - Wspaniały bal, nieprawdaz?

Była już odrobinę zmęczona, ale nie chciała psuć wieczoru Percy'emu. Chciała dziś wyjść do domu wcześniej i spędzić trochę czasu z mężem. Całować go i dotykać. Może nawet zrobić którąś z tych rzeczy, o których czytała w książce. Chciałaby mieć dość odwagi, by poprosić go, żeby ją kochał.

- Cóż ja widzę, przecież to moja śliczna córka.

Claire oderwała wzrok od błyszczących guzików na fraku Percy'ego i spojrzała na mężczyznę, który

do niej podszedł. Jej kolana zaczęły drżeć i poczuła suchość w ustach. Chciała się odwrócić i uciekać. Przynęła się do męża, a on otoczył ją ramieniem.

- Baron Harwood - powiedział Percy. - Nie wiedziałem, że jest pan w mieście.

- Mam tu pewne sprawy do załatwienia. Mam nadzieję, że dostaliście ode mnie list z gratulacjami. Spodziewam się, że dobrze wam razem.

- Bardzo dobrze - odpowiedział Percy.

- Cieszy mnie to.

Lecz Claire widziała, że kłamie. Baron był wściekły, bo został oszukany i widać to było w jego zimnych czarnych oczach. Claire nie wiedziała, co powiedzieć. Miała nadzieję, że kiedy wyjdzie za mąż, nigdy już nie zobaczy barona.

- Co... co słysząc w Harwood Hall?

- Dziękuję, wszystko w porządku. Nie licząc zwykłych problemów z krnąbrnymi służącymi. Powinnaś kiedyś przyjechać z wizytą - zerknął z ukosa. - Razem z mężem, oczywiście.

Twarz Percy'ego wyglądała jak wykuta z granitu.

- Nie liczyłbym na to na pana miejscu.

Claire otworzyła szeroko oczy. Przecież jej mąż był takim łagodnym człowiekiem. Ostatnia rzecz, jakiej się po nim spodziewała, to postawienie się Harwoodowi.

- Rozumiem - powiedział baron.

- Mam taką nadzieję - odparł Percy.

Harwood skłonił się sztywno i odszedł. Claire usiłowała przestać się trząść.

- Już dobrze, kochana - powiedział Percy, wciąż wpatrując się w odchodzącego Harwooda. - Nie pozwolę mu ciebie skrzywdzić.

- Musimy powiedzieć Tory, że Harwood wrócił do miasta.

- Poślę rankiem list do lorda Branta.

Jeszcze raz spojrzała na znikającą postać ojczyma.

- Za nic nie chciałabym zepsuć ci balu, jednak, jeśli nie miałbyś nic przeciwko temu, chciałabym już pojechać do domu.

- Niczego nie psujesz. - Percy pocałował żonę w czoło. - Ja także chciałbym już iść.

Wyszli z pałacu i po godzinie byli już w domu. Jak każdego wieczoru, Percy odprowadził żonę do jej sypialni, lecz gdy chciał wyjść, złapała go za rękę.

- Czy nie mógłbyś zostać ze mną? Chociaż na trochę.

Popatrzył na nią i pogłaskał ją po policzku.

- Zostanę tak długo, jak będziesz chciała.

Próbowała go zapytać, czy zostanie całą noc, ale bała się, że jej odmówi. Poprowadziła go do sofy w przytulnym saloniku i usiedli razem przy ogniu.

- Wiem, że jestem tchórzem, ale ojczym przeraża mnie tak bardzo... Cieszę się, że byłeś dziś przy mnie.

W rysach Percy'ego pojawiła się szorstkość, jakiej zwykle nie było.

- Jesteś moją żoną. Nie musisz się już nikogo bać.

Popatrzyła na jego przystojną twarz i postanowiła nie myśleć o Harwoodzie.

- Czy mógłbyś... mnie pocałować?

Było to śmiałe pytanie, zdawała sobie z tego sprawę, ale tak bardzo chciała uszczęśliwić męża właśnie tej nocy.

Percy spojrział na nią, a potem bardzo delikatnie dotknął ustami jej warg. W odpowiedzi Claire go pocałowała i skupiła się na wspaniałych odczuciach płynących przez całe jej ciało. Jeśli to była tylko gra wstępna, jak twierdziła książka, jak cudowne musi być kochanie się. Percy próbował się odsunąć, lecz

tym razem nie pozwoliła mu na to. Złapała go za poy fraka i pocałowała znowu. Westchnęła i Percy odskoczył od niej, jakby się oparzył. Oparł się o sofę i zapatrzył w ogień.

- Jesteś taka niewinna - powiedział.

- Każda kobieta jest niewinna przez jakiś czas.

Percy zdawał się wytracony z równowagi. Odchrząknął i powiedział:

- Musisz już być zmęczona. Robi się późno. Może położysz się spać?

Rzeczywiście była nieco zmęczona, ale wcale nie chciało jej się spać. Chciała mu powiedzieć, że podobają jej się jego pocałunki i chciałyby zrobić to jeszcze raz. Zamiast tego powiedziała cicho:

- Dobrej nocy, mężu.

Percy wyciągnął rękę i pogłaskał jej policzek.

- Śpij dobrze, kochana.

* * *

Następnego ranka Cord otrzymał dwie wiadomości. Jedną od Percivala Chezwicka, że Miles Whiting wrócił do Londynu, a drugą od pułkownika Pendletona, że nadszedł czas, by uwolnić Ethana. Cord zastanawiał się, czy mówić Victorii o powrocie ojczyma. Spodziewał się, że jeśli jej powie, będzie miała szansę przygotować się na ewentualne z nim spotkanie. W końcu wezwał ją do gabinetu i pokazał list od Chezwicka.

- Harwood jest tutaj? - Była wyraźnie przestraszona.

Cord wstał zza biurka, podszedł do niej i złapał ją za dłonie. Były zimne i drżące.

- Nic się nie stanie, skarbie. Jeśli ten drań zbliży się do ciebie choćby na kilometr, będzie miał do czynienia ze mną.

Wiedział jednak, że za kilka dni wyjeżdża do Francji. Miał nadzieję, że tym razem wróci z Ethanem. Będzie to o wiele dłuższa podróż niż poprzednia. Popłyną niemal do zachodniej granicy Francji, a potem na południe do miejsca spotkania niedaleko St. Nazaire. Nie podobało mu się, że zostawi Victorię na tak długo, zwłaszcza gdy Harwood jest w Londynie.

- Bądź ostrożna - powiedział. - Gdy wypłynę, nie wychodź z domu. Nie ufam Harwoodowi i nie chcę, żebyś się na niego natknęła.

- Będę ostrożna... jeśli ty obiecasz, że będziesz równie ostrożny.

Prosiła go wcześniej, by ją ze sobą zabrał, potem tego żądała, potem błagała.

- Wojna nie jest odpowiednim miejscem dla kobiet - odpowiedział. - Chcę, żebyś była bezpieczna, i przysięgam ci, że jeśli masz w planie potajemnie wśliznięcie się na statek, zamknę cię w twoim pokoju do końca sezonu. Nie chcę, żeby coś ci się stało, kochana. Nie rozumiesz tego?

Cień jakiegoś uczucia przebiegł przez zieloną toń jej oczu. Dotknęła policzka męża.

- Ja także nie chcę, by coś ci się stało.

Cord odwrócił wzrok. Łagodne słowa poruszyły go bardziej, niż by chciał. Uśmiechnął się z przymusem.

- W takim razie będę musiał być bardzo ostrożny i wrócić do ciebie w jednym kawałku.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Cord objaśniał plany, które zrobili z Rafaelem, tłumaczył, w jakim niebezpieczeństwie będą Ethan i Max Bradley, gdy uciekną z więzienia. To już jutro wieczorem mają popłynąć do Francji. Modlił się gorąco, by tym razem misja się powiodła.

Nie podobało się jej siedzenie w domu, podczas gdy mąż płynął z niebezpieczną misją. Wiedziała jednak, że Cord ma rację. Wraz z Claire doświadczyły na własnej skórze, że okręt wojenny nie jest miejscem, w którym chciałyby się znaleźć.

Poza tym, skoro mąż wyjechał, a Harwood przebywał w Londynie, stwierdziła, że nadarza jej się wymarzona okazja, by pojechać do Harwood Hall i znaleźć pamiątnik matki.

- Jedziesz do Harwood Hall? - Claire zamarła na sofie w Błękitnym Salonie. - Chyba nie mówisz poważnie.

- Mówię zupełnie poważnie. Mówię ci to tylko dlatego, że gdyby coś się wydarzyło - co na pewno nie będzie miało miejsca - żebyś wiedziała, gdzie mnie szukać.

Claire nerwowo przygryzała wargi.

- Sama nie wiem, Tory. Myślę, że nie powinnaś tam jechać. A co będzie, jeśli Harwood wyjedzie z Londynu i natknie się na ciebie w Harwood Hall?

- Przecież dopiero co przyjechał do miasta. Nie będzie tak prędko wyjeżdżał.

- Nie możesz być tego pewna.

- Nawet gdyby wrócił, Greta albo Samuel ostrzegą mnie. - Zaufani służący pracowali w Harwood Hall zanim jeszcze Miles Whiting odziedziczył tytuł. - Nienawidzą go niemal równie mocno, jak my.

- Lord Brant się wścieknie, jeśli się o tym dowie.

- Nie dowie się. Grace zgodziła się mi pomóc. Wybieramy się z wizytą do jej przyjaciółki Mary Benton, która mieszka na wsi. Nowym hobby Grace jest obserwowanie gwiazd. Zna nazwy wszystkich konstelacji i innych tym podobnych rzeczy, a Mary podziela

jej pasję. Prawdę mówiąc, tylko Grace ją odwiedzi. Ja zamierzam wysiąść z powozu w polowie drogi i pojechać do Harwood Hall.

- Grace się na to zgodziła?
- Oczywiście.
- Jest równie szalona, jak ty.
- Na pewno się uda - roześmiała się Tory.
- Mam nadzieję.

Tory również miała nadzieję. Nieważne, co się wydarzy, to była okazja, na którą tak długo czekała. Okazja udowodnienia, że Harwood zamordował jej ojca. Nie mogła się teraz wycofać.

„Słowik” z Cordem na pokładzie tej nocy opuścił Londyn. Rankiem Tory powiedziała Timmonsowi, że wybiera się z panną Chastain na wieś. Godzinę później wsiadła do powozu Grace i wyjechała z miasta.

- Cieszyli się, że wreszcie się mnie pozbyli - powiedziała ponuro Grace. - Zawsze się cieszą.

Tory było jej bardzo żal. Podczas gdy ją los obdarował kochającymi rodzicami, Grace wciąż była posyłana do szkół i przez większość czasu ignorowana.

- Rodzice z pewnością cię kochają. Przecież jesteś ich córką.

- Jestem córką mojej matki. A ojciec, to znaczy pan Chastain, nie jest naprawdę moim ojcem.

Przez chwilę Tory nie była w stanie nic powiedzieć. Wiedziała, że niewierność jest bardzo częsta wśród szlachty, ale nie mogła sobie wyobrazić matki Grace w takiej roli.

- To nie może być prawda.

- Obawiam się, że jednak jest. Kilka dni temu słyszałam ich rozmowę. Ojciec zbyt wiele wypił i stracił sporo pieniędzy, grając w karty. Zaczął krzyczyć na matkę. Mówił, że gdyby się nie zachowywała

jak... jak prostytutka, nie byłby zmuszony łączyć na jej bękarta.

Tory serce ścisnęło się ze współczucia. Jak by się czuła, gdyby się dowiedziała, że mężczyzna, którego uważa za ojca, nie jest jej ojcem?

- Przez wszystkie te lata zastanawiałam się, dlaczego mnie nie kocha, choć tak bardzo się staram. Teraz już wiem.

- Och, Grace. - Tory pochyliła się i przytuliła przyjaciółkę. Czuła jak Grace drży i nie mogła znieść jej cierpienia. - To nie ma znaczenia. Jesteś wciąż tą samą Grace, nieważne, kto jest twoim ojcem.

Grace westchnęła głęboko i oparła się o występną oparcie.

- Masz rację, jestem tą samą osobą. A szczerze mówiąc, jestem wręcz zadowolona, że on nie jest moim ojcem. Chciałabym tylko wiedzieć, kto nim jest.

- Może matka ci to powie.

- Może. Jeśli tylko kiedyś zdobędę się na odwagę, by ją o to zapytać. Problem polega na tym, że ja nie do końca wiem, czy chcę to wiedzieć.

Nie rozmawiały już więcej na ten temat. Pochodzenie przyjaciółki absolutnie nie miało znaczenia dla Tory i wierzyła, że Grace zdoła zmierzyć się z prawdą. Jak już powiedziała, Grace była tą samą młodą kobietą, niezależnie od tego, kim naprawdę okazałby się jej ojciec.

Jechały prawie cały dzień. Grace była podekscytowana wycieczką, gdyż obserwowanie gwiazd nad Londynem mocno utrudniało często zamglone niebo. Na skrzyżowaniu w miasteczku Perigord Tory pożegnała przyjaciółkę. Spędziła noc w zajeździe „Pod Czarnym Psem”, w którym nocowała z rodzicami, gdy podróżowali do Londynu. Następnego ranka

wsiadła do powozu pocztowego do Harwood Hall. Późnym popołudniem była już w rodzinnym domu. Służący nie posiadali się z radości widząc ją zdrową i kwitnącą, zwłaszcza gospodyni Greta i lokaj Samuel. Musieli przysięgać na wszystkie świętości, że nikomu nie powiedzą, iż była w domu, i dopilnują, żeby reszta służby dochowała tajemnicy.

Nawet jeśli baron dowie się, że tu była, nigdy się nie domyśli, że szukała pamiętnika, a do tej pory Tory dawno już będzie w domu. Miło było zobaczyć starych przyjaciół, jednak poszukiwania trwały bardzo długo. Niestety, gdy następnego ranka musiała już ruszać w drogę powrotną, wracała z pustymi rękami. Tylko Greta wiedziała o jej poszukiwaniach, ale nawet jej Tory nie zwierzyła się ze swoich podejrzeń. Na jej twarzy wymalowane było rozczarowanie. Tuż przed odjazdem Greta wpadła na pomysł.

- A może pani matka, niech Bóg ma w opiece jej duszę, ukryła pamiętnik w Windmere?

- Też się nad tym zastanawiałam. Spróbuję tam pojechać przy następnej okazji.

- Mogła też zostawić go w Londynie.

Tory gwałtownie podniosła głowę. Nie wzięła pod uwagę małej rezydencji w mieście, bo rodzice korzystali z niej niezwykle rzadko.

- Naprawdę tak sądzisz? Rodzice nigdy nie spędzali tam wiele czasu. Naprawdę nie sądziłam...

- Twój rodzice nie jeździli tam często, ale ojczym zawsze lubił miejski gwar, zwłaszcza w sezonie. Był tam z twoją matką tuż przed tym, jak zachorowała.

- Ale baron sprzedał dom panu Manningowi. Jak miałabym się tam dostać?

Greta wzruszyła ramionami.

- Po prostu pomyślałam, że o tym wspomnę.

- Bardzo się cieszę, że to zrobiłaś. - Tory przytuliła starszą kobietę. - Dziękuję ci, Greto.

Odżyła w niej nadzieja. Z nową energią wsiadła do powozu pocztowego, by zdążyć dojechać do zajazdu i spotkać się z Grace. Przyjechały do Londynu wczesnym wieczorem następnego dnia.

To był zwykły pech, że po powrocie do domu zastała czekającego na nią Corda.

Rozdział 11



Cord przemierzał gabinet. Spodziewał się, że Victoria będzie w domu, gdy on wróci z portu. Był wyczerpany, bardziej kolejną nieudaną misją niż bezsensownymi godzinami na morzu.

Gdy dotarli do miejsca spotkania przy St. Nazaire, nie znaleźli Ethana. Pobity, niemal stratowany Max Bradley przetoczył się przez reling i leżał na pokładzie, plując krwią i morską wodą. W ramieniu tkwiła ołowiana kula, a na twarzy miał paskudne cięcie.

- Kapitan uciekł z więzienia, jak zaplanowaliśmy - opowiadał z wysiłkiem Bradley. - Prawie już dotarliśmy do nabrzeża, gdy nas złapali. Daliśmy im niezłe cięgi, ale wtedy jeden z nich mnie postrzelił. Myśleli, że mnie zabił, inaczej nie byłoby mnie tutaj.

- A Ethan? - zapytał Cord, czując ucisk w żołądku.

Bradley syczał, gdy chirurg zajmował się jego ranami.

- Żyje. Wzięli go z powrotem do więzienia. Ma tu jakiegoś osobistego wroga, ale jeszcze nie wiem, kto nim jest. - Znow syknął, gdy chirurg przeciągał nóż przez ranę na czole. - Nie pozwolą mu uciec zbyt łatwo.

- A więc to koniec - ponuro powiedział Cord, bijąc pięścią w oparciu drewnianego krzesła przy koi Bradleya.

- Tego nie powiedziałem. - Max uśmiechnął się słabo. - Koniec nastąpi dopiero wtedy, gdy ogłosi to Max Bradley, a ten czas jeszcze nie nadszedł.

Słowa Bradleya podniosły Corda na duchu, ale tylko odrobinę.

Próbował odepchnąć troskę i myśleć o Victorii. Wyobrażał sobie, jak zajmowałaby się nim, gdyby tu była. Wyobrażał sobie, że zaniósłby ją do kajuty i kochał, kołby jej cudownym ciałem swój ból i żal.

Gdy wszedł stęskniony do domu, Timmons powiedział, że pani wyjechała z Grace Chastain na wieś. I nie wiedział, kiedy zamierzały wrócić.

Cord siadł za biurkiem. Próbował się skupić na dokumentach, ale nie mógł się skoncentrować. Gdzie, u diabła, była Victoria? Przecież jej powiedział, że ma zostać w domu. Ostrzegł ją, że Harwood jest w Londynie. Czy coś się stało? Czy wpadła w jakieś kłopoty? Wstał i znow zaczął chodzić po gabinecie. Wskazówki na kominkowym zegarze pokazywały siódmą, gdy usłyszał głosy przy wejściu. Wróciła jego żona.

Wszedł z gabinetu sztywnym krokiem. Zobaczył Victorię uśmiechającą się do Timmonsa, jakby nic się nie stało i gniew prawie w nim eksplodował. Zatrzymał się kilka kroków od niej i oparł o ścianę, krzyżując ręce na torsie.

- A więc wróciłaś.

Rozwiązywała wstążki czepek. Na dźwięk jego głosu odwróciła się gwałtownie i czepek spadł na podłogę.

- Już... już jesteś w domu? Wróciłeś wcześniej, niż się spodziewałam.

- Tak i mnie się zdaje.
Lokaj schylił się, podniósł czepek i podał jej ze stoickim spokojem.
- Dziękuję, Timmons - powiedziała Tory machinalnie.
- To już wszystko, Timmons - powiedział szorstko Cord i niecierpliwie czekał, aż lokaj się oddali. Spojrzał twardo na żonę. - Czy tak właśnie słuchasz moich poleceń? Czy wyjeżdżanie sobie Bóg jeden wie dokąd oznacza dla ciebie zostanie w domu?
- Ja... ja... Okazja wyjazdu pojawiła się dość niespodziewanie.
- Czyżby?
- Nie wiedziałam, że będziesz się gniewał.
Cord złapał jej małą tkaną torbę podróżną i poszedł w stronę schodów. Victoria wyminęła go błyskawicznie, wspięła się na schody i weszła do swojej sypialni. Cord wszedł za nią i trzasnął drzwiami.
- Co z Ethanem? - Próbowała mówić swobodnym tonem, ale widziała, że Cord nie dał się zwieść.
- Ucieczka z więzienia była kompletną porażką. Mój kuzyn wciąż jest uwięziony we Francji.
Tory podeszła do męża.
- Tak mi przykro.
Złapał ją za rękę i przytrzymał na miejscu.
- Dlaczego zignorowałaś moje polecenia? Dlaczego wyjechałaś, gdy powiedziałem, że masz zostać w domu?
- Nie sądziłam... Naprawdę nie spodziewałam się, że miałbyś coś przeciwko temu. Harwood jest przecież w Londynie. Czy było bardziej bezpieczne rozwiązanie, niż stąd wyjechać?
Cord zmarszczył brwi. Było coś takiego w jej twarzy...

- Możesz mi jeszcze raz powiedzieć, u kogo byłaś?

- U Mary Benton, znajomej ze szkoły. Ona i Grace są przyjaciółkami.

Nie podobało mu się, że jakoś omija wzrokiem jego oczy.

- Benton... Benton... Czy Mary jest córką Richarda Bentona? Czy raczej jego kuzyna, Roberta? Tory przełknęła ślinę.

- Mary jest córką Simona, krewnego Richarda i Roberta, ale... nie jestem do końca pewna.

- Ach tak... - Wszystko stało się jasne. Nie miał wątpliwości, że żona go okłamuje. - Wszystko to jest niesłychanie ciekawe, zwłaszcza że nie istnieje ani Robert, ani Richard Benton. Właśnie ich wymyśliłem.

Twarz Victorii przybrała barwę kredy.

- W takim razie... chyba się pomyliłam.

Cord błyskawicznie znalazł się przy niej, złapał ją za ramiona i szarpnął do góry, aż musiała stanąć na palcach.

- Kłamiesz, Victorio. Jeśli w ogóle istnieje osoba o imieniu Mary, z pewnością nie spędziłaś z nią ani chwili. Gdzie byłaś? Powiedz mi prawdę, i to już!

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami i od razu się rozluźniła.

- Dobrze, powiem ci. Ale obiecaj mi, że nie będziesz się gniewał.

Zacisnął szczęki i postawił ją na podłodze.

- Już jestem tak wściekły, że jedyne, co mogę zrobić, to starać się cię nie udusić. Powiedz mi, gdzie byłaś.

Widać było, że chciałyby rzucić się do panicznej ucieczki. Nerwowo oblizła wargi.

- W Harwood Hall.

- W Harwood Hall! To niemożliwe! Nie możesz być aż tak szalona!

- To tylko tak strasznie brzmi. Przecież baron jest w Londynie. To była doskonała okazja.

Wściekłość narastała w nim niebezpiecznie; starał się nie utracić nad sobą kontroli.

- Nie posłuchałaś mnie, opuściłaś bezpieczny dom po to, by pojechać do Harwood Hall, do tego gniazda żmij? Nie mogę sobie wyobrazić, po co zrobiłaś coś tak idiotycznego?

Tory zadarła nos do góry.

- Bo Miles Whiting zabił mojego ojca. A przynajmniej ja jestem o tym przekonana. Znalazłam sygnet ojca wśród rzeczy mojej matki. Miał go na sobie w dniu, gdy został zamordowany. Sądzę, że baron zabrał go ojcu po śmierci, a matka w jakiś sposób go znalazła. Jeśli tak było, istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że napisała o tym w swoim pamiętniku. Właśnie jego szukałam w Harwood Hall. To jedyny sposób, w jaki mogę udowodnić jego winę.

Cord trawił jej przemowę, gniew wciąż łomotał mu w skroniach. Przypomniawszy sobie, że opowiadała mu już o zabójstwie ojca i mówiła o swojej nadziei, że sprawca zostanie ukarany. Nie wspomniawszy wtedy, że to baron jest jej głównym podejrzanym. Z pewnością Victoria była na tyle bezczelna, by zrobić coś równie szalonego, jak podróż do Harwood Hall. Przecież wkradła się na pokład „Słowika”. Jednak plotki, o których wspomniawszy Rafe, nie dawały mu spokoju.

Plotki o żonie i Julianie Foxie.

- Więc... pojechałaś do Harwood Hall bez towarzysztwa? Jak się tam dostałaś?

Zawahała się przez moment i podejrzliwość Corda wróciła.

- Pojechałam powozem pocztowym. Znam dobrze drogę, podróżowałam tamtędy wiele razy, gdy byłam dziewczynką.

- Z rodzicami, Victorio! Nie sama! - Gniew zawrzał w nim na nowo. - Czy choć przez chwilę pomy-

siałaś, na jakie niebezpieczeństwo się narażasz? Atrakcyjna młoda kobieta, sama w podróży? Na drogach są zbójcy i rzezimieszki, czekają tylko na taki ponętny kasek, jak ty. Mogli cię znieważyć, a nawet zabić. Chyba będę musiał zamknąć cię w pokoju i wyrzucić klucz!

- Nic złego się nie stało, mężu. Jak widzisz, jestem w domu, cała i zdrowa.

- A co z pamiętnikiem? Znalazłaś go?

Potrząsnęła głową.

- Skoro nie było go w Harwood Hall, pewnie jest w Windmere. - Przypomniał sobie, że kilka razy z tęsknotą opowiadała o rodzinnej posiadłości matki.

- Skoro tak, to musi tam zostać. Jeśli choć cień myśli o wybraniu się tam zagościć w twojej głowie, ostrzegam cię, że wyduszę z ciebie życie.

Pokornie spuściła wzrok, ale w kącikach jej ust błękał się uśmiech. Przeklęta kobieta, wiedziała dobrze, że nigdy by jej nie tknął, choć w takich sytuacjach czuł ogromną pokusę przełożenia jej przez kolano.

- Powiedz, że już się nie gniewasz - poprosiła, patrząc na niego spod rzęs.

Gniewał się wciąż, ale już znacznie mniej. Podeszła do niego blisko i jedyne, o czym mógł myśleć, to słodki wyraz jej twarzy i miękki dotyk dłoni na policzkach. Przeszyło go pożądanie i coś jeszcze, czego nie śmiałyby nazwać.

- Musisz być wyczerpany. Może zdrzemniesz się przed kolacją? - Zdjęła surdut z jego ramion i zaczęła go troskliwie rozbierać, tak, jak o tym marzył. - Pomogę ci. Za chwilę poczujesz się lepiej.

Pozwolił jej zdjąć białą kamizelkę. Gdy zaczęła rozpinąć guziki koszuli, złapał ją za rękę i przytulił.

- Położę się, jeśli się do mnie przyłączysz.

Zerknęła w kierunku drzwi.

- Nie było mnie kilka dni. Pewnie jest wiele spraw, którymi powinnam się zająć.

Wolałby, żeby mu nie przypominała o swoim głupim wyburzeniu. Niebezpieczeństwo, na jakie się narażiła, znów wywołało falę gniewu. Prawie bolesna erekcja, którą wznieciło jej słodkie ciało, przepełniła czarę.

- Zostaniesz, jeśli tego zażadam, a właśnie to czynię.

Odrzucił ją i zaczął rozpinąć suknię. Kilka minut później był już w niej. Uwielbiał wbijanie palców w jego ramiona. Gdyby tylko mógł ją utrzymać nagą w łóżku, nie musiałby się już martwić. Wygięła się w łuk, próbując go ponaglić. Cord pochylił się i pocałował ją namiętnie, a potem zaczął wchodzić w nią głęboko. Przynajmniej na tę chwilę jego ciało przejęło kontrolę i umysł mógł odpocząć. Choć przez kilka minut nie trawiły go myśli o kłopotliwej osobce, którą poślubił.

* * *

Cord znów ją ignorował. Przez pierwszych kilka dni po powrocie z Francji był ponury i w złym humorze, przygnieciony ciężarem kolejnej porażki i troską o kuzyna. Zagrzebał się w pracy, a Tory pozwoliła mu na to, mając nadzieję, że pogodzi się z tym, czego nie może zmienić.

Minęły już dwa tygodnie. Przez cały ten czas spędzała każdy wieczór samotnie w domu. Była do młodości znudzona siedzeniem w salonie, haftowaniem i czytaniem książek. Gdy siostra wpadła do niej z wizytą, Tory poskarżyła jej się na przemożną nudę. Claire stanowczo domagała się, by znów przyłączyła się do nich.

- To nawet zabawne - powiedziała. - Ty jesteś znużona siedzeniem w domu, a ja mam już dość wychodzenia.

- Nie byłabym znużona, gdyby mój mąż nie spędzał całych wieczorów zamknięty w gabinecie. Wciąż mi się wydaje, że on zapomniał o moim istnieniu.

Claire się uśmiechnęła.

- Na pewno nie zapomniał wieczoru u Tarringtona. Widziałam, jak na ciebie patrzył. Był zielony z zazdrości. Wyglądał, jakby chciał cię zniewolić na sali balowej.

Tory pomyślała o tym, co zdarzyło się w bielizniarce, i spłonęła rumieńcem.

- Co ty możesz wiedzieć o niewoleniu? Czy ty i Percy... czy w końcu się kochaliście?

Uśmiech Claire zniknął.

- Na razie zajmujemy się grą wstępną.

Tory prawie zakrztusiła się herbatą.

- Grą wstępną?!

- Tak było to nazwane w książce.

- Mówisz o tym, jak mężczyzna pieści kobiece piersi... i inne rzeczy?

- Jak na razie głównie inne rzeczy, ale dziś w nocy pieścił moje piersi. Twierdzi, że są cudowne.

Tory wyszczerzyła się w uśmiechu.

- Nie będziesz już długo czekać.

- Ja również mam taką nadzieję. Wyjeżdżamy do Tunbridge Wells na tydzień, by zażyć wód. Może tam się to wydarzy.

- Lord Percy jest niesłuchanie nieśmiały. Mówiłaś, że on troszczy się o twoją niewinność? Być może martwi się, że gdy już zaczniesz cię naprawdę kochać, nie będzie w stanie opanować swej namiętności?

Claire postawiła filiżankę na spodku.

- Naprawdę tak sądzisz?

- Wnioskując z tego, co mi mówiłaś, jest to całkiem prawdopodobne.

- Jeśli tak jest, co powinnam zrobić?

Tory myślała przez chwilę, sącząc herbatę.

- Myślę, że powinnaś go kusić. Doprowadź go do szaleństwa, a potem powiedz, żeby cię kochał. Nie będzie w stanie ci się oprzeć.

Claire uśmiechnęła się znowu.

- Chciałabym być żoną Percy'ego na każdy możliwy sposób. Zrobię tak! Percy opowiadał, że posiadłość, do której jedziemy, jest całkiem duża. Zaprośiliśmy niewielką liczbę gości. Może mogłabyś dołączyć do nas z Cordem? Chciałabym mieć cię przy sobie, w razie gdyby coś poszło nie tak.

Tory westchnęła.

- Bardzo bym chciała pojechać, moja droga, ale Cord się nigdy nie zgodzi. Zawsze jest zbyt zajęty.

- W takim razie pojedź sama. Na pewno będę miała więcej odwagi, wiedząc, że jesteś blisko. Pomyślę tylko o tym, że ty na pewno byś nie stchórzyła, i od razu poczuję się lepiej.

Tory zastanawiała się przez chwilę. Była już zmęczona brakiem zainteresowania ze strony Corda. Byli wciąż nowożeńcami, ale nie licząc chwil spędzonych w łóżku, traktował ją, jakby nie istniała.

- Dobrze. Pojadę.

Claire uściskała ją z radością.

- Och, Tory, dziękuję ci bardzo.

A jeśli Cordowi się to nie spodoba, może po prostu spakować torbę i pojechać z nią.

* * *

Zgodnie z przewidywaniami Cordowi się to nie podobało. Ani trochę. Kupno nieruchomości na Threadneedle Street przeciągało się i musiał koniecznie dopilnować tej sprawy. Było jednak oczywi-

ste, że Victoria chciała pojechać, niezależnie od tego, czy on z nią wyruszy, czy nie.

Ostatecznie niechętnie się zgodził dołączyć do nich na kilka dni. Prawdę mówiąc, byłby zachwycony przerwą w uciążliwych godzinach ślęczenia przy biurku, choć przecież sam je sobie narzucał. Poza faktem, że rzeczywiście miał zamiar powiększyć fortunę, chciał również uniknąć spędzania czasu z Victorią. Był zafascynowany jej żywym umysłem w równym stopniu jak jej kuszącym ciałem, co nie wróżyło niczego dobrego.

Za każdym razem, gdy patrzył na Percivala Chezwicka i widział otumaniony wyraz jego twarzy, obiecywał sobie utrzymać dystans do żony.

Przez długie lata był bardzo ostrożny i nie pozwalał żadnej kobiecie zbyt blisko się zbliżyć do siebie, choć kilka z nich chciało nim zawładnąć. Żona powinna znać swoje miejsce. Ma go uszczęśliwiać w łóżku i prowadzić dom. Victoria radziła sobie świetnie w obydwu dziedzinach i chciał, by tak pozostało.

Słowa Rafaela przemknęły mu przez głowę. Były plotki... o Victorii i Julianie Foxie... Może jednak powinien poświęcić żonie nieco więcej czasu? Postanowił, że zajmie się tym, gdy wrócą do Londynu.

Usadowił się w powozie, słuchając turkotu kół. Za oknem widział krowy pasące się na zielonych polach. Sokół opadł w dół, by złowić mysz, jednak wleciał z pustymi szponami.

Powóz miał dotrzeć do Tunbridge Wells późnym popołudniem. Martwiło go, że Victoria wyjechała dopiero wczoraj, a on już za nią tęsknił. Całe szczęście, że wiedział, jak unikać zbytniego zaangażowania.

Poza tym chętnie przekona się, czy Julian Fox znalazł się na liście zaproszonych gości.

Rozdział 18



Pojawiły się pierwsze oznaki jesieni, liście nabrały kolorów czerwieni, złota i rdzy. Chłodna bryza owiewała puszysty trawnik otaczający Parkside Manor, rozległy, kamienny dom, który lord Percy wynajął na tygodniowy pobyt na wsi.

- Tory! - Claire biegła ku niej z otwartymi ramionami i Victoria przytuliła się do siostry. - Tak się cieszę, że przyjechałaś.

- Dziękuję, że nas zaprosiłaś. Muszę przyznać, że przyjemnie jest wydostać się z miasta.

Claire rozejrzała się po holu.

- Sądziłam, że Cord przyjedzie z tobą.

- Nie mógł jeszcze wyjechać, ale powiedział, że niedługo tu dotrze. Mam nadzieję, że nie zmieni zdania.

Claire wciąż otaczała siostrę ramionami.

- Oby. Tymczasem pokażę ci dom i okolice, a potem przedstawię ci gościom.

Tory uśmiechnęła się promiennie i poszła za Claire. Ulokowano ich w kilku dużych, przestronnych pokojach naprzeciwko sypialni pana domu. Były tam dwa rozległe skrzydła dla gości, składające się z wielu elegancko umeblowanych sypialni.

Dom był stary, z potężnymi, rzeźbionymi belkami i oknami złożonymi z wielu drobnych szybek. Rozbudowywana w ciągu wieków trzykondygnacyjna budowla z szarego kamienia rozpościerała się nad brzegiem niewielkiego, rwącego strumienia. Dom był przestronny, a mimo to przytulny. Jak powiedziała Claire, nie można tu było narzekać na brak intymności. „Niewielka” ilość gości okazała się sporą grupą interesujących osób, łącznie z ojcem Percy’ego, markizem Kerseyem. Przyjechał także brat Percy’ego z żoną, kuzynka Corda, Sara, wraz z mężem Jonathaniem i synkiem Teddym oraz księżę Sheffield.

Cord dojechał następnego dnia, późnym popołudniem.

- Dzień dobry, Victorio - powiedział z uprzejmym uśmiechem.

- Dzień dobry, mężu - odpowiedziała równie uprzejmie.

- Mam nadzieję, że podróż nie była uciążliwa?

- Ani trochę. Droga była wprawdzie trochę błotnista, ale udało nam się przyjechać dość szybko, mimo wszystko.

Mimo co? - chciała zapytać. Mimo to, że wcale nie chciał tu przyjeżdżać, co dawał jasno do zrozumienia znudzonym, choć grzecznym tonem? Przywitał się z kilkoma gośćmi przy wejściu, potem Tory poprowadziła go do ich pokoi. Choć rozmawiali przyjaźnie, uśmiech Corda był blady, a zachowanie pełne pobłażania. Perfekcyjny mąż ze sfery arystokracji, pomyślała Tory i w miarę upływu dnia jego chłodne zachowanie złościło ją coraz bardziej. Była jego żoną. Nie jakąś pierwszą lepszą kobietą, z którą dzielił kwatere. Zdecydowała zrobić coś, co wstrząśnie jego chłodną fasadą, lecz jeszcze nie wiedziała, co to mogłoby być.

Gdy Cord dowiedział się, że jednym z gości jest Julian Fox, cały jego nastrój zmieniał się zniechęcająco.

- Słyszałem, że twój przyjaciel, pan Fox, również przyjechał.

- Istotnie. W końcu jest kuzynem lorda Percy'ego.

Cord nie powiedział nic więcej, ale gdy na niego spojrzęła, nie został nawet ślad po chłodnej masce. Zastąpiło ją zaciśnięcie szczęk. Świadomość, że jest dziko zazdrosny o innego mężczyznę, działała na nią podniecająco. I nazbyt nęcąco.

Najbardziej ze wszystkiego na świecie Tory pragnęła, by Cord ją kochał. Pragnęła bliskiej, czułej relacji, jaka łączyła jej rodziców i otaczała ciepłem dzieci. Przynajmniej na tym polu Cord pracował bardzo rzetelnie. Gdy tylko przekraczał próg ich sypialni, oczy ciemniały mu z pożądania. Tory była pewna, że prędzej, czy później stanie się brzemienna. Co sprawi, że będzie bardzo zajęta i Cord będzie miał ją z głowy, na czym, jak się zdawało, bardzo mu zależy.

Rzecz jasna, pragnęła dzieci. Uwielbiała je i zawsze marzyła o byciu matką. Ale chciała je mieć z mężem, który by ją kochał. Patrzyła, jak Cord wpatruje się w Juliana, gdy tylko się zbliżał. Nie lubił go, ale Tory wiedziała, że wynika to wyłącznie z przyjaźni, jaką się darzyli, a nie ma nic wspólnego z samym Julianem.

- Zdaje mi się, że twój mąż jest zazdrosny - powiedział Julian, gdy stali w salonie przed kolacją, celowo pochylając się, by szeptać wprost do jej ucha.

Zdawał się wcale nie dbać o to, że Cord wpatruje się w niego spojrzeniem ostrym jak sztylet. Wręcz skłaniało to Juliana do większej poufałości.

- Powiedziałaś mi już, że jesteśmy tylko przyjaciółmi - powiedziała Tory.

- Bo jesteśmy. Jednak zdaje mi się, że nieco rywalizacji dobrze mu zrobi.

Tory nigdy nie narzekała na swoje małżeństwo, ale nie trzeba było być profesorem Oksfordu, by wiedzieć, że skoro mąż prawie nigdy nie towarzyszy żonie, coś musi być nie w porządku. Tory zerknęła na Corda. Rozmawiał z Rafaelem, lecz jego wzrok wciąż wracał w ich stronę. Gdy uśmiechnęła się do Juliana, Cord zmarszczył brwi.

- Powszechnie wiadomo - kontynuował Julian - że w sprawach kobiecych lord Brant jest nazbyt pewny siebie.

Tory wiedziała, że miał rację.

- Więc sądzisz, że wywołanie w nim zazdrości może sprawić, iż zaczniesz mnie bardziej doceniać?

A może nawet kochać?

- Czasami mężczyźni nie zdają sobie sprawy z tego, jaki skarb posiadają, dopóki nie zaczną się obawiać, że mogą go stracić.

Tory już wcześniej kilka razy o tym rozmyślała. Może rzeczywiście to zadziała?

- Czy sugerujesz, że naraziłbyś się na gniew hrabiego, by mi pomóc?

Uśmiechnął się, pokazując równy rząd zębów lśniących jak perły na tle smagłej skóry. Był naprawdę aż nazbyt przystojny. Znowu zastanowiła się nad tym, co takiego wydarzyło się w jego życiu, że tak stronił od kobiet. Rzecz jasna, panny za nim szalały i Tory wcale im się nie dziwiła.

- Jak mówiłaś, jesteśmy przyjaciółmi. Będę szczęśliwy mogąc ci pomóc w jakiegokolwiek sprawie - popatrzył w bok. - Tymczasem zdaje mi się, że już dostatecznie rozdrażniliśmy tygrysa. Powinienem iść. - Skłonił się nad jej dłonią i odszedł w chwili, gdy pod-

chodził Cord. Stanął za jej plecami, wciąż wpatrując się w Juliana.

- Zdaje się, że dobrze się bawicie z panem Foxem. Cóż tak intrygującego szeptał ci do ucha?

- Nic niezwykłego - wzruszyła ramionami. - Rozmawialiśmy o pogodzie. Wspomniał też, że od przyszłego tygodnia będą grali nową sztukę w Haymarket Theatre.

- Wolałbym, żebyś rozmawiała z kimś innym.

Zauważyła, że wciąż śledził Juliana wzrokiem i zaczęła się bronić.

- Sugerujesz, że powinnam go ignorować? Nie mam zamiaru być niegrzeczna, Cord. Mówiłam ci już - Julian i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Tak... to właśnie mówiłaś.

Poszli na kolację i choć Cord był czarujący dla towarzystwa, do Tory prawie się nie odzywał. Wiedziała, że igra z ogniem, a jednak... Musiała spróbować, musiała coś zrobić, by rozbić ten mur, który Cord wokół siebie zbudował. Tak, jak jej siostra: jeśli chciała osiągnąć sukces, musiała być odważna.

Tory spojrzała przez stół na Claire siedzącą przy mężu. Dekolt jej sukni był niezwykle głęboki i Percy niemal nie był w stanie oderwać wzroku od jej piersi. Powodzenia, kochana, pomyślała Tory i odwróciła się. Zdążyła zauważyć, że Cord zatopił wzrok w Julianie siedzącym obok Claire. Pewnie przypuszczał, że to na niego patrzyła Tory.

* * *

Zrobiło się już późno. Zdecydowana postępować według planu, który ułożyła z Tory, Claire udała, że boli ją głowa, i poprosiła męża, by odprowadził ją

na górę. Nie protestował. Gdy weszli do sypialni, powiedziała:

- Bardzo żał mi budzić France. Czy mógłbyś pomóc mi zdjąć suknię?

Percy popatrzył na nią z rezerwą.

- Oczywiście.

Rozpinał guziki drżącymi rękami, a gdy skończył, odsunął się o krok. Claire odwróciła się do niego, podtrzymując przód sukni.

- Czy pamiętasz tę noc, gdy pieściłeś moje piersi?

Na policzkach Percy'ego pojawiły się rumieńce.

- Nie zapomniałem. Nie mógłbym zapomnieć, nawet gdybym chciał.

Claire puściła błękitną suknię z jedwabiu. Jej mąż coraz szerzej otwierał oczy i gdy zsunęła ramiączka koszuli, obnażając piersi, niemal upadł na podłogę.

- Takie dotykanie... jest pierwszym krokiem do kochania się. Tamtej nocy byłem bliski utraty kontroli. Jeśli miałbym tak... dotknąć cię znowu... Obawiam się tego, co mogłoby się wtedy wydarzyć.

- Ja się nie obawiam, Percy.

- Jesteś taka delikatna, Claire. Taka krucha. Obiecałem, że będę cierpliwie czekał, aż dojrzejesz do fizycznej strony małżeństwa. To czekanie wcale nie jest łatwe, zwłaszcza że jesteś taka śliczna. Jeśli zaczniemy, mogę już nie móc się zatrzymać. A jeśli skrzywdziłbym cię w jakikolwiek sposób...

- Wytrzymałabym to. Wszystkie żony oddają się mężom. I ja chcę się oddać memu mężowi.

- Czy... czy jesteś pewna, Claire?

- Tak, mężu.

Percy odetchnął głęboko.

- Zrobimy to bardzo powoli. Jeśli będziesz chciała przestać, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by...

- Pragnę jedynie, byś posłubił mnie do końca.

Jasne oczy Percy'ego pociemniały. W bladym świetle lampy wyglądał dojrzalej, bardziej jak mężczyzna niż chłopiec, którym był, gdy go po raz pierwszy ujrziała. Wzięła ją w ramiona i całował powoli, aż zapomniała o wszystkich lękach. Pragnęła tego. Pragnęła go tak bardzo.

Percy delikatnie zdjął z niej bieliznę i zaniósł ją do swojego łóżka. Całował ją i dotykał, spędził całe godziny upewniając się, że jest gotowa go przyjąć. Te godziny napełniły Claire radością i cudownym poczuciem spełnienia. Gdy jego ciało połączyło się z jej ciałem, poczuła ból, lecz trwał on tylko chwilę i zniknął. Całe jej ciało płonęło pożądaniem i tęsknotą, którą Percy wypełnił sobą. Tak, jak mówiła Tory, kochanie się jest cudowne. Zresztą Tory zawsze miała rację.

* * *

Tory miała nadzieję, że robi dobrze. Subtelnie flirtowała z Julianem, nigdy wprost, rzecz jasna. Nie chciała wywołać niepotrzebnych plotek. Tylko od czasu do czasu, gdy zauważyła, że Cord na nią patrzy, a Julian akurat był w pobliżu, śmiała się, patrzyła na niego lub bawiła się wachlarzem. Niewiele miała wprawy we flirtowaniu. Ufała, że robi to dobrze. Julian, zgodnie z obietnicą, przechwytywał jej uwodzicielskie spojrzenia i zmysłowo się uśmiechał.

Tej nocy Cord kochał ją gwałtownie, jakby chciał jej coś udowodnić. Kiedy skończył, była spocona i wilgotna, niemal niezdolna się poruszyć. Przed świtem posiadł ją znowu. Leżąc przy niej na łóżku, owinał jeden lok wokół swojego palca.

- Postanowiłem przedłużyć mój pobyt tutaj. Będziemy mogli wrócić razem do miasta.

Miała ochotę krzyczeć z radości, podskakiwać i śmiać się triumfalnie. Zamiast tego odpowiedziała spokojnie:

- Naprawdę? Sądziłam, że czekają na ciebie jakieś ważne sprawy.

- Myślałem, że się ucieszysz.

Tory uśmiechnęła się, niezdolna dłużej ukrywać radości.

- Bardzo się cieszę, mój mężu.

Zdawało jej się jednak, że Cord nie był przekonany, i pomyślała, że to w zasadzie dobrze.

Ich ostatnie wspólnie spędzone dni na wsi minęły zdecydowanie zbyt szybko. Spędzała większość czasu z Cordem, który bawił się chyba równie dobrze jak ona. Śmiali się razem i chodzili na długie przechadzki wzdłuż strumienia. Pewnego dnia całkiem spore towarzystwo zjechało do Tunbridge Wells, by zażyć wód mineralnych, z których słynęła okolica.

- W zeszłym wieku to miejsce było ulubionym zakątkiem śmietanki towarzyskiej - opowiadał Cord. - Zostało ufundowane w 1609 roku, gdy lord North odkrył źródła obfitujące w żelazo.

Teraz miejsce było mniej popularne, lecz Tory i inni goście spędzali czas bardzo przyjemnie. Nawet Cord.

W końcu nadszedł dzień wyjazdu. Gdy Tory zeszła ze schodów, by udać się w podróż do Londynu, przy wejściu spotkała Juliana. Wyglądał nieprawdopodobnie przystojnie w spodniach z kozłej skóry i ciemnozielonym surducie. Mrugnął do niej i przysunął się bardzo blisko.

- Mam nadzieję, że nasz plan się powiódł. Nigdy nie widziałem, by mężczyzna zachowywał się bardziej zaborczo wobec własnej żony.

- Byłeś wspaniały, Julianie. - Chciała z wdzięczności pocałować go w policzek, ale nie miała odwagi.

Julian ukłonił się, odwrócił i uśmiechnął do nadchodzącego Corda.

- Życzę państwu przyjemnej podróży.

- Dziękuję. Tak długa podróż może być męcząca, ale spodziewam się, że znam sposoby na rozerwanie mojej żony w czasie jazdy. - Posłał Tory gorące spojrzenie potwierdzające jego plany wobec niej. W ten sposób wysyłał też jasny sygnał Julianowi: ostrzeżenie i wiadomość, że Tory należy do niego. Tory nie mogła powstrzymać fali radosnego podniecenia.

- Chodźmy. - Cord ujął ją za ramię i poprowadził do schodów. Pomógł jej wsiąść do powozu i poczekał, aż się w nim usadowi. Tory nie powstrzymała się przed ostatnim spojrzeniem na Juliana, który stał na ganku z uśmiechem na ustach. Tory oddała mu uśmiech, który był niemal dokładnym przeciwieństwem groźnej miny Corda.

* * *

- Podoba ci się sztuka, kochanie? - Cord pochylił się ku niej, a przez Tory przebiegł dreszcz.

Wrócili ze wsi niecały tydzień temu. Wczoraj Cord zabrał ją do opery, a dziś do Haymarket Theatre na sztukę, o której mówił Julian.

- Tak, nawet bardzo. A tobie?

- Mnie także. - Pogłaskał palcem policzek żony. - Ale o wiele bardziej podoba mi się twoje towarzystwo.

Tory poczuła drżenie radości. Jej plan działał! Od powrotu Cord był niesłychanie troskliwy. Spędzali razem cudowne chwile. Uśmiechał się często, był przy niej odprężony, jak nigdy dotąd. Zdawało jej się, że jego uczucia dla niej rosną z każdym dniem.

Któregoś dnia do drzwi zastukał posłaniec.

- Co to? - zapytała Tory, idąc za Cordem do drzwi.

Brant rzucił chłopcu monetę za fatygę i otworzył nawoskowaną kopertę.

- Wieści na temat młyna w Lemming Grove, który chciałem kupić. Wygląda na niesamowitą okazję. Mam zamiar poprawić tam warunki pracy i dokonać kilku innych zmian, które przyniosą zyski. Jeśli będę miał szczęście, sprzedam go za znacznie wyższą kwotę.

- Mogłabym pojechać z tobą? - zapytała Tory.

Za nic nie chciała, by ich zażyłość wróciła do poprzedniego stanu.

- Lemming Grove to małe miasteczko. Niespecjalnie jest tam co oglądać. Wyjadę po południu i spędzę tam tylko jedną noc. Na miejscu będę bardzo zajęty, a wrócę do domu już następnego ranka. Może następnym razem...

Tory ustąpiła niechętnie. W końcu chodziło tylko o jedną noc. Poza tym myślała o tym, co Greta powiedziała o domu na Greenbower Street, który niegdyś należał do jej rodziny. Było to tylko kilka domów stąd.

Dyskretnie rozpytywała o Winifreda Manninga, który kupił posiadłość od barona, i dowiedziała się, że obecnie z całą rodziną przebywa na wsi. Dom miał pozostać zamknięty jeszcze przez kilka tygodni. Gdyby udało jej się dostać do środka... Przypomniała sobie wściekłość Corda, gdy odkrył jej wyprawę do Harwood Hall. Tym razem pewnie będzie jeszcze bardziej zły. Jednak dom znajdował się bardzo blisko. Nie będzie jej tylko kilka godzin.

Nie wiedziała, co może tam odkryć, lecz była przekonana, że baron sprzedał dom wraz z meblami.

Na pewno rozpozna sprzęty, które stały w sypialni matki i w pokoju do szycia. Były to jej ulubione pomieszczenia i spędzała w nich najwięcej czasu. Tym razem Cord się nie dowie, a nawet gdyby, musiała podjąć to ryzyko.

* * *

Zgodnie z planem następnego dnia po południu Cord wyjechał do Lemming Grove. Tuż po kolacji Tory udała się do swojej sypialni. Przebrała się w prostą suknię w kolorze rdzy, i zmieniła pantofelki z koźlej skóry na solidne trzewiki. Czekając, aż dom pograży się w ciszy, spacerowała po sypialni. Wsłuchiwała się w nieznośne tykanie zegara i modliła się, by czas zaczął płynąć szybciej. Tuż przed północą otworzyła drzwi, upewniła się, że nikt jej nie widzi, i wyszła z domu tylnymi drzwiami.

Zdecydowała się nie szukać dorożki i przejść dystans dzielący ją od celu. Mayfair była najelegantszą dzielnicą Londynu i o ile wiedziała, zupełnie bezpieczną.

Dotarła już niemal do Greenbower Street, gdy usłyszała za sobą turkot kół. Gdy powóz zbliżał się do niej, mocniej otuliła się szalem i spuściła głowę. Po chwili usłyszała stanowczy głos, który polecił stangretowi zjechać do krawędzi chodnika.

- Victoria! Na litość boską, czy to naprawdę ty?

Rozpoznała głos Juliana. Wychylał się ku niej z bardzo szykownego powozu, lśniąco czarnego z żółtymi pasami wokół błotników. Czwórka rasowych koni szarej maści cicho parskała.

- Co, do licha, robisz tu sama w środku nocy?

Westchnęła z rezygnacją i odwróciła się do niego.

- Dobry wieczór, Julianie. - Wiedziała, że mieszka w Mayfair, ale nie była pewna w którym domu.

Miała po prostu pecha, że na niego wpadła. - Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia. Mam ważną sprawę do załatwienia. Nie wspomnisz nikomu, że mnie widziałeś?

W zaciekawieniu uniósł jedną brew.

- Oczywiście, nie pisnę słowa... pod warunkiem, że powiesz mi, dokąd idziesz. Nie mam zamiaru zostawić cię tu samej o tej godzinie.

Dobry Boże, akurat teraz była jej potrzebna kolejna komplikacja...

- To długa historia, Julianie.

Drzwi powozu otworzyły się zapraszająco.

- Mam mnóstwo czasu. Percy i twoja siostra skróciły mi głowę, gdybym cię zostawił bez opieki o tej godzinie i coś by ci się stało. Równie dobrze możesz mi opowiedzieć, jakie to ważne sprawy skłaniają młodą kobietę do opuszczenia domu w środku nocy. I bądź pewna, że nie zamierzam odstąpić cię na krok, dopóki nie załatwisz owej sprawy i nie wrócisz bezpiecznie do domu.

Odczytała z wyrazu jego twarzy, że nie zmieni zdania. Ufała Julianowi. Na pewno dotrzyma tajemnicy. Wsiadła do powozu. Zwięźle opowiedziała o morderstwie ojca i swych podejrzeniach, że odpowiedzialny za ten czyn jest Miles Whiting.

- Myślę, że matka mogła odkryć prawdę zanim zachorowała, ale zmarła, nim zdążyła cokolwiek zrobić. Jeśli tak było, na pewno napisała o tym w pamiętniku. Muszę go tylko odnaleźć.

- Rozumiem. I sądzisz, że pamiętnik może być gdzieś w domu sir Manninga?

- Tak.

Julian zastukał w dach powozu laską ze srebrną gałką i polecił stangretowi podjechać na Greenbower Street. Gdy dotarli do domu, wysiedli razem

z powozu, przecięli dziedziniec, okrzyki wąski, dwupiętrowy dom z cegły i zaczęli szukać sposobu dostania się do środka.

- Tutaj - powiedział cicho Julian. - To okno jest uchylone. Wejść do środka i otworzę ci drzwi.

Tory pokiwała głową. Była wdzięczna, że gotów jest narazić swą reputację, by jej pomóc, i zadowolona, że nie musi się wdrapywać na parapet. Ciężkie poczucie winy przemknęło przez jej twarz, gdy usłyszała trzask rozdieranego materiału i stłumione przekleństwo.

Kilka minut później była już w środku. Julian zapalił małą lampę i w jej świetle dostrzegła, że dom wyglądał tak, jak go zapamiętała. Była to przytulna rezydencja urządzona z myślą o wygodzie, a nie modzie. W salonie stało kilka głębokich foteli i oszklone regały z książkami. Julian wziął lampę i weszli po schodach na górę.

- Pokój mojej matki był na końcu tego korytarza - cicho powiedziała Tory. Matka spała zwykle w sypialni ojca. Tory marzyła o takiej bliskości z Cordem. - Jej pokój do szycia jest tuż obok.

Nagle osaczyły ją wspomnienia - ciepły śmiech rodziców, ona i Claire bawiące się przy kominku, ojciec czytający książkę, matka malująca obraz, pisząca wiersz albo notatkę w pamiętniku.

- Od tamtej pory mogło się tu wiele zmienić - powiedział Julian.

O tak, wiele się zmieniło, pomyślała, wspominając swoje dzieje od czasu śmierci rodziców. Na szczęście pokoje matki wyglądały tak samo, nie licząc nowych adamaszkowych zasłon i miękkiego perskiego dywanu. Tory z pośpiechem przeszukała każdy znajomy mebel, szukając skrytki, która mogłaby zmieścić przedmiot wielkości pamiętnika.

- Może ktoś już go znalazł - odezwał się Julian.

- Jestem pewna, że gdyby go znaleźli, oddaliby go nam.

- Być może.

Cokolwiek stało się z pamiętnikiem, po długich poszukiwaniach nie udało się go znaleźć.

- Czas już na nas - powiedział łagodnie Julian. - Z każdą chwilą rośnie ryzyko nakrycia nas tutaj. Wolałbym nie być aresztowany jak pospolity złodziej.

Tory nie chciała wychodzić bez pamiętnika, lecz przeszukali cały dom i nie miała złudzeń, że go przeoczyli. Musiał być w takim razie w Windmere.

Skrzywając rozczarowanie, wyszła za Julianem i wsiadła do powozu. Julian odwiózł ją do Berkeley Street i Tory wśliznęła się cichutko do domu. Była wyczerpana. Rozebrała się bez pomocy Emmy i wspięła na łóżko, rozczarowana, ale niepozbawiona nadziei. Windmere. Piękna rezydencja stojąca na stu wspaniałych akrach zielonych wzgórz. Miejsce, które kochała jej matka. Ziemia, która powinna należeć do niej i Claire.

Skoro już powiedziała Cordowi o morderstwie, może pomoże jej znaleźć sposób na przeszukanie tamtego domu. Westchnęła. Zakradanie się do Windmere było pewnie ostatnią rzeczą, którą chciałby robić jej mąż. Tory wstrząsnął dreszcz na myśl o tym, jak wściekły byłby Cord, gdyby dowiedział się, że włamała się do miejskiego domu sir Winifreda w dodatku w towarzystwie Juliana Foxa. Modliła się gorąco, by nigdy się nie dowiedział.

Rozdział 19



Cord wrócił do Londynu później, niż planował. Młyn wymagał więcej nakładów, niż sądził, a warunki, w jakich pracowali ludzie, do głębi nim wstrząsnęły. Zarabianie pieniędzy było ważne, ale ważniejsze było ludzkie życie. Nie chciał gromadzić fortuny wykorzystując tych, którym los mniej sprzyjał. W końcu zdecydował nie kupować młyna.

Wracał do domu stęskniony. Na szczęście tym razem zastał w nim Victorię. Przywitała go ciepłym uśmiechem, a Cord chwycił ją w ramiona i namiętnie pocałował. Odpowiedziała ze zwykłą żarliwością, wtulając się w niego całym ciałem. Czuł, jak ogarnia go podniecenie i myśl o tym, by zaprowadzić ją na górę. Tęsknił za nią, do diabła. Powinien był wziąć ją ze sobą.

- Tak się cieszę, że już jesteś - powiedziała z uśmiechem.

- Może pójdziesz ze mną na górę i pokażesz mi, jak bardzo się cieszysz?

Sploniała się rumieńcem i spojrzała w kierunku schodów. Przez chwilę walczyła z pokusą, lecz w końcu potrząsnęła głową.

- Grace zapowiedziała się z wizytą. Będzie tu lada moment.

Cord kiwnął głową, ale nie był uszczęśliwiony. Zauważył zabłąkany ciemny loczek na karku żony. Pochylił głowę i pocałował to miejsce.

* * *

Moczył się właśnie w miedzianej wannie w garderobie, gdy usłyszał głosy dochodzące z sąsiedniego pokoju. Pani Rathbone rozmawiała z jakąś pokojówką. Cord zanurzył się głębiej w wodzie i przymknął oczy. Nie zamierzał podsłuchiwać, jednak gdy usłyszał imię żony, otworzył szeroko oczy.

- Właśnie miałam się położyć, gdy zobaczyłam, jak wymykała się kuchennymi schodami - szorstki głos pani Rathbone swobodnie przenikał ścianę. - Wyszła tylnymi drzwiami, musiało być tuż po północy, a było już dobrze po drugiej, gdy słyszałam, jak wraca.

Cord poczuł ucisk w piersi. Przez chwilę niemal nie był w stanie oddychać. Głos pokojówki był cichszy, ale zdołał usłyszeć, jak pytała:

- Myślisz, że pani spotyka się z jakimś mężczyzną?

- Przecież pan hrabia znalazł ją na ulicy, czyż nie? Kto wie, jaki z niej ptaszek.

Kobiety mówiły coś jeszcze, ale zbyt cicho, by mógł rozróżnić słowa. Skończyły sprzątanie i wyszły z pokoju. Cord siedział w wannie niezdolny do jakiegokolwiek ruchu, zamyślony nad tym, co usłyszał. W końcu woda wystygła na tyle, by zdołał coś poczuć.

Jego żona wyszła wczoraj z domu po północy, zeszła po kuchennych schodach, by nie być zauważoną. Nie było jej przez kilka godzin. Gdy wyjechał

z miasta poprzednim razem, także zniknęła, twierdząc, że odwiedziła Harwood Hall. Czy naprawdę pojechała szukać pamiętnika matki? Czy może wybrała się na schadzki z Julianem Foxem? Cord zachwiał się, a w piersi poczuł bolesny skurcz. Przecież starał się utrzymać swoje uczucia do Victorii na wodzy. Widział teraz, jak miernie się do tego przykładał.

Ubrał się i kazał przygotować powóz. Zostawił Victorii liścik o nagłej sprawie i wyszedł. Kazał stangretowi zawieźć się na Bow Street. Miał nadzieję, że Jonas McPhee będzie w biurze. Cord musiał się dowiedzieć prawdy, a zapytanie o nią Victorii raczej nie rozwiązałyby sprawy. Przecież już go okłamała. Kłamała, odkąd ją poznał. Gdyby nie oszukała go na temat swego pochodzenia, nigdy by się z nią nie kochał. Nigdy nie odebrałby jej dziewictwa i nie byłby zmuszony się z nią ożenić. Oszukiwała go nieustannie. Jak miałby jej teraz uwierzyć?

Poczuł, jak rośnie w nim gniew. Jeśli Victoria zdradziła go z Foxem... Zmusił się do zachowania zimnej krwi. McPhee rozejrzył się w sprawie i odkrył prawdę. Dowiedział się, czy Victoria rzeczywiście była w Harwood Hall, a być może dowiedział się również, gdzie była zeszłej nocy. Tymczasem, choćby miało to ograniczyć z cudem, będzie udawał, że wszystko jest w porządku. Będzie traktował ją z szacunkiem należnym żonie i modlił się, żeby jego podejrzenia okazały się niesłuszne. Jeśli poczuje fizyczną potrzebę jej bliskości, nie ulegnie. Będzie zachowywał bezpieczny dystans do uczuć, chronił siebie i izolował swe serce. Z bólem przekonał się, jak bardzo zawiódł na tym polu ostatnimi czasy.

Ciężko wzdychając, Tory szła korytarzem na spotkanie z panią Gray. Miały ustalić menu na cały tydzień. Pomijając nocną wycieczkę na Greenbower Street, jej życie było ostatnio tak nudne, że niemal zazdrościła pani Gray jej pracy. Poprzedniego wieczoru już trzeci raz z rzędu Cord wyszedł z domu w jakichś ważnych interesach. Potem zatrzymał się w klubie na partię kart, jak twierdził dziś rano. Od kilku dni nie opuszczał gabinetu, chyba że musiał pojechać coś załatwić, a do jej łóżka przyszedł tylko raz. Kochał ją krótko i nieuważnie, po czym od razu wyszedł.

Tory zatrzymała się przy drzwiach kuchni i wdychała przenikający na korytarz zapach świeżo upieczonego chleba. Po powrocie ze wsi na jakiś czas więź z Cordem zacieśniła się. Jednak odkąd wrócił z Lemming Grove, stał się bardziej niedostępny niż kiedykolwiek wcześniej i nawet w czasie miłości fizycznej był nieobecny, jakby celowo nie chciał się do niej zbliżyć. Było jej coraz trudniej wierzyć, że jego uczucia mogą jeszcze kiedyś zamienić się w miłość.

- Mam listę sugestii na ten tydzień, proszę pani - powiedziała pani Gray, podchodząc do Tory energicznie. - Może omówimy je w pokoju śniadaniowym?

To była bardzo subtelna uwaga. Pani Gray rządziła w pomieszczeniach dla służby i uważała, że hrabina nie powinna się zniżać do ich poziomu i zajmować przyziemnymi sprawami. Tory nie powiedziała jej, że często czuła się lepiej pod schodami niż w swojej pustelni na górze. Weszła jednak na parter, a tuż za nią szła pani Gray.

Tory zaczęła się poddawać myśli, że w jej małżeństwie już nigdy nie zagości prawdziwa miłość, i zaczęła intensywnie myśleć o dzieciach, by wypełnić

wewnętrzna pustkę. Skoro nie mogła zdobyć miłości Corda, chciała mieć chociaż jego dziecko. Modliła się gorąco, by pojawiło się niedługo w jej łonie.

W tej chwili pomyślała znów o tym, jak odległy stał się w ostatnich dniach i że stroni od jej łóżka. Westchnęła, gdy stwierdziła, że nawet tak cenny dar jak dziecko może jej być odmówiony.

* * *

Cord patrzył przez okno powozu na zatłoczone ulice miasta. Godzinę temu otrzymał wiadomość od Jonasa McPhee, w której prosił o rychłe spotkanie. Cord odpowiedział, że pojawi się w biurze o jedenastej. Minał już ponad tydzień od jego podróży do Lemming Grove i nocnej schadzki Victorii, jeśli to była schadzka. Wystarczający czas dla detektywa, by wykonał swą pracę.

Nie mogąc się doczekać poznania prawdy, Cord przeklinał w duchu opóźnienie spowodowane tłokiem na ulicy. Wyrzął przez drugie okno i zobaczył zastęp żołnierzy maszerujących w czerwono-białych mundurach. Towarzyszył im tuzin oficerów kawalerii na ogromnych karych koniach. Pułk chwilowo zablokował całą ulicę. Patrząc na nich, Cord pomyślał o Ethanie. Nie wiedział, czy wzięto go z powrotem do więzienia, z którego uciekł, czy został przeniesiony. Nie wiedział nawet, czy kuzyn jeszcze żyje. A jeśli żyje, czy uda im się go uwolnić, zanim ta przekłeta wojna się skończy.

Powóz dotarł wreszcie do Bow Street. Cord odetchnął, przygotowując się na spotkanie z Jonasem McPhee, nie mógł jednak opanować czającego się w nim lęku. McPhee zaprosił Corda do małego, zagraconego biura i wskazał mu krzesło.

- Obawiam się, że nie mam zbyt dobrych wieści, panie hrabio.

Z łysiejącą głową i w okularach w drucianej oprawie, McPhee nie wyglądał na człowieka, który spędza całe dni, ścigając przestępców i zagłębiając się w najciemniejsze zakątki Londynu. Ale jego ramiona były umięśnione, a dłonie poznaczone bliznami, co rzucało pewne światło na niebezpieczeństwo jego pracy.

- Cokolwiek musi pan powiedzieć, niech pan powie.

Siedząc za zdezelowanym biurkiem, McPhee rzucał okiem na kartki, które trzymał z dłoni.

- Jeśli chodzi o pierwszy incydent, który polecił mi pan sprawdzić, czyli rzekomą wizytę pana żony w Harwood Hall... Służba twierdzi, że lady Brant nie zagościła w domu od dnia ślubu.

Cord znów poczuł ucisk w piersi. Wmawiał sobie, że jest gotów na wszelkie wieści, jakie przedstawi mu McPhee, ale zdał sobie sprawę, że w ogóle nie był w stanie się na to przygotować.

- Spodziewam się, że nie rozmawiał pan tylko z jedną osobą.

- Słusznie. Szczegółowo wypytałem gospodynię Gretę Simon i lokaja Samuela Simsa. Rozmawiałem też z jedną z pokojówek.

- A baron? Gdzie był w tym czasie?

- Lord Harwood wciąż przebywa w Londynie.

- Czy istnieje jakakolwiek szansa, że moja żona była w Harwood Hall i nikt o tym nie wiedział?

- Zeznania służących były jednoznaczne, panie hrabio.

Nakazał sobie spokój. Wiedział, jak sprytna potrafi być Victoria.

- Czego jeszcze zdołał się pan dowiedzieć?

- Wspomniał pan o Julianie Foxie. Sprawdziłem pewne źródła i dowiedziałem się, że Fox posiada

dom w Mayfair. Znalazłem ten dom, rozmawiałem z jednym z jego lokajów i użyłem przekonującej kwo-ty, pan rozumie. Z przykrością muszę powiedzieć, że lokaj twierdzi, iż tamtej nocy około dwunastej pan Fox zabrał jakąś damę do swego powozu. Było to kilka domów od Berkeley Square, a opis damy pasuje do osoby lady Brant.

Żołądek Corda zwinął się w bolesny supeł.

- Mów dalej.

- Polecono stangretowi, by zawiózł parę na Greenbower Street. Pan Fox i dama wysiedli, i poszli na tyły jakiejś rezydencji. Przebywali w środku ponad godzinę, zaś później Fox odwiózł damę na Berkeley Square. Dama wysiadła i zniknęła w jednym z domów na placu, prawdopodobnie w pańskim.

Cord czuł nieznośny ból. Było jeszcze mnóstwo pytań, które chciałby zadać, ale nie mógłby znieść odpowiedzi.

- Spodziewam się, że wszystko to zapisał pan w raporcie?

- Tak, panie hrabio.

- Czy opłata za pańskie usługi jest w nim wyszczególniona?

McPhee pokiwał głową i wręczył Brantowi plik kartek.

- Prześlę pieniądze na pana konto jutro z samego rana.

- Dziękuję, panie hrabio. Wolałbym dostarczyć panu lepsze wiadomości.

Cord zacisnął palce na raporcie. Odwrócił się od detektywa i z trudem utrzymując spokój, wyszedł z biura. Gdy tylko zaszył się we własnym powozie, opadł ciężko na siedzenie i schował twarz w dłoniach.

Żona zdradzała go z innym mężczyzną.

Miała romans z Julianem Foxem.

Ogarnęła go rozpacz i poczucie straty. Byli małżeństwem przez tak krótki czas, a już ją stracił. Ocy go piekły. Do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak wiele dla niego znaczyła. Jak mógł się tak obnażyć? Jak mógł być takim głupcem?

Nagle cierpienie i żar zaczęły zmieniać kierunek i zamieniać się we wrzący gniew i gorzyc zdrady. Jak śmiała! Był jej wierny od dnia ślubu! Do wszystkich diabłów, odkąd wdarł się nocą do jej sypialni, nie zwracał uwagi na inne kobiety. A ona także go pragnęła. Victoria była tętniącą życiem, namiętą młodą kobietą. Pokazał jej ścieżki rozkoszy, a ona cieszyła się każdą przeklętą chwilą z nim spędzoną. I wtedy pojawił się Fox. Cord czuł pokusę wyzwania go i zastrzelenia za skradzenie mu jego żony.

Fox był przystojny, czarujący, uwodził ją i...

Cord zatrzymał się w połowie myśli. Uwodził ją i poświęcał jej uwagę. Obwoził ją po Londynie, do opery, do teatru, na bale. Tańczył z nią, jadał z nią kolacje, śmiali się razem, podczas gdy Cord zamknął się w gabinecie, myśląc tylko o sposobach unikania żony. Nie znalazł czasu nawet na zwykłą grę w szachy.

Jego żołądek skurczył się jeszcze bardziej. Znając Victorię tak dobrze, wiedział, że nie jest zdolna do powierzchownego romansu. Musiała zaangażować wszystkie swoje uczucia, musiała kochać Juliana Foxa.

Pomyślał o miesiącach, które upłynęły od ich ślubu. Ani razu nie powiedziała mu, że go kocha, ani nie robiła żadnych aluzji na ten temat. Gdyby miał choć cień przeczucia, jak głębokie uczucie do niej drażyło jego duszę...

Lecz wcześniej tego nie wiedział. A przynajmniej nie chciał się do tego przyznać nawet przed sobą. Aż

do teraz. A teraz było już za późno. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że tak naprawdę to on nalegał na ich ślub. W zasadzie zmusił Victorię, by za niego wyszła. Najpierw ją tyranizował, a potem oszukał. Zawsze dobrze znał się na kobietach i czuł, że Victoria go pożąda. Poza tym chciał ją chronić. Nigdy nie pomyślał, że przymusza ją do zrobienia czegoś, czego wcale nie chciała.

Przez całą drogę do domu rozważał tę sprawę. Fox był kuzynem Percy'ego, bratankiem markiza Kersey. Jego rodzina miała mnóstwo pieniędzy i na pewno był w stanie dobrze się nią zaopiekować. Ścisnęło go w gardle. Victoria była dla niego wszystkim, teraz to wiedział. Nie mógł sobie wyobrazić życia bez niej. Jednak to nie było uczciwe na siłę trzymać ją związaną węzłem, którego nigdy nie chciała.

Cord oparł się o siedzenie. Czuł ból w piersi, żołądek miał zupełnie ściśnięty. Było jasne jak słońce, że zachował się niewybaczalnie. Pozwolił sobie na miłość. To było głupie. Idiotyczne.

Jedyną gorszą rzeczą mogłoby być pozostanie w małżeństwie z kobietą, która nie odwzajemniała jego uczuć.

Rozdział 20



Victoria nie widziała Corda przez cały dzień. Było już po kolacji, a on ciągle nie wracał. Zaczynała się martwić. Zbliżała się burza i Tory nie podobała się myśl, że Cord zmoknie. Wreszcie usłyszała kroki przy wejściu i westchnęła z ulgą. Wyszła, by go powitać, lecz gdy ujrzała wyraz jego twarzy, miejsce ulgi zajął strach.

- Co ci jest, Cord? Co się stało?

- Muszę z tobą porozmawiać. Najlepiej na gorze.

Serce tłukło jej się w piersiach. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Wspięła się na schody, weszła do swojego pokoju, a Cord podążył za nią. Wpatrywała się w jego oczy, by zrozumieć, co się stało, lecz były zimne i odpychające.

- Może powinnaś usiąść.

Nie musiał powtarzać dwa razy. Nogi jej się trzęsły. Działo się coś bardzo dziwnego. Podeszła do małej kanapy w salonie i opadła na nią bezwładnie.

- Spotkałem się dziś z Jonasem McPhee, który jest prywatnym detektywem. Wynajmowałem go już kilka razy wcześniej.

- Wydaje mi się, że już kiedyś o nim wspominałeś. Czy to ten sam dżentelmen, który odkrył, że ja i Claire jesteśmy pasierbicami Milesa Whitinga?

-Tak.

- Po co... po co się z nim spotkałeś?

- Dręczyły mnie pewne pytania i musiałem poznać prawdę. Miałem nadzieję, że pan McPhee odkryje ją dla mnie.

Dobry Boże, czy się dowiedział, że włamała się do domu sir Winifreda? Czy McPhee odkrył, że towarzyszył jej Julian? Próbowwała zachować spokój. Może wcale nie chodziło o to.

- Czego chciałeś się dowiedzieć?

Cord podszedł do kredensu i nalał sobie brandy.

- Może tobie też nalać? Zbladłaś.

Zwilżyła wargi.

- Dziękuję, czuję się dobrze - powiedziała, choć wcale dobrze się nie czuła.

Cord napił się i zamieszał bursztynowy płyn w szklance. Był zupełnie spokojny. Jakby nie miał żadnych uczuć. Strach Tory ciągle rósł.

- Zadałem mu kilka pytań na temat mojej żony. Pan McPhee okazał się bardzo pomocny w tej sprawie. Na początek poinformował mnie, że od ślubu nie odwiedzałaś Harwood Hall.

Zakręciło jej się w głowie.

- To nieprawda!

- Czyżby? Jonas rozmawiał z pewnym lokajem, z gospodynią i jedną z pokojówek. Nie byłaś tam, Victorio.

- Ci służący... są moimi przyjaciółmi. Przysięgli, że nikomu nie powiedzą.

Zamieszał brandy.

- Kolejna sprawa to noc mojego wyjazdu do Lemming Grove. Wychodziłaś z domu.

Tory nie mogła oddychać. Jak McPhee się tego dowiedział? Jak to możliwe?

- Mogę ci to wyjaśnić.

- Naprawdę?

Dlaczego na nią nie krzyczał? Dlaczego się nie wściekał, nie mówił, że ją udusi albo przynajmniej zamknie ją w pokoju? Jego śmiertelny spokój był gorszy niż wszystko, z czym wcześniej musiała się mierzyć. Odetchnęła głęboko.

- Bardzo łatwo to wyjaśnić. Gdy byłam w Harwood Hall, Greta - tak się nazywa gospodyni, o której wspominałeś - powiedziała, że być może pamiętnik mojej matki został w Londynie, w domu, który należał wcześniej do mojej rodziny.

- Ach, ów nieuchwytny pamiętnik. Powinienem się domyślić.

- Dom mieści się na Greenbower Street, a to nie jest daleko. Wiedziałam, że nigdy byś się na to nie zgodził, więc poszłam sama. Wysłałam tuż po północy - spojrzała na Corda.

Czy powinna wspomnieć, że był z nią Julian? Jeśli to robi, a Cord o tym jeszcze nie wie, będzie bardziej zdesperowany niż w tej chwili. Jej myśli krążyły błyskawicznie, roztrząsając, czy McPhee był w stanie dowiedzieć się również tego. Pamiętała też, że winna jest Julianowi dyskrecję.

- Przeszłam prędko na Greenbower Street i miałam szczęście, bo jedno z okien z tyłu domu było otwarte - próbowała się uśmiechnąć. - Ojczym sprzedał dom panu Winifredowi Manningowi, który był wtedy na wsi. Przeszukałam cały dom, ale...

- Ale niestety, znów wróciłaś z pustymi rękami.

-Tak.

- Wielka szkoda, Victorio. Być może, gdyby ktoś poszedł z tobą i pomógł ci szukać, udałoby ci się. Ktoś taki, powiedzmy, jak Julian Fox.

Tory prawie zemdlała. Natychmiast przed jej oczami pojawiły się czarne wirujące plamy. Może nawet

na moment straciła przytomność, bo gdy otworzyła oczy, Cord przystawiał jej do ust szklankę z brandy.

- Napij się, Victorio. Za parę sekund poczujesz się lepiej.

Przełknęła i poczuła, jak trunek pali jej gardło.

- To... to nie jest tak, jak myślisz. Spotkałam Juliana przypadkiem. Okazało się, że mieszka w Mayfair. Właśnie wracał do domu. Zobaczył mnie na ulicy i nie chciał puścić, dopóki nie powiedziałam mu, co zamierzam. Zresztą wtedy też nie pozwolił mi iść samej.

- Nie mam wątpliwości, że pan Fox jest niezwykle opiekuńczym dżentelmenem.

- Tak, to prawda. Poza tym jesteśmy przyjaciółmi. Nie chciał, by przytrafiło mi się coś niespodziewanego-

Cord stał nad nią i patrzył, jakby ledwie ją znał. Musiała jakoś do niego dotrzeć. Nie mogła znieść jego obcości i niedostępności. Zbliżyła się do niego, wyjęła szklankę z dłoni Corda i objęła go za szyję. Otoczył ją zapach wody kolońskiej, a ciemne włosy łaskotały jej palce. Wtuliła twarz między szyję a ramię Corda i poczuła prędkiego puls. Niezbyt zgodny z zewnętrznym spokojem, jaki prezentował.

- Przepraszam, że cię okłamywałam - powiedziała. - Nie powinnam była tego robić. Powinnam była powiedzieć ci prawdę, ale bałam się twojej reakcji. Wiedziałam, że będziesz zły.

Przytuliła się, pocałowała go w szyję, a potem wspięła się na palce i przycisnęła usta do jego warg. Cord nie zareagował. Stał bez ruchu ze zwieszonymi rękami. To było straszne. Przeróżające. Pocałowała go znowu. Przycisnęła się do niego, czując twardniejącą męskość na swym brzuchu. Pragnął jej. Jak zawsze.

- Victorio... - powiedział z bólem.

Dobry Boże, cóż takiego zrobiła? Nigdy nie zamierzała go skrzywdzić. Przecież go kochała. Musiała jakoś wszystko naprawić.

- Przepraszam cię, Cord. - Całowała delikatnie kąciki jego ust. Używała małych erotycznych sztuczek, których ją nauczył, łaskotała go językiem, kusiła. - Powinnam była powiedzieć ci prawdę. Tak żałuję, że tego nie zrobiłam. Już nigdy więcej cię nie okłamię, przysięgam.

Zdawało się, że Cord jej nie słyszy. Jego ciało było wciąż sztywne i bezwładne. Pomyślała, że ma ochotę ją odepchnąć. Trzęsącymi się dłońmi zerwała surdut z jego ramion, odpięła guziki srebrnej kamizelki i rzuciła ją na podłogę. Trzymając go za policzki, przyciągnęła ku sobie jego twarz i pocałowała rozpaczliwie. Cord pozostawał obojętny. Wyciągnęła mu koszulę ze spodni i szybko rozpięła guziki, pragnąc go dotknąć, przełamać jego przerażający spokój. Nie pomagał jej, ale się nie opierał, gdy zdjęła koszulę i przycisnęła usta do nagiego ciała na wysokości jego serca. Czuła słony smak skóry. Oddychała ciężko. Wciąż jednak nie odpowiedział.

Suknia Tory zapięta była z przodu na cztery małe guziczki. Szybko je rozpięła i wsunęła jego dłoń pod rozchyloną koszulę. Poczuła, jak brodawka twardnieje od dotyku.

- Victorio, to niczego nie zmieni...

Zamknęła mu usta pocałunkiem, przerażona nawet bardziej niż wcześniej. Wzięła go za rękę, poprowadziła do łóżka i posadziła na skraju materaca. Wydawał się bardzo znużony, zbyt wyczerpany, by protestować. Ukłękła i zdjęła jego buty, a potem rozpięła spodnie. Jego nabrzmiała męskość wyglądała na bardziej spragnioną jej ciała niż kiedykolwiek. W kilka

chwil wyswobodziła go z reszty ubrań i rozebrała się. Wciąż jednak nie odwzajemniła jej pieszczot.

Dobry Boże, przecież zawsze był taki namiętny, taki gwałtowny, gdy się kochali. Stało się coś bardzo, bardzo złego. Całowała go i całowała, miała nadzieję, że Cord poczuje wreszcie, jak wielką miłością go darzy. Chciała w jakiś sposób złagodzić jego ból. Prawie się rozpłakała, gdy poczuła jego dłonie na piersiach; wreszcie poddał się pożądaniu. Jego zmysłowe usta szły w ślad za dłońmi.

Gdy nie wykonał żadnego ruchu, by ją pojąć, prawie straciła wzrok od łez piekących ją pod powiekami. Położyła go na łóżku i pochyliła się nad nim, całując go bez przerwy. Tak bardzo chciała mu pokazać, że go kocha! Gdy silne dłonie Corda chwyciły ją w tali, Tory gwałtownie wciągnęła powietrze. Podniósł ją i posadził na sobie. Spojrzał na nią, a ból, jaki dojrzała w jego oczach, prawie pozbawił ją zmysłów.

- Przepraszam - powiedziała. - Bardzo cię przepraszam.

Cord wyszeptał jej imię z takim smutkiem, że Tory zadrżała. Podniósł dłonie i wyciągnął spinki z jej włosów. Długie pukle spłynęły na ramiona. Cord wsunął w nie palce i patrzył z fascynacją na lśniące loki.

- Zawsze uwielbiałem twoje włosy - powiedział łamiącym się głosem.

Podniósł ją delikatnie i opuścił powoli, wypełniając ją całkowicie. Gdy pochyliła się, by go pocałować, jej włosy rozsypały się wokół.

Kochała go. Chciała dać mu taką rozkosz, jaką on zawsze dawał jej.

Uniosła się powoli i opuściła, próbując odnaleźć rytm, który sprawi mu przyjemność. Widziała, jak napinają się mięśnie w całym jego ciele, czuła jego si-

łę przy każdym ruchu. Czuła rosnącą rozkosz. Miejszały się w niej pożądanie, tęsknota i strach przed utratą męża. Cord złapał ją za biodra i zaczął w nią wchodzić głębiej. Serce Tory przepełniła miłość, zaś ciało rozkosz, która podsycana jego pchnięciami wyzwoliła w niej orgazm. Chwilę później Cord także wspiał się na szczyt. Opadła na jego tors i modliła się, by w końcu jej wybaczył.

Musiała chyba na chwilę zasnąć.

Gdy się obudziła, Cord stał przy jej łóżku już niemal ubrany. Zapiał guziki na rękawach i włożył surdut.

- To było niepotrzebne, Victorio - powiedział spokojnie. Znów był chłodny jak głaz. - Choć przyznaję, że była to dość przyjemna odmiana.

Powracająca fala strachu omal jej nie zadławiła.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o zakończeniu tej fikcji. Złożyłem już stosowne dokumenty o unieważnienie małżeństwa. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, za kilka niedługich miesięcy obydwójce będziemy wolni.

- Chcesz... chcesz unieważnić nasze małżeństwo?

- Powinnaś się cieszyć, kochanie. Gdy odzyskasz wolność, będziesz mogła związać się z panem Foxem.

Potrząsnęła głową, próbowała zmusić się do myślenia i zwalczyć gorące łzy.

- Nie chcę być z Julianem. Nigdy nie chciałam. Mówiłam ci, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Cord strzepnął rękawy i poprawił surdut.

- Życzę ci wszystkiego, co najlepsze, moja droga. Z całego serca - powiedział i ruszył do drzwi.

- Cord! Zaczekaj! - Tory owinęła się prześcierałem, podbiegła ku niemu i rozpaczliwie złapała go za ramię. - Proszę, nie rób tego. Wiem, że nie powinienam była kłamać. Powinnam była ci zaufać i powiedzieć prawdę. Ja... cię kocham, Cord.

Jego oczy były zimne jak lód.

- Dziwne, że nie powiedziałaś mi tego wcześniej. Być może bycie hrabiną ma więcej zalet, niż się spodziewałem.

- Nie dbam o twój tytuł! Nigdy nie dbałam!
Uśmiechnął się szyderczo.

- Cóż to za szczęście dla pana Foxa - powiedział i zamknął za sobą drzwi.

Tory opadła na podłogę przy drzwiach otulona prześcieradłem i rozsypanymi włosami. Szloch wstrząsał całym jej ciałem. Płakała przez wiele godzin, aż skończyły się łzy. W pokoju obok jej mąż rozmawiał z lokajem, otwierał szafki, a w końcu zamknął drzwi. Zostawił ją. Chciał unieważnić ich małżeństwo.

Mógł to zrobić. Był hrabią i miał potężne wpływy. Poza tym, dlaczego miałby tego nie uczynić? Okłamywała go od pierwszej chwili. Kłamała raz po raz. Lata spędzone z ojczymem nauczyły ją nieufności w stosunku do ludzi, a zwłaszcza do mężczyzn. Ale nauczyła się ufać mężowi i kochała go bardziej niż własne życie. Chciała podsycić jego zazdrość i obudzić w nim miłość ku sobie. A teraz on sądzi, że zdradziła go z Julianem Foxem. Musiała jakoś udowodnić swą niewinność. Musiała znaleźć sposób, by go przekonać.

Poprosi Juliana o pomoc, o wyjaśnienie Cordowi, że nic się między nimi nie wydarzyło. Cord mu z pewnością uwierzy. Tylko że Julian wyjechał w odwiedzinny do jakiegoś chorego krewnego w hrabstwie York. Nie miała pojęcia, kiedy wróci, a nawet jeśli wróciliby szybko, nie wiedziała, co może się wydarzyć, gdy ci dwaj mężczyźni spotkają się twarzą w twarz.

Jej myśli przypominały szczątki rozbitego okrętu targane sztormem. Musiała myśleć jasno, by zdołać wszystko naprawić. Była szaleńczo zakochana w mężu i nie mogła znieść myśli o tym, że miałaby go stracić.

* * *

Cord planował wyjechać z miasta i spędzić trochę czasu w Riverwoods, by zapomnieć o Victorii i swojej porażce. W tej chwili chciał po prostu wyjść z domu, być z dala od żony, z dala od wspomnień o jej pocałunkach, jej czułości i słodyczy. W drodze do drzwi chwycił cylinder i wyruszył powozem do klubu. Przez kilka następnych godzin siedział samotnie i upijał się.

Krótko po północy wtoczył się na piętro do pokoju gościnnego, w którym mógł spokojnie spędzić noc, nie wywołując plotek. W świecie arystokracji, gdzie małżeństwa były w większości aranżowane, pary zwykle pały do siebie niewielkim uczuciem. Żyli osobno i każdy bez trudu angażował się w romanse.

Zaskakujące było to, że Cord nie miał zamiaru wikać się w żaden romans. Miał złamane serce i po stracie Victorii nie chciał nawet słyszeć o jakiegokolwiek kobiecie. Nie licząc własnej żony, rzecz jasna. A była ona akurat jedyną kobietą, której nie mógł mieć. Starał się nie myśleć o ich ostatniej rozpaczliwej miłości, desperacji i smutku, jaki ich otaczał, gdy ich ciała się połączyły. Nie miał zamiaru się z nią kochać. Nigdy nie przypuszczał, że to nastąpi. Ale był oczarowany Victorią, jak żadną inną kobietą. Jej niewinne kuszenie było nie do odparcia. Zazdrościł Foxowi.

Pomyślał o kochanku Victorii i dłonie same zacisnęły się w pięści. Wizja Juliana pieścącego jej piękne piersi, zajmującego się kuszącym ciałem, zamroczyła go. Zamknął oczy, by odgrodzić się od dręczących obrazów i po omacku przeszedł przez mały pokój gościnny do kredensu. Nalał sobie brandy. Pił zdecydowanie za dużo, ale nie dbał o to. Duszkciem

opróżnił szklanke i napełnił ją jeszcze raz. Brandy oszołomiła go, zagłuszyła ból, ale nie udało mu się zapomnieć.

* * *

Minał tydzień, boleśnie rozciągnięty w czasie. Nadszedł moment, by wrócić do domu i wziąć się w garść. Miał zamiar zaplanować dłuższy wyjazd do Riverwoods. Próbował nie myśleć o tym, czy zostawienie Victorię w domu, czy dowie się, że już wyjechała z kochankiem. Na szczęście dla Foxa, nie było go w mieście przez pierwsze, najgorsze dni. Zgodnie z raportem McPhee'go, wyjechał do rodzinnego majątku w hrabstwie York. Gdyby był w Londynie, musiałby się zmierzyć z nim w pojedynku, a przynajmniej odebrałby solidne lanie.

Szczęśliwie zdrowy rozsądek Corda w końcu powrócił. Przyjął do wiadomości nieprzyjemny fakt, że to on zdradził Victorię, a nie na odwrót. Zostawił pannę młodą w samotności, trzymał ją na dystans przez cały czas, nie licząc krótkich chwil w łóżku. Gdyby tylko mógł to naprawić...

Powiedziałyby jej, co czuje. Przyznałyby się, że ją kocha. A jeszcze lepiej, pokazałyby jej to. Spędzałyby z nią każdą chwilę, robiłyby wszystko, co mogłoby ją uszczęśliwić i starł z jej twarzy udrękę samotności, którą ostatnio tak często zauważał. Dlaczego tego nie robił? Dlaczego był tak przerażony perspektywą pokochania jej?

W głębi serca znał odpowiedzi na te pytania. Gdy umarła matka, miał zaledwie trzynaście lat i jej powolna, bolesna śmierć, która trwała całe tygodnie, niemal go zniszczyła. Jej cierpienia i własna bezsilność były dla niego torturą. Nienawidził się za tę sła-

bość, za bycie mięczakiem. Powinien przecież radzić sobie z poczuciem straty i nie pozwolić jej rozdzierać mu serca. Uznał tamten ciężki czas za dobrą naukę. Przez następne lata nauczył się dystansować do własnych uczuć, ochraniać się przed kolejnym ciosem. Udało mu się to stosunkowo łatwo. Dogadzał swej dzikiej naturze, uprzyjemniał sobie życie hedonistycznymi rozkoszami. Był tak zajęty samym sobą, że zawiódł ojca w chwili, gdy był mu tak potrzebny. A teraz zawiódł żonę.

Cord zszedł do pokoju gier. Czas już najwyższy wrócić do domu, opuścić bezpieczny klub i zaplanować podróż na wieś. Już czas.

Jednak zamiast wyjść, podszedł do jednego ze skórzanych foteli przy kominku. Już miał usiąść, gdy dostrzegł Rafaela. Sam nie wiedział, czy cieszyć się na widok przyjaciela, czy uciec przed czekającą go rozmową.

- Szukałem cię w domu - powiedział Rafe. - Ponieważ nikt nie wiedział, gdzie jesteś, pomyślałem, że znajdę cię tutaj. Mogę dołączyć?

Cord pokiwał głową.

- Muszę cię tylko ostrzec, że słaby ze. mnie teraz kompan.

Rafe wezwał kelnera i chwilę później trzymał szklanke z brandy. Usiedli w wysokich fotelach.

- Wyglądasz okropnie - powiedział Rafe, mieszając trunk w szklance.

- Dzięki.

- Ludzie o tobie gadają. Krażą plotki, że złożyłeś dokumenty o unieważnienie małżeństwa.

Cord wyprostował się w fotelu.

- Skąd, do diabła, mogą o tym wiedzieć?

- Może trafiłeś na gadatliwego urzędnika. Albo ktoś z twojej służby coś podsłuchał. Spodziewam się, że powiedziałaś już Victorii.

- Powiedziałem jej. - Cord zapatrzył się w szklankę, którą trzymał w dłoni, ale nie pił. - Miałeś rację na temat jej i Foxa. Zatrudniłem Jonasa McPhee, by rozwiązał tę zagadkę.

Błękitne oczy Rafaela nagle się zwały.

- Jesteś pewien? Powiedziałbym raczej, że twoja żona bardzo cię kocha.

Cord odwrócił wzrok. Chciałby, żeby tak było.

- Zupełnie ją ignorowałem. Właściwie to ja sam popychałem ją w ramiona innego mężczyzny.

Rafę napił się brandy.

- Przekłete kobiety. Dostaną cię tak czy owak.

Cord wiedział, że przyjaciel myśli o Daniele, dziewczynie, z którą był zaręczony. Pewnego dnia zastał ją w intymnej sytuacji z jednym ze swoich najbliższych przyjaciół. Nigdy nie pogodził się z tą zdradą.

- Mówię ci, że to wszystko moja wina. Od samego początku wszystko robiłem nie tak. A nawet zanim się pobraliśmy. Niech to piekło pochłonie!

- Być może. Jednak nie mogę się pogodzić z tym, że tak szybko z ciebie zrezygnowała. Zwłaszcza że - jak się zdawało - szaleńczo cię kocha.

- Victoria nigdy mnie nie kochała.

- A co z tobą? Kochałeś ją?

Cord sączył drinka, myśląc o tamtej nocy, gdy grali w szachy i Victoria z wdziękiem rozłożyła go na łopatki.

- Kochałem ją prawie od pierwszej chwili. Byłem głupcem, Sheffield. Zasłużyłem na to.

Rafe nie odpowiedział.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wrócę teraz na górę i trochę się prześpię.

Była dopiero dziewiąta, ale Cord czuł się wyczerpany.

- To minie, przyjacielu - powiedział łagodnie Rafe. - Są na świecie inne kobiety.

Ale Rafe jeszcze żadnej nie znalazł. I Cord był pewny, że on również nie znajdzie.

* * *

Tory udawała, że jej życie płynie normalnym trybem. Już wcześniej, gdy Cord przebywał w domu, czuła się zupełnie samotna. Jednak bez niego była bardzo nieszczęśliwa. Odkąd się wyprowadził, minął tydzień, lecz miała wrażenie, że całe wieki. Nikomu nie mówiła o planach Corda. Ani Grace, ani nawet Claire. Przyjdzie pewnie czas, gdy będzie musiała powiedzieć. Gdy tylko w prasie ukaże się notatka na ten temat*, cały Londyn będzie o tym wiedział.

Gdy Claire wpadła do niej po południu bez zapowiedzi, Tory była przekonana, że siostra się dowiedziała. Dobry Boże, pewnie już ukazała się informacja. Czuła skurcz serca, gdy Timmons anonsował lady Chezwick. Zmusiła się do uśmiechu i wyszła jej na spotkanie.

- Tory! - Claire uśmiechała się tak szeroko, że na policzkach pojawiły się dołki. - Zdarzyło się coś cudownego!

Nie spodziewała się takiego powitania.

- Uspokój się, kochana. - Wzięła Claire za rękę, zaprowadziła ją do salonu i zamknęła drzwi. Odkąd Cord się wyprowadził, w domu krążyło już i tak nazbyt wiele plotek. - Teraz mi powiedz, dlaczego jesteś taka podniecona.

- Chodzi o Percy'ego. On mnie kocha! Tak się bałam, że ożenił się ze mną wyłącznie z litości! - Roześmiała się. - Wczoraj w nocy powiedział, że kocha

* W codziennej prasie angielskiej ukazują się ogłoszenia o zaręczynach, ślubach i rozwodach w wyższych sferach, (przyp. tłum.).

mnie tak bardzo, że czasem po prostu traci głowę. Powiedział, że gdy na mnie patrzy, miłość przepełnia go całego. Powiedziałam mu, że także go kocham a on mnie pocałował i to było takie cudowne, Tory!

Victoria już otworzyła usta, by rzec, jak bardzo się cieszy, lecz wydobyła z siebie tylko szloch. Rozpłakała się.

- Tory! - Claire złapała ją w pasie i podprowadziła do sofy. - Co się stało? O co chodzi, na Boga?

Nerwowo przeszukała torebkę i wyjęła śliczną chusteczkę z koronki. Siostra otarła łzy i próbowała znaleźć właściwe słowa.

- Cord odszedł ode mnie.

- O czym ty mówisz? Cord jest twoim mężem. Nie może tak po prostu odejść.

Zamknęła oczy, ale łzy nadal płynęły spod powiek.

- Chciałam, by mnie wreszcie pokochał. Myślałam, że jeśli wzbudzę w nim zazdrość... jeśli odkryje, że jestem atrakcyjna dla innych mężczyzn, wzbudzi to w nim uczucia do mnie. - Przełknęła kolejne łzy. - Julian zgodził się mi pomóc. Myśleliśmy... myśleliśmy, że to dobry pomysł.

Opowiedziała Claire o wszystkim, co się wydarzyło. Claire ścisnęła jej dłoń.

- Wszystko będzie dobrze, Tory. Jeszcze możesz wszystko naprawić. Musisz tylko znaleźć sposób, by przekonać Corda, że mówisz prawdę. Pojedź do Harwood Hall i przywieź tu Gretę. Ona powie Cordowi, że byłeś tam w poszukiwaniu pamiętnika.

- Nie uwierzy jej. Pomyśli, że ją przekupiłam, albo coś w tym rodzaju.

- Może ja i Percy z nim porozmawiamy. Powiemy mu, że ty i Julian jesteście tylko przyjaciółmi.

- Pomyśli, że jesteście zbyt naiwni, by zauważyć romans.

- W takim razie musisz napisać do Juliana. Poproś go, żeby wrócił i wszystko wyjaśnił.

Tory potrząsnęła głową.

- Już rozważałam wszystkie te rozwiązania. Sądziłam, że znajdę sposób udowodnienia mojej niewinności i wszystko wróci do normy. Potem zrozumiałam, że to nie wydarzyło się bez powodu.

- Powodu? Jakiego powodu?

Tory westchnęła ciężko.

- Nie widzisz tego? To jest idealna okazja dla Corda, by wyzwolić się z tej matni. Przecież on chciał poślubić dziedziczkę, a nie kobietę bez grosza przy duszy. To jest jego szansa, Claire.

Wiedziała to przecież od początku. Gdyby nie był zmuszony do poślubienia jej, ożeniłby się z Constance Fairchild albo z inną bogatą panną. Połowa młodych kobiet z towarzystwa była zdruzgotana wiadomością, że hrabia Brant poślubił nikomu nieznaną dziewczynę ze wsi.

- Kiedy odzyska wolność - skończyła - będzie mógł zdobyć kobietę, jakiej pragnął, zanim wpadł w pułapkę, którą na niego zastawiłam.

Claire przytuliła siostrę.

- Wcale nie zastawiałaś na niego pułapki. Czasami rzeczy po prostu się dzieją.

Tory oparła głowę na ramieniu siostry. Claire dorastała. Była już kobietą. Żoną. Tak dobrze było z kimś porozmawiać.

- Muszę pozwolić mu odejść, Claire. Cord zasługuje na szczęście. Ze mną nigdy nie był szczęśliwy. Robił wszystko, by unikać mego towarzystwa.

Z oczu Tory znów popłynęły łzy. Płakała wsparta o ramię siostry i czuła, że szczupłe ciało Claire również drży. Wiedziała, że siostra płacze razem z nią.

Rozdział 21



Było już późne popołudnie. Szary, pochmurny dzień zakończył się burzą. Ponura pogoda idealnie pasowała do nastroju Tory. Wzdychając, wyszła z salonu. Próbowła nie myśleć o tym, jak pusty zdaje się dom bez Corda. Szła właśnie w kierunku drzwi wejściowych, gdy usłyszała męskie głosy. Przez chwilę myślała, że to Cord, i serce w niej podskoczyło. Jednak Timmons rozmawiał z pułkownikiem Pendletonem, który stał w sztywnej postawie przy drzwiach. Pułkownik odwrócił się ku niej, jego twarz była ponura.

- Lady Brant - ukłonił się z galanterią, blask świec rozbłysł na jego siwych włosach i złotych pagonach. - Proszę mi wybaczyć to najście. Poszukuję pani męża.

Poczuła nagły ból. Ile razy jeszcze będzie musiała zmierzyć się z taką sytuacją?

- Przykro mi, panie pułkowniku. W tej chwili męża nie ma w domu.

- Czy mogę wiedzieć, gdzie go znajdę? Mam pilne wiadomości dotyczące kapitana Sharpe'a.

Tory potrząsnęła głową. Nie miała pojęcia, gdzie mógł być Cord. Ani z kim.

- Niestety, nie wiem. Może pan spróbować zajrzeć do domu lorda Sheffielda, albo do klubu White'a. Poza tym, oczywiście, może pan zostawić dla niego wiadomość.

- Dziękuję. Będę wdzięczny, jeśli przekaże mu pani, że sprawa jest pilna. Proszę go o kontakt najszybciej, jak to możliwe.

- Oczywiście. Czy mogę coś jeszcze dla pana zrobić?

- Obawiam się, że nie, pani hrabino. Może tylko pamiętać o kapitanie w swoich modlitwach.

Pułkownik wyszedł, Tory zaś zadrżała z niepokoju o kuzyna Corda.

Był już wieczór i delikatna mżawka wisiała nad miastem, gdy Tory usłyszała, że Timmons znowu rozmawia z jakimś mężczyzną. Rozpoznała głęboki baryton męża i serce zaczęło jej szybko bić. Znajome przeciąganie głosek wypełniło ją tęsknotą. Stała skamieniała w holu, wpatrując się w jego wysoką, atletyczną postać, ukochane rysy twarzy, zaciskając palce do bólu, że nie może rzucić się w jego ramiona.

Przypomniała sobie nagłące wieści od pułkownika i zmusiła się do podejścia. Cord zaczął wchodzić po schodach, lecz zatrzymał się, gdy zobaczył ją w holu.

- Dobry wieczór, mężu.

- Zaraz wychodzę. Wpadłem tylko, żeby spakować kilka rzeczy. Rano wyjeżdżam na wieś.

- Był tu pułkownik Pendleton - powiedziała szybko. - Szukał cię. Ma jakieś pilne wieści na temat twojego kuzyna.

- Czy powiedział ci jakie?

Potrząsnęła głową.

- Niestety nie. Wydaje mi się, że chciał ci to przekazać osobiście. Raczej nie chodzi o śmierć kapita-

na Sharpe'a - dodała, jakby czytając mu w myślach - Chodziło o coś innego.

- Mam nadzieję, że masz rację.

Zaczął iść ku drzwiom, a Tory marzyła tylko o tym by iść z nim. Cord nacisnął klamkę, lecz zatrzymał się w progu, ujrawszy Rafaela i pułkownika idących po ścieżce. Cofnął się i wpuścił ich do środka.

- Dzięki Bogu, że jesteś - powiedział Rafe.

- Szukałem pana, hrabio - wyjaśnił pułkownik. - Wstąpiłem do jego ekscelencji w nadziei, że dowiem się, gdzie pana szukać. Diuk Sheffield powiedział mi, że właśnie opuścił pan klub i zmierza do domu.

- Ethan ma kłopoty - wtrącił się Rafe. - Nie mamy zbyt wiele czasu.

- Co się stało?

- Obawiam się, że wyznaczono mu już dzień egzekucji - powiedział pułkownik. - Na pojutrze.

- Do diabła!

- Wiadomość od Bradleya powinna była nadejść dwa dni temu, ale opóźnił ją sztorm. List dotarł dziś w południe.

- Będziemy musieli natychmiast wypłynąć - powiedział Rafe. - Na szczęście „Słowik” jest w porcie. Jadąc do ciebie, wstąpiliśmy do doków. Dobra wiadomość jest taka, że na egzekucję przenoszą go z powrotem do Calais. Jeśli uda nam się go wydostać, nie będziemy mieli daleko do statku.

- To rzeczywiście dobra wiadomość. Może nie być w stanie wytrzymać długiej podróży.

- Na wszelki wypadek weźmiemy ze sobą chirurga - powiedział Rafe. - Ostatnim razem się przydał.

Mężczyźni rozmawiali tak pospiesznie, że wyraźnie zapomnieli, iż Tory stoi obok nich.

- Jest jeszcze jeden problem - odezwał się pułkownik. - Przy poprzednich próbach uwolnienia ka-

pitana Sharpe'a Max Bradley zawsze miał jakiś plan. Decyzja o egzekucji zapadła tak niespodziewanie, że nie mamy czasu na stosowne przygotowania. Bradley będzie potrzebował pomocy. Prosi o dwóch mężczyzn i kogoś, kto będzie odwracał uwagę strażników, gdy Bradley z towarzyszami wślizną się do więzienia.

- Może znajdziemy jakąś kobietę - zasugerował Rafe. - Nic tak nie przyciąga uwagi mężczyzny, jak ładna buzia.

- Będzie musiała dobrze mówić po francusku. I być godna zaufania - dodał Pendleton.

- Nie mamy czasu na poszukiwania - powiedział Cord. - Wymyślimy coś już na statku.

- Ja mogę to zrobić. - Tory z bijącym sercem wyszła z cienia i popatrzyła na zaskoczonych mężczyzn.

Cord rzucił jej niechętnie spojrzenie, wyraźnie niezadowolony z jej obecności.

- Nie bądź śmieszna.

- Wcale nie jestem. Płynnie mówię po francusku. Mogę się ubrać jak młoda wieśniaczka. Jak dziewczyna, która chce się dowiedzieć o los... brata na przykład. Jest zrozpaczona. Błaga strażników, by wpuścili ją do środka, a przynajmniej zdobyli jakieś informacje o jego stanie.

- A jeśli się zgodzą wpuścić cię do środka? - zapytał Rafe, mierząc ją spojrzeniem.

- Będę musiała grać na zwłokę, zanim któryś z panów nie przybędzie mi z odsieczą.

- Nie - powiedział kategorycznie Cord. - Nie mam zamiaru narażać cię na takie niebezpieczeństwo. Nawet dla Ethana.

- Proszę cię, Cord. Na pewno dam sobie radę. Tak bardzo chcę wam pomóc.

- Powiedziałem nie i na tym koniec.

Tory delikatnie dotknęła jego ramienia.

- Nie masz czasu na poszukiwania innej kobiety. Tyle się wydarzyło w ciągu ostatnich tygodni. Daj mi szansę naprawienia tego.

Potrząsnął głową, lecz Rafe położył mu dłonie na ramionach.

- Potrzebujemy jej, Cord. Jeden z nas będzie ją miał na oku. Jeśli cokolwiek pójdzie źle, zabierzemy ją stamtąd i uciekniemy na statek.

- Chodzi o życie Ethana - przypomniała mu cicho.

Było jasne, że nie chciał jej brać ze sobą, ale w końcu przytaknął.

- Dobrze, możesz z nami jechać, ale będę wciąż na tyle blisko, by mieć pewność, że nic ci nie grozi.

- Więc jesteśmy umówieni - stwierdził Rafe.

Pułkownik zaproponował kilku swoich ludzi do pomocy, lecz Cord odmówił. To była ostatnia szansa Ethana. Uczestnictwo zbyt wielu osób mogło tylko skomplikować sprawę. Cord i Rafe byli pewni, że dadzą sobie radę.

- Przynajmniej będziecie mieli przy sobie Bradleya. Zna każdy kąt w tym więzieniu. Spędził tam prawie rok, zanim udało mu się zbiec.

I znów ryzykował własną głową, by uwolnić Ethana. To bardzo dobrze świadczyło o charakterze Maxa Bradleya.

- Cóż, zatem to wszystko - powiedział Pendleton, kiedy wszystko było już ustalone.

Gdy Cord poszedł się przebrać i spakować, Tory pobiegła do swojego pokoju i przetrząsnęła szafę w poszukiwaniu znoszonej błękitnej sukni, którą miała na sobie, kiedy po raz pierwszy weszła do domu lorda Branta. Emma pomagała jej w pośpiechu.

- Proszę nie zapomnieć peleryny - przypominała, upychając ubrania i solidne buty z brązowej skóry

do tkaney torby podróżnej. Tory chwyciła torbę i pelerynę i szybko zeszła ze schodów.

W ciągu kilku minut byli gotowi do wyjścia. W powozie mężczyźni jeszcze raz przedyskutowali wiadomości od Maxa Bradleya i zaczęli obmyślać plan. Gdy dotarli do doków, „Słowik” był już gotowy do podróży.

Cord poprowadził Tory przez pokład do kajuty, którą dzielili, gdy poprzednim razem wkradła się na pokład. Osaczyły ją wspomnienia. W tej kajucie Cord kochał ją po raz pierwszy. Oddała mu dziewczycy wianek - i serce. Nigdy nie zapomni delikatności, jaką jej okazał, ani rozkoszy. Wtedy nie myślała nawet o poślubieniu go, ani nie wiedziała, że całym sercem go pokocha. Nie wiedziała też, jak strasznie będzie cierpiała, gdy go straci.

- Mogę spać w kajucie obok - powiedział Cord. - Chyba że niepokoisz się, co powie na to załoga. Jeśli tak, to mogę spać tutaj, na podłodze.

Tory spuściła głowę. Gdy tylko wrócą do Londynu, on znów ją zostawi. Powinna trzymać się na dystans, ochraniać serce, które nie zniesie już więcej bólu. A jednak pragnęła spędzić z nim ten czas, cieszyć się ostatnimi, bezcennymi godzinami.

- Wolałabym, żebyś został.

Cord z uwagą spojrzął jej w oczy, po czym kiwnął głową.

- W porządku.

Przeszedł obok niej, postawił torbę na koi i wyszedł. Był ubrany tak samo, jak podczas ich poprzedniej podróży, w wąskie brązowe spodnie, buty do kolan i białą koszulę z batystu. Zatrzymał się na chwilę w progu.

- Dam ci trochę czasu, żebyś się rozgościła, a potem wezmę cię do mesy. Musimy dokładnie omówić nasze ruchy.

Tory pokiwała głową, ale zastanawiała się tylko nad tym, co się stanie, gdy Cord wróci na noc do małej kajuty, którą będą dzielić przez wiele następných godzin.

* * *

Cord oparł się o balustradę na burcie i wystawił twarz na rześki nocny wiatr. Kolejna dręcząca noc w towarzystwie żony była ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili pragnął. Nie chciał słyszeć jej cichego oddechu, gdy spała, nie chciał widzieć, jak unoszą się jej piersi ani pamiętać jedwabistej skóry wokół brodawki, gdy brał ją do ust. Jego ciało napięło się z pożądania na samą myśl o nocy w jej pobliżu i wiedział, że bolesna żądza nie opuści go aż do rana. Wciąż jej potrzebował, był niemal chory z tęsknoty za nią. Próbował wyobrazić sobie Victorię z Foxem, ale nie udało mu się i pożądanie nie odeszło. Pragnął jej.

Gorzej, kochał ją.

Zacisnął palce na balustradzie. Chciał myśleć o Ethanie, a nie o Victorii. Życie kuzyna było zagrożone, a Cord obiecał sobie, że nie odda go bez walki żadnemu przekłębtemu Francuzowi.

Gdy szkuner był już na morzu, Cord wrócił po Victorię i zaprowadził ją do mesy. Spotkanie trwało kilka godzin i zdawało się, że ułożyli dobry plan. Bradley twierdził, że przy wejściu do więzienia jest tylko dwóch strażników, a kilku innych patroluje korytarze. Jeśli Victorii uda się odwrócić uwagę strażników przy bramie, Cord z Rafaelem i Bradleyem będą mogli zakraść się do środka. Gdy już się tam dostaną, jeden z nich stanie na straży. Mieli spore szanse wydostać Ethana bez wszczynania alarmu.

Upewnili się, że wszyscy dobrze rozumieją swoje zadania, po czym Rafe i Victoria wrócili do kajut. Cord został na pokładzie, obawiając się chwili, gdy będzie musiał zostać z żoną sam na sam. Noc jednak upływała, a on musiał trochę odpocząć. Może zimna podłoga złagodzi jego żądze na tyle, że uda mu się przespać kilka godzin. Cord westchnął i poszedł do kajuty.

* * *

Tory nie mogła zasnąć. Przy każdym skrzypnięciu i stuknięciu na statku patrzyła na drzwi w oczekiwaniu na Corda. Gdzie on się podziewa? Dlaczego nie wraca do kajuty?

Spotkanie w mesie skończyło się już jakiś czas temu. Na statku panowała cisza, nie licząc ciężkich uderzeń fal o burty, szumu wiatru i brzęków takielunku. Morze zaczynało się burzyć. „Słowik” z trudem przedzierał się przez fale, lecz kapitan był dobrej myśli. Twierdził, że sztorm nie nadejdzie, i trzymał kurs na niewielką zatokę na południe od Calais.

Tory wpatrywała się w sufit nad koją myśląc o mężu, gdy usłyszała ciche skrzypnięcie drzwi i serce zaczęło jej bić jak oszalałe. W słabym świetle latarni kołyszącej się na korytarzu ujrziała ukochaną twarz Corda, zanim wszedł do środka i zamknął drzwi. Usłyszała szelest materiału i stuk wysokich butów o podłogę. Cicho zaklął na hałas.

- Nic się nie stało - odezwała się Tory. - I tak nie spałam.

- A powinnaś. Jutro dopłyniemy do Francji i ruszymy w głąb lądu. Będziesz potrzebowała dużo siły - mówił cicho zdejmując koc z półki nad biurkiem i rozścielając go na podłodze.

- Podłoga jest zimna - powiedziała Tory, zaskoczona swoimi słowami i niezdolna się powstrzymać.
- Łóżko jest szerokie i zmieścimy się na nim oboje.

Cord odwrócił się ku niej. Zauważyła, że jego oddech był niespokojny.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

Przypomniała sobie ich ostatnią bliskość, gdy praktycznie go zaatakowała i posiadła. Cieszyła się, że w ciemności nie mógł dojrzeć jej rumieńców.

- Nie musisz się martwić - powiedziała, siląc się na swobodny ton. - Obiecuję, że cię nie zniewolę, mój mężu.

Oczyrna wyobraźni widziała lekki uśmiech na jego ustach.

- Nie o siebie się obawiam.

Jednak skończył się rozbierać i położył się obok niej.

Serce Tory łomotało głośno, ale miała nadzieję, że on tego nie słyszy. Leżeli w ciemności, usilnie starając się nie dotknąć. Za każdym razem, gdy Cord zmieniał pozycję, Tory wyobrażała sobie, jak pracują mięśnie pod jego gładką skórą. Marzyła o tym, by się ku niej odwrócił i jej dotknął. Cierpiała z tęsknoty tak bardzo, że niemal się jej poddała i błagała go, by uwierzył w jej niewinność.

Nigdy nie zdradziłam cię z Julianem! Nie chcę unieważniać naszego małżeństwa! Zawsze kochałam tylko ciebie!

Nie odezwała się jednak. Ona kochała męża, lecz on jej nie kochał. Był nieszczęśliwy w tym związku i unikał spędzania z nią czasu. W końcu unieszczęśliwił również ją. Być może, gdy to wszystko się skończy, oboje będą mogli żyć w spokoju.

Wciąż wiał silny wiatr i duże fale z hukiem rozbijały się o burty i przelewały przez pokład, sztorm jed-

nak nie przybierał na sile. „Słowik” przedzierał się przez niespokojne morze i w końcu kołysanie uspiło Tory. Gdy się obudziła, blade światło wnikało przez bulaj. Zdała sobie sprawę, że leży zwinięta i wtulona w Corda, który obejmuje ją ramieniem. Jak zwykle spał nago. Jego tors przylegał do pleców Tory, a biodra do pośladków.

Widocznie przytuliła się do męża w nocy.

Próbowała się niepostrzeżenie uwolnić, lecz umięśnione ramię ciasno ją owijało, a długa noga Corda przygniatała ją do koi. Stwierdziła, że nasyci się tą chwilą bliskości, która zniknie z jej życia, gdy tylko wrócą do domu. Zamknęła oczy i wspomniała noc, gdy kochali się w tej samej kabinie. Pragnął jej wtedy tak rozpaczliwie. A ona pragnęła jego. I wciąż go pragnęła.

Na myśl o jego dłoniach na jej piersiach i ognistych pocałunkach przepłynęła przez nią fala pożądania. Czuła żar promieniujący od łona i wilgoć. Zaczęła się niespokojnie wiercić i męskość Corda narpała na nią z większą siłą.

- Jeśli poruszysz się jeszcze raz... choćby o ułamek milimetra... nie odpowiadam za swoje czyny.

Oddech Victorii przyspieszył. Niczego bardziej nie pragnęła niż kochania się z nim. Jednak to nie mogło się wydarzyć. To byłoby nieuczciwe wobec nich obojga. Ale jej biodra poruszały się własnym rytmem. Całe jej ciało nie mogło się już powstrzymać.

Cord zaklął cicho, podciągnął jej koszulę do pasa i wszedł w nią jednym ruchem. Była wilgotna i gorąca. Gdy to odkrył, jęknął z rozkoszy. Tory oddawała mu się cała, jak zawsze, upajając się jego pożądaniem i cudownym uczuciem połączenia. Wszedł w nią głębiej i szepnął:

- Czy on potrafi dać ci taką rozkosz? - Wsunaj się i wszedł w nią jeszcze raz. - Potrafi, Victorio?

- Nie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Nikt oprócz ciebie tego nie potrafi.

Wypełniał ją sobą, przyspieszając, aż zatracili się jednocześnie w orgazmie. Tory opadła na poduszkę, lecz Cord natychmiast wstał z łóżka. Słabe światło wpadające przez bulaj oświetlało jego wspaniałą sylwetkę.

- Wiedziałem, że to był zły pomysł - wyglądał na wycieńczonego, oczy wypełnione miał żalem.

Tory poczuła ból.

- Naprawdę?

- A ty tak nie uważasz?

- Ja uważam, że na tym polu zawsze byliśmy idealnie dopasowani.

Cord nie odzywał się przez dłuższą chwilę, jednak oczy miał ciemne i zakłopotane. Odwrócił się i zajął zapinaniem koszuli i spodni.

- Lepiej się ubierz. Kucharz przygotuje dla nas śniadanie, musisz coś zjeść.

* * *

Sztorm trochę przedłużył ich podróż. Dotarli do zatoki późnym popołudniem. Ciche wody ustronnej zatoki przy przylądku Gris-Nez zapewniły szkunerowi dobrą osłonę. O świcie następnego dnia kapitan Ethan Sharpe miał stanąć przed plutonem egzekucyjnym, skazany za szpiegowanie dla Anglii, co zresztą robił z upodobaniem. Mieli tylko jedną noc na dotarcie do więzienia, uwolnienie kapita-
na i bezpieczny powrót na statek. Zdawali sobie sprawę z trudności misji, zwłaszcza że obie poprzednie, choć doskonale zaplanowane, nie powiodły się.

Byli jednak zdecydowani. Przed zmrokiem Tory ubrała się w starą błękitną sukienkę i stanęła obok Corda przy balustradzie. Patrzyła, jak sprawdzał, czy pistolet jest dobrze nabity, a potem zrobił to samo Sheffield.

- Gotowi? - zapytał Rafe.

Cord spojrzał na Tory.

- Masz ostatnią szansę zmienić zdanie. Jeszcze możemy znaleźć inny sposób.

- Nie zmienię zdania.

Rafe pokiwał głową i spojrzał za burtę. Marynarze spuścili chybottliwą sznurową drabinę do małej drewnianej szalupy kołyszącej się przy szkunerze. Młody jasnowłosy marynarz trzymał wiosła. Jego muskularne ramiona poruszały się rytmicznie i mogłoby się здаwać, że nie ma nic prostszego niż wiosłowanie. Dobili do brzegu; Cord pomógł Tory wysiąść na piasek. Max Bradley czekał ukryty nieopodal w cieniu.

- Dzięki Bogu, że dostaliście moją wiadomość - odezwał się po francusku. - Obawiałem się, że gdzieś przepadła i nie dotrzecie na czas.

Gdy byli już na brzegu, rozmawianie po angielsku było zbyt niebezpieczne. Cord i Rafe władali francuskim zupełnie nieźle. Max, który mieszkał we Francji od lat i Tory mająca talent do języków, mogli uchodzić za rodowitych Francuzów.

- Ile czasu zajmie nam podróż do więzienia? - zapytał Cord.

- Około godziny. Wóz już na nas czeka, powinniśmy ruszać. - Max zerknął na Victorię.

- Moja żona - przedstawił Cord, trzymając ją mocno w pasie. - Zgłosiła się na ochotnika do odciążenia uwagi strażników, gdy będziemy zakradać się do więzienia.

Cord planował czuwać przy drzwiach od wewnątrz, by kontrolować sytuację. Podsadził Tory na wóz, obok usadowił się Max, a Cord i Rafe ukryli się pod ciężką plandeką okrywającą tył wozu. Max chwycił lejce i dwa potężne siwe konie ruszyły drogą. Tory trzymała się twardej drewnianej ławeczki, gdy wóz kołysał się na koleinach.

Kiedy zaoferowała swoją pomoc, nie bała się wcale. Lecz z każdą milą, która zbliżała ich do bramy więzienia, strach w niej narastał. Godzinna podróż zdawała się nie mieć końca, lecz poruszanie się w szybkim tempie mogłoby zwrócić czyjąś uwagę. Nie mogli sobie pozwolić na najmniejszy błąd. To była ostatnia szansa kapitana Sharpe'a i dobrze o tym wiedzieli. Poza tym nie tylko kapitan był w niebezpieczeństwie.

Sierp księżycy wspiął się wysoko na czarne niebo, zanim wreszcie dotarli do wzgórza przy więzieniu. Bradley zatrzymał wóz i ukrył go między niskimi gałęziami starego drzewa. Rafe i Cord wyszli spod plandeki i zeskoczyli z wozu, wpatrując się w Maxa.

- Więzienie jest zaraz za tym wzgórzem. - Bradley wskazał palcem. - Jeśli pana żona poradzi sobie z wozem, może podjechać do bramy i udawać, że właśnie przyjechała ze wsi.

Serce tłukło się w piersiach Tory. Nie byli pewni, jakie plany ma Bradley, i nie zastanawiali się, jak Tory ma dotrzeć pod bramę. Gdy była młodsza, zdarzało jej się prowadzić jednoosobowy powozik, ale nigdy nie miała do czynienia z dwójką koni i wozem. Patrzyła na Bradleya.

- Myślę, że będzie lepiej, jak podejść do bramy. Powiem im, że dojechałam z domu do gospody przy drodze i stamtąd szłam już pieszo. Dzięki temu wóz może zostać w ukryciu, gotowy do szybkiej ucieczki.

Cord rzucił jej spojrzenie, które mówiło, że nie dał się zwieść, ale powiedział:

- Tak, to dobra myśl. Co pan o tym sądzi?

- Dobry pomysł. Zostawimy wóz tam, gdzie stoi. Nikt go tu nie zobaczy. - Odwrócił się do Tory. - Najbliższa gospoda to „Złoty Lew”. Na wypadek gdyby strażnicy o to spytali.

Wyruszyli. Przenikający wiatr hulał po okolicy, wydymając pelerynę Tory, wdzierając się pod suknię i koszulę. Zdjęła kaptur i rozpuściła włosy, by ich kuszące piękno zwróciło pełną uwagę strażników. Ciemne loki okalały jej twarz i łaskotały ją w kąciki ust. Potrząsnęła głową, by wiatr zwiął natrętne pasemka z twarzy.

Zatrzymali się przy ostatnich drzewach. Cord złapał ją za ramiona i spojrzał jej w twarz.

- Zajmij ich rozmową. Gdy będziesz odwracała ich uwagę, wślizniemy się od drugiej strony dziedzińca.

Max przekupił strażnika, który pilnował małej, drewnianej bramki w pewnej odległości od głównej bramy. Jednak po wejściu do środka musieli przeciąć pusty dziedziniec. Właśnie po to przyjechała Tory. Jej zadaniem było zajęcie strażników w chwili, gdy mężczyźni będą przemierzać otwartą przestrzeń.

- Gdy już się tam dostaniemy - mówił dalej Cord - będę miał na ciebie oko zza frontowych drzwi. Jeśli cokolwiek pójdzie źle, wiesz, co robić.

Miała zemdleć i upaść na ziemię. To zawsze do głębi wstrząsało mężczyznami, jak twierdził Cord. Pamiętała cały plan, wiedziała, że w czasie, gdy Cord będzie jej pilnował, Max i Rafe pójda do celi Ethana w głębi więzienia. Wiedziała, że Cord wolałby iść z odsieczą kuzynowi, ale był nie-

spokojny o jej bezpieczeństwo. Zawsze był opiekuńczy wobec tych, na których mu zależało. Widocznie w jakiś sposób wciąż była dla niego ważna, Dotknęła jego policzka.

- Bądź ostrożny.

Szybko się odwróciła i poszła ku bramie, a jej peleryna powiewała na wietrze.

Rozdział 22



Więzienie stało u stóp łagodnego wzgórza. Trzypiętrowy surowy budynek zbudowany był z szarego kamienia. Rząd zaśniedziałych mosiężnych lamp kołysał się na ciężkiej, żelaznej barierze wokół dziedzińca, jednak większa część otwartej przestrzeni była pogrążona w ciemności. Przy bramie stało dwóch strażników, jeden wysoki i chudy, a drugi starszy i ociężały. Ich służbowa, sztywna postawa znikła, gdy tylko zobaczyli kobietę zbliżającą się do bramy.

Tory zmusiła się do uśmiechu i szła ku nim, modląc się, by nie usłyszeli szalonego bicia jej serca i nie dostrzegli mokrych od potu dłoni. Gdy podchodziła coraz bliżej, widziała malujące się na twarzach strażników rosnące zdumienie.

- Hej, ty! Zatrzymaj się!

Serce nieomal wrywało się jej z piersi. Starszy, otyły strażnik opuścił posterunek i podszedł do niej, trzymając wycelowany pistolet.

- Co tu robisz w środku nocy?

- Proszę nie strzelać, monsieur. Przyszłam tylko dowiedzieć się, co się dzieje z moim bratem.

Strażnik wezwał ją skinieniem pistoletu, więc Tory zbliżyła się do bramy, gdzie stał młodszy mężczyzna. Brakowało mu z przodu jednego zęba.

- Mój brat nazywa się Gaspard Latour i już od sześciu miesięcy jest w więzieniu.

Tory opowiedziała strażnikom, że jechała długo z Saint Omer, mając nadzieję, iż choć na chwilę zobaczy brata, wyjaśniając, jak bardzo cała rodzina się o niego martwi. Zdawało się, że w końcu trochę się rozluźnili, a po kilku minutach już się uśmiechali. Nie widziała Corda, Rafaela ani Maxa, ale wiedziała, że jeśli wszystko szło według planu, powinni już być w środku. Skupiła uwagę na strażnikach, uśmiechała się i podtrzymywała rozmowę, by nie dostrzegli żadnego ruchu na dziedzińcu, za ich plecami. Otyły strażnik rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

- Jesteś pewna, że przyszedłaś pytać o brata, a nie o kochankę?

Tory spuściła oczy, udając zawstydzenie. Przeszła z nogi na nogę i pokręciła głową.

- Naprawdę chodzi o mojego brata, naprawdę.

Szczupły wzruszył ramionami.

- Czy jest twoim bratem, czy swatem, będziesz musiała wrócić rano. Nie ma sposobu na dowiedzenie się, w której celi siedzi, zanim pojawi się urzędnik.

I dzięki Bogu. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby jej zaofiarowali wejście do środka. Ponad ramieniem młodego strażnika zobaczyła jakiś ruch. Gdy strażnicy rechotali, a Tory udawała nieśmiałość, zobaczyła ciemne sylwetki biegnące przez dziedziniec. Jeden z mężczyzn wspierał się ciężko na innym. To musiał być ranny kapitan Sharpe. Powłóczył nogami, ledwie zdolny do stania, i bardzo spowalniał ucieczkę. Trzeci cień tylko mignął jej przed oczami; j

ujrzała czwartego z mężczyzn czujnie osłaniającego wszystkich.

Z trudem zachowała spokój. Udało im się odbić kapitana Sharpe'a. Teraz musieli tylko bezpiecznie wyjść za mur i dostać się do wozu. Jeden ze strażników zaczął się odwracać w stronę dziedzińca, lecz Tory szybko chwyciła go za ramię i ponownie ściągnęła jego uwagę.

- Dziękuję. W takim razie wrócę do gospody i poczekam do rana. Jestem niezmiernie wdzięczna za waszą pomoc.

Tłusty strażnik przysunął się do niej, łapiąc krótkimi palcami za nadgarstek.

- Myślę sobie, że pani powinna zostać tu z nami. Co o tym sądzisz?

Chudy zaprezentował w uśmiechu niepełne uzębienie.

- Myślę, że powinna zostać... przynajmniej na jakiś czas.

Zaczęli ją ciągnąć w głąb bramy, a Tory zamarała z przerażenia. Próbowwała jednak nie pokazać tego po sobie.

- Muszę już iść - powiedziała. - W gospodzie czeka moja rodzina. Przyjdą tu po mnie, jeśli nie wrócę. Grubas splunął na drogę.

- Jakiż to głupiec wypuściłby taką ślicznotkę samą w nocy? Nie, nikt na ciebie nie czeka.

- Proszę, puśćcie mnie. - Mogła teraz udawać omdlenie, ale wtedy Cord na pewno rzuciłby jej się na ratunek i wszyscy mogliby zostać złapani. - Nie kłamie. W gospodzie czeka też mój mąż. Zabronił mi wychodzić, ale więzienie jest tak blisko, a ja bardzo chciałam już zobaczyć brata. Muszę wrócić, zanim przyjdzie mnie tu szukać.

- Obawiam się, że już tu jestem.

Tory poczuła ulgę, słysząc szorstki głos Maxa Bra-
dleya. Strażnik puścił jej nadgarstek i odsunął się
ostrożnie. Było coś w Maxie Bradleyu, jakaś czająca
się groźba, której wolał nie prowokować. Tory złapa-
ła go za rękę i spojrzała na niego błagalnie.

- Ci panowie byli bardzo mili. Powiedzieli, że ra-
no ktoś na pewno powie nam coś na temat Gaspar-
da. Może nawet uda nam się go zobaczyć.

Rysy Maxa jeszcze się zaostrzyły.

- Twój brat nie jest wart takiego zachodu - popy-
chał Tory przed sobą. - A ty lepiej zrobisz, jeśli bę-
dziesz mnie słuchać.

Tory szła ze skruszoną miną, słysząc za sobą
chrzęst butów Bradleya. Weszli na wzgórze, skryli się
za nim i Tory zobaczyła wóz. Ławeczka była pusta,
plandeka za nią dobrze naciągnięta.

- Chodźmy, oni są już w wozie. - Max pomógł jej
wsiaść, po czym wskoczył na wóz i ruszyli.

Wtedy po raz pierwszy zastanowiła się, dlaczego
to Max po nią przyszedł, a nie Cord. Przecież tak był
zdecydowany ją chronić. Może dlatego, że Max le-
piej mówił po francusku? A jednak...

- Czy... czy wszystko poszło zgodnie z planem?

- W większości.

- Czy kapitan Sharpe dobrze się czuje?

- Kapitan jest w bardzo złym stanie. Ma szczęście,
że jeszcze żyje. - Skierował wóz na drogę. - Poza tym
wydarzyło się jedno nieszczęście.

Poraził ją strach.

- Jakie nieszczęście?

- Na końcu korytarza, gdzie znajdowała się cela
kapitana, był jeden strażnik. Stał w cieniu i przeszli-
śmy tuż przed nim, nie zauważając go. Zaczął biec,
by wszcząć alarm, ale pani mąż powstrzymał go, za-
nim dobiegł do drzwi.

Tory oddychała z trudem. Cord musiał dać sobie
radę, przecież widziała czterech mężczyzn opuszczają-
cych więzienie.

- I co się stało?

- Zaczęli się bić. Lord Brant wiedział, że ściągnie
innych strażników, jeśli wystrzeli z pistoletu.
Mężczyzna wyciągnął nóż i pani mąż został raniony.
Otrzymał pchnięcie prosto w pierś.

Tory wydała zduszony okrzyk i zerwała się, by
przejsć na tył wozu. Max złapał ją za ramię i pociągnął
z powrotem na siedzenie.

- Spokój. Nie możemy teraz ściągnąć na siebie
uwagi. Musimy wrócić na statek.

- Nie, musimy mu pomóc! On pewnie krwawi.
Musimy zatamować krwawienie!

- Już to zrobiliśmy. Nie możemy mu bardziej po-
móc. Chirurg na statku zajmie się nim natychmiast.

Popatrzyła na plandekę.

- Droga jest wyboista. A jeśli znów zacznie krwa-
wić? Proszę, niech mi pan pozwoli chociaż na niego
spojrzeć. Może mogę mu jakoś pomóc.

- Najlepiej niech pani patrzy na drogę i udaje znu-
dzoną pasażerkę. Nasza misja jeszcze się nie skoń-
czyła. Jeśli zatrzymają nas, zanim dotrzemy do stat-
ku, lepiej byłoby, gdyby lord Brant umarł od pchnię-
cia nożem.

Tory wbiła paznokcie w twardą ławeczkę i usiłowa-
ła powstrzymać drżenie. Cord był ranny, prawdopo-
dobnie bardzo ciężko. A ona nic nie mogła zrobić!

- A co ze strażnikiem, który go zranił? Czy nie bę-
dzie krzyczał na alarm?

- Nie musi się pani o to martwić. - Max zacisnął
usta. - Nie będzie już w ogóle krzyczał.

Dreszcz przebiegł przez ciało Tory i więcej się nie
odezwała. Mogła myśleć tylko o Cordzie i zastana-

wiać się, w jakim jest stanie. Powrotna droga dłużyła się niemiłosiernie i serce wciąż boleśnie łomotało jej w piersi. Z tyłu wozu nikt się nie poruszał i nie spótkali nikogo na wąskiej, rzadko uczęszczanej drodze. W końcu usłyszała huk fali o brzeg i prawie zemdląła przygnieciona obezwładniającą ulgą i niepokojem o życie Corda.

- Spokojnie - powiedział Max, widząc, jak zbladła.
- Już prawie jesteśmy na miejscu.

Ale nie mogli tam dotrzeć wystarczająco szybko dla Tory. Gardło miała ściśnięte na myśl, że może pod plandeką właśnie umiera jej mąż.

* * *

Cord był nieprzytomny, gdy przeniesiono go na pokład. Twarz miał śmiertelnie bladą. Każdy oddech zdawał się ogromnym wysiłkiem i gdy Tory na niego patrzyła, jej serce ścisnęło się z bólu. Doktor zerwał zakrwawione strzępy koszuli, odsłaniając głęboką ranę, z której wciąż sączyła się krew.

Nie pozwól mu umrzeć, modliła się w duchu Tory. Proszę, nie pozwól mu umrzeć.

Powiedziała mu, że go kocha, ale wiedziała, że jej nie uwierzył.

- Ostrze weszło głęboko, ale prosto - powiedział chirurg, gdy pochyliła się nad Cordem. - To dobra wiadomość. Zła jest taka, że stracił dużo krwi.

Doktor McCauley był niski i szczupły, z ciemnymi włosami i wąsikami. Nie miał więcej niż trzydzieści pięć lat.

„Słowik” już pod pełnymi żaglami wypływał na morze. Tory modliła się, by Cord przeżył tę podróż. Kręcił się na koi i jęknął, gdy chirurg zasypał ranę siarkowym pudrem zmieszany z ziołami i po-

smarował jakąś maścią. Cord jęknął jeszcze raz i Tory chwyciła jego drżącą dłoń. Skórę miał zimną jak lód. Wciąż jednak promieniował magnetyczną, pełną życia mocą, dzięki której pociągał ją, jak żaden inny mężczyzna.

A jednak mógł umrzeć, jak każdy inny mężczyzna.

- Będziemy musieli uważać na gangrenę - odezwał się chirurg, nawlekając nitkę na igłę i rozpoczynając żmudny proces zszywania rany.

- Pozwoli mi pan spróbować? Wprawdzie, jak dotąd nie zszywałam ludzkiej skóry, ale jestem całkiem uzdolnioną krawcową.

- Uprzejmie proszę.

Wewnętrzne szwy były już gotowe. McCauley dodał jej nawleczoną igłę i Tory odetchnęła głęboko.

Mogła to zrobić. Chciała to zrobić - dla Corda. Uczyniłaby wszystko, żeby mu pomóc tak, jak on kiedyś pomógł jej. Początkowo drżały jej dłonie, lecz uspokoiła się podczas pracy. Robiła małe, zgrabne szwy, które miały szansę zupełnie zniknąć, gdy rana się już zablizni. Ciało Corda napinało się z bólu i w końcu otworzył oczy. Widziała w nich cierpienie i serce jej ścisnęło się ze współczucia.

- Wiem, że to boli - powiedziała. - Postaram się zrobić to bardzo szybko.

- Podam mu trochę laudanum - odezwał się doktor. - Powinno złagodzić ból.

Tory kończyła zszywać ranę, a chirurg nalał gorzki płyn do filiżanki, dodał odrobinę wody i podniósłszy głowę Corda, wlał lek do jego ust. Cord przełknął i popatrzył na Tory. Jego spojrzenie złagodniało. Zdawało się, że jej widok koi go, bo zaczął spokojniej oddychać.

- Doktor się tobą zaopiekuje - powiedziała Tory, odgarniając mu włosy z czoła. - Wszystko będzie dobrze.

Musiał zobaczyć na jej twarzy strach i troskę, bo próbował się uśmiechnąć. Po chwili zamknął oczy i stracił przytomność.

Tory zdusiła szloch i zabrała się za ostatnie szwy. Gdy rana była już zamknięta, związała na nitce mocny supeł. W momencie, gdy skończyła, zalała się łzami.

- Wszystko będzie dobrze, proszę pani - cicho powiedział chirurg. - Nóż nie uszkodził żadnego ważnego organu. Pani mąż jest tylko bardzo osłabiony z powodu upływu krwi.

Tory pokiwała głową, lecz łzy nadal płynęły jej po policzkach.

- Będzie wymagał czułej opieki i odpoczynku. Przy odrobinie szczęścia wyzdrowieje prędko.

Na pewno, obiecała sobie Tory. Cord jest przecież młody i silny. Wyzdrowieje i niedługo stanie na nogi.

Czuwała przy mężu całą noc. Rafe i Max Bradley zajrzeli, by sprawdzić, jak się czuje ranny, lecz on nie obudził się w czasie ich wizyty. Tuż przed świtem poruszył się i po chwili utkwiał pełne bólu spojrzenie w jej twarzy. Tory niemal znów się rozplakała. Stłumiła szloch i poprawiła okrycie Corda.

- Musisz leżeć bez ruchu - powiedziała z ożywieniem. - Bo otworzysz moje bardzo udatne szwy.

Uśmiechnął się słabo.

- Nigdy nie sądziłem, że twoje... robótki mogą się okazać tak... przydatne.

Odgarnęła włosy z twarzy męża tylko po to, by móc go dotknąć.

- Tak, przydały się zupełnie nieoczekiwanie.

W tej chwili zastukał doktor.

- Ach, więc obudził się pan.

- Dosłownie przed chwilą - powiedziała Tory.

McCauley odkrył rannego i spojrzał na bandaż.

- Krwawienie nie nasiliło się w nocy. Myślę, że je powstrzymaliśmy.

Gdy doktor zdejmował stary bandaż i nakładał czysty, Cord wpatrywał się w jego twarz.

- A co z Ethanem? Czy z nim wszystko w porządku?

Chirurg zmarszczył brwi, zastanawiając się, jak wiele może powiedzieć ciężko rannemu.

- Radzi sobie tak, jak można było się spodziewać.

Cord nie był usatysfakcjonowany tą odpowiedzią, lecz powieki zaczęły mu ciążyć i po chwili znów spał.

* * *

Słońce wspięło się już wysoko i Cord obudził się, gdy doktor przyszedł po raz kolejny. Śmiertelna bladeńkość zniknęła z jego twarzy i zdawał się bardziej przytomny.

- Nalegam na szczerą odpowiedź na temat zdrowia kapitana Sharpe'a - oświadczył.

Doktor wyprostował się, nieco zirytowany jego tonem.

- Chce pan prawdy? Kapitan prawie umarł z głodu. Jest tak słaby, że nie ma siły wstać. Niemal cały pokryty był wszami. Jeszcze tydzień i zagryzłyby go na śmierć. Zrobiłem dla niego wszystko, co w mojej mocy. Został wykąpany i ostrzyżony. Teraz może już tylko jeść, spać i próbować odzyskać siły. Czy właśnie to chciał pan wiedzieć?

Cord oparł się na poduszce.

- Dziękuję - powiedział łagodnie i zamknął oczy.

Prześcieradło okrywało go tylko do pasa, ukazując nagi tors. Biel bandaża silnie kontrastowała z ciemnymi włosami.

- Proszę dopilnować, żeby wziął lekarstwa. Zostawiam pani porcję laudanum, to go uspokoi. Zajrzę tu jeszcze, zanim dobijemy do brzegu.

Gdy doktor wyszedł, Tory zamoczyła chusteczkę i otarła nią twarz Corda, jego szyję, ramiona i potężny tors. Ciepło jego ciała bardzo szybko nagrzało chusteczkę, aż Tory zaczęła się martwić, że to początek gorączki.

- Doktor polecił dać ci jeszcze trochę laudanum. To powinno złagodzić ból i pomoże ci zasnąć.

Cord wpatrywał się w okienko ponad ramieniem Tory. Wydawało się, że błądzi myślami. Jeszcze raz przeżywał ich misję i myślał o mężczyźnie, którego znalazł w więziennej celi.

- Nawet go nie poznałem - odezwał się nagle. - Wcale nie wyglądał jak Ethan. W zasadzie wyglądał, jakby już nie żył.

Tory płukała chusteczkę drżącymi dłońmi.

- Kapitan Sharpe na pewno wróci do sił, i ty także. Ocaliłeś jego życie, Cord. Gdybyś nie dążył do tego tak uparcie, Ethan nigdy nie opuściłby tego wstrętnego więzienia.

Cord spojrział na nią i ujął jej dłoń.

- Dziękuję ci za to, co dla niego zrobiłaś. Nigdy by nam się nie udało, gdyby nie ty.

Tory podniosła dłoń męża do ust.

- Cieszę się, że mogłam pomóc.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

Cord spokojnie zasnął.

* * *

Dotarli do londyńskich doków w południe. Powozy czekały już na nabrzeżu. Ponieważ Cord był ranny, Rafael postanowił zabrać kapitana Sharpe'a do swo-

jego domu. Doktor McCauley obiecał doglądać obydwu pacjentów. Tory po raz pierwszy zobaczyła Ethana, gdy ciężko wspierając się na Rafaelu, usiłowała wsiąść do powozu. Był wysokim mężczyzną z wystającymi kośćmi policzkowymi i niepokojącymi rysami, jak Max Bradley. Szerokie ramiona i luźno wiszące ubranie podkreślały jego wychudzoną sylwetkę i oddawały obraz cierpień, którym musiał stawić czoło w więzieniu. Jego usta miały ładny wykrój, lecz gościł na nich grymas. Najbardziej przykuwały uwagę jego oczy. Tory nigdy wcześniej nie widziała tak jasnych oczu - koloru zmrożonego morza. Pomyślała, że gdy kapitan Sharpe wydobrzeje, będzie z pewnością bardzo przystojnym mężczyzną.

Tory skupiła uwagę na mężu. Pomogła mu wspiąć się do drugiego powozu i przez całą drogę do domu dziękowała Bogu, że przeżył morską podróż.

* * *

Cały tydzień minął jej na gorączkowych pracach. Najwięcej czasu pochłaniała opieka nad Cordem. Przygotowywanie krzepiących posiłków, kąpiele, podawanie leków, zmienianie bandażu... Z końcem tygodnia nie było wciąż oznak gangreny i ku głębokiej uldze Tory stało się jasne, że Cord wyzdrowieje.

- Mam całe zastępy służących - gderał, wyraźnie wracając do zdrowia. - W naszej obecnej sytuacji uważam, że nie masz obowiązku się o mnie troszczyć.

Ależ ona chciała się o niego troszczyć! Przecież go kochała.

- To żaden kłopot.

Nie narzekał dalej i Tory była przekonana, że był równie szczęśliwy, mając ją przy boku, jak ona, będąc przy nim.

W poniedziałek, po ośmiu dniach rekonwalescencji, weszła do pokoju Corda i zastała go stojącego przy łóżku. Był już w ubraniu, trochę blady i drżący i tak przystojny, że serce Tory ścisnęło się z miłości i zachwytu.

- Wstałeś - powiedziała, egoistycznie marząc o tym, by jeszcze przez kilka dni mogła się nim opiekować.

- Wstałem wreszcie z tego przekłętego łóżka. Powiniennem być zrobić to już kilka dni temu. I zrobiłbym, gdyby nie ciągłe jęki doktora McCauleya i twój terror. - Uśmiechnął się nagle. - Dziękuję ci, Victorio. Doceniam twoją troskę i starania.

Nie odpowiedziała. Nie była pewna, co się teraz między nimi wydarzy. Czy Cord się wyprowadzi, a może będzie chciał, żeby ona wyjechała? Poczwała ucisk w gardle na myśl, jak bardzo będzie za nim tęskniła. Z wszystkich sił powstrzymywała głos od drżenia.

- Wybierasz się z wizytą do kuzyna?

- Tak, właśnie tam jadę. Mam nadzieję, że Ethan miał choć w połowie tak dobrą pielęgniarkę jak ja.

Tory zarumieniła się i spuściła oczy. Wpatrzyła się w czubki pantofelków wystających spod brzegu kremowej sukienki.

- Jesteś... jesteś pewny, że dobrze się czujesz? Może chciałbyś, żebym ci towarzyszyła?

- Wydaje mi się, że Ethan nie jest jeszcze gotowy na przyjmowanie gości. Poza tym czuję się zupełnie dobrze.

Zapatrzyła się na jego twarz, próbując zapamiętać jego rysy i mając nadzieję, że wróci dziś do domu, choć nie miała pojęcia, czy to zrobi. Lada dzień spodziewała się dokumentów dotyczących anulowania małżeństwa. Uśmiechnęła się z przymusem i starała się nie skupiać na bólu, który ścisnął jej piersi.

- Hm, a więc skoro niczego nie potrzebujesz...

- Jeszcze jedno. Zanim wyjdiesz, chciałbym chwilę porozmawiać. Chcę ci powiedzieć coś bardzo ważnego. - Spojrzał na nią uważnie, a w Tory zamarło serce, po czym skierował się do sofy stojącej przed kominkiem. - Czy moglibyśmy usiąść?

- Oczywiście! Pozwól, że ci pomogę.

Powstrzymał ją gestem i usiadł samodzielnie. Tory siadła obok.

- Leżąc przez cały tydzień w łóżku, miałem doskonałą okazję przemyśleć wiele spraw, choć być może wynika to z otarcia się o śmierć. - Był tak poważny, że Tory czuła każdy swój nerw napięty jak struna.

- Tak, rozumiem cię.

- Przez większość czasu rozmyślałem o naszym małżeństwie.

Tory zbladła. Dobry Boże, ona nie mogła myśleć o niczym innym. Przez te myśli i troskę o jego zdrowie noce mijały jej na bezsenności.

- Byliśmy małżeństwem niewiele ponad trzy miesiące, to zbyt krótko, by poznać się nawzajem. A okoliczności naszego ślubu rozmijały się znacznie z naszymi oczekiwaniami.

Tory zacisnęła dłonie, by powstrzymać je od drżenia.

- Wybacz mi, że zmusiłam cię do małżeństwa. Nigdy nie miałam takiego zamiaru.

- To ja zmusiłem cię do małżeństwa, a nie ty mnie. Wiem, że potrafię być... przekonujący. Wtedy myślałem, że to najlepsze rozwiązanie dla wszystkich.

- Uratowałeś moją siostrę. To się najbardziej liczyło.

- Twoje szczęście też ma znaczenie, Victorio.

Tory nie odpowiedziała. Serce biło jej zbyt mocno.

- Prawda jest taka, że chciałem cię poślubić. Musiałem cię zdobyć. Wtedy nie umiałem się do tego

przyznać, nawet przed sobą, ale odebranie ci niewinności dało mi doskonały pretekst do poślubienia kobiety, której w sercu pragnąłem za żonę.

Tory nie mogła zaczerpnąć tchu.

- Ale... przecież chciałeś poślubić dziedziczkę.

- Był czas, gdy uważałem, że takie małżeństwo jest ważne. Myślałem, że jestem to winny mojemu ojcu, że powinienem powiększyć fortunę. Nie minęło wiele czasu, nim odkryłem, że w istocie nie ma to żadnego znaczenia.

-Ale...

- Victorio, wysłuchaj mnie, proszę... Mam tylko tyle odwagi, by powiedzieć to jeden raz. - W jego oczach było tyle niepokoju... - Czasami ludzie popełniają błędy. Ja popełniłem duży błąd, traktując cię obojętnie po naszym ślubie. Powinienem być spędzać z tobą więcej czasu. Obsypywać cię kwiatami i drogimi prezentami. Do diabła, powinienem dać ci wszystko, o czym tylko marzyłaś.

Dusiło ją w gardle. Mogła się rozpłakać w każdej sekundzie.

- Nie chciałam prezentów ani kwiatów, Cord. Chciałam tylko ciebie.

Spojrzał w bok, jakby chciał się uspokoić.

- W zeszłym tygodniu na statku poprosiłaś mnie, bym został z tobą w kajucie. Dałaś mi siebie tak, jak przed ślubem. Odkąd zostałem ranny, opiekowałaś się mną z wielką troską i uwagą. Wobec tego muszę ci zadać jedno pytanie. Muszę zapytać, czy to, co zdarzyło się między tobą i Foxem, to również był błąd, czy on jednak jest mężczyzną, przy którym jesteś szczęśliwa?

Ból w ściśniętym gardle stawał się nie do zniesienia.

- Nie kocham Juliana. Nigdy go nie kochałam.

- A jakimi uczuciami mnie darzysz?

Jakimi uczuciami? Rozpaczliwie, zupełnie i wariacko kochała męża.

Odetchnęła z drżeniem. Cord powiedział, że popełnił błąd. Na Boga, ona też popełniła ich wiele. Konspirowanie z Julianem było jednym z największych. A teraz okazało się, że Cord jednak chciał się z nią ożenić. Nie z jakąś dziedziczką, tylko właśnie z nią.

- Kocham cię, Cord - powiedziała miękko. - Chciałam tylko, żebyś znalazł dla mnie więcej czasu. Julian i ja nigdy...

- Posłuchaj mnie, Victorio. To, co było między tobą i Foxem, to już przeszłość. Dla mnie liczy się tylko przyszłość. Jedyne, co chcę wiedzieć, to to, czy chcesz układać sobie życie ze mną, czy z nim.

Na litość Boską! Jak on mógł w ogóle pomyśleć, że będzie wolała Juliana? Dlaczego patrzył na nią i nie widział miłości w jej spojrzeniu?

- Kocham cię - powtórzyła, modląc się w duchu, żeby wreszcie to do niego dotarło. - Myśl o tym, że mogłabym cię stracić, rozdziera mi serce.

Cord pozostał spokojny i poważny.

- Czy w takim razie godzisz się na zerwanie z Foxem? I nie zobaczysz go już nigdy więcej?

Zabrakło jej słów. A więc jednak chciał być nadal jej mężem, choć był przekonany, że go zdradziła.

- Proszę cię, Cord, musisz mi uwierzyć. Julian i ja nigdy...

- Nie wracaj do tego! Nie chcę słyszeć ani jednego słowa o tym dżentelmenie. Nie chcę słyszeć jego imienia pod tym dachem. Chcę tylko twojej odpowiedzi, Victorio. Jeśli mamy nadal być małżeństwem, chcę być pewny twojej wierności. Chcę, byś należała do mnie i tylko do mnie.

Oczy Tory wypełniły się łzami.

- Tylko udawaliśmy - wyszeptwała. - Nic między nami nie zaszło.

Jego rysy stężały. Było jasne, że jej nie wierzy. Wstał z sofy i ruszył w stronę drzwi. Serce Tory prawie przestało bić. On nie czuł się złapany w pułapkę małżeństwa. Chciał, by pozostała jego żoną. A skoro tak było, może jednak istniała szansa na to, że ją pokocha.

Trzymał już dłoń na klamce, gdy Tory w końcu zebrała się na odwagę. Łamiącym się od łez głosem powiedziała:

- Przysięgam, że zawsze będę ci wierna. Będę należała tylko i wyłącznie do ciebie. Powiję twoje dzieci i będę cię kochała aż do śmierci. Przysięgam to na moje życie, na życie mojej siostry i na wszystko, co jest mi drogie. - Łzy popłynęły po jej policzkach. - Jesteś jedynym mężczyzną, jakiego pragnę, Cord. Jedynym, jakiego kiedykolwiek pragnęłam.

Odrzucił się ku niej. Tak bardzo chciała odgadnąć jego myśli, lecz wyraz jego twarzy był niezmacony. Chciała podbiec do niego i rzucić się w jego ramiona, ale nie mogła. Jeszcze nie.

- W takim razie - powiedział cicho - zaczniemy wszystko od początku.

- Tak... - powiedziała Tory.

A w duchu przyrzekła sobie znaleźć sposób na udowodnienie, że nie zdradziła go z Julianem.

* * *

Cord wyszedł z domu pełen sprzecznych emocji. Usadowił się w powozie i polecił stangretowi zawieźć się do Sheffield House. Wciąż czuł się bardzo słabo, ale rana już się goiła i powoli zaczynał odzyskiwać siły. Miał nadzieję, że Ethan także zdrowieje. Powóz

jechał przez Mayfair pod ogołoconymi z liści drzewami. Wiatr podrywał kurz i opadłe liście spomiędzy kół. Cord spoglądał na ruch uliczny, lecz jego myśli krążyły wokół Tory. Chciał jej powiedzieć, że ją kocha. W końcu stwierdził, że nie potrafi.

Obnażenie przed nią wszystkich uczuć i myśli odebrało mu całą odwagę. Przyznał się do błędów i poprosił, by pozostała jego żoną. Ona zaś powiedziała mu, że go kocha i przysięgła mu wierność. Chciał jej wierzyć. Miał nadzieję, że nie kłamała. Jednak zaufanie nie było czymś, co można w sobie wzbudzić na zawołanie, a jej zdrada była zbyt świeża, zbyt bolesna. Tylko czas mógł pokazać, czy mówiła prawdę. Czy go kocha, czy nie. Czy będzie wierna, czy nie.

W tej materii myślał dokładnie to, co jej powiedział. Sprawa z Foxem była już przeszłością. On sam spał z tyloma kobietami, że nie umiał ich zliczyć. Nie potępiał młodej, niewinnej żony, którą bezmyślnie zostawił na pastwę wilków. Popełnił wiele błędów i zamierzał je naprawić. I miał nadzieję, że Julian Fox pozostanie w Yorku, zanim Cord ukończy swoją misję.

Rozdział 23



Cord z trudem wspiął się na schody rezydencji księcia Sheffielda i zastukał ciężką mosiężną kołatką. Nie mógł się już doczekać spotkania z Ethanem, chciał się upewnić, czy wydobrzeał, i sprawdzić, jak sobie radzi po tak długich mękach w więzieniu. Lokaj wprowadził Corda do pokoju klubowego. Był to przytulny ciemnozielony salon zastawiony dębowymi meblami. Słyszając, jak Ethan wchodzi i zatrzymuje się tuż przy drzwiach, Cord odwrócił się gwałtownie. Obydwaj mężczyźni stali przez dłuższą chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć. Tyle się wydarzyło. Wojna zmieniła wiele w ich relacji. Kuzyn zdawał się zupełnie innym człowiekiem i Cord był pewny, że nie jest jeszcze gotowy na przyjęcie braterskiego uścisku, którym tak bardzo pragnął go obdarzyć. Uśmiechnął się z trudem.

- Zaczynasz być do siebie podobny. Cieszę się, że twoje zdrowie wraca do normy.

Cord z zadowoleniem zauważył, że zniknęły ciemne sińce wokół błękitnych oczu Ethana. Wciąż był blade i wychudzony, zwłaszcza z ostrzyżonymi krótko włosami, a jego skóra straciła swój zwykły zdrowy, opalony odcień.

- Ty również podniosłeś się już z łóżka.

- Tak. Dzięki Bogu... i mojej żonie.

Obydwaj zdrowieli na ciele, lecz Cord czuł, że przed kuzynem jeszcze długa droga, zanim psychicznie stanie się znowu tym samym człowiekiem, którym był przed wtrąceniem do więzienia.

Ethan podszedł do kredensu, wyraźnie kulejąc na lewą nogę.

- Brandy?

- Ja dziękuję - powiedział Cord, czując narastające zmęczenie, i opadł na fotel. - Mam jeszcze sporo spraw do załatwienia.

- Rozumiem, że wciąż pracujesz równie ciężko, jak niegdyś?

- Właśnie się zdecydowałem trochę zwolnić. Chyba najwyższy czas zacząć cieszyć się życiem.

Ethan uniósł jedną brew.

- Nie uwierzę w to, dopóki nie zobaczę na własne oczy.

- Ech, to długa historia. Ujmę to jednym zdaniem - są ważniejsze rzeczy niż zarabianie kolejnych pieniędzy.

- Jak sądzę, mówisz teraz o żonie. O tej słodkiej damie, która tak bardzo pomogła wydostać mnie z więzienia. Nie ma zbyt wielu kobiet, które ryzykowałyby tyle dla mężczyzny, którego nawet nie widziały.

- Victoria jest obdarzona niezwykłą odwagą.

- Nie mogę się doczekać dnia, w którym ją poznam. Chciałbym jej osobiście podziękować.

- Co się naprawdę wtedy stało?

Ethan upił łyk brandy.

- Krótko mówiąc, zostaliśmy zdradzeni. Wśród naszych jest jakiś zdrajca, Cord, i zamierzam dowiedzieć się kto to. - Szczupłe palce Ethana zacisnęły

się na szklance. - A kiedy już się dowiem, zapłaci za wszystko.

- Czy masz już jakieś podejrzenia?

- Jeszcze nie. Ale skoro jestem teraz markizem będę miał nieograniczony dostęp do wszelkich źródeł informacji. Znajdę go. I zabiję.

Po plecach Corda przebiegł zimny dreszcz. Ethan nie rzucał słów na wiatr. Chciał się zemścić i Cord nie był w stanie go potępić. Gdyby jego zamknięto, torturowano i bito przez rok, prawdopodobnie czułby to samo.

- Jeśli będę ci mógł jakkolwiek pomóc, daj mi znać. - Cord podniósł się z fotela, czując, że jego siły wyczerpują się o wiele szybciej, niż by chciał.

- Zrobiłeś już dosyć - powiedział Etan, podchodząc do kuzyna. Po raz pierwszy otworzył się odrobinę i położył dłoń na ramieniu Corda. - Gdyby nie ty - powiedział cicho - umarłbym w tym więzieniu. Jesteś najlepszym przyjacielem, jakiego można sobie wymarzyć.

Objęli się ramionami na krótką chwilę, dobrze wiedząc, jak blisko śmierci był każdy z nich.

- Cieszę się, że już jesteś w domu - powiedział Cord, gdy się od siebie odsunęli. - Wiem, że Sara także szaleje z radości.

Ethan pokiwał głową.

- Dziś po południu wraca z rodziną do miasta i zatrzyma się w domu, który jak sądzę, jest teraz mój. Jak zresztą wszystko inne.

- Nie chciała tam mieszkać, dopóki nie wrócisz bezpiecznie do kraju.

- Nie mogę powiedzieć, że cieszę się na wizję całego tego płaczu i kobiecej troski, ale chciałbym ją już zobaczyć. A także Jonathana i małego Teddiego. Sheffield jest doskonałym gospodarzem, jednak chciałbym już zasnąć we własnym łóżku.

- Wyobrażam sobie.

- Może wpadniecie z Victorią na kolację? Wiem, że Sara będzie zachwycona.

Cord się uśmiechnął.

- Ja również. I w końcu będziesz mógł poznać moją żonę.

Zastanawiał się, co Victoria pomyśli o Ethanie. W ciągu ostatniego roku kuzyn zmienił się ogromnie. Kiedyś był nieustraszony, zaciekawiony każdą niebezpieczną przygodą. Był także pełen radości życia i humoru. Teraz stał się bardziej ostrożny i zamknięty w sobie. Nie uśmiechnął się ani razu w czasie wizyty Corda. Ale miał dopiero dwadzieścia osiem lat i Cord wierzył, że z czasem wróci do swego dawnego usposobienia.

Kulejąc lekko i wspierając się na lasce ze srebrną gałką, Ethan poszedł na górę spakować swoje rzeczy. Doktor mówił, że noga Ethana została praktycznie zdruzgotana, tak ciężko był bity przez strażnika.

Gdy Ethan zniknął na piętrze, Cord poszedł szukać Rafaela. Nie był pewny, jak przyjaciel zareaguje na wieść o jego pogodzeniu się z Victorią.

- Zawsze uwielbiałem twoją żonę - zaskoczył go Sheffield. - Jest mądra, odważna i opiekuńcza. Ludzie często popełniają błędy. Nie sądzę, bym ja był zdolny do takiej wielkoduszności, gdyby była moją żoną, ale jestem szczęśliwy, że udało się wam pogodzić. Mam nadzieję, że czas wyleczy rany.

Cord również miał taką nadzieję. Jednak trzeba będzie wiele czasu, by się upewnić. Może nawet lata. To nie była przyjemna myśl.

Cord mieszkał w domu i choć nie przychodził do sypialni Tory, dotrzymał słowa i spędzał z nią wie-

le czasu. Było jasne, że próbuje być takim mężem, jakim powinien być od początku. Próbował naprawić ich małżeństwo i na myśl o tym, że on wciąż uważa, że zdradziła go z Julianem, Tory pękało serce. Rozważała napisanie listu do przyjaciela i poproszenie go, by wyjaśnił Cordowi, że nic między nimi nie zaszło. Jednak Cord i tak by mu nie uwierzył, a prowadzenie z nim korespondencji tylko pogorszyłoby sprawę. Na razie musiała to zostawić.

- Poczekaj - powiedziała Claire w czasie jednej ze swoich porannych wizyt. - Daj mu czas, by dostrzegł, jak bardzo go kochasz. Przecież jest oczywiste, że on ciebie też kocha. Żaden mężczyzna nie wybaczyłby takiej zbrodni żonie, której by nie kochał.

- Ale ja niczego nie zrobiłam!

- Nie, ale on sądzi, że zrobiłaś, a mimo to wciąż cię kocha. W pewnym sensie to bardzo romantyczne.

Tory nie miała pojęcia, jakimi uczuciami darzy ją mąż, ale wiedziała, że ona go kocha i cieszyła się z czasu, który spędzali razem. Cord woził ją po Londynie, zapraszał do opery, do teatru i na zakupy na Bond Street. Obsypywał ją rękawiczkami i sukniami, czepkami i skąpą bielizną, którą wstydziła się wynosić ze sklepu, ale nie mogła się doczekać, kiedy włoży ją dla niego. Kupował jej egzotyczne perfumy, ręcznie malowane wachlarze, dziesiątki par pantofelków, a nawet własny powóz. I oczywiście biżuterię: piękną broszkę z szafirem, kolczyki z granatami, pierścień z diamentami i szafirami, tak wielki, że ciążył jej na dłoni.

- Należał do mojej matki - powiedział nieco szorstko. - Była trochę bardziej postawna niż ty. Będziemy musieli oddać go złotnikowi, żeby go zmniejszył.

Jednak jej ulubionym prezentem od męża pozostał bezcenny Naszyjnik Panny Młodej, który poda-

rował jej w dniu ślubu. Gdy go zakładała, czuła dziwne ukojenie i spokój, które odpędzały od niej ciężkie myśli. Miała go na sobie, gdy wybrali się na kolację do rodziny Corda. Odbyła się ona w domu marki za Belforda, choć w duchu Tory wciąż myślała o nim „kapitan Sharpe”. Nie była pewna, co ma o nim myśleć. Gdy zaczął nabierać ciała, stawał się coraz bardziej przystojny. Był jednak chłodny i oddalony, trochę zbyt cichy i niedostępny, a spojrzenie jego błękitnych oczu wprawiało ją w zakłopotanie. Wiedziała, że wiele wycierpiał, a teraz jest oddany myśli o zemście. Miała nadzieję, że z czasem porzuci ten plan.

Tymczasem skupiła całą swoją uwagę na mężu. Martwiła się o ranę, którą odniósł w walce. Wiedziała, że wciąż jeszcze go boli, choć Cord ignorował ten ból. Tego wieczoru wybrali się na przyjęcie do hrabiego Tarringtona. Po raz pierwszy tańczyli razem walca i za każdym razem, gdy Cord na nią spojrzał, oblewała się rumieńcem. Znała to spojrzenie, czuła, że Cord pragnie jej ciała. A jednak wciąż się powstrzymywał. Dawał jej czas na oswojenie się z nową sytuacją. Był niesłusznie przekonany, że kochała się z innym mężczyzną i z całą pewnością był to powód jego wstrzeмиęźliwości.

Tory nie mogła się powstrzymać od wspomnienia ich ostatniej wizyty w Tarrington Park. O nocy, gdy zaciągnął ją do bielizniarki i kochał się z nią namiętnie. Ciekawa była, co by się wydarzyło, gdyby teraz ona spróbowała tej taktyki. Może zebrałaby się na odwagę, gdyby Cord stał przy niej; niestety, właśnie stał przy stole bilardowym i rozmawiał z Rafaelem. Chciała do nich podejść, gdy nagle zobaczyła zbliżającego się ku niej ojczyma. Uśmiechał się z samozadowoleniem.

- Ach, Victorio... Ileż to już czasu minęło?

Dreszcz przebiegi całe jej ciało. Niewiele, pomyślała. Stanowczo zbyt mało.

- Dobry wieczór, baronie. Nie wiedziałam, że przyjechał pan do Londynu.

- Jestem tu w interesach. - Bawił się lampką szampana. - Widzisz, mam już kupca na Windmere.

Tory poczuła ucisk w żołądku.

- Ktoś chce kupić Windmere?

- Zgadza się. Mam zamiar zakończyć transakcję w przyszłym tygodniu.

Tory spuściła głowę.

- Nie może pan... Nie może pan tego zrobić. Windmere należało do rodziny mojej matki przez trzysta lat. Nie może pan tak po prostu sprzedać tej posiadłości!

Teraz już wiedziała, dlaczego był z siebie taki zadowolony. Dobrze wiedział, ile dla niej znaczy to miejsce, jakie wspomnienia kryje. Wiedział, że sprzedanie go będzie ciosem prosto w serce.

- Kto chce kupić Windmere?

- Nie mogę tego zdradzić. Słyszałem jednak, że nowy właściciel planuje całkowitą przebudowę i zamierza przekształcić dom w coś w rodzaju zajazdu.

Ucisk w żołądku stał się bolesny. Prawdopodobnie kłamał. Wiedział, jak bardzo ją to poruszy. Jednak mogła to też być prawda.

- Jeśli tak bardzo zależy ci na tym miejscu, może poproś męża, by ci je kupił? Cena, oczywiście, trochę wzrośnie, powiedzmy... podwójnie albo nie... potrójnie, jednak wierzę, że dojdziemy do porozumienia.

Baron nienawidził Corda prawie równie mocno jak ją. Wycisnąłby z niego ostatni grosz, gdyby mógł. Być może Cord zgodziłby się na kupno Windmere, lecz Tory nie chciała go o to prosić. Przyszła do niego bez grosza, gdy on planował małżeństwo, które

pomnoży jego majątek. Zapłacił Harwoodowi oszłamiającą kwotę za naszyjnik, który ukradły z Claire, potem go kupił od lichwiarza i jej podarował. Ostatnio zasypywał ją drogimi podarunkami. Nie zamierzała prosić go o więcej. Jeśli ceną ma być utrata Windmere, nich tak będzie.

- Widzę, że zbliża się ku nam twój mąż. Może powinienem złożyć mu tę ofertę?

- Nie - odpowiedziała chłodno Tory. - Nie jesteśmy zainteresowani kupnem tego domu.

Była jednak niesłychanie zainteresowana dostaniem się do środka. Windmere było ostatnim miejscem, w którym mogła znaleźć pamiątkę matki. Jeśli nowy właściciel przebuduje dom, dowody przepadną. Wpatrywała się w chudą twarz barona, który wciąż uśmiechał się z satysfakcją. Ten mężczyzna zabił jej ojca, Tory była tego pewna. Niczego nie chciała tak bardzo, jak ukarania go za to.

Gdy Cord zbliżył się do nich, baron szybko odszedł.

- Czego chciał ten przekłety Harwood?

- Był tylko nieprzyjemny. Chyba weszło mu to już w krew.

Spojrzała na męża, który wyglądał nieprawdopodobnie elegancko w ciemnym wieczorowym stroju. Chciała, by ją pocałował tu, w sali balowej, by zaprowadził do bieliźniarki i kochał ją jak wtedy.

Chyba czytał w jej myślach, bo pociemniały mu oczy. Pomyślała, że gdyby go dotknęła, z pewnością odkryłaby, że jest twardy i gorący.

Spojrzała na barona stojącego wśród grupy znajomych i znów poczuła dreszcz.

- Skoro przyjechał tu Harwood, wolałabym jechać do domu. Czy masz coś przeciwko temu?

Cord spojrzał na barona i pokiwał głową.

- Chodźmy. Poszukamy twojej peleryny i zawołamy powóz.

Opiekuńczo objął Tory i odprowadził ją do drzwi, lecz gdy wrócili do domu, zamknął się w swoim pokoju. W nocy dręczyły ją erotyczne sny o Cordzie i męczące wizje Windmere.

* * *

Następnego dnia po południu przyjechała Grace. Z zapłakanymi oczami i drżąca, pozwoliła się wprowadzić do Błękitnego Salonu.

- Na litość Boską, Grace, co się stało? Jesteś blada jak śmierć.

Grace oblizwała drżące usta.

- Chodzi o mojego ojca. Już wiem, kto nim jest.

- Lepiej usiądź. Może powinnaś napić się herbaty? W zasadzie to wyglądasz, jakbyś potrzebowała czegoś mocniejszego.

Grace potrząsnęła głową.

- Zaraz muszę jechać. Chciałam ci tylko coś pokazać.

Dopiero w tym momencie Tory zauważyła, że Grace ściska małe drewniane pudełko.

- Co to jest?

- Listy. Pisane do mnie przez ojca.

- Mój Boże, skąd je masz?

- W końcu zdobyłam się na odwagę i porozmawiałam z matką. Na początku była załamana tym, że odkryłam jej sekret, ale powiedziałam, że to już przeszłość. Chciałam tylko wiedzieć, kim jest mój ojciec.

- I?

- Płakała i błagała mnie, bym jej wybaczyła. Powiedziała mi, że dostawała list każdego roku w dzień moich urodzin. Chciała dać mi te listy, gdy będę już

na tyle duża, aby przyjąć prawdę, ale nie chciała wywoływać kolejnych awantur ze swoim mężem.

- Masz na myśli doktora Chastaina?

- Tak. Mama mówi, że on nigdy nie zaakceptował mnie jako córki. To ona była mu niewierna, ale Chastain mścił się na mnie.

Tory spojrzała na rzeźbione pudełko.

- Czytałaś je?

- Tak.

- I co pisze twój ojciec?

- Głównie o tym, że gdyby mógł, chciałby mnie wychowywać. Pisze, że gdybym kiedykolwiek miała kłopoty, mam się udać do jego ciotki, Matyldy Crenshaw, która jest wdową po baronie Humphreyu. Ona wie o mnie wszystko. Gdy zaczęłam dorastać, ojciec pisał, że chciałby się ze mną spotkać. Napisałam do niego, Tory. Zapytałam, czy wciąż chce mnie zobaczyć, i odpowiedział, że tak. Spotkam się z nim jutro wieczorem.

Tory złapała przyjaciółkę za rękę.

- Jesteś tego pewna, Grace? Tego właśnie pragniesz?

- Najbardziej na świecie. Mój ojciec ma spore wpływy w rządzie. Jest żonaty i ma dzieci, ale obiecałam mu, że dotrzymam jego tajemnicy. Nigdy się o mnie nie dowiedzą. - Wytarła nos w chusteczkę. - On nigdy o mnie nie zapomniał, Tory. Przez wszystkie te lata.

- Bardzo się cieszę, Grace. Wiem, jak bardzo zawsze pragnęłaś mieć ojca, który by cię kochał.

Grace uśmiechnęła się przez łzy.

- Muszę już iść. Szyję sobie nową suknię na nasze spotkanie i mam umówioną ostatnią przymiarkę. - Pochyliła się i przytuliła Tory. - Po spotkaniu wszystkim ci opowiem.

Tory pokiwała głową i wstała.

- Powodzenia, kochanie.

Grace wybiegła z pokoju.

Czy to wyjście Grace sprawiło, że pokój stał się nagle zimny, czy było to coś innego, lecz Tory zniecierpliwiona poczuła, jak kręci jej się w głowie i kurczy żołądek. Nudności pogarszały się z minuty na minutę. Pobiegła na górę i dotarła do sypialni w ostatniej chwili, by zdążyć pochylić się nad wiadrzem. Na Boga, te same przykrości spotkały ją wczoraj i przedwczoraj.

- Pani hrabino? - Emma stanęła na progu. - Czy znów źle się pani czuje?

Tory walczyła z kolejną falą nudności.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje.

Emma nalała wodę do porcelanowej miednicy, zmoczyła chusteczkę i podała Tory.

- Proszę mi wybaczyć to pytanie, ale kiedy ostatnio pani krwawiła?

- Nie jestem pewna. - Tory ocierała twarz chusteczką. - Kilka tygodni temu... - Przerwała, gdy zrozumiała, o co pyta ją Emma. - Chyba nie myślisz, że mogę... być brzemienna?

- Od kilku miesięcy jest pani mężatką. A mąż pani jest... pełen wigoru.

Na myśl o tym, że może nosić pod sercem dziecko Corda, Tory zrobiło się słabo. Czuła, jak wielka radość walczy w niej ze strachem. Cord wciąż był przekonany, że miała romans z Julianem, co oznaczało, że mógł pomyśleć, iż dziecko nie jest jego. Gdy uświadomiła sobie tę straszną perspektywę, mdłości wróciły ze zdwojoną siłą i na czoło wystąpił jej pot.

- Chyba powinna pani usiąść.

Tory opadła na pufę przed szafą, rozpaczliwie próbując myśleć. Będzie musiała jednak napisać do Juliana i błagać go, by porozmawiał z Cordem. Poroz-

mawia też z siostrą i uprosi lorda Percy'ego. Może wszyscy razem zdołają przekonać jej męża, że nigdy go nie zdradziła.

- Czy coś jest nie w porządku, pani hrabino? Nie cieszy się pani z dziecka?

Tory popatrzyła na Emmę i zmusiła się do uśmiechu.

- Jestem bardzo szczęśliwa, Emmo.

Ale nie mogła powiedzieć tego Cordowi. Jeszcze nie. Nie powie mu, dopóki go nie przekona, że dziecko może być wyłącznie jego. Musiała udowodnić swą niewinność, a to będzie niemożliwe, dopóki będą żyli osobnym życiem.

- Potrzebuję twojej pomocy, Emmo. Musimy spakować moje rzeczy.

- Czy wybiera się pani w podróż?

Tory wstała z pufa.

- Tak, Emmo. W bardzo krótką podróż. Przeprowadzam się do sypialni lorda Branta.

* * *

Cord wrócił do domu bardzo zmęczony. Zjadł kolację w klubie i został tam nieco dłużej, niż planował. Przez to znów rozboleła go rana w piersi. Poza tym wcześniejsze spotkanie z bankierem nie przebiegło po jego myśli. Jutro musiał wybrać się w dwudniową podróż do Watford, by osobiście sprawdzić nadarżającą się okazję kupna nieruchomości. Tym razem zamierzał wziąć Victorię ze sobą.

Na samą myśl o żonie całe jego ciało napięło się z pożądania. Nie kochał się z nią od tamtej nocy na pokładzie „Słowika”. W ciągu ostatnich kilku dni czuł pulsowanie męskości za każdym razem, gdy Tory wchodziła do pokoju. Utrzymanie samokontroli

wymagało od niego ogromnego wysiłku, lecz chciał jej dać czas. Chciał, by była pewna, że to on jest mężczyzną, którego pragnie. Wszedł do domu i rozejrzał się, szukając żony wzrokiem.

- Gdzie mogę znaleźć lady Brant? - zapytał Timmons z udawaną nonszalancją.

Lokaj odebrał od niego kapelusz i rękawiczki.

- Hrabina poszła do swego pokoju tuż po kolacji.

Timmons pomógł mu zdjąć płaszcz i Cord zaczął wchodzić na schody, tęskniąc do widoku żony. Kochał Victorię. Niepotrafił zwalczyć tego uczucia. Nie musiał jednak zachowywać się jak młokos!

Tory nie było w jej sypialni. Zapytał jedną z pokojówek, lecz dziewczyna nie miała pojęcia, dokąd mogła pójść pani hrabina.

- Była tu wcześniej, proszę pana. Może wyszła za-czerpnąć świeżego powietrza?

Natychmiast przeszył go niepokój i myśl o Julianie Foxie, lecz odrzucił je. Była gdzieś tutaj. Po prostu musiał ją znaleźć.

Poczuł, że w wilgotnym surducie zaczyna mu być zimno i poszedł do swego pokoju, by się przebrać. Rozwiązał krawat, zdjął surdut i kamizelkę, a potem ściągnął koszulę przez głowę. Właśnie miał zawołać lokaja, by pomógł mu zdjąć buty, gdy usłyszał jakieś odgłosy w swojej łazience.

Drzwi były zamknięte. Pomyślał, że pewnie sprząta tam pokojówka, nacisnął klamkę i wszedł do środka. Zamarł na widok nagiej Victorii siedzącej w jego miedzianej wannie.

- Dziękuję ci, Emmo. To wszystko na dzisiaj - powiedziała Victoria.

Jasnowłosa dziewczyna spłonęła rumieńcem i pierzchnęła z łazienki, a Victoria uśmiechnęła się do męża. Uśmiech był trochę niepewny i Cord był

ciekaw dlaczego. Oparła się plecami o brzeg wanny. Jej drobne ciało wynurzało się chwilami spod białej piany. Przy każdym ruchu wychylały się spod wody krągłe piersi i małe różowe brodawki. Upięła kasztanowe włosy w miękkie pukle, lecz kilka lśniących pasm wysunęło się z fryzury. Uśmiechała się pogodnie i zachęcająco.

- Dobry wieczór, mężu.

Cord czuł, jak jego męskość twardnieje. Nigdy nie widział bardziej smakowitego widoku. Victoria rzadko przychodziła do jego pokoiów i nigdy wcześniej nie kąpała się w jego wannie. Widząc ją tutaj, zastanawiał się, dlaczego nie zaprosił jej już dawno temu. Poruszyła się nieznacznie i różowe szczyty piersi znów wychyliły się z piany, a Corda opanowało znie-walające pożądanie.

- Szukałem cię - powiedział z wysiłkiem. - Nie spodziewałem się, że znajdę cię tutaj.

- Może od dziś się to zmieni.

Uniósł brew.

- Naprawdę? A dlaczego? - Próbował się skoncentrować, lecz Tory właśnie podniosła szczupłą, kształtną nogę i zaczęła obmywać gąbką lśniącą skórę.

Chciał ją dotknąć, całować jej wilgotne ciało. Tak bardzo zapragnął w nią wejść, że zacisnął pięści.

- Od tej chwili - powiedziała Tory - mam zamiar używać twojej wanny za każdym razem, gdy przyjdzie mi na to ochota. Życzę sobie również od dziś dzielić z tobą pokoje. Planuję spać każdej nocy w twoim łóżku i budzić się przy tobie rano.

Cord miał wrażenie, że został wzięty żywcem do nieba. A jednak wiedział, że to tylko rozszerzy jej moc, którą już nad nim miała.

- A jeśli się nie zgodzę? To w końcu moje pokoje.

Wstała w wannie i pienista woda spłynęła z jej ciała.

- Pomyśl tylko, jak będzie nam wygodnie. Będę tuż przy tobie. Będę spełniać twoje marzenia, gdy tylko tego zapragniesz. Będę gotowa na wszelkie najdziwsze rzeczy, które mógłbyś...

Jego kontrola po prostu gdzieś przysła. Przyciągnął do siebie jej mokre ciało i pocałował namiętnie. Minęło tyle czasu... Zbyt wiele. Tory jęknęła i oddała mu pocałunek, obejmując go za szyję.

- Cord... - szepnęła i poczuł, jak jej ciało drży.

Próbowała rozpiąć jego spodnie, ale ujął jej dłoń i podniósł do ust.

- Jeszcze nie. Najpierw chcę spróbować każdego mokrego i kuszącego kawałka twojego ciała - wyjął ją z wanny, postawił na podłodze i pocałował w szyję.

W łazience było ciepło. Skóra Tory smakowała jak gorący, mokry jedwab. Odchyliła głowę i Cord całował jej ramiona, a potem piersi. Brodawki natychmiast stwardniały. Jęknęła cicho i wbiła palce w jego ramiona. Klęknął i całował jej lekko zaokrąglony brzuch, a potem rozchylił jej nogi. Smakował ją i pieścił, nie chciał przestać dopóki jej ciałem nie wstrząsnął orgazm. Szepnęła jego imię, gdy podniósł ją i wyszedł z łazienki. Położył żonę na swoim ogromnym łóżku, lecz wciąż jeszcze jej nie posiadał. Dopiero gdy wiała się na prześcieradle, znów na krawędzi ekstazy, wszedł w nią głęboko.

Potem leżeli wtuleni w siebie. Victoria spojrzała na niego oczami wciąż zasnutymi mgłą niepewności.

- Mogę tu zostać? - wyszeptała cicho.

Cord pogłaskał palcem jej policzek.

- Zabraniam ci odchodzić. W zasadzie rozważam opcję przykucia cię do łóżka - na wypadek gdyby

przyszły mi do głowy owe dzikie rzeczy, o których wspominałaś.

Tory przytuliła się mocniej i Cord czuł, że się uśmiecha. Jego ciało naprężyło się wraz z kolejną falą pożądania. Nawinał długi kasztanowy lok na palec i uśmiechnął się. Nagle zrozumiał, jak bardzo i do głębi nim zawładnęła i miał tylko nadzieję, że robi dobrze poddając się temu.

Rozdział 24



Cord obudził się bardzo wypoczęty. Odwrócił się, by przytulić żonę, lecz jej miejsce okazało się puste. Włożył jedwabny szlafrok w kolorze burgunda i podszedł do drzwi łączących ich sypialnię. W pierwszej chwili jej nie zobaczył. Potem usłyszał jakiś dźwięk i znalazł żonę za malowanym parawanem w rogu pokoju. Opróżniała właśnie żołądek nad wiadrem.

- Victoria! - Cord ruszył w jej stronę, ale zawrócił i podbiegł do komody. Zamoczył chusteczkę w miednicy i nalał świeżą wodę do szklanki.

Victoria wzięła od niego chusteczkę drżącą dłonią.

- Miałam nadzieję, że cię nie obudzę. - Otarła twarz i szyję, po czym uśmiechnęła się blado. - Musiałam zjeść coś, co mi zaszkodziło.

Cord zmarszczył brwi.

- Miałem dziś jechać do Watford i chciałem, żebyś wybrała się tam ze mną. Wydaje mi się jednak, że lepiej będzie, jeśli oboje zostaniemy w domu.

- Nie bądź niemądry, przecież nie możesz mi w żaden sposób pomóc. Poza tym już jest mi lepiej. Na jak długo chciałeś wyjechać?

- Dwa dni. Najwyżej trzy.

Jeszcze raz otarła twarz i przyjęła szklankę z wodą.

- Pojedź zatem. Na pewno dam sobie radę.

- Jeśli pojedę, będę się przez cały czas tylko martwił.

- Proszę cię, Cord, jedź. Jeśli będziesz w domu, na pewno nie odpocznę tak, jak powinnam - spojrzała na wiadro i oblała się rumieńcem. - A już na pewno nie chcę, żebyś oglądał mnie w takim stanie.

Cord popatrzył na jej twarz i zauważył w niej coś nowego, czego nie dostrzegł wcześniej. Jakiś blask. Przypomniał sobie nadzwyczajną pełność jej piersi, gdy pieścił je wczoraj, lekkie zaokrąglenie brzucha.

Źle się czuła o poranku.

Cord był związany z wieloma kobietami. Czuły się przy nim bezpieczne, zwierzały się mu, także Sara. Victoria mogła tego jeszcze nie wiedzieć, ale Cord miał poważne podejrzenie, że wie, co dolega żonie. Była brzemienista.

Ta myśl głęboko nim wstrząsnęła.

Był już najwyższy czas na zapewnienie sobie dziedzica. To stanowiło jego obowiązek wobec tytułu hrabiego Branta i fortuny. Bardzo chciał mieć kilkunastu dzieci. Jako mały chłopiec marzył o rodzeństwie i ogromnie się cieszył, gdy do rodziny dołączyli kuzyjni. Uwielbiał małego Teddiego i nie mógł się doczekać własnego syna.

Chciałby tylko mieć pewność, czy dziecko pod sercem żony jest jego. Popatrzył na nią. Była wciąż blada, lecz nudności już ją opuściły.

- Skoro dasz sobie beze mnie radę, to rzeczywiście wybiorę się w podróż.

Musiał wyjechać. Potrzebował czasu na oswojenie się z tą nową komplikacją. Musiał pogodzić się z gorzką myślą, że dziecko dojrzewające w łonie jego żony może być plonem, który zasiał inny mężczyzna.

Nie była to sytuacja, którą zakładał, zeniąc się z Victorią. Nie mógł tego tak po prostu zaakceptować. Potrzebował czasu. Mając kilka dni na przemyślenie spraw, może pogodzi się z myślą, że Julian Fox może być ojcem dziecka Victorii.

Tory widziała Corda tylko przelotnie, zanim wyjechał do Watford. Może nie powinna była wprowadzać się do jego sypialni, zanim miną jej poranne mdłości. Jednak z drugiej strony czuła, że musi już coś zrobić, by zasypać tę przepaść, która ich wciąż dzieliła. Miała nadzieję, że uda jej się ukryć mdłości i że szybko miną. Na przyszłość będzie musiała być bardziej ostrożna - przynajmniej do chwili, gdy dostanie odpowiedź od Juliana. Miała nadzieję, że jego interwencja coś zmieni i uda im się wyplątać z tej matni.

Dwie godziny po wyjeździe Corda dostała niespodziewaną wiadomość od Claire. Tory powiedziała siostrze, że baron chce sprzedać Windmere. Opowiedziała jej też o własnym planie dostania się tam i odszukania pamiętnika. Jednak Claire nigdy nie była przywiązana do pięknej posiadłości w Cotswold i uważała, że Tory powinna zostawić już przeszłość i skupić się na przyszłości.

- Za każdym razem, kiedy próbowałam znaleźć pamiętnik mamy, wpadałam tylko w kłopoty. Cokolwiek zrobił Miles Whiting, jest już przeszłością. Nie warto narażać się na kolejne niebezpieczeństwo.

Siedziały w Błękitnym Salonie. To znaczy Claire siedziała. Tory krążyła przed kominkiem.

- Ten łajdak zamordował naszego ojca. Zrujnował życie mamy i ukradł dom, który kochałyśmy. Udowodnienie jego winy jest warte każdego ryzyka.

Claire układała fałdy śliwkowej sukni z aksamitu. Wyglądała już bardziej dojrzała, lecz wciąż była prześliczna. Może nawet piękniejsza niż kiedyś.

- Być może masz rację - powiedziała. - Przyjechałam ci powiedzieć, że sprzedaż ma być sfinalizowana pojutrze.

- Co takiego?

- Percy mi to powiedział. - Tory prosiła siostrę, by uważała na wszelkie wieści na ten temat. Lord Percy był nieodrodnym synem miasta i zdawało się, że zna wszystkie plotki. - On twierdzi, że kupiec nazywa się Baldwin Slaughter. Ma zamiar zacząć przebudowę domu w dniu, gdy nieruchomość stanie się jego własnością.

- Och, mój Boże! Jeśli zaczną go rozbierać, szansa na znalezienie pamiętnika ulotni się bezpowrotnie. Muszę dostać się do środka zanim dotrze tam nowy właściciel.

- Może Cord cię zawiezie?

- Może mógłby. Niestety, Cord wyjechał. - Poza tym naprawdę nie sądziła, że pomógłby jej włamać się do domu należącego wciąż do ojczyma. - Nie wróci przed zakończeniem transakcji.

Nie zamierzała jednak popełniać po raz kolejny dawnych błędów. Tym razem napisze do niego list, wyjaśni, jak ważna była dla niej ta podróż i jak krótko jej nie będzie. I poprosi go, by się na nią nie gniewał.

- Windmere nie jest znowu tak daleko - powiedziała do Claire. - I będę mogła pojechać własnym powozem.

Weźmie też Evana. Znała młodego lokaja od czasu, gdy była gospodynią w domu lorda Branta, i ufała mu. Wraz z nimi pojedzie Griggs, jej potężny, krzepki stangret. Z pewnością będzie z nimi zupełnie bezpieczna.

- Czas ucieka. Wyjadę do Windmere jutro z samego rana. Podróż zajmie najwyżej cztery godziny

w jedną stronę. Będę miała wystarczająco dużo czasu na odnalezienie pamiętnika i wrócę przed zmrokiem.

- Może ja powinnam z tobą pojechać?

Tory potrząsnęła głową.

- Nie chcę, żebyś mieszała się w te awantury. Jeśli cokolwiek się stanie, lord Percy nigdy mi nie wybaczy.

- Moim zdaniem nie powinnaś tam jechać, Tory.

- Muszę, Claire. To jest ostatnia szansa na zaprowadzenie Milesa Whitinga przed oblicze sprawiedliwości i ja nie mogę z tego zrezygnować.

Claire nie odezwała się więcej, lecz Tory czuła, jak bardzo jest zmartwiona. Pewnie byłaby jeszcze bardziej przerażona, gdyby wiedziała, że Tory jest w ciąży. Jednak był to dopiero początek, a ona zamierzała być ostrożna. O wiele bardziej obawiała się wściekłości Corda, gdy dowie się o jej wyprawie. Jednak nie mogła po prostu siedzieć i zaprzepaścić ostatniej szansy.

Naszpicowała list wieczorem i przepisała go dwa razy, licząc na to, że mąż ją zrozumie. Gdy skończyła, uważnie osuszyła kartkę piaskiem, zawoskowała i położyła na środku jego biurka, by mieć pewność, że znajdzie list. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nie będzie musiał go wcale czytać. Tory zdąży wrócić przed nim i sama wytłumaczy, gdzie była.

Miała nadzieję, że będzie mogła również pokazać mu pamiętnik. Jeśli go znajdzie, Cord w końcu się przekona, że przez cały czas mówiła mu prawdę. Zrozumie wtedy, że nigdy nie zdradziła go z Julianem. Znalezienie pamiętnika było teraz ważniejsze niż kiedykolwiek i Tory bardzo chciała tego dokonać.

Tej nocy wiatr hulał za oknami. Gałęzie stukały w szyby, a blade światło księżycy wnikało do sypialni przez szczelinę w pluszowych zasłonach. Tory spędzi-

ła bezsenność noc wierząc się i kręcąc, myśląc o dniu, w którym zginął ojciec, i wspominając niepokonany żal matki. Obudziła się później, niż zamierzała, obolała i zmęczona, ale zdecydowana. Spędziła kilka chwil walcząc z nudnościami, na szczęście nie trwały długo i już po godzinie była gotowa do drogi. Modny czarny powóz, prezent od Corda, czekał na nią na podjeździe. Konie nerwowo tańczyły.

Ubrana w ciepłą wełnianą suknię i czepek obramowany futrem niecierpliwie czekała, aż Emma poda jej pelerynę, po czym z pośpiechem ruszyła ku drzwiom. Evan pomógł jej wsiąść do powozu i otulił nogi ciepłą derką. Młody jasnowłosej lokaj wspiął się na kozioł obok stangreta, nie bacząc na mroźny listopadowy wiatr.

Podróż przeciągnęła się do pięciu godzin. Tory zajęła się czytaniem książki, którą wzięła z biblioteki, jednak trudno było jej się skoncentrować, gdyż dłonie i policzki miała zdrętwiałe z zimna. Kilka razy zatrzymywali się w gospodach, by się rozgrzać, co pomagało im w podróży, ale znacznie ją wydłużało. Było już późne popołudnie, gdy dotarli do niewielkiej wioski Cotswold i skręcili ku łagodnemu pagórkowi, na którym stała rezydencja z żółtego kamienia.

Windmere.

Tory wyszeptwała nazwę domu i otoczyły ją wspomnienia i tęsknota, odzywając się bolesnym skurczem serca. Od dwóch lat dom stał pusty i zamknięty. Na terenie posiadłości mieszkał tylko ogrodnik z żoną, którzy doglądali domu i parku. Tory miała nadzieję, że pani Riddle będzie ją pamiętała i pozwoli jej wejść do domu. Przecież nie mogła się domyślić, że pasierbica próbująca udowodnić jego winę, była ostatnią osobą, którą baron Harwood chciałby wpuścić do swego domu.

Cord miał nadzieję, że znajdzie wytchnienie w Watford, małym miasteczku w głębi kraju, dalekim od gwaru i kurzu stolicy i daleko od Victorii. W zamian spędził bezsenną noc na rozmyślaniu o żonie i marzeniach, by była przy nim. Późnym rankiem następnego dnia zgromadził wszystkie potrzebne mu informacje o nieruchomości i zdecydował się wracać do domu. Podróż trwała krótko. Wrócił tuż po południu. Wciąż nie był pewny, co ma myśleć o ciąży żony i prawdopodobieństwie, że nie on jest ojcem dziecka. Jednak bycie z dala od Victorii nie przyniosło żadnych rozwiązań.

- Witam w domu, panie hrabio. - W wejściu powitał go Timmons. - Nie spodziewaliśmy się pana powrotu szybciej niż za dwa dni.

- Hm, tak. Interesy poszły mi o wiele lepiej, niż się spodziewałem.

- Gdzie znajdę lady Brant?

- Przykro mi, sir. Pani hrabina wyjechała dziś rano. Zostawiła dla pana list w gabinecie.

Victoria wyjechała? Poczul nagły ucisk w żołądku. W czasie jego poprzednich dwóch wyjazdów zniknęła, by spotkać się z kochankiem. Cord pospieszył do gabinetu, nie mogąc się doczekać przeczytania listu. Z pewnością znajdzie w nim jakieś wytłumaczenie tej sytuacji. Victoria powiedziała, że go kocha. Obiecała być wierna. Tak bardzo chciał jej wierzyć.

Jednak nie udało mu się znaleźć listu w gabinecie, choć przeszukał całe pomieszczenie. Ucisk w żołądku zmienił się w ból. Wrócił do Timmonsa, który czyścił jego płaszcz z kurzu.

- Czy jesteś pewien, że pani hrabina zostawiła dla mnie list?

- Widziałem, jak wносиła go do gabinetu. Sądzę, że to do pana.

Cord wrócił do gabinetu i przeszukał go jeszcze raz, lecz nie znalazł listu. Poszedł na górę i dokładnie przeszukał swoje pokoje, po czym zawołał Emmę. Przybiegła natychmiast.

- Słucham pana?

- Widzę, że lady Brant wyjechała. Czy wiesz może, dokąd się udała?

Emma pokręciła głową, aż zafalowały jej jasne włosy.

- Nie wiem tego dokładnie, panie hrabio. Ale mówiła, że podróż będzie krótka i że wróci już dziś wieczorem.

- Dziękuję, Emmo.

- Pani hrabina zostawiła dla pana list. Zniosła go do gabinetu.

Cord potrząsnął głową.

- Już go szukałem. Nie ma żadnego listu.

Emma uniosła jasne brwi.

- To dziwne. Jestem pewna, że widziałam, jak go pisała.

Cord nie mógł swobodnie oddychać. A taką miał nadzieję. Tak bardzo chciał spędzić z nią resztę życia. Myślał, że nie wszystko jeszcze stracone.

Wrócił do swojego pokoju, opadł na fotel obok łóżka i poczuł się chory. Chory i pusty. Zaufał jej. Znowu.

W zasadzie zdawało mu się, że jej na nim zależy.

Siedział bez ruchu przez kilka minut, wsłuchując się w ciężkie łomotanie serca i pulsowanie w głowie. Na pewno pojechała do Juliana. Może chciała powiedzieć mu o dziecku. Cord przeklął głośno i zerwał się z fotela.

Victoria okłamywała go od pierwszego dnia, oszukiwała i zwodziła. Nadszedł czas, by zmierzyć się

z faktem, że nic dla niej nie znaczył, ani teraz, ani nigdy wcześniej. Nadszedł czas, by zrobić to, co powinien był zrobić wiele tygodni temu, gdy tylko dowiedział się o jej zdradzie. Zbiegł ze schodów i zażądał powozu. Po raz ostatni dał z siebie zrobić głupca. Świetnym sposobem na zapomnienie o kobiecie jest znalezienie sobie innej.

Czuł ucisk w sercu i niepokój, lecz nogi same go niosły w stronę drzwi. Nie mógł znieść ani jednego dnia więcej w takim stanie. Nie mógł być jej pewny, nie mógł jej zaufać. To był koniec ich małżeństwa. Musiał się stąd wydostać, uciec od Victorii, zanim będzie za późno. Unieważnienie nie będzie łatwe do przeprowadzenia, ale miał nadzieję, że uda się tego dokonać.

Jego powóz wyjechał z domu. Cord nie był pewny, dokąd ma się udać, chciał po prostu znaleźć jakieś damskie towarzystwo, za które mógł zapłacić i być pewnym, że nikt nie będzie oczekiwał niczego w zamian. Chciał, by ktoś złagodził ból, który rozdzierał mu serce.

Powóz zajechał pod dom i lokaj z pośpiechem otworzył przed nim drzwi. Cord zaczął się wspinać na wąskie żelazne schodki, gdy nagle zobaczył biegnącą ku niemu Emmę. Jej kręcone jasne włosy wysunęły się zupełnie spod czepka.

- Panie hrabio, proszę zaczekać! - Wymachiwała gwałtownie jakąś kartką, a całe ręce miała czarne od popiołu.

Cord zastygł. Prawie czuł budującą się wokół jego serca twardą ścianę.

- O co chodzi, Emmo? - zapytał chłodno.

- To jest ten list, proszę pana. - Ledwie łapała oddech. - To list od pani hrabiny. Pani Rathbone ukradła go z pana biurka i chciała go spalić.

Cord wyjął osmaloną kartkę z drżącej dłoni Emmy. Odetchnął przygotowując się na słowa Victorii, wiedział, że cokolwiek przeczyta, nie ma już odwrotu. Postanowił pozostać obiektywnym i naiwnie wierzył, że mu się to uda. Jednak czytając jej znajome, kobiece pismo, czuł, że pieką go oczy.

Ukochany mężu,

Wiem, że czytając ten list po raz pierwszy, będziesz na mnie zły, ale naprawdę muszę to zrobić. Mam tylko nadzieję, że gdy już przeczytasz go do końca, zrozumiesz mnie.

Wybrałam się dziś do Windmere w poszukiwaniu pamiętnika mojej matki. Ojczym sprzedał posiadłość i mam ostatnią szansę na odnalezienie go. Wiem, że nigdy nie uwierzyłeś mi w istnienie tego pamiętnika, jednak ja jestem przekonana, że mama dowiedziała się jakoś, że to Miles Whiting kazał zamordować ojca. Jej zapiski mogłyby to udowodnić.

Jeśli wrócisz przed moim powrotem, proszę wybaczyć mi. Naprawdę bardzo cię kocham. Kiedy wrócę, udowodnię ci to.

*Twoja kochająca żona
Victoria.*

Cord przeczytał list jeszcze raz, tym razem bardziej obiektywnie. Pisała, że jedzie poszukać pamiętnika. Była to ta sama wymówka, którą zastosowała już dwa razy. Wtedy jej nie uwierzył, dlaczego miałby jej wierzyć teraz?

Zwinął list. Mógł wsiąść do powozu i odjechać, zapomnieć o Victorii, zapomnieć o ich małżeństwie i o tym, że mogła teraz nosić dziecko innego. Albo mógł jej uwierzyć. Spróbować jeszcze raz zaufać mi-

łości. Przypomniawszy sobie, jak ciepło patrzyła na niego Victoria ostatniej nocy. Zdawało mu się, że od zawsze miał dla niej przygotowane miejsce w sercu.

Pomyślał o dniach, gdy się poznali, o jej odwadze, dzięki której udało im się uwolnić Ethana. Zawsze była szalona i nieustraszona. Jeśli rzeczywiście istniał jakiś pamiętnik, nie przegapiłaby najmniejszej szansy i nie poddała się. Popatrzył w stronę domu i pomyślał o wszystkich latach, które musiałyby przeżyć bez Victorii. Podjął decyzję.

- Gdzie jest pani Rathbone?

- W swoim pokoju, panie hrabio.

Cord wrócił do domu i pokonując po dwa schody naraz wbiegł na piętro dla służby. Drzwi do pokoju pani Rathbone były uchylone. Krażyła przed ciągle dymiącym kominkiem, gdy wszedł bez pukania. Zbladła jak kreda.

- S... słucham pana?

- Dlaczego zabrała pani list?

Oblizwała wąskie usta.

- To... to była zwykła pomyłka, panie hrabio. Sprzątałam pana gabinet i list zaplątała się w plik papierów do wyrzucenia. Wrzuciłam go do ognia przez pomyłkę. Nie... nie wiedziałam, że był do pana.

Cord zerknął na kominek. Nie miała żadnego powodu, by przynosić list do swojego pokoju.

- To kłamstwo. Nienawidziła pani Victorii od pierwszego dnia. Nie chciała pani, żebym znalazł ten list, bo chciała pani przysporzyć jej nowych kłopotów.

- Nie, panie hrabio. To nieprawda.

Napłynęły do niego wspomnienia i coś mu nagle przyszło do głowy.

- Wiedziała pani, że brałem kąpiel, gdy rozmawiała pani z którąś z pokojówek o lady Brant, czyż nie? Wtedy też chciała pani wpędzić ją w kłopoty.

- Ale ona naprawdę wychodziła w nocy.

- To, co robi moja żona, nie jest pani sprawą. Zwalniam panią bez referencji, pani Rathbone. Gdy będzie pani przemierzać ulice i szukać sposobu na przeżycie, może pani wspomnieć, że moja żona już dawno mogła panią wyrzucić. Tylko dzięki jej dobroci ciągle pani tu pracowała.

Brzydkie rysy pani Rathbone stwardniały.

- Zawsze myślała, że jest taka sprytna. Zdawało jej się, że jest lepsza niż inni. Nie mam zamiaru głodować. Jej ojczym dobrze mi zapłaci. Nie potrzebuję mieszkać w tym przeklętym domu.

Cord nie mógł w to uwierzyć. Służąca chciała wyjść, ale zastąpił jej drogę.

- Donosiła pani na nas? Szpiegowała pani dla Harwooda?

- Nie robiłam niczego niezgodnego z prawem. Baron był po prostu ciekaw, jak się miewa jego córka.

Bez wątpienia.

- Przeczytała pani ten list, czy w związku z tym Harwood wie, że lady Brant wyjechała do Windmere?

Pani Rathbone uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- To w końcu jego dom, nieprawdaż? Chyba ma prawo wiedzieć, kto do niego wchodzi?

Cord z wysiłkiem próbował panować nad sobą.

- Pakuj się i wynocha. Masz kwadrans.

Wyszedł z pokoju i zbiegł po schodach do holu.

- Kiedy dokładnie wyjechała lady Brant? - zapytał Timmons.

- Późnym rankiem, proszę pana. Wzięła ze sobą lokaja Kidda.

Dzięki Bogu. Jej stangret był wysoki i barczysty, a młody lokaj niezwykle wierny. Jednak jeżeli Harwood naprawdę zamordował jej ojca, czy przynajmniej to zlecił, zrobi wszystko, by powstrzymać Victo-

rię. Cord przypomniał sobie krwawe pręgi, które widział na jej plecach w dniu ślubu, i zadrżał ze strachu.

- Osiodłaj mi konia. Nie będę potrzebował powozu.
- Tak jest, panie hrabio.

Po kwadransie galopował już do Windmere. Zamierzał zmieniać konia w gospodach i dotrzeć tam najszybciej, jak to możliwe. Miał tylko nadzieję, że Miles Whiting nie będzie tam pierwszy.

Rozdział 25



To już tutaj! - Tory wskazała ręką dom. - Na szczycie wzgórza.

Jednak zamiast ponaglić konie, Griggs zjechał z drogi. Tory usłyszała, jak cicho przeklina.

- Mamy problem, proszę pani.

- Jaki? - I w tej chwili usłyszała trzask pękającej osi.

- Koło się złamało, pani hrabino. - Zeskoczył z kozła, żeby ocenić rozmiary zniszczenia. - Żelazna obręcz pękła, musimy znaleźć kowala.

Tory spojrzała ku domowi. Nie były to najwspanialsze wieści, ale nie były też bardzo złe.

- Kowal jest w wiosce. Resztę drogi pokonam na piechotę, a gdy naprawicie koło, przyjedziecie po mnie. Przez dłuższą chwilę będę zajęta, więc nie musicie się spieszyć.

- Lepiej pójdę z panią. - Evan zeskoczył z powozu i podszedł do Tory.

Pomyślała o długich godzinach, które może przyjdzie jej spędzić w domu.

- Jak powiedziałam, mogę być zajęta przez długi czas. Na terenie posiadłości mieszka ogrodnik z żoną, więc z pewnością będę bezpieczna. Pan Griggs

może potrzebować pomocy z kołem, poza tym w wiosce jest tawerna. Gdy kowal będzie naprawiał powóz, możecie zjeść obiad.

Evan pomógł jej wysiąść i popatrzył na budynek z żółtego kamienia. Niebezpieczeństwo czaiło się na drogach, a nie w rodzinnym domu.

- Jak sobie pani życzy.

Mężczyźni zajęli się kołem, a Tory zaczęła wspinać się na wzgórze. Wiedziała, że dojście do domu nie zajmie jej dużo czasu, i spodziewała się, że zostanie się bez trudu do środka.

Pani Riddle, mieszkająca z mężem Jacobem w domku przy bramie, pamiętała ją doskonale.

- Wszelki duch Pana Boga chwali! Przecież to lady Victoria! - Krzepka Irlandka o kasztanowych włosach powitała ją uśmiechem. Państwo Riddle mieszkali w Windmere, odkąd dziadek Tory odziedziczył dom.

- Dzień dobry, pani Riddle. Cieszę się, że panią widzę.

Służąca spojrzała na pustą drogę za plecami Tory.

- Jak się tu pani dostała? Przyjechała pani sama?

- Jedna z osi w powozie się złamała. Stangret wrócił do wsi, żeby to naprawić.

- Co cię tu sprowadza, moje dziecko? Po tylu latach...

- Słyszałam, że baron Harwood sprzedaje dom. Chciałam zobaczyć go jeszcze raz, zanim będzie należał do kogoś innego.

- O tak, Windmere jest szczególnym miejscem, bez wątpienia. Jest królową dolin i zawsze nią będzie - pani Riddle potrząsnęła głową. - Lecz nie jest tu tak radośnie, jak niegdyś. W domu zagościł smutek, odkąd odeszli twoi rodzice.

- To jest jeden z powodów mojego przyjazdu. Myślę, że mama mogła zostawić tu kilka swoich rzeczy.

- W takim razie najwyższy czas je stąd zabrać.

Pani Riddle poszła przy niej ścieżką prowadzącą do domu i otworzyła drzwi.

- Przez resztę dnia muszę być w wiosce, a Jacob pracuje na polu. Proszę się nie spieszyć.

Tory weszła do domu i otoczyły ją wizje z przeszłości. Niemal słyszała śmiech dobiegający z piętra, głęboki baryton ojca i zalotne odpowiedzi matki. Odepchnęła od siebie bolesne myśli, nie miała na nie teraz czasu. Musiała znaleźć pamiętnik.

Zdjęła czepek i wraz z peleryną odłożyła na stolik przy wejściu.

Dom stał zamknięty przez ponad dwa lata. Sofy i fotele były nakryte białymi prześcieradłami i większość zasłon była zaciągnięta. Jednak ciężkie dębowe meble zostały odkurzone. Rzeźbione belki i oszkłone regały sprawiały przytulne wrażenie.

Znając rozmiary domu i wiedząc, że poszukiwania mogą trwać długo, Tory zabrała się do pracy. Dwie godziny później nadal szukała. W szafach na piętrze wciąż wisiało kilka sukien matki, znalazła też niedokończoną robótkę, na której nici zaczęły już blednąć, kilka zabawek Claire, jakieś swoje sukienki. Ale nie było ani śladu pamiętnika.

Przeszukała kredensy w jadalni. Jeśli pamiętnik jest tutaj, musi być w miejscu, które mama uznałaby za bezpieczne. Czyli gdzie?

Wróciła do sypialni matki. Gdy żył ojciec, rodzice spali razem w jego sypialni. Po katastrofalnym drugim zamążpójściu mama przeniosła się do pokoju obok. Jeśli schowałaaby w nim pamiętnik, baron mógłby go łatwo znaleźć. Tory jeszcze raz dokładnie przeszukała pokój, ale nie była zaskoczona brakiem efektu.

Już dwa razy sprawdzała pokój „robótkowy”, który zdawał jej się najbardziej prawdopodobnym miej-

scem. Wróciła do niego ponownie. Sofa z różanego drzewa stała przy małym kamiennym kominku, a obok niej był mało stabilny fotel, w którym lubiła siadać matka, gdy haftowała, szydełkowała lub czytała. Podróżne dębowe biurko ustawiono w rogu pokoju. Gdy jeszcze żył ojciec Tory, pamiętnik był przechowywany w środku. Ale dziś już do niego zaglądała i było puste.

Gdzie schowałaś pamiętnik, mamo?

W tej chwili przyszło jej do głowy, że gdyby mama zadała sobie trud ukrywania pamiętnika, zrobiłaby to tak, by kiedyś mogły go znaleźć jej córki. Tory wybiegła z pokoju i ruszyła korytarzem. W ostatnim tygodniu jej życia matka błagała barona, by zabrał ją i Claire do Windmere. Tory była wtedy w szkole i nie wiedziała, jak bardzo chora jest mama. Umarła w tym domu, zanim Tory udało się dojechać. Gdyby mama chciała, żeby Tory kiedyś znalazła pamiętnik...

Wbiegła do swojej dawnej sypialni. Urządzając ją, wybrała miękką różową zasłonę na łóżko, by pasowała do ciężkich różowych zasłon w oknach. Przypomniał jej się radosny dzień, gdy poszły z matką na zakupy, lecz odepchnęła bolesne wspomnienia. Podeszła do łóżka, podniosła materac i dokładnie sprawdziła ramę łóżka. Potem przeszukała szuflady w kredensie. Nic. W komodzie z różanego drzewa wciąż leżały jej ubrania, a w najniższej szufladzie, pod szalikiem, który wydziergała dla niej mama, leżał pamiętnik.

Dłoń Tory drżała, gdy odsunęła szalik i z czułością pogłaskała palcami miękką czerwoną skórę okładki, nieco zniszczoną po tak wielu latach używania. Dobry Boże, wreszcie go znalazła! Westchnęła, wyjęła pamiętnik z szuflady i otworzyła. Nie czytała od początku. Nie mogła teraz czytać o szczęśliwych latach

po ślubie Charlotty Tempie z młodym przystojnym dżentelmenem, który tak bardzo ją pokochał. Myśli mamy należały tylko do niej. Otworzyła zeszyt na ostatnich zapisanych kartkach.

Znalazłam dziś sygnet Williama. Był w szkatułce Milesa, owinięty w białą satynę i schowany na samym dnie. To trofeum, nagroda, której nie potrafił się oprzeć, dowodzi, jaki był sprytny.

Tory przestała czytać i zaczerpnęła powietrza, próbując uspokoić bijące zbyt szybko serce. Przewróciła kilka kartek, odkrywając rosnące podejrzenia matki - i jej strach.

Miles chyba się domyśla, że dowiedziałam się o jego udziale w morderstwie Williama. Ukochany William - jak mogłam nie widzieć od początku, jakim człowiekiem jest Whiting? Jakże go nie cierpię. I boję się go. Boję się o dzieci.

Każda strona napełniała Tory niewypowiedzianym bólem.

Każdy jego ruch i każde spojrzenie kryją w sobie groźbę, co się wydarzy, jeśli go wydam.

Jak mama mogła za niego wyjść? Jak mogła nie rozpoznać, kim był naprawdę? Jednak była w tym czasie tak okropnie samotna, tak tkwiła w bóleści. W końcu niestety musiała to zobaczyć.

Z każdym dniem jestem coraz bardziej chora. Jestem przekonana, że Miles powoli mnie truje,

ale nie mam pojęcia, w jaki sposób to robi. Jestem coraz słabsza i zbyt chora, by go powstrzymać.

Pismo matki zaczęło się rozmywać przed oczami Tory. Zamrugwała, by łzy spłynęły, i otarła je. Miles Whiting zabił także jej matkę! Przeklinając go i przysięgając mu surową karę, zmusiła się do dalszego czytania, choć nie było tego już zbyt wiele.

Mój koniec jest bliski. Tak bardzo boję się o moje córki. Muszę znaleźć jakiś sposób, by je ochronić. Mój Boże, co mam robić?

To był ostatni wpis. Zmarła tego samego dnia. Jednak w jakiś sposób znalazła siły, by ukryć pamiętnik w miejscu, gdzie mogła go znaleźć Tory. Prawdopodobnie chciała ją ostrzec. Albo chciała, by córka doprowadziła tego człowieka przed oblicze sprawiedliwości.

- A więc w końcu ci się udało - głos ojczyma przeszył ją jak sopel lodu. Odwróciła się i zobaczyła, że stoi w drzwiach. - Byłoby znacznie lepiej, gdybyś tego nie robiła, ale nigdy nie miałaś zbyt wiele rozsądku.

- Zabiłeś ją! Zabiłeś ich oboje!

- Ach, więc to sugerowała twoja matka? Gdy zbliżał się jej koniec, cierpiała na rozmaite urojenia. Nikt nie uwierzy w ani jedno jej słowo.

- Ależ z pewnością uwierzą, gdy pokażę im sygnet ojca. Został podobno skradziony przez morderców, lecz mama znalazła go w pańskiej szkatułce, a teraz mam go ja.

Rysy barona stężały.

- Czyżby? - Wsunął dłoń do kieszeni i wyjął z niej pistolet. Na litość boską, wyjawianie mu wszystkiego na tym odludziu było największym błędem, jaki

w ogóle mogła popełnić. - Sygnet nie jest wystarczającym dowodem do skazania mnie, lecz twoje oskarżenia z pewnością przyczyniłyby mi niepotrzebnych kłopotów.

- Jak mnie pan znalazł? - zapytała, próbując opamnować drżenie głosu i zyskać na czasie. - Skąd pan wiedział, że tu będę?

Uśmiechnął się.

- Twoja ulubiona służąca, pani Rathbone, jest bardzo pomocna. Niezbyt cię zresztą lubi, jak zapewne zauważyłaś.

Tory zerknęła na drzwi, lecz Harwood zastawiał jej drogę ucieczki, a okno było zbyt wysoko nad ziemią. Musiała też myśleć o dziecku. Absolutnie nie mogła teraz skakać. Harwood skinał na nią pistoletem.

- Chodź. To ty zaczęłaś tę grę i musimy ją teraz skończyć. - Odsunął się od drzwi, by mogła przejść, po czym ruszył za nią, wciąż mierząc w jej plecy.

- Dokąd idziemy?

- Szukałaś pamiętnika matki. Z pewnością będziesz chciała sprawdzić również w piwnicy.

Tory zadrzała. Nieświadomie uniosła dłoń do brzucha. Nie zejdzie na dół. Nie ma zamiaru narażać dziecka na takie ryzyko.

- Nie zejdem tam.

Zatrzymała się w holu i chciała się odwrócić, lecz Harwood wbił pistolet między jej żebra.

- Jeśli wolisz, mogę cię zastrzelić tutaj.

Wiedziała, że jest w stanie to zrobić. Zabić ją i dziecko.

- Nie przyjechałam sama. Jeśli pociągniesz za spust, moi służący usłyszą wystrzał i przyjdą mnie szukać.

Rzecz jasna, nie była to prawda, bo byli w wiosce.

- Być może, ale do tej chwili i tak już będziesz martwa. Ponieważ nikt nie wie, że ja tu jestem,

a zniknę w kilka sekund po wystrzale, naprawdę niewiele mnie to obchodzi.

- Mój mąż się domyśli. Zostawiłam mu list z wyjaśnieniem, dokąd się wybieram i po co. Cord będzie wiedział, że to pan mnie zamordował, i zabije pana.

Harwood roześmiał się w głos.

- Nie ma żadnego listu. Kazałam pani Rathbone go spalić. Twój mąż będzie przekonany, że pojechałaś do kochanka, jak zwykle. Może pomyśli, że pan Fox jest odpowiedzialny za twoje zniknięcie? Tak... myślę, że tak właśnie może być.

Pod Tory ugięły się nogi. Dobry Boże, ojczym wszystko o niej wiedział! Zniszczył list! Skoro nie będzie jej w domu, gdy Cord wróci, i nie będzie też żadnej wiadomości od niej, mąż uzna, że pojechała do Juliana.

Harwood popychał ją pistoletem i Tory ruszyła na drżących nogach. Evan i Griggs nie wrócili jeszcze ze wsi, Jacob pracował na polu i nawet jeśli usłyszy strzał, nie zdaży przybiec.

- Pośpiesz się trochę. Mam plany na wieczór.

Plany, które dadzą mu alibi, upewnią wszystkich, że był w Londynie. Przecież musiał być jakiś sposób wypłatania się z tej matni!

Na dworze powoli zapadał zmierzch i łagodna purpurowa poświata kładła się na polach. Tory pomyślała, że półmrok może zadziać na jej korzyść, lecz baron kazał jej się zatrzymać i zapalić małą lampę. Tory poszła dalej, trzymając światło przed sobą, a drżenie płomienia zdradzało jej strach. Próbowwała wymyślić jakieś rozwiązanie, lecz nic nie przychodziło jej do głowy, i przerażenie powoli zaczynało ją obezwładniać.

Może pani Riddle lub jej mąż przyjdą do domu? Może Evan i Griggs zdadzą naprawić koło i wrócić?

Rozważała wołanie o pomoc, lecz stwierdziła, że nie ma nikogo, kto mógłby ją usłyszeć, poza tym baron z pewnością od razu by ją zastrzelił. Jednak wciąż tliła się w niej nadzieja. Nie mogła pozwolić na to, by ten łajdak znowu wygrał.

Schodziła wąskimi schodami do dużej kuchni z niskim sufitem. Pachniało w niej dawno wygasłym paleniskiem, kurzem i pleśnią. Gdy weszli do środka, spojrzała w głąb, tam gdzie powinny być schody do piwniczki.

- Postaw lampę na stole.

Zastanawiała się, czy nie rzucić nią prosto w jego twarz, jednak Harwood wciąż mierzył w nią z pistoletu i wiedziała, że przy najmniejszym podejrzanym ruchu po prostu wystrzeli. Zrobiła więc, co kazał.

- Bardzo dobrze. A teraz otwórz drzwi do piwniczki.

Zobaczyła wyraz zniecierpliwienia na jego twarzy. Przecież już od wielu lat chciał się jej pozbyć.

- Po co?

- Przykro mi to mówić, ale ulegniesz wypadkowi. Zupełnie tragicznie i niespodziewanie spadniesz ze schodów, moje biedactwo. I rozbijesz sobie śliczną główkę tak, jak rozbiłaś kiedyś moją, pamiętasz? Tylko że ja nie popełnię takiego błędu jak ty, nie zostawię cię przy życiu.

Ogarnęła ją fala strachu. Harwood zamierzał zabić ją i dziecko, które nosiła, a ona wciąż nie wiedziała, jak ma go powstrzymać. Rozpaczliwie rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu jakiejś broni. Zobaczyła rząd kuchennych noży w stojaku zawieszonym na ścianie. Gdyby tylko mogła jakoś tam dojść...

Rzuciła się nagle w tamtym kierunku, lecz baron zdażył złapać ją za włosy.

- Naprawdę wolałbym cię nie zastrzelić, kochanie. Sama rozumiesz, byłoby dużo bałaganu. Ale przysięgam, że to zrobię, jeśli mnie zmusisz.

- Nie radzę. - Głęboki głos dobiegł ku nim od strony drzwi. - Jeśli zrobisz cokolwiek innego poza puszczeniem mojej żony, z rozkoszą zabiję cię tak powoli i tak boleśnie, jak to tylko możliwe.

- Cord... - wyszeptała Tory z oczyma pełnymi łez.

Dobry Boże, a już myślała, że nigdy więcej go nie zobaczy.

Cord tylko na nią zerknął. Cała jego uwaga była skoncentrowana na Harwoodzie. W bładym świetle lampy migotały dwie błękitne lufy pistoletów.

- Odsuń się od niej, Harwood. Zrób to bardzo, bardzo powoli.

- Więc jednak dostałeś ten list. Szkoda, że pani Rathbone tak mnie rozczarowała. - Baron szarpnął Tory i zasłoniwszy się nią, przycisnął pistolet do jej skroni. - Ach, jak szybko może odwrócić się karta, czyż nie? Zdaje mi się, że teraz mój ruch. Sugeruję, żebyś zrobił dokładnie to, co ci każe. - Wciąż przyciskając pistolet do głowy Tory, drugą dłonią chwycił ją za gardło. - Połóż pistolet na podłodze i kopnij go w moją stronę.

- Nie rób tego, Cord, on zabije nas oboje!

- Bądź cicho! - ostrzegł baron.

Cord zacisnął szczęki, pochylił się i zrobił, co mu kazano.

- Na polu pracuje jakiś mężczyzna - odezwał się Cord. - Pojawi się tu, gdy tylko wystrzelisz.

Harwood roześmiał się i skierował broń w serce Corda.

- W takim razie będę musiał wyjść przez piwniczkę. Wyjście z niej prowadzi na otwartą przestrzeń za powozownią. Nie ma najmniejszych szans, by mnie ktokolwiek zobaczył. - Popatrzył najpierw na jedno z nich, potem na drugie i potrząsnął głową. - Straszne rzeczy wydarzą się tu dziś wieczorem.

Niewierna żona spada ze schodów zastrzelona przez zazdrosnego męża, który potem odbiera sobie życie. Mężczyźni potrafią być tak głupi...

Tory usłyszała, jak baron odwiódł kurek pistoletu i wiedziała, że Cord za chwilę zginie. Zacisnęła zęby i z całej siły popchnęła rękę barona w górę i rzuciła się na niego. Pistolet wystrzelił z ogłuszającym hukiem. Tory krzyknęła, a baron rzucił się do ucieczki, lecz Cord chwycił go za poję fraka i powalił na podłogę. Harwood pociągnął go za sobą i zaczęli się okładać pięściami. Tory słyszała stłumione przekleństwa Corda i wiedziała, że otrzymał cios w ranę na piersi. Kilka razy uderzył barona prosto w twarz, lecz ten zdołał jakoś się wyrwać i pobiec do drzwi. Cord ruszył za nim. Tory chwyciła lampę i też pobięła, mając nadzieję, że Jacob usłyszał strzał, choć wiedziała, że prawdopodobnie był za daleko.

Gdy wbiegła na parter, zobaczyła barona uciekającego przez salon i Corda biegnącego tuż za nim. Wiśzące nad kominkiem pojedynkowe szable jej dziadka błysnęły w świetle lampy, którą Tory wniosła do pokoju. Harwood wyszczerzył zęby w uśmiechu, zerwał jedną z nich ze ściany i rzucił Cordowi. Potem zdjął drugą dla siebie.

- Widzisz, jaki ze mnie uczciwy zawodnik? Daję ci możliwość obrony. Może ci się uda przeżyć.

Jednak biorąc pod uwagę, że Miles Whiting był mistrzem fechtunku, a Cord wyraźnie chronił obolały bok, trudno było mówić o uczciwej walce. Próbując zignorować ból, Cord machnął szablą.

- Właśnie popełniłeś drugi błąd, Harwood. I będzie on twoim ostatnim.

Baron tylko się roześmiał, a jego głos odbił się echem w pustym domu, przyprowadzając Tory o drżenie. Mężczyźni stanęli naprzeciwko siebie, unieśli

szable i skrzyżowali ostrza. Stal dzwoniła donośnie przy każdym uderzeniu. Baron atakował, a Cord odparowywał jego wściekłe ciosy. Tory zauważyła, że mąż jest lepszym szermierzem, niż sądziła. O wiele lepszym. Jednak wciąż nie był w stanie dorównać baronowi.

Niektórzy pewnie nazwaliby ich walkę pojedynkiem, Tory wciąż uważała, że Harwood popełnia morderstwo. Zabił już jej rodziców. Nie zamierzała pozwolić mu na zabicie męża. Serce tłukło jej się w piersiach. Wróciła schodami do kuchni. Przez chwilę rozważała odnalezienie Jacoba, ale wtedy ryzykowała, że Cord będzie już martwy, gdy wróci z ogrodnikiem do domu. Uklękła i zaczęła szukać na podłodze pistoletu Corda. Drżącymi dłońmi badała ją w miejscu, gdzie widziała broń po raz ostatni. Proszę Cię, Boże... Rozpaczliwie miotała się w półmroku i w końcu jej palce trafiły na zimną łufę pistoletu. Zerwała się z kolan i pobiegła do salonu. Mężczyźni walczyli już bez surdutów i kamizelek, krążyli wokół siebie na środku pokoju. Szkarłatna plama krwi barwiła biały rękaw koszuli Corda i serce Tory niemal przestało bić ze strachu.

- Zaskakujesz mnie, Brant - odezwał się baron, okazując tylko niewielkie zmęczenie. - Być może z czasem miałbyś szansę stać się wspaniałym szermierzem. Niestety czas nie jest czymś, czym możesz dysponować.

- Mnie się zdaje, że to twój czas właśnie się skończył. - Cord ciął z rozmachem i ostrze dosięgnęło ramienia Harwooda, który syknął z bólu. Wściekły, że Cord upuścił mu krwi, zaczął nacierać na niego z furją. Cord cofnął się, a baron wprawnym ruchem wytrącił mu szablę z dłoni. Tory zdusiła okrzyk grozy, gdy Harwood przystawił czubek szabli do piersi Corda.

- Świetnie dawałeś sobie radę, zważywszy na okoliczności. Niestety, jak już mówiłem, mam plany na wieczór, a muszę się jeszcze uporać z twoją kłopotliwą małżonką.

Baron napiął mięśnie, by przebić serce Corda, i w tym momencie Tory wystrzeliła. Szabla w dłoni Harwooda zadrżała. Nim runął na podłogę, na jego ciemnej, wąskiej twarzy pojawił się wyraz niedowierzania.

Ciałem Tory wstrząsnął szloch. Pistolet wypadł jej z ręki i głucho uderzył o perski dywan. Ten dźwięk jakby obudził Corda z letargu. Odwrócił wzrok od zgasyłych oczu barona i podszedł do zalanej łzami żony. Wziął ją w ramiona i Tory rozpłakała się na dobre.

- Już wszystko dobrze, ukochana. - Tulił ją mocno do siebie. - Jestem przy tobie. Wszystko będzie dobrze.

Tory spojrzała na niego zapłakana.

- Nigdy bym nie zgadła, że tu przyjedziesz.

- Musiałem. Bałem się o ciebie. Bałem się, że wydarzy się właśnie coś takiego.

- On mógł... mógł cię zabić.

- Tak, ale na szczęście byłaś tuż obok z pistoletem i wiedziałem, że mu na to nie pozwolił.

- Harwood powiedział, że pani Rathbone spaliła mój list. - Głos jej drżał. - A ja myślałam, że możesz nie uwierzyć w moje słowa, nawet jeśli go przeczytasz.

Przytulił ją mocniej. Pomyślał o liście i o tym, jak blisko był wyrzucenia go do śmieci. Jak bardzo zapamiętała się w zazdrości i lęku, w uciekaniu przed miłością, do której nie potrafił się przyznać!

- Pod moim sercem jest dziecko - powiedziała Tory, patrząc na niego przez łzy.

- Wiem.

- Przysięgam na moje życie, że jest twoje.
- To nie ma znaczenia.

Naprawdę nie miało. Teraz to wiedział, wiedział to każdą cząstką swojej duszy. W momencie, gdy wszedł do kuchni i zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie jej zagraża, zrozumiał głębię swej miłości do Victorii. Głębię miłości do niej i do dziecka, które nosiła.

- Dziękuję Bogu, że jesteście już bezpieczni.
- Nowe strumienie łez popłynęły spod jej powiek.
- Kocham cię. Kocham cię całym sercem.

Cord popatrzył na swoją dzielną, piękną żonę i ujął jej mokrą od łez twarz w dłoń.

- I ja ciebie kocham, Victorio. Bóg mi świadkiem, kocham cię ogromnie.

Rozdział 26



Na dworze było już zupełnie ciemno, gdy naprawiony powóz wreszcie zajechał przed ganek. Jacob wezwał policjanta, który przyjechał w wielkim pośpiechu już po kilku minutach. Przesłuchiwał Corda ponad godzinę, lecz w końcu pozwolił im odjechać.

- Muszę ci coś powiedzieć - odezwał się Cord.
Victoria spojrzała na niego z przestraszeniem.

- Co takiego?

- Nie musiałaś wyruszać w tę szaloną podróż. Harwood o tym nie wiedział, ale to właśnie mnie sprzedał Windmere. Dom wymaga koniecznych napraw, które chciałem rozpocząć natychmiast po transakcji, i zamierzałem ci go podarować na urodziny.

- Ale Claire powiedziała mi, że kupił go jakiś Baldwin Slaughter.

- Wiedziałem, że baron nigdy nie zgodziłby się na mnie w roli kupca. A przynajmniej nie za taką cenę. - Cord wyszczerzył się w uśmiechu. - Zmieniłem więc osobowość.

Tory roześmiała się i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Jesteś najwspanialszym człowiekiem pod słońcem!
Cord syknął i Tory puściła go błyskawicznie.

- Przepraszam cię, kochany. Czy bardzo cię zabołało?

- To niewielka rana, nie ma się czym przejmować. Choć wcale nie w smak mi długa podróż do domu.

Victoria wsiadła do powozu, a Cord usiadł przy niej. Rana na piersi paliła go żywym ogniem, mięśnie wciąż drżały z wysiłku. Przy pomocy pani Riddle Victoria opatrzyła zranione ramię, lecz podróż z pewnością nie poprawiła mu samopoczucia. Widząc jego znużenie, Victoria wymusiła zatrzymanie się na noc w gospodzie „Pod Czarnym Psem”.

- Mówię ci, że to tylko draśnięcie - narzekał Cord.
- Nic poważnego.

Victoria zwyczajnie zignorowała jego pomruki. Pomogła mu się rozebrać i sprawdziła bandaże. Wmusiła w niego porcję laudanum, na którą się zgodził, pod warunkiem że Tory położy się z nim do łóżka. Niestety, przekłete laudanum uspiło go, gdy tylko opadł na poduszkę.

W południe następnego dnia dotarli do Londynu. Gdy powóz stanął przed domem, ze zdumieniem zobaczyli elegancką karetę księcia Sheffielda na podjeździe. Rafe nigdy nie pojawiał się bez zapowiedzi. Cord się przestraszył, że coś złego wydarzyło się w czasie jego nieobecności.

- Zdaje się, że mamy gościa - powiedział do Victorii.
- Jesteś pewny, że masz na to dość siły?

- Z rozkoszą poudawałbym chorego, kochana, tak dobrze się mną opiekujesz, ale niestety, czuję się już zupełnie dobrze.

Właśnie wchodzili na schody, gdy na ganku stanął Sheffield.

- Timmons twierdzi, że wyjechaliście na wieś - powiedział. - Zdaje się, że powinienem był najpierw przysłać jakiś liścik, ale nie chciałem marnować czasu.

Cord stanął przy przyjacielu, trzymając Victorię za rękę.

- Nie wiem, czy mam się cieszyć z tego, że cię widzę, czy bać się wieści, które może przynosisz.

Księżę roześmiał się, ale zmarszczył brwi, gdy zobaczył bandaże na ramieniu Corda.

- Czy twoja rana wciąż ci dokucza? Zdawało mi się, że goi się dobrze.

- Goiła się.

- Mój ojczym próbował go zabić - wtrąciła Victoria. - Próbował zabić nas oboje. Zranił Corda w podjedyńku.

- Rana jest niewielka. Poza tym to długa historia - rzekł Cord z westchnieniem. - Może jednak wejdziemy do środka?

Rafe zerknął na Victorię.

- Dobry pomysł. Jeśli twoja żona zdoła cię na chwilę opuścić, chciałbym zamienić z tobą słowo na osobności. Jest pewna istotna sprawa, którą musimy omówić.

Cord uniósł brwi.

- Tego właśnie się obawiałem.

- Rozchmurz się, przyjacielu. Tej wiadomości wysłuchasz z radością.

- Zajmę się podwieczorkiem - powiedziała dyplomatycznie Victoria. - Czy zaszczyci nas pan swoją obecnością?

Rafe uśmiechnął się promiennie.

- Dziękuję, z przyjemnością.

Uspokojony nieco dobrym humorem przyjaciela i zaciekawiony, Cord poprowadził Rafaela do gabinetu.

- Drinka?

- Na razie nie.

- A czy ja powinienem?

Rafe zachichotał.

- Może później. Dla uczczenia wieści, którą ci przynoszę.

- Zaraz pęknę z ciekawości.

Usiedli przy kominku.

- Miałem dziś rano niespodziewanego gościa.

- Doprawdy?

- Odwiedził mnie Julian Fox.

Cord poczuł nagły napływ krwi do głowy.

- Czego chciał?

- Chciał porozmawiać ze mną o twojej żonie. Zda się, że niedawno dostał od niej list.

- Victoria napisała list do Focha? - Cord poczuł łomotanie krwi w skroniach.

- Spokojnie, przyjacielu. Jest zupełnie inaczej, niż myślisz. Victoria napisała ten list w rozpaczy. Wyjaśniła w nim cały ciąg zdarzeń, który doprowadził cię do błędnego wniosku na temat ich relacji. Błagała go o pomoc w naprawieniu wszystkiego. Napisała mu też, że jest w ciąży...

- Czy sugerowała, że dziecko może być jego? - Cord zerwał się na równe nogi. - Może to był prawdziwy powód, dla którego pisała?

- Do diabła, człowieku, siadaj i wysłuchaj mnie. To właśnie dlatego Fox przyszedł do mnie, a nie do ciebie. Kiedy wreszcie dasz mi powiedzieć, co mam do powiedzenia, zrozumiesz, że twoja żona przez cały czas mówiła prawdę.

Cord odetchnął głęboko i próbował się uspokoić. Usiadł, czując nowe fale bólu w piersi.

- Co ci powiedział?

- Powiedział, że ich relacja nigdy nie wykroczyła poza przyjaźń. Ze nie podobało mu się twoje ciągłe ignorowanie żony i pomyślał, że wzbudzenie w tobie zazdrości może ci uświadomić, jaki cenny skarb posiadasz.

- A niby dlaczego miałbym mu wierzyć?

Rafe spojrzał na niego przelotnie.

- Znasz mojego młodszego brata Simona, prawda?

- Oczywiście. A co Simon ma z tym wszystkim wspólnego?

- Fox przyszedł do mnie właśnie ze względu na niego. Przyjaźnią się... Julian słyszał, że choć wiedziałem o... hm, skłonnościach seksualnych mojego brata, nigdy go nie potępiałem. Zwierzył mi się z własnych, podobnych skłonności, i poprosił, by ta informacja dotarła do ciebie i nie dalej.

Cord próbował zrozumieć, co właśnie powiedział mu Rafe.

- Czy to oznacza, że... że Julian Fox jest...

- To oznacza, że Fox woli dzielić intymność z osobami tej samej płci.

- Dobry Boże!

- Wynika z tego, że Julian i twoja żona rzeczywiście nie mogli być nikim więcej niż przyjaciółmi.

Przez kilka chwil Cord siedział w milczeniu, rozważając słowa Rafaela. Powoli uśmiech rozjaśniał jego twarz.

- Victoria nigdy nie zdradziła mnie z Foxem.

- Julian twierdzi, że jest w tobie szaleńczo zakochana.

Cord miał ochotę śmiać się głośno i krzyczeć z radości.

- Próbowala mi to powiedzieć. Mówiła, że tylko udawali. Ale okłamywała mnie już wcześniej i nie chciałem jej wierzyć. Poza tym dostałem raport od McPhee'go.

- Jestem pewny, że twoja żona przekonała służących w Harwood Hall, by słowem nie pisnęli o jej wizerunku. Tamtej nocy, gdy spotkała Juliana, szła

do dawnego domu swoich rodziców w poszukiwaniu pamiętnika, dokładnie tak, jak mówiła.

Wstali z foteli.

- Jesteś szczęściarzem, Cord - powiedział Rafael z zadumą.

Cord pomyślał o Victorii i o tym, jak blisko był jej utracenia.

- Masz rację. Jestem wielkim szczęściarzem. - Uśmiechnął się. - A w niedługiej przyszłości będę również ojcem.

Rafael roześmiał się radośnie, a Cord mu zawtórował. Przyszłość jeszcze nigdy nie wyglądała tak zachęcająco.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz - powiedział Cord - ale muszę teraz porozmawiać z żoną.

Rafe pokiwał głową.

- Życzę ci szczęścia, przyjacielu.

- Dziękuję ci, ale zdaje się, że już je mam.

Epilog



Londyn pokryty był szronem. Gęste tumany mgły płynęły ulicami, jezdnie były śliskie i niebezpieczne. W sypialni lorda Branta ogień wesoło trzaskał w kominku, a mróz nie przenikał przez szczelnie zasłonięte okna. Kilka lamp rozświetlało pokój ciepłą, złotą poświatą. Tory siedziała na błękitnym pufie przed toaletką. W lustrze widziała odbicie męża, niewiarygodnie przystojnego w ciemnym wieczorowym stroju i złotej kamizelce. Pochylił się właśnie, by zapiąć na jej szyi naszyjnik z pereł i diamentów.

- Czy mówiłem ci dzisiaj, że jesteś najpiękniejsza na świecie?

Odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy. Tiulowe przybranie jedwabnej sukni w kolorze miedzi szeleściło przy każdym jej ruchu. Choć już od kilku miesięcy była brzemienna, brzuch dopiero zaczął się okraglać.

- Czy mówiłam ci dzisiaj, jak bardzo jestem z tobą szczęśliwa?

Diamentowa zapinka cicho się zatrzasnęła i Tory poczuła przyjemny chłód i ciężar pereł, a po chwili ciepły pocałunek męża na szyi.

- Czy mówiłem ci dziś, jak bardzo cię kocham? - wyszeptał cicho.

Wstała z pufa i wtuliła się w niego, zarzucając mu ręce na szyję. Miała gardło ściśnięte ze wzruszenia.

- Jesteś pewna, że nie wolałabyś zostać w domu i zapomnieć o balu? Spodziewam się, że umiałbym się tobą zająć i nie dać ci się nudzić.

Całował jej ucho, aż poczuła dreszcze. Odchyliła się, by na niego spojrzeć.

- Jestem pewna, że bez trudu przekonałbyś mnie do każdego swojego pomysłu, mój mężu. Jednak obiecaliśmy twojemu przyjacielowi, Rafaelowi, że będziemy mu towarzyszyć na tym balu, i sądzę, że powinniśmy dotrzymać słowa.

Cord westchnął, lecz jego oczy były pełne rozbawienia.

- Chyba masz rację.

Tory wyszła poszukać torebki, a gdy wróciła, Cord dostrzegł maleńką zmarszczkę między jej brwiami.

- Co się stało? Widzę, że się czymś martwisz. Opowiedz mi o tym.

Tory przewiesiła torebkę przez ramię i powiedziała:

- Widziałam się dzisiaj z Grace. - Cord znał już historię ojca Grace. Nie mieli przed sobą żadnych sekretów. - Była w okropnym stanie. Mówiła, że jej ojciec, jej prawdziwy ojciec, został wtrącony do więzienia.

- Do więzienia? Za co, na Boga?

- Oskarżono go o zdradę stanu i konszachty z Francją. Grace boi się, że go powieszają.

- Nie widziałem żadnej notatki w prasie, kiedy to się stało?

- Dziś rano. Niedawno wspominała mi o tym, że jej ojciec jest kimś ważnym w rządzie.

- Może był wtajemniczony w jakieś sprawy istotne dla Francuzów. Czy Grace zdradziła ci jego nazwisko?

- Tak, dziś rano. Nazywa się Harmon Jeffries, jest wiceksięciem Forsythe. Znasz go?

- Widziałem go kilka razy. Ma około czterdziestu lat. Niewiele o nim wiem.

- Może jest niewinny?

- Możemy tylko mieć taką nadzieję.

Podeszła do niego, ujęła go za dłoń i podniosła ją do ust.

- Chciałabym cię o coś prosić.

- Proś o cokolwiek chcesz, kochanie - uśmiechnął się Cord. - Powinnaś już o tym wiedzieć.

Tory puściła jego rękę i dotknęła pereł na szyi. Drogocenne diamenty lśniły w świetle lamp.

- Nigdy nie wierzyłam w legendy i kłatwy. Nie wiem, czy to, co opowiadają o naszyjniku, jest prawdą. Jednak kiedyś posiadał go mój ojczym, a teraz jest martwy. Chyba nikt nie miał bardziej niegodziwego serca niż on.

- I nikt nie ma bardziej szlachetnego niż ty, ukochana.

- Chociaż moje życie nie zawsze było usłane różami, w końcu Bóg zesłał mi wszystko, o czym marzyłam. Mam kochającego męża i niedługo będziemy się cieszyli dzieckiem. Claire jest bezpieczna i jeszcze nigdy nie była tak szczęśliwa, jak teraz. - Zamrugała, by powstrzymać łzy. - Mamy tak wiele, a Grace tak mało...

Popatrzyła na męża z nadzieją, że zrozumiał jej intencje.

- Chciałabym dać jej ten naszyjnik, Cord. Chciałabym, żeby Grace odnalazła takie szczęście, jakie ja odnalazłam przy tobie.

Cord patrzył jej w oczy.

- Dałem ci ten naszyjnik w prezencie, Victorio. Należy wyłącznie do ciebie. Możesz z nim zrobić wszystko, czego tylko zapragniesz.

Jej oczy napełniły się łzami.

- Dziękuję.

Pochylił się i pocałował ją delikatnie.

- Ale nie będziesz rozczarowana, jeśli nie zadziała?

Tory potrząsnęła głową.

- Przynajmniej Grace będzie mogła się cieszyć z klejnotu.

- Życzę jej jednak o wiele więcej. - Cord wyprostował się. - Czy skoro zachowałem się tak bardzo po rycersku, możemy zostać w domu?

Tory roześmiała się głośno.

- Jesteś naprawdę bezwstydnym! Wychodzimy na bal do Sheffielda! - Zerknęła na męża ukradkiem. - Jeśli dobrze pamiętam, dom jest całkiem duży. Może uda nam się znaleźć jakiś niewielki, nieużywany pokój, gdzie będziemy mogli pobyć sam na sam?

Oczy Corda ściemniały, a kąciki jego ust uniosły się.

- Myślę, że to da się zrobić.